



MADELINE

NIEOSIĄGALNA

SHEEHAN



MADELINE SHEEHAN

NIEOSIĄGALNA

Przekład
Piotr Grzegorzewski



Tytuł oryginału: *Unattainable*

Copyright © Madeline Sheehan, 2013

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Dawid Wiktorski

Korekta: Joanna Pawłowska

Skład i łamanie: Barbara Adamczyk

Projekt okładki i stron tytułowych: Dawid Czarczyński

Fotografia na okładce: © Danilo Andjus/Getty Images

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN 978-83-7976-689-5

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Prolog

Weż pocałunek czuły, rozkoszny

Nocy wspomnienie jak tchnienie wiosny

Chłopca, dziewczynę, śmiech, smutną minę

Wspomnienia zawsze z chwil takich rosty[1].

Dean Martin

Zawsze będę pamiętać chwilę, gdy po raz pierwszy go ujrzałam, tę zmoreę mojego życia. Miałam osiem lat, a on jedenaście – był wysoki, jasnowłosy, o brązowych oczach, a kiedy się uśmiechał, w jego policzkach pojawiały się dołeczki.

Co najważniejsze, był dla mnie bardzo miły. I jako jedyny zwracał na mnie uwagę.

– Cześć – powiedział, pochylając się nade mną z uśmiechem. Również się

uśmiechnęłam. Był pierwszym dzieckiem, jakie widziałam w klubie, odkąd mama zaczęła mnie tu przyprawiać. Wyglądał na starszego ode mnie, ale tylko o kilka lat, a poza tym sprawiał wrażenie sympatycznego.

– Jak się nazywasz? – zapytał.

– Tegen Louise Matthews – odparłam i podałam mu filiżankę herbaty, którą przed chwilą zabrałam pluszowemu misiowi. – Możesz się do nas przyłączyć – zaproponowałam, wskazując mój krąg pluszaków.

– Herbatka z Tegen Louise Matthews – powiedział, uśmiechając się jeszcze szerzej. – Bardzo chętnie.

Usiadł obok mnie ze skrzyżowanymi nogami.

– Masz jakieś przydomko? – zapytał. – Czy jesteś po prostu Tegen?

– Po prostu Tegen – odparłam, po czym uniosłam dzbanuszek i nalałam mu niewidzialnej herbaty. Potem napełniłam nią również swoją filiżankę i uniosłam ją do ust.

– Poczekaj – zaprotestował. – Najpierw musimy się stuknąć.

Zmarszczyłam nos.

– Stuknąć?

– Filiżankami. Moja młodsza siostra zawsze się ze mną stuka. O, tak. – Delikatnie stuknął swoją plastikową filiżanką o moją. – Na zdrowie – powiedział i, patrząc mi w oczy, dodał z uśmiechem: – Filiżanko.

– Co takiego?

– Filiżanko – powtórzył. – Tak będę na ciebie mówił. No bo jak inaczej nazwać dziewczynę, która tak bardzo lubi pić herbatę z filiżanek? – Zmarszczył brwi. – No, chyba że ci się nie podoba?

Otworzyłam szeroko oczy.

– Nie! – krzyknęłam podekscytowanym głosem. – Nigdy nie miałam przydomka. Uwielbiam je!

– Więc postanowione – stwierdził, podając mi rękę. – Miło cię poznać, Filiżanko. Mam na imię Cage.

Od tej pory zagościł na stałe w moim życiu.

Kochałam go, będąc ośmiolatką, dwunastolatką i czternastolatką.

Im byłam starsza, tym moje uczucie było silniejsze. Wreszcie przestałam widzieć w nim tylko przyjaciela, a poczułam do niego miłość graniczącą z obłądem.

Mówi się, że miłość może zabić, jeśli nie podchodzi się do niej ostrożnie.

Nie byłam ostrożna. Pozwoliłam, by to uczucie pączkowało, aż wreszcie w pełni rozkwitło, wręcz wybuchło, nie znajdując ujścia.

Z nim było inaczej. Im starszy, tym bardziej się zmieniał.

Miły, troskliwy chłopiec gdzieś odszedł, a na jego miejscu pojawił się...

Pojawił się najbardziej arogancki, skoncentrowany na sobie, wyrachowany, egoistyczny, narcystyczny i zdeprawowany skurwiel, jakiego spotkałam w życiu.

Kiedy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że właśnie dlatego tak bardzo go pokochałam.

Zgadza się, dziewczyny są głupie. Zakochują się w facetach, których nie mogą mieć – niedostępnych, nieosiągalnych.

Tyle że w tym przypadku nie tylko ja byłam głupia.

Prawie każda kobieta, jaka znalazła się na drodze Cage'a, z miejsca zapadała na tę nieuleczalną głupotę. Młode, stare, średnie, wszystko jedno. Gdy widziały jego uśmiech i płynne ruchy, gdy słyszały jego silny teksański akcent, momentalnie zarażały się głupotą.

W miarę upływu czasu moje uczucie, nieodwzajemnione i niespełnione, stawało się coraz bardziej żarliwe i wyniszczające, aż wreszcie nie mogłam sobie z nim poradzić i postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce.

I wtedy zrobiłam coś naprawdę głupiego.

Kiedy wbił się we mnie gwałtownie, przygryzłam wargę.

– Ja pierdołę, aleś ciasna – wybelkotał pijackim głosem, niemal się ze mnie wysuwając. Nie zdołałam powstrzymać bolesnego jęku wywołanego jego ruchami.

Moje ciało, mimo przerażenia, jakie czułam, powoli zaczynało się przyzwyczajać. Rozlała się po nim fala ciepła, a kiedy znów we mnie wszedł, tym razem nie towarzyszył temu ból, a jedynie lekki dyskomfort.

– Kuuuuurwa – wyjęczał, przesuwając biodrami po moim ciele, co nappełniło mnie całkiem nowym uczuciem. Przyjemnym. Sprawilo, że zapomniałam, co naprawdę zaszło między nami, oszukało mnie, że wszystko idzie zgodnie z planem. Że jeśli stracę z Cage'em dziewictwo, to zrozumie, że jestem tą jedną, tą jedyną. Że nikt nigdy nie będzie go kochał tak mocno, jak ja.

Wsunął dłoń w moje włosy i zacisnął na nich palce, a drugą ręką chwycił mnie za biodro. Wtulił twarz w mój obojczyk, a ja odwróciłam głowę, szukając go, chcąc go zobaczyć, pragnąc potwierdzić, że odwzajemnia moje uczucia. On jednak tylko jeszcze mocniej chwycił moje włosy.

A potem odsunął się na chwilę.

Jęknęłam, gdy znów we mnie wtargnął. Nasze ciała uderzyły o siebie, zaczerpnęłam gwałtownie powietrza i...

Znów się wycofał. A potem wszedł we mnie po raz kolejny.

– Ja jebię – wymamrotał, przyspieszając. – Czuję, jak się zaciska na moim kutasie. Masz kurewsko ciasną cipkę.

Sądząc po jego tonie, to miał być komplement.

To nappełniło mnie głupim przekonaniem, że ta noc nie będzie dla Cage'a jednorazowym wyskokiem.

– Jesteś zajebista – wydyszał przy mojej skórze, a jego pchnięcia stawały się coraz szybsze. Wstrzymałam oddech, oddając się temu, co działo się we mnie, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym.

Cage był teraz wszędzie. We mnie, w moim ciele i w moim sercu. Było to trochę niewygodne i uciążliwe, i nie miałam pewności, co robić, ale doszłam do wniosku, że to bez znaczenia. Bo to byliśmy my: Cage i ja. I chciałam, aby to trwało jak najdłużej. Pragnęłam go od tak dawna, że ta niewygodna i uciążliwość były niewielką ceną.

A potem, niemal równie nagle jak się zaczęło, wszystko się skończyło. Cage jęknął, wyszedł ze mnie i poczułam na brzuchu coś mokrego i gorącego.

Minęła dłuższa chwila, zanim stoczył się ze mnie i położył na boku, a jego oddech stał się głęboki i ciężki.

Nagle zaczął chrapać.

– Cage? – wyszeptałam.

Leżałam przy nim przez kilka minut, nie wiedząc, co robić, aż wreszcie to, co zostawił na moim brzuchu, zaczęło zasychać i włoski na moim ciele stały się sztywne.

Wstałam z łóżka i skrzywiłam się z bólu. Czując pulsowanie między nogami, poszłam na sztywnych nogach do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Przelknęłam głośno ślinę i popatrzyłam na swoje ciało.

Obrzydlistwo.

Nie dość, że od piersi do bioder pokrywała mnie na wpół zaschnięta sperma, to jeszcze miałam krew na udach.

W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że ani razu się nie pocałowaliśmy.

To wydarzenie ostatecznie pozbawiło mnie złudzeń, zmasakrowało psychicznie i zablokowało. Nie mogłam ruszyć naprzód. I chociaż minęło wiele lat, wciąż nie mogłam o tym zapomnieć.

Jeśli chodzi o Cage'a Westa, to popełniłam mnóstwo błędów, których żałowałam wiele razy. Gdyby moja przeszłość była osobą, chwyciłabym kurwę za gardło i wytrząsnęła z niej wszystkie te bzdury o wielkiej miłości, a potem stanęłabym nad jej truchłem i powiedziała:

– Ty głupia dziwko. Debilna, głupia dziwko. Miłość to nie jest, kurwa, żadna odpowiedź. Boli bardziej, niż myślałaś, wymaga pracy, wypruwania sobie żył i wytrwałości.

Najważniejsze jednak – i zarazem najbardziej wkurzające – jest to, że miłość niczego nie rozwiązuje. Nie skleja złamanych serc ani nie zmienia ludzi.

Przy tym nieważne, jak stare, wytarte i postrzępione są więzy miłości, cały czas łączą cię z ludźmi, których kochasz.

A ja na zawsze byłam związana z Cage'em.

Czy chciałabym to zmienić, gdybym mogła? Kurwa, oczywiście!

Ale podobnie jak nie wybieramy sobie rodziców, nie wybieramy również ludzi, w których się zakochujemy. Wszyscy dźwigamy jakiś krzyż: nasze historie, nasze miłości, nasze straty.

I to jest mój krzyż.

A właściwie nasz.

[1] Przełożył Marcin Wróbel.

Rozdział pierwszy

Albo ją, kurwa, odbierzesz, albo wypierdolę ją przez okno, Tegen.

Zaspana zamrugałam powiekami i spojrzałam na wściekłą twarz znajdującą się zaledwie kilka centymetrów ode mnie, zastanawiając się, o co, kurwa, chodzi.

– Spierdalaj – wymamrotałam, wciskając twarz w poduszkę. – Jeszcze jest noc.

Dopiero gdy leżąca na szafce nocnej komórka zadzwoniła i jednocześnie zawibrowała, dotarło do mnie, o co chodzi.

– Chuj by to strzelił, Tegen! Dzwoni już czwarty raz!

– Kurde! – krzyknęłam z twarzą wciąż wbitą w poduszkę. – Przestań mnie opierdalać i sam odbierz!

– Nie mogę! – odkrzyknął. – To twoja jebana matka!

Komórka przestała dzwonić i usłyszałam, że westchnął z irytacją.

W następnej chwili znów się odezwała.

– TEGEN, OD...

Przeklinając pod nosem, zerwałam się, chwyciłam poduszkę i przyłożyłam mu nią w głowę.

– Zamknij się – wysyczałam i sięgnęłam po telefon, po czym wcisnęłam „odbierz” i przyłożyłam go do ucha.

– Halo – warknęłam.

– Tegen?

– Mama – westchnęłam, czując niepokój. – Wszystko gra? Jest środek nocy.

– Wiem – odparła. – Chciałam cię złapać, zanim zaplanujesz coś na długi weekend. Może wpadłabyś do mnie na parę dni?

Potarłam dłonią powieki i westchnęłam.

– Hawk zjeżdża do domu, co?

James Young, zwany Hawkiem, członek klubu motocyklowego Hell's Horsemen, był ojcem mojego przyrodniego brata, Christophera Kelleya. Chris miał cztery lata i był prawie dwadzieścia lat młodszy ode mnie. Jeśli nie liczyć ciemnorudych włosów, zielonych oczu i piegów, które dostaliśmy w spadku po matce Irlandce, wyglądał wypisz, wymaluj jak swój nieziemsko przystojny tatuś. Włącznie ze złowieszczymi oczami i wąskimi ustami.

– Tak – odparła cicho. – Chyba jeszcze nie jestem gotowa. I bez tego ledwie sobie radzę z tym wszystkim... z Jase'em. Proszę cię, Tegen, przyjeźdź.

Na tym właśnie polegał problem. Chociaż Hawk był zabójczo przystojny, moja mama nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nie mogła sobie poradzić nawet z krótkimi spotkaniami, podczas których przekazywała mu Christophera na kilka dni. Ktoś może pomyśleć, że odbycie przeze mnie długiej podróży z San Francisco do Miles City w Montanie tylko po to, żeby oddać brata przyrodniego pod opiekę jego ojca i uspokoić matkę podczas jego nieobecności, to lekka przesada... Otóż wcale nie. Nie po tym wszystkim, przez co moja matka przeszła.

Kiedy była w ósmym miesiącu ciąży z Christopherem, została postrzelona w głowę przez żonę swojego chłopaka. Nie przez żonę Hawka, on nie był żonaty. Za to Jason Brady, zwany Jase'em, już tak. A przy okazji również był członkiem Hell's Horsemen.

W zasadzie matka cały czas pozostawała żoną mojego ojca, kiedy spotykała się z Jase'em.

Moja mama, Dorothy Kelley, zaszła w ciążę w wieku piętnastu lat, urodziła, gdy miała szesnaście, i została zmuszona przez moich dziadków do wyjścia za mojego ojca. Jeździł ciężarówką, rzadko bywał w domu, a kiedy już był, okazywał więcej zainteresowania telewizji i piwu niż matce i mnie. Kiedy miałam cztery lata, mama poznała Jase'a.

Z miejsca się w nim zabujała, zupełnie niezrażona faktem, że jej wybranek ma żonę i troje malutkich dzieci. Była pewna, że w końcu od nich odejdzie.

Nic bardziej mylnego. Mimo to matka się nie zniechęcała. Pracowała w klubie Hell's Horsemen: sprzątała po chłopakach, gotowała im i robiła pranie. Dzięki temu łatwiej było utrzymać romans z Jase'em w tajemnicy.

W końcu zostawiła ojca, a on załadował się do swojej ciężarówki, wyjechał z Miles City i już nigdy nie wrócił. Zerwała stosunki z moimi dziadkami i Jase zabrał nas do ładnego czteropokojowego mieszkania w mieście. Mieliśmy podjazd, podwórko i wszystko było jak dawniej.

Nienawidziłam tego. Nie mieściło mi się w głowie, że matka przekreśliła całe swoje dotychczasowe życie dla faceta, który nigdy tak naprawdę nie będzie należał do niej; faceta, który na noc zawsze wracał do domu, do żony i dzieci, zostawiając ją samą i zwykle zapłakaną. Wiedziała, że niezależnie od tego, jak bardzo kochała

Jase'a, jeśli nie odejdzie on od żony, nie będzie dla niego nikim więcej jak dziwką z klubu, a mimo to z nim pozostała.

Właśnie w takich warunkach dorastałam.

Jako wychowująca się bez ojca córka dziwki z klubu obserwowałam zabiegi matki o mężczyznę, który według mnie wcale jej nie kochał, patrzyłam, jak zapierdalała w klubie pełnym motocyklistów na bakier z prawem, którzy kłamali, zdradzali i dosłownie szli po trupach do celu.

Tak właśnie było. Nie miałam nikogo innego, żadnych krewnych, do których mogłabym się zwrócić o pomoc.

Wyjechałam z Miles City dzień po ukończeniu szkoły średniej, rozpaczliwie pragnąc odciąć się od klubu i wszystkiego, co się z nim wiązało. A ponieważ dostałam pełne stypendium na San Francisco University i staż w niewielkiej redakcji, nie zamierzałam wracać.

Zaraz po wyjeździe postanowiłam radykalnie zmienić swój wygląd – pozbyć się aparatu na zęby, okularów, workowatych ciuchów z lumpeksu i rudych loków, które sprawiały wrażenie, jakby żyły własnym życiem.

Jedna z moich przyjaciółek z college'u, Grace, prawdziwa hipiska, która dorastała w komunie w Kalifornii Północnej, wzięła mnie pod swoje skrzydła i trochę mnie, jak lubiła mawiać, „podrasowała”. Pozbyłam się okularów i aparatu, włosy ujarzmiłam i zaplotłam w dredy, a ciało zmieniłam w pierdolone dzieło sztuki. Kochałam wszystkie swoje tatuaże – były wielobarwne, ogromne i misternie wykonane. Zdobily moje ramiona, plecy, piersi, brzuch i uda. Jeśli chodzi o kolczyki, to byłam kapryśna. Poza tym, że wszystkie trochę za bardzo rozciągały mi uszy, zmieniałam je często, bo w ogóle lubiłam zmiany.

W San Francisco mój wygląd nikogo nie dziwił. Uwielbiałam to. Nie miałam żadnego powodu, żeby wracać do Montany.

Tyle że los chciał inaczej. Nieważne, jak bardzo się starałam zerwać więzi z Miles City i wesołą kompanią zakapiorów na motorach, i tak nic z tego nie wychodziło.

Po postrzeleniu mojej matki żona Jase'a została skazana i wylądowała w więzieniu. Mama przeżyła, ale obrażenia okazały się poważne. Początkowo nie pamiętała nikogo ani niczego. Stopniowo pamięć zaczęła wracać.

Najpierw przypomniwała sobie swoje dzieciństwo, rodziców, dawnych przyjaciół, potem mojego ojca i na końcu mnie.

Jednak na tym się zatrzymała. W jej wspomnieniach pozostałam dzieckiem dopiero uczącym się chodzić.

Całe moje dzieciństwo, okres nastoletni, poznanie Jase'a i zostawienie mojego ojca, lata pracy w Hell's Horsemen... wszystko to zniknęło. Wyglądało na to, że na zawsze.

Zapytacie pewnie, skąd w tym wszystkim Hawk?

Cóż, okazało się, że matka w trakcie trwania tego popierdalonego miłosnego trójkąta zwracała się do Hawka po pocieszenie, którego nie zaznała w ramionach Jase'a.

Nikt nie miał o tym pojęcia.

Po tym, jak matka została postrzelona, Hawk wpadł rozjuszony do szpitala. Dopadł Jase'a i spuścił mu łomot, przy okazji opowiadając o sobie i matce, i uświadamiając mu, kto jest prawdziwym ojcem Christophera.

A teraz...

Matka wciąż nie pamięta żadnego z nich. Jase wydaje się jej żalonym palantem, który się do niej przyczepił, a oprócz tego jest mężem szalonej baby, która ją postrzeliła. Hawk natomiast jest ojcem dziecka, którego w ogóle nie pamiętała.

Jeśli o mnie chodzi, też nie było łatwo. Musiałam wyjaśnić jej mnóstwo rzeczy, streszczałam jej rok po roku, mając nadzieję, że przypomni sobie coś wykraczającego poza okres, gdy byłam niemowlakiem. Przelałyśmy mnóstwo łez, lecz w końcu pogodziła się z faktem, że zapomniała dwadzieścia lat życia, i że nie jestem już małym dzieckiem, a dorosłą kobietą.

Co ciekawe, momentalnie pokochała Christophera. Ponieważ go nie pamiętała, był dla niej niczym noworodek. Pomogły również znajome rude włosy, zielone oczy i blada skóra.

No i świetnie, super, wręcz cudownie. Tylko czemu nie mogła sobie mnie przypomnieć?

Zostałam sama. Na swój sposób osierocona.

Nie pozostało mi nic innego, jak o wszystko obwinić Jase'a, Hawka i cały klub Hell's Horsemen oraz im podobnych.

Matka z racji swojego zagubienia próbowała zerwać wszelkie więzi z dawnym życiem, choć utrudniał to fakt, że ojcem Christophera był Hawk. Również kilka kobiet związanych z klubem, jej przyjaciółek, nie chciało, aby odchodziła. Mimo jej protestów w dalszym ciągu składały wizyty i wydzwaniały.

Nakłaniały ją również, żeby spędziła trochę czasu z Jase'em lub Hawkiem, w nadziei, że to pomoże jej odzyskać pamięć.

Tak więc swoje wizyty zgrywałam w czasie z odwiedzinami Hawka. Prawie ciągle był w trasie, lecz gdy już zajeżdżał do domu, natychmiast chciał się widzieć z synem. Do mnie należało sprawienie, że nie będzie przy tym narzucał się mojej matce.

– Zamówię dzisiaj bilet na samolot – powiedziałam. – Powinno mi się udać wziąć kilka dni wolnego w pracy.

– Dziękuję, kochanie – wyszeptała płaczącym tonem i momentalnie poczułam szczypanie pod powiekami.

– Do zobaczenia – dodałam pośpiesznie, chcąc zakończyć połączenie, zanim

obie zalejemy się łzami. Chociaż zrobiła duże postępy, wciąż nie mieściło się jej w głowie, że jestem dorosła, a wiedziałam, że jeśli usłyszę jej płacz... cóż, sama nie wytrzymam.

W końcu była moją matką. Moim jedynym rodzicem, a zarazem jedyną osobą w moim życiu, która kiedykolwiek mnie kochała. Zrobię dla niej wszystko, nawet jeśli mnie to unieszczęśliwi.

Rozłączyłam się i cisnęłam telefon na drugi koniec pokoju. Wylądował w koszu z brudną bielizną.

– Ja pierdolę – wymamrotałam. – Ja pierdolę.

– Skoro już o pierdoleniu mowa... – powiedział leżący obok mnie facet. – I skoro już jesteś naga...

Spiorunowałam go spojrzeniem.

ZZ.

Kolejny motocyklista z klubu Hell's Horsemen. Chociaż nie do końca. Nie był związany z nikim z klubu z wyjątkiem prezesa, Deuce'a Westa. Jego noga nie postąpiła w Miles City odkąd Danny, zadzierająca nosa córka Deuce'a, zdradziła go z Ripperem i tym samym złamała mu serce mniej więcej w tym samym czasie, gdy została postrzelona moja matka.

Dzieci Deuce'a były niezłe w łamaniu serc.

Wszystkie dzieci Westa wyglądały podobnie mimo różnych matek. Cage, Danny i Ivy mieli jasne włosy i dołeczki w policzkach, gdy się uśmiechali. Dziewczyny los obdarzył wielkimi, sarnimi, błękitnymi oczami i pełnymi ustami, zaś Cage'a... ech. ECH.

Był nieziemskim przystojniakiem. I zarazem nieziemskim dupkiem.

Jaki ojciec, taki syn.

Jeśli chodzi o Deuce'a, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że wszystkie jasnowłose, błękitnookie królowe piękności we wszystkich pięćdziesięciu stanach są jego córkami.

Mój wygląd zawsze przysparzał mi zgryzot. Byłam wręcz niewiarygodnie chuda i to nie w taki pociągający sposób jak supermodelki, nie. Ja byłam niezgrabna, miałam sterczące łokcie i kolana oraz kończyny długie i cienkie niczym nowo narodzony żrebak. Do tego dochodził mały biust, a także wystające obojczyki i kości biodrowe.

Byłam też blada, ruda i piegowata.

I zawsze taka będę – nieważne, ile razy patrzyłam w lustro i widziałam, że nie jestem już tak nieatrakcyjna jak przedtem, wciąż pozostawałam we własnym mniemaniu głupią, brzydką dziewczynką, której nikt nie chce.

Tak czy owak, już dawno pogodziłam się z faktem, że nigdy nie będę oszałamiającą pięknoscią.

Po postrzeleniu matki wróciłam do San Francisco akurat na początek roku

akademickiego i zaczęłam drugi rok studiów. Dwa miesiące później zjawił się ZZ. Szukał miejsca, gdzie mógłby się zaczepić. Poza Horsemenami nie miał nikogo. Jego tata należał do klubu, ale zginął, kiedy ZZ miał dwanaście lat. Deuce zastąpił mu ojca i ZZ poszedł w jego ślady, żył pełnią życia. Kiedy miał dwadzieścia lat, jego matka zmarła na raka. Nie chciał wracać do Miles City i widywać Danny i Rippera, zamiast tego z pomocą Deuce'a odnalazł mnie.

Chociaż bardzo chciałam nienawidzić Deuce'a, nie mogłam sobie na to pozwolić. Wprawdzie miałam pełne stypendium, ale nie wystarczało ono na życie. Przez cały okres mojej nauki w college'u Deuce opłacał mi mieszkanie, a nawet komórkę, a oprócz tego zapewniał dodatkową kasę na przyjemności.

Mimo moich protestów wciąż płacił za wszystko. Nieważne, jak bardzo go prosiłam i błagałam, żeby przestał, w ogóle nie chciał o tym słyszeć.

– Jesteś rodziną – warczał w odpowiedzi. – A ja dbam o rodzinę.

Doceniałam to, oczywiście, chociaż wiedziałam, że w rzeczywistości robi to nie dla mnie, lecz dla matki. Oni wszyscy kochali moją matkę. Nie tylko Jase i Hawk, ale po prostu wszyscy: motocykliści, ich żony, dzieci, a nawet dziwki z klubu. Matkowała wszystkim, dbała o innych i wkładała w to serce, więc cholernie trudno było jej nie kochać.

Więc tak naprawdę nie byłam jego prawdziwą rodziną. Raczej rudą pasierbicą rodziny jebanych motocyklistów.

Ale wróćmy do ZZ.

Ledwo się znaleźliśmy, jednak po pół roku jego okazjonalnego pomieszkiwania u mnie podczas przerw w trasie w końcu zblżyliśmy się do siebie na tyle, że zaczęliśmy się różnić. I odtąd ciągle się różniliśmy.

Od czasu do czasu słyszałam, jak ZZ rozmawia przez telefon z Deuce'em. Odnosiłam wrażenie, że odwała za niego czarną robotę. Nigdy nie gadali o tym wprost, używali jakiegoś specjalnego szyfru motocyklistów, który w dużej mierze opierał się na urywanych słowach i wymownych chrząknięciach. Potem zwykle znikał na jakiś czas, a kiedy wracał, był w opłakanym stanie. Zapytałam go kiedyś, co takiego robi. Spojrzał na mnie z taką wściekłością, że momentalnie wybiłam sobie z głowy kolejne pytania. Nie żeby naprawdę mnie to interesowało.

Nie byliśmy ze sobą związani uczuciowo, po prostu to robiliśmy. W sumie i tak był dla mnie za stary, miał trzydzieści kilka lat. Chociaż Danny i jej macocha Eva najwyraźniej lubiły starszych facetów, mnie zupełnie nie mieściło się w głowie, że mogę skończyć z jednym z nich u boku. Kto chciałby szlajać się po trzydziestce ze staruchem, któremu już nie staje? Na pewno nie ja. Nawet jeśli tym staruchem miałby być taki przystojniak jak ZZ.

Przesunęłam wzrokiem po jego nagim ciele. Długie brązowe włosy, ciemne oczy, zabójcza muskulatura.

Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby jakiś facet ćwiczył tyle, co on. Biegał

w miejscu, machał hantlami, codziennie robił blisko tysiąc brzusków i pompek.

W ten sposób starał się pozbyć agresji, ale i tak jej poziom był tak kurewsko wysoki, że zaczynałam myśleć, że ćwiczenia zupełnie nic nie dają.

Patrzyłam, jak ZZ bierze w rękę kutasa i celuje nim we mnie.

– Wskakuj na niego, mała, pora na ruchanko.

– Zamknij się – wymamrotałam. – Dlaczego ostatnio jesteś takim aroganckim dupkiem?

Wzruszył ramionami.

– Za chwilę spierdolisz stąd do Miles City i będziesz się zadawać z tymi wszystkimi dupkami, a ja wyjadę na kilka dni, może na dwa tygodnie albo nawet miesiąc, zależnie od tego, jakie zadania przydzielili mi Deuce. Doszedłem do wniosku, że należy nam się solidne rżnięcie.

Prychnęłam.

– Tak jakbyś na tych swoich wyjazdach nie ruchał wszystkiego, co się rusza.

– Lubię się ruchać z tobą – odparł.

– I z każdą, jaka się tylko napatoczy – weszłam mu w słowo.

– Przez trzy ostatnie trasy nie pierdoliłem się z żadną inną – zaprotestował gniewnym tonem.

ZZ odmierzał czas kolejnymi trasami, jakie odbywał w ciągu roku. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy doszło do tych trzech ostatnich. W końcu popatrzyłam na niego zszokowana.

– Chcesz mi wmówić, że od pół roku nie posuwasz nikogo innego?

Utkwił we mnie spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Co ja, kurwa, niewyraźnie mówię?

Hm... To chyba nawet miało sens. Dlaczego zawracać sobie głowę kimś innym, skoro na chacie czeka na ciebie ktoś, kto spełni twoje wszystkie seksualne zachcianki?

Tyle że ZZ i ja nie obiecywaliśmy sobie wierności... w każdym razie takie było założenie wstępne.

– Do chuja pana, Tegen, przestań rozkminiać to wszystko, po prostu wskakuj mi na kutasa i zacznijmy wreszcie się jebać!

Czy można się oprzeć takim czułym słówkom?

– To zależy, czy chcesz mi włożyć w cipkę czy w dupcię.

Uśmiechnął się i nagle zniknął gdzieś ten wściekły na cały świat, szorstki facet, którego często widywałam, a jego miejsce zajął ZZ, którego pamiętałam z dzieciństwa. Mężczyzna, którym był, zanim Danny wbiła swoje pomalowane na różowo szpony w jego pierś i wyrwała mu serce.

– Chyba twojej dupci należy się chwila przerwy – powiedział.

Roześmiałam się, po czym usiadłam na nim okrakiem. Następnie wyciągnęłam rękę do stolika nocnego, wzięłam prezerwatywę, rozdarłam zębami

opakowanie i naciągnęłam ją na jego fiuta.

– Właściwa odpowiedź – pochwaliłam go. – Moja dupcia jest ci niewymownie wdzięczna.

Uniosłam biodra i pomogłam mu w siebie wejść. Chwilę to trwało, zanim się we mnie umościł.

– Tylko tym razem się postaraj – powiedziałam, zaczynając go ujeżdżać. Jęknęłam i zacisnęłam dłonie na jego bicepsach. Złapał mnie za biodra.

– Przecież zawsze się staram – odparł z pyszałkowatym uśmiechem.

Wzruszyłam ramionami.

– Wcale nie – odparłam i zacisnęłam cipkę na jego kutasie, patrząc, jak na jego twarzy pojawia się rozkosz. – Nie zawsze.

W odpowiedzi jego ciemne oczy zabłyśły i wpił palce w moje uda. Uśmiechnęłam się do siebie. Łatwo go było wkurwić, a wkurwiony pierdolił jak wściekły bóg, gotów wyjechać cały wszechświat. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że tym razem naprawdę się postara.

Cage wjechał na parking przed siedzibą Silver Demons, zgasił silnik i opuścił nóżkę motocykla.

Był kurewsko zmęczony. Miał za sobą trasę z Montany do Nowego Jorku. Po drodze zatrzymał się tylko na stacji benzynowej, żeby zatankować i trochę się zdrzemnąć.

Wziął śpiwór i torbę, po czym przeszedł przez parking i przybił żółwika z kilkoma Demonami stojącymi przed budynkiem.

– Preacher się ciebie spodziewa? – zapytał Tiny, kiedy go mijał. Cage zatrzymał się i spojrzał na grubego, spoconego siwego mężczyznę, sierżanta Demonów.

– Nie – odparł – ale muszę gdzieś przekimać, a nie chce mi się jechać do chłopaków w Queens.

– Mamy pełno – powiedział Tiny. – Ale stary pokój Evy jak zwykle jest wolny.

Cage skinął głową i ruszył dalej, ignorując dwie klubowe dziwki, które patrzyły na niego jak na kawałek mięsa.

– Horseman – rzuciła jedna z nich, brunetka w górze od bikini i skórzanej mini. – Nie masz ochoty na towarzystwo w nocy?

Zacisnął palce na klamce, odwrócił się i popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

– Co ci się, kurwa, stało w nos? – zapytał, przekrzywiając głowę i wpatrując się w źle zaleczone złamanie. Biedna kurewka wyglądała tak, jakby zaliczyła spotkanie na ringu z Evanderem Holyfieldem.

Lubieżny uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Zapytaj o to swojego starego, West – wysyczała. – Przyjechał mi zaraz po tym, jak obciążęłam mu jego sflaczałego fiuta.

Niewzruszony Cage dalej się na nią gapił, zastanawiając się, dlaczego, do kurwy nędzy, nikt nie nastawił jej złamanego kinola.

– Sflaczałego fiuta, powiadasz – odparł. – Nie jestem pewien, czy mówisz akurat o moim starym, bo temu skurwielowi chyba nigdy nie flaczeje. Za każdym razem, kiedy go widzę, akurat ryćka swoją starą.

Mówił prawdę. Eva i jego staruszek bez przerwy to robili. Ciągłe się tylko lizali i macali, przyprawiając wszystkich o mdłości.

Niezadowolona dziwka zmarszczyła brwi.

– Widać niebieskie pigułki potrafią zdziałać cuda – warknęła.

– Nie zwracaj na nią uwagi, kotku – włączyła się do rozmowy druga z kobiet. – Mam na imię Gail, ale chłopaki wołają mnie Szparka. Chcesz się przekonać, dlaczego?

Cage tylko się roześmiał i, kręcąc głową, wszedł do środka, gdzie zgotowano mu podobne powitanie. Korytarze i pokoje wypełniały klubowe dziwki i członkowie Silver Demons. Doszedł do wniosku, że kroi się coś większego, skoro Preacher ściągnął tu tłumy. Nie miał zielonego pojęcia, co się dzieje, bo nie wtajemniczano go w takie sprawy. Jednak jego stary z pewnością wie, bo oprócz Demonów kręcili się tu również motocykliści z jego klubu.

Ojciec do takich spraw dopuszczał tylko najbardziej zaufanych ludzi – Micka, Rippera, Coxa, a ostatnio również Tapa, który awansował po wyjeździe ZZ.

Nawet mu to pasowało – nie chciał wiedzieć o całym tym gównie, był zadowolony, że robi to, co mu się każe. Taa, jasne, kogo chce oszukać? Naprawdę w ogóle nie wkurwiało go, że własny ojciec nie ma do niego zaufania?

Dobra, nieważne.

Stanął pod gabinetem Preachera, zacisnął pięść i zaczął walić w drzwi.

– Co jest? – dobiegł go znajomy szorstki głos.

Cage chwycił za klamkę i wszedł do środka. Damon Fox, zwany Preacherem, był sam. Siedział za swoim ogromnym biurkiem, pochylony nad laptopem, i stukał jednym palcem w klawiaturę.

Chłopak był w szoku. Preacher i komputer? Nie mieściło mu się to w głowie.

– Umiesz posługiwać się tym dziadostwem? – wymamrotał mężczyzna, patrząc na niego. – Kurwa, czuję się jak szczur w labiryncie.

– Niestety, to specjalność Danny, nie moja – odparł Cage, śmiejąc się. – Nie jestem dobry w te klocki.

Preacher skrzywił się do laptopa, a potem odwrócił się do chłopaka.

– A, chuj z tym. Siadaj, dzieciaku, i opowiadaj, co tam słyhać u twoich ślicznych siostrzyczek. Podobno ten kutas chajtnął się z Danny i zrobił jej bachora. To prawda?

Tym razem to Cage się skrzywił. Jebać Rippera. Nie mógł się pogodzić z tym, że Danny czuje pociąg do takich złamasów. Ten dupek potajemnie sypiał z jego siostrą! W pewnej chwili doszło nawet do tego, że Danny musiała zabić jedną z dziewczyn Rippera, bo suka mierzyła do niego z broni. Jakby tego było mało, po wszystkim Ripper się zwinął, zostawiając Danny pogrążoną w rozpacz i, jak się wkrótce okazało, z brzuchem.

Po aborcji i odchorowaniu tego wszystkiego Danny zaczęła kręcić z ZZ, najmilszym chłopakiem, jakiego Horsemeni kiedykolwiek widzieli, i jakoś udało się jej pozbiierać. I wtedy ten kutas Ripper wrócił i znów namieszał jej we łbie. Teraz byli małżeństwem i mieli dziecko, ale jakim kosztem? Klub stracił ZZ, a Danny już nigdy nie będzie tą dawną lubiącą się zabawić siostrzyczką, którą kiedyś tak uwielbiał.

Więc tak, jebać Rippera.

– Wszystko u nich w porządku – wymruczał, siadając na jednym z niewygodnych krzeseł z wysokimi oparciami. – U niego też w porządku i u ich dziecka...

Preacher uważnie mu się przyjrzał.

– No to się, kurwa, cieszę. A co u ciebie? Też w porządku?

Pewnie, czemu nie.

– Tak – odparł.

Mężczyzna uniósł ciemne brwi.

– Pierdolisz. Ale to nie moja sprawa. Dobra, nawijaj, co cię do mnie sprowadza? Deuce nic o tym nie mówił, kiedyśmy ostatnio gadali.

Cage z trudem powstrzymał grymas niezadowolenia. Nikt nie powinien wiedzieć, co naprawdę czuł za każdym razem, kiedy musiał kogoś zabić. Wiedział, że tak właśnie działa jego świat. Tylko że... po pierwszym razie wydawało mu się, że każdy następny będzie łatwiejszy.

Mylił się.

A zarazem bał, że któregoś dnia faktycznie stanie się to łatwiejsze.

– Bannon – powiedział, wspominając o jednym z największych bandziorów na Wschodnim Wybrzeżu, który prowadził swoje szemrane interesy poza Filadelfią. – Jego przydupas spierdolił sprawę. Popełnił ten błąd, że zrobił Horsemenów w chuja. Myślał, że trafił na wieśniaków na motorach.

Preacher uśmiechnął się od ucha do ucha, natychmiastowo młodniejąc o jakieś dziesięć lat. Podobnie jak ojciec Cage'a, nie wyglądał na swój wiek. Jego długie ciemne włosy były tylko nieznacznie przyprószone siwizną, podczas gdy krótko przycięta broda – niemal całkiem biała. Zmarszczki mimiczne dodawały jego twarzy szlachetności. Cage nigdy nie uważał go za jebakę. Nie, żeby był gejem, po prostu każdy facet rozpozna psa na baby, a on nim nie był.

– Bannon wie, że po niego jedziesz? – zapytał Preacher.

– Kurwa, jasne, że tak – odparł Cage. – Chuj sam wyznaczył spotkanie. Napisał mi esemesa jakieś dwie godziny temu. Jutro będzie tam rzeźnia.

Preacher wybuchnął śmiechem.

– Właduj mu dwie kulki – powiedział. – W każde oko. Jedną za Deuce’a, a drugą za mnie.

Cage uśmiechnął się złowieszczo. Ten sposób zabijania stanowił wizytówkę Preachera. Wszyscy wiedzieli, że kule w oczach oznaczają, że w sprawie maczali palce członkowie Silver Demons. Wszyscy. Gliniarze, federalni... wszyscy. Szkopuł w tym, że nikt nie mógł im nic udowodnić. Byli za dobrzy.

– To się wie – powiedział, wstając. – Ale na razie chcę się przekimać. Tiny mówił, że dawny pokój Evy jest wolny?

Preacher skinął głową.

– Tylko dla rodziny – odparł. – A to oznacza również ciebie.

Mężczyzna otworzył prawą szufladę biurka.

– Łap! – krzyknął i rzucił mu klucz. Cage chwycił go jedną ręką. Był to pojedynczy srebrny kluczyk zawieszony na breloku z harleyowskimi skrzydłami. Między nimi wygrawerowano imię Eva.

Podziękował Preacherowi i wyszedł z gabinetu. Czuł się tu bardziej u siebie niż we własnym domu. Eva miała farta, że Preacher był jej ojcem.

Kurwa, prawdziwy fart.

Jego rodzinie też zresztą się pofarciło, że do niej dołączyła. Ojciec zwyczajnie na nią nie zasługiwał. Ten facet nie wypłaci się do końca życia za to, że wciągnął ją w to gówno.

Jednak to nie sprawa Cage’a.

Miał już wejść po schodach, kiedy z łazienki wyszła blondyna o krągłych kształtach. Kiedy go mijiała, uśmiechnęła się i otarła o niego z rozmysłem. Bez zastanowienia przyciągnął ją do siebie i uważnie się jej przyjrzał.

Naturalna blondynka, tuż po dwudziestce, ładna twarz, zabójcze cycki i tyłek, za który na pewno przyjemnie było złapać. Trochę zbyt pulchna jak na jego gust, a i tak był dosyć liberalny w tym względzie – lubił kobiety o obfitych kształtach, których ciało trzęsło się jak galaretka, kiedy je rznął. A, chuj z tym, te cycki są tego warte.

– Jesteś z rodziny? – zapytał.

Pokręciła głową.

– A masz chłopaka?

Wzruszyła ramionami.

– Noce spędzam głównie z Preacherem.

To miało sens. Preacher lubił pulchne dziwki, zawsze powtarzał, że kochanego ciała nigdy za wiele.

W tej chwili liczyło się jednak tylko to, że nie miała chłopaka.

– Na górę – zakomenderował, odwracając ją do schodów i klepiąc po apetycznym tyłeczku.

Kiedy dotarli do drzwi pokoju, Cage znów ją objął, pchnął na ścianę i zadarł jej zbyt obcisłą koszulkę, odsłaniając ogromne bufory, wylewające się z fioletowej koronki udającej stanik. Wyswobodziła je do końca, a on wpatrzył się w dwie miękkie kule wznoszące się przed nim i poczuł, jak sztywnieje mu kutas. Tymczasem dziewczyna przyłożyła do piersi swoje malutkie dłonie i zaczęła je ścisnąć i ugniatać.

– Rajcuje cię to? – wyszeptła, uśmiechając się do niego.

Gapił się na nią w milczeniu. Może i był młody, ale swoje wiedział. Zastanawiał się, ilu Demonów do tej pory ją zaliczyło.

Chuj z tym. Co go to obchodzi? Mało to w swoim życiu wyruchał klubowych kurew i zwykłych dziwek, które przechodziły z rąk do rąk? Już dawno temu stracił rachubę.

To prawda. Był dziwką. Męską dziwką. Wiedział o tym. Kurde, wszyscy wiedzieli. Nie przepuścił żadnej cipce, odkąd w wieku dwunastu lat, dzięki rekomendacji Micka i Tapa, stracił dziewictwo z siedem lat starszą dziwką z klubu. Po kilku następnych razach wiedział już, że jest niezły w te klocki.

Dziewczyny ciągnęły do niego jak ćmy do światła. Uważały, że jest zabójczo przystojny i wcale nie miały pretensji, jeśli przeleciał je tylko raz, a potem rzucił. Wszystko, czego chciały, to móc się pochwalić, że je zerznął.

Ale, jak już wspominał, był niezły w te klocki. Właściwie oczekiwano od niego, że będzie się zachowywał jak dziwka. Tak wszyscy o nim myśleli, gdy na niego patrzyli. Luz, nie miał nic przeciwko temu, seks był zajebisty, kochał go.

Ostatnio jednak coś zaczęło się psuć.

Teraz seks był już tylko... seksem. Po każdym numerku, jeśli tylko go pamiętał, czuł się jak szmata. Nie miał pojęcia, dlaczego. Który facet czuje się jak szmata po tym, jak zaliczył? A on czasami czuł się tak wiele razy jednej nocy.

On.

Nagle przestało mu zależeć na dotykaniu tej dziwki. Zdecydowanie nie chciał, żeby jego usta znalazły się w miejscach, w których znajdowało się już tak wiele innych ust...

Wyobraził sobie Preachera ssącego jej wielkie balony, poruszającego się między jej obfitymi udami.

Straciwszy cały zapał, Cage odsunął się aż do przeciwległej ściany, chcąc jej powiedzieć, żeby spieprzała, ale nagle dziewczyna uklękła i rozpięła mu rozporek. Po chwili miała już w ustach jego kutasa issała go niczym wygłodniała pijawka, szybciej niż jakakolwiek przed nią.

O kurwa. Odchylił głowę, zanurzył dłonie w jej włosach i zacisnął powieki. Ta dziwka nie była pijawką – ona była pieprzonym klownem z cyrku, jednym

z tych, co to nadmuchują balony, a potem skręcają je w zwierzątka.

Zacisnął palce na jej włosach i wysunął biodra, zmuszając ją, by pochłonęła go w całości. Kurwa, co za rozkosz.

Spodziewał się, że dziewczyna zaprotestuje albo się zakrztusi, ale ona naprawdę znała się na rzeczy, ssała go i lizała, jęcząc i mrucząc przy tym niczym tłuste dziecko, które dorwało się do jebanych lodów.

Doszedł szybko z jękiem, podejrzewając, że wystrzelił jej wprost do żołądka – była mistrzynią głębokiego połyku, niczym jakaś jebana gwiazda porno albo połykaczka mieczy.

Wylizała go do czysta, po czym zerwała się na równe nogi, o mało nie uderzając go przy tym cyckami o twarz, a potem owinęła się nogami wokół niego.

– Moja kolej – zamruczała, chwytając go za rękę i pomagając mu opuścić jej dżinsy.

Dobra, niech będzie, musi być sprawiedliwie. Odnalazł jej łechtaczkę i zaczął krążyć wokół niej palcem, a potem włożył go w jej cipkę. Już po dwóch sekundach był totalnie znudzony. Musiał to jak najszybciej skończyć.

Chwycił ją za szyję i ścisnął, aż sapnęła, a potem odwrócił ją do siebie tyłem i pchnął na ścianę.

– Chodź tu, dziwko – wycharczał, pozbawiając ją tchu swoimi pieszczotami.
– Zaraz ci to dam.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, zamrugła powiekami, zeszywniała, po czym zadrzała, przeżywając prawdopodobnie najlepszy orgazm w swoim życiu. Cage w myślach podziękował Bucketowi, który przed laty nauczył go, jak szybko zrobić dobrze kobiecie. Z tą różnicą, że o ile Bucket stosował ten trik, by dziwki wracały po więcej, Cage używał go po to, żeby jak najszybciej dały mu spokój.

Puścił jej szyję, cofnął się i zapiął rozporek.

– Chcesz się pierdolić? – wydyszała.

Kurwa, tylko nie to. To dopiero kurwiszcze. Ledwie dwudziestka na karku, a już jest jebaną mistrzynią. Do trzydziestki jej cipa stanie się tak rozklapczana, że będzie w niej hulał wiatr. Ech, jebać to.

– Nie – powiedział spokojnie, przepychając się obok niej. Wyjął z kieszeni klucz do pokoju Evy i otworzył drzwi.

– Dupek. – Usłyszał za plecami.

Nie dbając o to, co dziwka o nim myśli, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Oparł się o nie i zrobił kilka głębokich wdechów. Chuj by to strzelił. Co jest z nim nie tak? Odkąd to, kurwa, tak bardzo go obchodzi, kto jeszcze pierdolił lachona, którego on pierdoli? Jeśli nie liczyć dziwek z klubu, prawie nigdy nie posuwał żadnej dwa razy, bo nie chciał nadepnąć nikomu na odcisk, a poza tym bał się, że panna zwiąże się z nim emocjonalnie.

Może na coś zachorował? Może podczas jazdy połknął jakiegoś owada i teraz umiera na gorączkę Zachodniego Nilu?

Albo po prostu ma już dosyć pierdolenia kurew?

– Nieważne – wymamrotał, po czym potarł dłonią szczecinę na policzku i szczęce.

Rozejrzał się po pokoju i zobaczył łóżko, komodę, na której stał przedpotopowy zestaw stereo, a obok stojak na płyty CD. Na podłodze leżał stary rozpruty fotel bean bag, a poźółkłe ściany były obklejone plakatami Led Zeppelin, Janis Joplin, Johnny’ego Casha, Jimmy’ego Hendrixa... i Billie Holiday. Hm...

Obsesyjna miłość Evy do muzyki i jej eklektyczny, często tandetny gust nigdy nie przestawały go zadziwiać.

Chodząc po pokoju, odkrył zdjęcie małej Evy siedzącej na harleyu i przytulonej do Prechera. Na kolejnej fotografii zobaczył ją z Kami, miały jakieś pięć albo sześć lat. Na dalszych zdjęciach były coraz starsze, stopniowo przemieniały się w nastolatki, a w końcu w kobiety.

Kolejne fotografie przedstawiały klubowe grille, wyścigi i Evę z chłopakami, wśród których dorastała w klubie. Potem uroczystości rozdania dyplomów szkoły średniej i college’u, pierwszy ślub Kami z jakimś dupkowatym prawnikiem i narodziny jej pierwszego syna Devina (który w ogóle nie przypominał wspomnianego prawnika, za to wyglądał jak Cox).

Cage zaczął się śmiać, jednak przy następnej fotografii śmiech zamarł mu na ustach.

Ślubne zdjęcie Evy i Frankiego.

Wpatrzył się w psychopatyczną gębę Franklina Crazy Deluwy, pierwszego męża Evy, psychola, który zmasakrował Ripperowi twarz i całe ciało, dupka, który zamordował pierwszego męża Kami w ramach jakiejś chorej zabawy w seryjnego mordercę, pojeba, który wtargnął do klubu Horsemenów, przykuł Deuce’a do kaloryfera i kazał mu patrzeć, jak gwałci Evę.

Faceta, którego później Eva zabiła, bo gdyby tego nie zrobiła, prawdopodobnie zabiłaby siebie. Gościa, który sprawił, że jego już i tak popierdolona rodzina stała się popierdolona jeszcze bardziej.

Zauważył coś dziwnego w tej fotografii i podszedł bliżej, żeby się uważniej przyjrzeć. Dolny lewy róg był wybrzuszony. Zdjął zdjęcie ze ściany, odwrócił ramkę i odgiął zaczepy z tyłu. Wyjął tekturkę i przekonał się, co powodowało wybrzuszenie fotografii. Stara koperta, złożona na pół.

Odłożył ramkę i zajrzał do środka.

– O kurwa – wydyszał.

Plik zdjęć. Pierwsze przedstawiało Evę siedzącą przy barze z Blue. Łokcie położyła na blacie, brodę oparła na dłoniach i uśmiechała się do obiektywu. Była młoda, naprawdę młoda, zupełnie jakby...

Rozejrzał się dookoła i jego wzrok padł na zdjęcie z uroczystości rozdania dyplomów w college'u, na którym miała na sobie czapkę i togę. Była mniej więcej w tym samym wieku. A to znaczyło...

Policzył lata...

Tak, jego rodzice wciąż jeszcze byli razem. Ale już wkrótce mieli się rozstać.

Popatrzył jeszcze raz na fotografię. Wiedział, że jego starego już przed laty musiało łączyć coś z Evą. Niektóre chłopaki nabijały się z tego czasami, jednak nie znał całej historii. Najbliższy jej odkrycia był w chwili, gdy staruszek przywiózł Evę do Montany.

– *Tato?* – zapytał.

– *Taa?*

– *To przez nią chodzisz cały czas wkurwiony?*

– *Taa.*

– *To przez nią zostawiłeś mamę?*

– *Taa.*

– *Kochasz ją?*

– *Taa.*

Zapadła długa cisza.

– *Spoko.*

– *Taa.*

Przejrzał kolejne zdjęcia w kopercie. Eva z chłopakami, Kami obejmowana zarówno przez Coxa, jak i Rippera, ZZ, Dorothy i Jase.

Jezu. Byli na nich młodszy od niego.

Następna fotografia sprawiła, że opadła mu szczeka.

Eva leżała na łóżku, które rozpoznał jako łóżko swojego starego w klubie. Podpierała się na łokciach, miała rozwarłe nogi i była, kurwa, zupełnie naga. Młodziutka Eva z wielkimi cycami i uśmiechem, który mówił „zerżnij mnie”, wręcz błagająca o to...

Pospiesznie odwrócił zdjęcie. Choć tak naprawdę nie byli spokrewnieni, była żoną jego ojca i matką młodszej siostry, a to znaczyło, że nie powinien walić pod nią konia. W każdym razie już nie.

Co innego, kiedy miał osiemnaście lat.

Kolejna fotografia okazała się jeszcze gorsza. Została wykonana pod takim kątem, że osoba fotografująca musiała leżeć na plecach, a fotografowana na niej.

Tą fotografowaną osobą był jego ojciec. Wyglądał nieprawdopodobnie młodo. Długie jasne włosy miał związane z tyłu, opaloną twarz napiętą, nozdrza rozszerzone, błękitne oczy zmrużone, gdy przypatrywał się autorce zdjęcia z...

Pożądaniem.

Uwielbieniem.

A może nawet z niedowierzaniem.

Chociaż Cage nie widział niczego więcej poza jego twarzą i wytatuowaną piersią, domyślał się, w jakich okolicznościach zrobiono to zdjęcie. Eva trzasnęła mu fotkę, kiedy ją pierdolił. Chociaż nie, nie pierdolił. Ten żaloszny gnojek się z nią kochał.

Już wtedy.

Poczuł ukłucie zazdrości. Nie o Evę – chociaż była zajebistą dupeczką – ale o ojca.

Ile razy ten kutas wszystko spierdolił? Ilu ludzi przeczołgał? I jaka spotkała go za to kara? Bóg zesłał mu jedną z najwspanialszych kobiet, jakie kiedykolwiek poznał Cage. Piękną, osiemnaście lat młodszą od ojca i o tak wielkim sercu, że wszyscy dookoła czuli, że miłość się po prostu z niej wylewa.

To ma być, kurwa, sprawiedliwość?

Jego ojciec, ten kutas, miał wszystko, a on...

On nie miał nic.

Przeklinając pod nosem, włożył fotografie z powrotem do koperty, a tę do kieszeni. Powiesił zdjęcie z powrotem na ścianie, obrzucił Frankiego przeciągłym spojrzeniem, po czym poszedł do łazienki. Nagle zdał sobie sprawę, że Frankie kiedyś też do niej chodził, odlewał się do tego kibla, brał tutaj prysznic, spał w tym łóżku... obok Evy... z Evą.

Skurwysyn miał obsesję na jej punkcie. A nawet gorzej. Zgwałcił własną żonę, zmuszając ją do tego, żeby go zabiła. Żeby zabiła własnego męża.

Cage wyszedł z łazienki i wrócił do sypialni, jednak skierował się prosto do drzwi. Nie zmruży oka w tym pokoju pełnym okropnych wspomnień i w obecności ducha, który może go nawiedzić i sprawić, że wydlubie sobie oczy, potnie się albo zeżre własnego fiuta.

Wolał, żeby jego jelita pozostały na swoim miejscu.

Prześni się u Tiny'ego. Kurde, wolałby nawet przespać się z nim, byle nie tutaj.

– Ty też na nią nie zasługiwałeś, Frankie – wymamrotał, zamykając drzwi i zostawiając bolesną przeszłość swojej macochy i wszystkie rzeczy z nią związane zamknięte w kapliczce, w którą Preacher zamienił jej pokój. – A teraz, kurwa, smażyysz się w piekle. Całkiem sam.

Rozdział drugi

Eleanor (dla przyjaciół Ellie) Tate miała gdzieś cały świat. Skończyła z nim. Na dobre.

Przyciskając torebkę do brzucha, schodziła po schodach tej samej szkoły średniej, którą ukończyła z wyróżnieniem, czując się totalnie odrzucona.

To tyle, jeśli chodzi o twierdzenia, że we współczesnym społeczeństwie nie ma miejsca na rasizm. Jak mogła dotąd tego nie dostrzegać? Urodziła się i wychowała w Miles City, w którym przeważali biali mieszkańcy, z wyjątkiem okolicznych rezerwatów Indian. Biali trzymali się razem, podobnie czarni. A pośrodku tego wszystkiego tkwiła jej rodzina: biała matka, czarny ojciec i ona – Mulatka.

Dotąd w ogóle się nad tym nie zastanawiała. Po ukończeniu college'u w Miles City cztery lata studiowała na Michigan State University, a przez kolejne dwa odbywała staż, równocześnie pisząc pracę magisterską. W końcu wróciła do rodzinnego miasta, mając nadzieję na posadę nauczycielki, jednak została spławiona.

I to przez tak dobrze znaną jej dyrektorkę szkoły, Adele Lancaster.

Wiedziała doskonale, że mieli kilka wakatów. Właśnie z tego powodu wróciła do domu. Jej matka miała raka piersi, ojciec był wrakiem człowieka. Chciała im pomóc, a przy okazji rozpocząć karierę. Nie miała ochoty marnować czasu na lot z przesiadką do Miles City, doleciała więc tylko do Billings, wynajęła samochód i pojechała prosto do szkoły. Zamierzała zrobić niespodziankę rodzicom i wpaść do domu z dobrą nowiną.

To tyle, jeśli chodzi o dobre nowiny.

– Bardzo mi przykro, pani Tate, ale szukamy kogoś innego.

To tyle, jeśli chodzi o powrót do domu.

Rozmowa zakończyła się, zanim zdołała pokazać tej starej suce, jak bardzo się wkurzyła. Dopiero teraz, gdy była sama i szła bez celu Main Street, minąwszy wypożyczony samochód, zaczęła płakać.

Niepotrzebnie wracała.

Zatrzymała się na chodniku, otarła mokre policzki i spojrzała na szyld. U Hanka. Jedyne bar w Miles City, a zarazem chyba jedyne miejsce w miasteczku, w którym nigdy nie była. Jeśli nie liczyć pewnego okropnego incydentu w college'u, który skończył się dla niej bliskim spotkaniem z muszlą klozetową, w ogóle nie piła.

Nigdy nie należała do rozrywkowych dziewczyn. Jej dawne przyjaciółki, Anabeth i Danny, uwielbiały jej to nieustannie wypominać. Obie były chudymi, pełnymi radości i lubiącymi zabawę blondynkami, czyli dokładnym przeciwieństwem Ellie.

Wprawdzie miała błękitne oczy, ale poza tym skórę barwy karmelu i długie, sztywne czarne loki. Była też pulchna i świadoma tego, że mogłaby zrzucić kilka kilogramów, jej brzuch nie jest płaski, piersi miała denerwująco duże, a biodra były zbyt rozłożyste.

To jednak nie wygląd najbardziej odróżniał ją od najbliższych przyjaciółek.

Danny nigdy nie wyjechała z Miles City. Skończyła miejscowy college, potem wyszła za mąż i urodziła dziecko, a wszystko to nim skończyła dwadzieścia pięć lat.

Jakby tego było mało, poślubiła tego zabijakę, Rippera, czternaście lat od niej starszego członka gangu motocyklowego prowadzonego przez jej ojca. Jego twarz i ciało były tak oszpecone, że trudno było na niego patrzeć.

Kiedy Ellie dowiedziała się o niepokojącym małżeństwie przyjaciółki, zerwała z nią wszelkie kontakty, chociaż Anabeth informowała ją o jej losach za każdym razem, kiedy wracała na studia po wakacjach spędzonych w Miles City.

Skoro już o Anabeth mowa...

Mimo że Ellie i Anabeth mieszkały w jednym pokoju podczas studiów, ich stosunki bardzo szybko stały się napięte, a przyjaźń w końcu przestała istnieć. Anabeth ostro imprezowała, wstąpiła do studenckiej korporacji i stała się zadzierającą nosa suką. Ellie zresztą zawsze podejrzewała, że w gruncie rzeczy nią jest.

Obecnie Anabeth mieszkała w Westchester w stanie Nowy Jork, na strzeżonym osiedlu domów jednorodzinnych, za męża miała syna bogatego dewelopera i spodziewała się dziecka.

Ellie nie żałowała swojej decyzji, aby postawić na edukację i karierę i odciąć się od takich osób jak Danny i Anabeth – kobiet, których jedyną ambicją było wyjście za faceta, który je utrzyma.

Niezależnie od tego, czy siedziały z tyłu motocykla kryminalisty czy z tyłu limuzyny rozpuszczonego syna bogacza, obie się sprzedały, oddały wolność dupkom i poświęciły życie rodzeniu i wychowywaniu kolejnego pokolenia dupków.

Obie też miały gdzieś kobiety, które od lat niestrudzenie zabiegały o to, aby przedstawicielki ich płci cieszyły się takimi samymi prawami jak mężczyźni, miały taki sam dostęp do zawodów i takie same zarobki, i żeby były traktowane z należnym szacunkiem.

Ellie nigdy się taka nie stanie. Nigdy nie zaprzepaści swoich marzeń dla mężczyzny i nigdy, przenigdy nie zwiąże się z facetem, który będzie chciał kontrolować jej życie, i który będzie oczekiwał, że rozłoży przed nim nogi za każdym razem, kiedy mu stanie, albo że będzie mu rodziła dzieci, kiedy ten tylko zapragnie.

Z zamyślenia wyrwał ją warkot motocykli. To tak à propos Danny...

Sześciu mężczyzn na harleyach, w skórzanych kamizelkach z logo Hell's Horsemen, zajechało na jedno z nielicznych skrzyżowań z sygnalizacją świetlną w miasteczku i zatrzymało się na czerwonym.

Momentalnie rozpoznała przewodzącego grupie Deuce'a, ojca Danny. Za nim, trzymając się go kurczowo, siedziała śliczna blondwłosa dziewczynka. To Ivy, doszła do wniosku Ellie, wyrosła, odkąd ostatni raz ją widziała. Ile lat ma teraz? Osiem? Dziewięć? Pewnie Deuce właśnie odebrał ją ze szkoły. Ellie wróciła w myślach do czasów dzieciństwa, przypomniała sobie, jak to Danny siedziała z tyłu motocykla ojca i machała do niej i Anabeth. Oczywiście Anabeth strasznie imponowały motory. Ellie nie. Ją napełniały raczej przerażeniem. Do dzisiaj tylko raz odważyła się przejechać jednym z nich.

Popatrzyła teraz na pozostałych mężczyzn i rozpoznała Micka, Bucketa, Tapa, Jase'a i Dirty'ego.

Całe szczęście, że nie było wśród nich Cage'a. Odetchnęła z ulgą. Cage West był jednym z trzech chłopaków, z którymi przespała się w szkole średniej. Do wszystkich tych zdarzeń doszło w wakacje po pierwszej klasie, kiedy buzowały w niej hormony.

Cała szóstka spojrzała w jej kierunku. Bucket się uśmiechnął, a Deuce uniósł brwi. Brawo, właśnie rozpoznali jedyną Mulatkę, jaka kiedykolwiek mieszkała w Miles City.

Światło zmieniło się na zielone, silniki motocykli zaryczały. Deuce zsalutował, uśmiechnął się do niej z sympatią i, niczym dobrze naoliwiona maszyna, idealnie ze sobą zsynchronizowani, ruszyli ulicą, ani razu nie psując szyku.

Patrzyła w ślad za nimi z niesmakiem, zastanawiając się, dlaczego burmistrz pozwalał gangowi motocyklistów jeździć swobodnie po mieście, czemu nigdy nie

zrobił nic, żeby zakończyć ich szemrane interesy, zamknąć klub, cokolwiek.

Chciwość. Wszystko sprowadzało się do chciwości.

To miasteczko symbolizowało wszystko, czego nienawidziła. Gdyby nie to, że rodzice jej potrzebowali, jej noga nigdy więcej by tu nie powstała.

– Ellie?

Spojrzała w prawo i zatkało ją na widok zbliżającego się do niej mężczyzny.

– Daniel? – wyjąkała w końcu, przekrzywiając głowę, jakby nie do końca wierzyła, że to naprawdę Daniel Mooresville, niegdyś chudy nastolatek w okularach i z okropnym trądzikiem.

To wszystko należało już do przeszłości. Daniel wyrósł i to w dobrym znaczeniu tego słowa. Czysta cera, błękitne oczy, krótkie jasne włosy i solidny zestaw mięśni. Stał przed nią z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Cześć, śliczna – zagaił. – Kopę lat.

– Daniel... – powtórzyła głupekowato. – O rany, wyglądasz... inaczej.

Raz jeszcze mu się przyjrzała i zatrzymała wzrok na pasku, do którego przyczepiona była policyjna odznaka.

– Jesteś policjantem? – zdziwiła się.

– Komendantem – odparł z dumą.

Ellie otworzyła szeroko oczy. Ten idiota Daniel nie tylko, że zadziwiająco wyprzystojniał, to jeszcze został komendantem policji w Miles City?

– Gratuluję – wymamrotała i uśmiechnęła się do niego, choć wciąż nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

– Ja tobie też – odparł. – Słyszałem, że jesteś nauczycielką?

Ellie zmarkotniała.

– Tak jakby – powiedziała. – Długo by opowiadać.

Daniel pokazał ręką na bar U Hanka.

– Tak się składa, że umiem słuchać. Dasz się zaprosić na drinka?

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Nie jesteś na służbie?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Daj spokój, Ellie, w końcu jestem komendantem.

Czy ona się nie przesłyszała?

– Nie chciałabym zajmować ci czasu – powiedziała, kręcąc głową. – Na pewno masz mnóstwo spraw na głowie.

Daniel ze śmiechem otworzył drzwi baru i gestem zaprosił ją do środka.

– Ellie Tate, podkochiwałem się w tobie od piątej klasy. Będę zaszczycony, jeśli pozwolisz postawić sobie drinka.

O kurczę. Nie dość, że przystojny, to jeszcze szarmancki. A do tego komendant policji. Czyżby wygrała na loterii?

Pokręciła głową i weszła uśmiechnięta do lokalu. Kiedy drzwi zamknęły się

za nimi, zza baru zerknął na nich Hank. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała: stary, łysy i gruby.

– A niech mnie kule biją, przecież to Ellie Tate! – wykrzyknął. – Kiedym to ostatni raz widział twoją śliczną twarzyczkę? – Pokazał na stołek przed sobą. – Siadaj, zaraz coś ci przygotuję, kochaniutka!

Kiedy Daniel pomógł jej zająć miejsce, pomyślała, że może jednak powrót do domu nie był takim złym pomysłem.

Dirty czuł się niezręcznie, był zaniepokojony i chciał jak najszybciej wydostać się z tego wielkiego, eleganckiego domu. W końcu zaczął tupać stopą w pluszowy beżowy dywan.

Stopą w bucie. Zabłoconym bucie. W bardzo, ale to bardzo czysty dywan.

Czując, że zaczyna mu burczeć w brzuchu, zmienił pozycję na równie czystej i pluszowej sofie.

Dirty nienawidził wszystkich tych bogatych skurwieli. Nienawidził ich wielkich rezydencji, pełnych pokoiów zbyt nieskazitelnie czystych, żeby czuć się w nich jak w domu. Nienawidził ich wymyślnych, niepraktycznych ciuchów, przez które czuł się, jakby sam był półnagi. Jednak najbardziej ze wszystkiego nienawidził ich pełnych dezaprobaty spojrzeń.

Oczywiście wiedział, co widzą. Był wysoki, tyczkowaty, dobrze zbudowany, ale nie nadmiernie muskularny; za mało jadł, żeby poszło mu w masę, a biorąc pod uwagę, że ciągle trenował, składał się głównie z gorzały i mięśni.

Ciemne włosy miał długie i brudne, tak brudne, że czasami tworzyły kołtuny. Takie same ciemne włosy porastały jego twarz. Broda była tak gęsta, że ledwo widać było pod nią rysy twarzy. Pasowało mu to. Dzięki temu nikt nie wiedział, jak naprawdę wygląda.

Wzdrygnął się nieznacznie. Nie powinien przebywać w tym domu, w otoczeniu tych wszystkich ludzi. Nie powinien, bo nawiedzały go niechciane wspomnienia, przez które czuł się obrzydliwy, paskudny i brudny.

Brudny. Był brudny. Właśnie tak. Zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Był pustym, zepsutym dupkiem, który już dawno temu powinien był zdechnąć, ale z jakiegoś powodu Deuce nie pozwolił mu na to.

– Moim zdaniem cena jest jak najbardziej do zaakceptowania – powiedziała Pamela Mooresville głosem równie afektowanym, jak ona cała. Odwróciła się do swojego męża, burmistrza Normana Mooresville'a. – A tobie jak się zdaje, kotku?

Dirty podejrzewał, że Mooresville wcale nie jest od niego aż tak bardzo starszy. On właśnie skończył trzydzieści osiem lat, ten dupek nie mógł mieć więcej niż jakieś czterdzieści pięć. Jednak czas nie obszedł się z panem burmistrzem zbyt łaskawie: miał wielkie brzuszysko, które napierało na koszulę, potrójny podbródek, a włosy nie dość, że rzadkie, to jeszcze siwe.

– Cena? – roześmiał się Mick, ciągnąc się za długą, szpakowatą brodę. – Wy, skurwiele, zawsze wszystko owijacie w bawełnę. Kurwa, nazywajmy może rzeczy po imieniu, co? To jebana łapówa.

– Zgadza się. Tłusta kurwa – Tap wyciągnął zza ucha papierosa i włożył go do ust – zawsze będzie tłustą kurwą, nieważne, jak długo na nią będziecie patrzeć.

– Tutaj się nie pali – upomniała go Pamela, patrząc z obrzydzeniem najpierw na Tapa, potem na Bucketa, a w końcu na Dirty’ego.

Tap rozciągnął usta w uśmiechu.

– Chyba że tak – wymamrotał i pozwolił, by zapalony już papieros wypadł mu z ust i upadł na dywan. Pamela zerwała się na równe nogi. W tej samej chwili Tap nadepnął na niedopałek i starannie rozgniół go na dywanie.

– Wy obrzydliwe, brudne...

– Pamela! – Burmistrz wstał o wiele szybciej, niż Dirty się spodziewał po takim jebanym tuczniku, i położył dłoń na ramieniu żony.

Deuce, Mick i Bucket również się podnieśli. Dirty zrobił to samo, chcąc jak najszybciej stąd spierdalać.

– No to jesteśmy dogadani – mruknął Deuce i popatrzył zmrużonymi oczami na burmistrza. – We wtorek dostaniesz połowę kasy. Dostawa ma być w środę. Jeśli nie będę miał wparcia twoich chłopaków w mundurach, za drugą połowę kasy kupię łopatę, którą zakopię twoje tłuste cielsko. Czy to jasne?

– Możemy też nim nakarmić psy – zarechotał Bucket. – Nie musielibyśmy im dawać zreć przez miesiąc.

Dirty przewrócił oczami. Bucket oczywiście bredził. W klubie nie trzymali żadnych psów.

Burmistrz drżącą ręką otarł pot z czoła.

– T-tak – wyjąkał. – Oczywiście wszystko odbędzie się tak, jak zaplanowaliśmy. Możecie liczyć na mojego syna.

Dirty wykrzywił usta w uśmiechu. Daniel Mooresville, komendant policji w Miles City, nie dość, że był synem tej zamożnej i skorumpowanej pary kretynów, to jeszcze uwielbiał dręczyć Horsemenów. Wiedział o ich szemranych interesach, podobnie jak o tym, że sam też jest umoczony. Do diabła, całe miasto było umoczone. A mimo to kutas ciągle im uprzykrzał życie, począwszy od wlepiania mandatów za parkowanie w niedozwolonych miejscach i przekraczanie prędkości, aż po grzywny za naruszanie prawa budowlanego w klubie, tylko po to, żeby sprawdzić, ile wytrzyma Deuce, zanim puszcza mu nerwy.

Ten chujek myślał, że ochroni go jego odznaka oraz bogaci, wpływowi rodzice.

Deuce pozwalał mu tak myśleć, chociaż nie odpowiadało to prawdzie. Horsemeni byli niebezpieczni sami w sobie, ale kiedy lata temu Deuce przywiózł do Montany Evę, sprzymierzyli się z klubem Silver Demons, a on działał w całym

kraju, a nawet na całym świecie. Preacher miał większą władzę i koneksje niż jebany prezydent Stanów Zjednoczonych.

Horsemeni jeden po drugim zaczęli przechodzić obok wyniosłych gospodarzy i kierować się do holu. Kiedy Dirty mijał Pamelę, znów zaczęło mu burczeć w brzuchu. Odsunął się od niej na tyle daleko, na ile tylko mógł bez wpadnięcia na ścianę. Odetchnął dopiero po wyjściu na dwór. Na schodach wiodących do rezydencji siedzieli Jase i Ivy. Dziewczynka grała na komórcie, mężczyzna wpatrywał się w dal. Od kiedy Dorothy obudziła się po postrzale i nie mogła go sobie przypomnieć ani nie chciała mieć z nim nic do czynienia, Jase w ogóle się nie odzywał. Tylko jadł, spał i ciągnął gorzałę. Hektolitry gorzały.

Dirty drgnął gwałtownie, gdy poczuł dotknięcie czyjejs ręki na plecach. Obejrzał się i zobaczył obok siebie Deuce'a. Odetchnął z ulgą.

– Bracie – wyszeptał prezes, nie chcąc przyciągać uwagi innych. – Potrzebujesz trochę odpoczynku? Wystarczy, że powiesz słowo.

Nie. Nic mu nie było. Musiał tylko... nie mógł... potrzebował...

– Pewnie.

Deuce poklepał go po ramieniu, po czym ruszył w dół schodów, po drodze zgarniając Ivy. Cała szóstka wsiadła na motocykle i wyjechała z ogromnej posiadłości burmistrza. Jednak gdy jego bracia skręcili w prawo, wracając do klubu, Dirty pojechał w lewo, w kierunku gór.

Bracia przywykli do tego, że od czasu do czasu znikał. Lubił samotność. Nie mógł długo wytrzymać w zamknięciu, nie był w stanie usiedzieć w jednym miejscu, nie mógł wytrzymać wtedy ze sobą i wspomnieniami.

Deuce o tym wiedział. Był jedyną osobą, która miała jakieś pojęcie o jego przeszłości, choć i on znał ledwie połowę prawdy. A wiedział o tym wszystkim tylko dlatego, że stał się świadkiem pewnego zdarzenia, kiedy z jakiegoś powodu postanowił skręcić w mroczną uliczkę na Manhattanie, gdzie Dirty stał zgięty nad stertą skrzynek i był akurat jebany w dupę.

Miał piętnaście lat, uciekł z rodziny zastępczej i żył na ulicy, kradnąc, co się da, i sprzedając to, komu się da. Nie było łatwo, ale nawet bezdomność wydawała mu się lepsza od życia, od którego uciekł.

Aż do tego dnia, gdy nie miał dość siły, żeby pokonać gościa, który go zaatakował.

Właśnie w takiej sytuacji zastał go Deuce. Pobity, pochylony nad skrzynkami, ze spodniami opuszczonymi do kostek, błagający o litość, podczas gdy jakiś obleśny skurwiel go gwałcił.

Dirty po raz pierwszy w życiu zobaczył, jak ktoś gołymi rękami kogoś zabija. Żył na ulicy na tyle długo, by widzieć wiele trupów. Zamarzniętych bezdomnych, ofiary strzelanin, narkomanów, którzy przedawkowali.

Jednak po raz pierwszy był świadkiem tego, jak jeden facet zabił drugiego

gołymi rękami. Deuce najpierw spuścił zbokowi wpierdol, a potem skręcił mu kark.

Gdyby Dirty miał dość sił, pewnie by uciekł. W porównaniu z nim, wysokim, lecz wychudzonym, Deuce miał rozmiary jebanego superbohatera. Jednak gdy jego wybawca ściągnął z niego tamtego gościa, chłopakowi udało się tylko upaść na ziemię. Deuce podszedł do niego, wciągnął mu spodnie z powrotem na tyłek, przerzucił go sobie przez ramię i ruszył alejką, podczas gdy Dirty zemdlął z powodu utraty krwi albo ze strachu. Niewykluczone, że przez jedno i drugie.

Jak to mówią, reszta jest jebaną historią. No, może nie do końca. Tak naprawdę nikt nie umie schować swojego życia do folderu „historia”. Podczas gdy pierwsza jego część wydawała się czymś w rodzaju serii niefortunnych zdarzeń, druga była nieustanną walką.

Walczył każdego dnia. Walczył ze wspomnieniami, walczył z brakiem wspomnień, walczył ze wszystkimi tymi pierdolonymi, zboczonymi bzdurami, które krążyły mu po głowie. Wiedział, że nie powinien mieć tych myśli, wiedział, że nie są to jego własne myśli, lecz myśli skurwiela, który mu to zrobił, ale nie mógł ich wyłączyć... nie mógł ich powstrzymać... zatrzymać tych wszystkich obrazów, szeptów, ohydnych, niemoralnych popędów, które kazały mu robić ohydne, niemoralne rzeczy... PO PROSTU TO, KURWA, ZATRZYMAĆ.

Już w miasteczku Dirty zatrzymał się przy krawężniku i zgasił silnik. Opuścił nóżkę i zszedł z motocykla. Rozejrzał się po ciemnej i cichej ulicy, przy której mieszkał, po czym wyjął z kieszeni papierosy.

Miles City wydawało mu się ideałem. Znajdowało się na przeciwległym biegunie od Nowego Jorku i wszystkich związanych z nim koszmarów. Przez większość czasu mógł oddychać tu spokojnie i godzinami jeździć na motorze – tylko on i droga.

Ciszę panującą w miasteczku zakłócił nagle krzyk przerażenia, po którym nastąpił głuchy odgłos pięści uderzającej o miękkie ciało. Ten krzyk przedarł się przez puste ulice i poszybował ku okolicznym górcom. Dirty poczuł, jak jego skóra pokrywa się gęsią skórką.

Kolejny okrzyk, tym razem zduszony, i następny cios, a potem... cisza.

Dirty do perfekcji opanował sztukę nieokazywania emocji. Z wyjątkiem Deuce'a żaden skurwiela nie mógł go przejrzeć. Potrafił rzucić się do walki, spuścić wpierdol, zabić kogoś bez zastanowienia, a jednocześnie w pełni panować nad swoją twarzą. Robił straszne rzeczy, żeby wystraszyć ludzi, ale nigdy nawet przy tym nie mrugnął okiem.

Dopóki nie zostawał sam. Bo kiedy był sam, zaczynał dygotać, trząść się, krzyczeć, wrzeszczeć, walić pięściami w ściany, a nawet okładać nimi siebie.

Będąc sam, mógł płakać. Będąc sam, dopuszczał do siebie strach, a tego strachu było mnóstwo. Żywił się i oddychał strachem... każdego dnia, każdej nocy,

przez cały, kurwa, czas.

Ten strach nim rządził. Zamieniał go w potwora, którego nienawidził. Miał ten strach w sobie, krążył on w jego żyłach, był w uderzeniach jego serca i w jego pocie.

To właśnie przez strach rzucił papierosa na chodnik, pobiegł opustoszałą ulicą i skręcił w pogrążoną w mroku alejkę. To strach kazał mu się zatrzymać i przyjrzeć się scenie, która rozgrywała się przed nim.

I to strach sprawił, że drżącymi dłońmi wyciągnął gnata i wypalił prosto w sprawcę czyjegoś koszmaru, koszmaru, który przypominał jego własny.

Kula przeszła powietrze. Kiedy okazało się, że chybiła celu, Dirty wymierzył raz jeszcze, tyle że tym razem dupek był już świadomy jego obecności, zerwał się na równe nogi, podciągnął spodnie, rzucił się do ucieczki i zniknął za rogiem, zanim jeszcze drugi pocisk wystrzelił z lufy.

Dirty opuścił drżącą rękę. Cały się trząsł, w jego umyśle nałożyły się na siebie straszne obrazy z przeszłości i teraźniejszości.

A przecież to nie on leżał teraz na ulicy, nie on miał spodnie opuszczone do kostek, nie on krwawił, płakał i błagał o litość.

Usiłował złapać powietrze. Wciągał je i wypuszczał, zwalniał, przyspieszał, potem znów zwalniał. NIC NIE DZIAŁAŁO.

Do chuja ciężkiego, to nie on, nie on, nie on...

– D... Dir... ty?

Zachrypnięty, zduszony, bez wątpienia kobiecy głos wypowiadający jego imię sprawił, że odwrócił głowę i jego wzrok spoczął na zakrwawionym dygoczącym ciełe leżącym jakieś pięć metrów od niego.

Zamrugął powiekami. Mrugał, dopóki nie odzyskał ostrości widzenia.

O kurde.

Przecież on ją znał. Tak jakby. Emma? Erin? Ella?

Ellie. Ta zajebista Mulatka. Dawna przyjaciółka Danny.

– P... p... proszę... – Wyciągnęła do niego rękę z rozcapierzonymi palcami.

Mógł to zrobić. Co prawda nie wiedział jeszcze, co robi, kiedy już to robi. Ale mógł to zrobić. Musiał to zrobić.

Danny była jedyną osobą, którą mógł nazwać kimś w rodzaju przyjaciółki, jedyną kobietą, jaka z własnej woli się z nim zadawała. Ellie była jej przyjaciółką. Co by, kurwa, zrobił, gdyby to Danny tutaj leżała półnaga na ulicy, pobita prawie do nieprzytomności?

Podbiegł do niej, pochylił się i zamarł, zanim jej dotknął.

– Hej – powiedział ochryplym głosem, próbując zachować spokój. – Złamał ci coś?

Zamrugwała spuchniętymi powiekami.

– Nie – wyszeptała. – Tylko... boli mnie... głowa.

– Kurwa – wymamrotał i wyjął z kieszeni komórkę. – Zadzwońię po pomoc.

– Nie! – krzyknęła i zacisnęła palce na jego nadgarstku. Jej dotyk sprawił, że zrobiło mu się niedobrze i przeszył go dreszcz. – Tylko nie na policję – wyszeptała, puszczając go. Wyraźnie traciła siły. – Proszę... nikt... nie może... się dowiedzieć.

Dirty zacisnął usta. Wcale nie miał na myśli wzywania policji, w ogóle nie przyszło mu to do głowy. To ciekawe, że Ellie właśnie o tym wspomniała. Żadnej policji? To był raczej sposób życia jego i jego braci, szyfr, sugerujący, że sami potrafią o siebie zadbać.

Skąd więc podobne słowa w ustach takiej dziewczyny jak Ellie? Co jest, kurwa?

Wciąż nie chcąc jej dotykać, zastanawiał się, czy zadzwonić do Deuce'a po pomoc, gdy nagle powieki Ellie opadły. Odetchnął z ulgą. Straciła przytomność. Dzięki temu jakoś sobie z tym poradzi. Delikatnie przewrócił ją na plecy i podciągnął jej spodnie. Potem, ze strachem dorosłego mężczyzny po raz pierwszy unoszącego niemowlaka, wziął ją na ręce i wyszedł z alejki.

Rozdział trzeci

Wpatrując się w monitor komputera, otworzyłam załącznik e-maila i przeczytałam:

„Aktywiści praw zwierząt protestują przeciwko używaniu wyrobów skórzanych podczas zlotu motocyklistów w Los Angeles”.

Pokręciłam głową i parsknęłam śmiechem. Możecie wyrwać dziewczynę z klubu motocyklowego, ale i tak nigdy nie zapomni jebanych harleyów. Nie tylko ZZ stanowił ciągle przypomnienie, również głośny, seksowny warkot każdego przejeżdżającego motocykla. Ilekroć na widoku pojawiała się jakaś piękna maszyna, cały świat wydawał się zastygać w bezruchu. Nieważne, co robiłam – jadłam, rozmawiałam, gapiłam się w smartfon – zawsze odrywałam się od tego i patrzyłam, jak przejeżdża. Jednak w odróżnieniu od innych, którzy rzucali tylko okiem, po czym wracali do poprzednich czynności, nieświadomi, że właśnie otarli się o prawdziwą wolność, sposób na latanie bez skrzydeł, ja wpatrywałam się tam jeszcze długo po tym, jak motocykl zniknął mi z oczu, wspominając, jakie to wspaniałe uczucie siedzieć z tyłu i trzymać się mocno faceta.

W takich chwilach pragnęłam być zupełnie gdzie indziej i być kimś zupełnie innym. A jednocześnie nienawidziłam siebie, bo wiedziałam, że w gruncie rzeczy to nigdy tak naprawdę nie było moje życie.

Z westchnieniem zwiesiłam ramiona i zamknęłam oczy, usiłując sobie wmówić, że gdybym tam została, być może nie byłoby mnie już wśród żywych. Że skoro w tak młodym wieku złamano mi serce, nie wiadomo, jak bym skończyła. Najprawdopodobniej zostałabym dziwką w klubie Hell's Horsemen, jak matka. A potem skupiłam się na pewnej ważniejszej kwestii.

Otóż ZZ od pewnego czasu nie nosił stroju harleyowca. I zawsze przed

powrotem do miasta ukrywał gdzieś motocykl. Strasznie mnie ciekawiło, co robi w tym czasie, dlaczego nie chce się rzucać w oczy i w ogóle nie wspomina o klubie, jeśli nie liczyć krótkich napomknień o Deuce'u. A jednocześnie to wciąż był stary ZZ. Twarz, ksywka, mężczyzna, który kojarzył mi się z dzieciństwem, z matką i jej cierpieniem.

– Jezu, Teg, wyglądasz, jakbyś właśnie połknęła kutasa.

Otworzyłam raptownie oczy i ujrzałam przed sobą kształtny, okryty dżinsem tyłeczek dziewczyny, która właśnie usiadła na skraju mojego biurka.

– Przełknij, laska.

Hayley była moją najlepszą przyjaciółką. Poznałyśmy się na pierwszym roku college'u podczas demonstracji przeciwko testowaniu kosmetyków na zwierzętach i odtąd byłyśmy nierozłączne. Ostatnio spotykałyśmy się nieco rzadziej, głównie dlatego że wyszła za mąż, lecz wciąż udawało nam się spotykać przynajmniej raz w tygodniu.

– Kto cię tu wpuścił? – zażartowałam. – Gdzie ochrona?

– No właśnie! – udała oburzenie Hayley, po czym wstała i, unosząc ręce, rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu, w którym jakimś cudem udało się upchnąć dwanaście osób tworzących redakcję „The San Franciscan Jurisdiction”. Wszyscy siedzieli w swoich boksach.

– Ktoś powinien chronić was, przyszłych zdobywców Nagrody Pulitzera, przed zabójcami wynajętymi, żeby pozbyć się was, zanim napiszecie o handlarzach żywym towarem powiązanych ze światem polityki!

– Święte słowa! – krzyknął któryś z moich kolegów. – Jebać rząd!

– Jeśli oburza cię wszelka niesprawiedliwość – odkrzyknęła Hayley, cytując Che Guevarę – jesteś moim towarzyszem!

Siedzący dwa boksy dalej Christian, nasz redaktor sportowy, zerwał się z krzesła i uniósł zaciśniętą pięść.

– Wolę umrzeć stojąc, niż żyć na kolanach! – krzyknął, również cytując niesławnego rewolucjonistę.

– *Viva La Revolución!* – zawtórował mu ktoś inny.

– Zobacz, co narobiłaś – powiedziałam ze śmiechem. – Teraz już się nie zamkną.

Hayley machnęła ręką, po czym znów przysiadła na moim biurku, odgarnęła do tyłu długie jasne włosy z różowymi pasemkami i się roześmiała.

– Dziewczyno, nie widziałyśmy się od wieków. Stanowczo żądam, żebyś zjadła ze mną kolację.

Przewróciłam oczami.

– Przecież widziałyśmy się w zeszłym tygodniu.

– W zeszłym tygodniu! – Pokręciła głową. – Strasznie dawno temu. A więc postanowione: dzisiaj spotykamy się na kolacji. Tylko błagam, niech się okaże, że

ZZ wyjechał.

Skrzywiłam się. Hayley nie lubiła ZZ. Właściwie nikt z moich znajomych z San Francisco za nim nie przepadał. Albo ich onieśmielał, albo wkurzał. Lubił samotność, ale co jakiś czas lubił też się zabawić, tyle że zabawa w jego wykonaniu była zbyt hardkorowa dla moich przyjaciół.

Dla nich zabawa oznaczała skromną imprezę w niewielkim gronie, przyciszoną muzykę i stukanie się butelkami z piwem.

Dla ZZ oznaczała ściśnięte spocone ciała, ogłuszającą muzykę, picie do nieprzytomności, wciąganie koki i pierdolenie lasek, które akurat się napatoczyły. No, przynajmniej do niedawna, bo jeśli mu wierzyć, obecnie pierdolił tylko mnie.

Nie wiedząc, co myśleć o słowach przyjaciółki, postanowiłam przejść nad nimi do porządku dziennego.

– Nie, jest w domu – odparłam.

– No dobra... – powiedziała powoli. – Tak się składa, że robię dzisiaj imprezę i pomyślałam, że mogłabyś wpaść, jeśli tylko nie przywleciesz ze sobą tego ponurego, gburowatego harleyowca, który totalnie zawłaszczył cię dla siebie.

Wzruszyłam ramionami.

– Ma wielkiego kutasa, rżnie się jak uśmiechnięta foka i niewiele mówi. Czego chcesz więcej?

Zmrużyła oczy.

– Teg, on jest wredny i przerażający.

Spojrzałam na nią z rozbawieniem. Jeśli nazywała ZZ „wrednym” i „przerażającym”, gdyby poznała kiedyś Deuce’a, Hawka albo nawet Blue, choć był już zaawansowany wiekiem, pewnie zesikałaby się ze strachu.

– Ma zmienne nastroje – powiedziałam. – A to co innego.

– Założę się, że większość seryjnych morderców ma zmienne nastroje – odparła. – To pewnie leży w ich zakresie obowiązków.

Hayley nie zdawała sobie sprawy, jak blisko jest prawdy. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że Hell’s Horsemen mieli na sumieniu wielu ludzi. Chociaż bracia nigdy otwarcie nie rozmawiali o interesach w obecności żon i dzieci, nie dotyczyło to mnie. Wykorzystywali mnie do drobnych prac w klubie, podobnie jak matkę po tym, jak mój ojciec zwinął się na dobre. I albo mnie nie zauważali, albo mieli za kogoś tak mało znaczącego, że swobodnie rozmawiali w mojej obecności.

– Ej, laska, znowu wyglądasz, jakbyś połknęła kutasa.

Prychnęłam i przewróciłam oczami.

– Zamknij się.

– Posłuchaj, Teg – powiedziała cicho Hayley, przysuwając się do mnie. – Rozumiem, że mama cię potrzebuje i nie możesz jej odmówić, ale za każdym razem, kiedy tam wyjeżdżasz, do tych ludzi, boję się o twoje życie. Co do ZZ, też

wcale nie jest stworzony dla ciebie, nieważne, czy jest uśmiechniętą foką czy nie.

Miała rację. Kurde, jak zwykle miała rację. Utknęłam w świecie, z którym nie chciałam mieć nic wspólnego, ale zarazem nie mogłam się z niego wyrwać.

– A, jebać to – wymamrotałam, otrząsając się z ponurych myśli. – Przyjdę dzisiaj na tę imprezę. Bez ZZ.

Hayley zerwała się na równe nogi i z radością klasnęła w dłonie.

– Super! – krzyknęła, po czym ruszyła do wyjścia. – U mnie o szóstej! – dodała. – I ubierz się jakoś!

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co to musiało oznaczać.

– No świetnie – wyszeptałam, odwracając się do komputera. Bez wątpienia znów chciała mnie wyswatać z jednym z kolegów męża. Wszyscy sprawiali wrażenie miłych i na tym właśnie polegał problem. Ci metroseksualni, zniewieścieli faceci nic mi nie robili, poza tym, że miałam ochotę trzepnąć ich w twarz koronkowymi majteczkami i zapytać, gdzie mają jaja.

Nagle na moim biurku pojawiła się sterta papierów, zasłaniając mi klawiaturę.

– Mogłabyś rzucić na to okiem?

Podniosłam wzrok na Malcolma, redaktora naczelnego gazety, w której pracowałam. Był niewysoki, tuż po trzydziestce, włosy miał obcięte na modnego faux-hawka, a na nosie okulary w stylu Buddy’ego Holly’ego. Od samego początku mojej pracy, kiedy jeszcze byłam poślednią stażystką, aż do chwili obecnej, gdy zajmowałam stanowisko pośledniej adiustatorki, próbował mnie przelecieć. Ja jednak za bardzo lubiłam tę robotę i moich kolegów, żeby przejmować się awansami jakiegoś jurnego hipstera.

O wiele bardziej rajcowali mnie jurni harleyowcy, którzy byli pięć razy więksi od niego. Chociaż tylko cios w jaja albo zakaz zbliżania się utrzymałyby go ode mnie z dala, to tylko wzmagало moje zainteresowanie ludźmi, którzy w dupie mieli jakiegokolwiek zakazy. Marzyłam, żeby jebać się z kimś, kto dostał taki zakaz i ośmielił się go zlekceważyć.

Zwłaszcza jednego jurnego motocyklistę miałam na myśli.

Zacisnęłam mięśnie nóg i podwinęłam palce u nóg. Kurwa, byłam żałosna. Minęło osiem jebanych lat od tej przerażającej nocy i jeszcze gorszego poranka, a ja wciąż nie mogłam przestać o nim myśleć.

O kim?

O Cage’u.

Pierdolonym Cage’u Weście.

Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby usiąść na tej maszynie, która zajeżdżała kobiety na śmierć.

To było obraźliwe.

Seksistowskie.

Zacisnęłam powieki.

I kurewsko podniecające.

Otworzyłam oczy, wzięłam od Malcolma plik kartek i szybko przejrzałam artykuły.

– A, to... – powiedziałam, oddając mu plik. – Dziś rano wysłałam Mary ostateczne wersje.

Malcolm kiwnął głową i przyjrzał mi się badawczo.

– Wszystko w porządku, Tegen? Jesteś jakaś... nieobecna.

– Nic mi nie jest – odparłam szybko i odwróciłam się do komputera, karcąc siebie w duchu za to, że byłam taka żalosna. Byłam żalospną harleyową wywłoką. Tak jak moja matka.

Nie, nie taką jak ona. Tamtego ranka, kiedy Cage złamał mi serce, zdjęłam różowe okulary.

Odeszłam.

Miałam odejść.

Kurwa, jasne, że odeszłam.

Przy każdej wizycie w domu moim życiowym celem było, żeby nie dopuścić do siebie Cage'a na tyle blisko, by znów mnie zranił.

To jednak coś.

Zrobiłam głęboki wdech, oparłam się na krześle i wpatrzyłam w sufit. Może powinnam dać szansę facetowi, z którym próbowała mnie wyswatać Hayley? Może potrzebuję kogoś, kto nie będzie ciągle śmierdział skórzanym ubraniem i spalinami, niezależnie od tego, ile pryszniców by wziął?

Może potrzebowałam...

Z jękiem skuliłam się na krześle, zastanawiając się, czy przed tą kolacją nie powinnam odbyć jakiejś krótkiej sesji terapeutycznej ze swoim psychiatrą. Może być nawet przez telefon.

Czegokolwiek.

Czegoś.

A chuj tam, czegokolwiek.

Rozdział czwarty

Ellie wyszła spod prysznicy u Dirty'ego i wzięła głęboki oddech. Nadal była sztywna i obolała, a świeże skaleczenia piekły ją od mydła. Sięgnęła po ręcznik leżący na muszli klozetowej, jeden z dwóch znajdujących się w posiadaniu motocyklisty, i przetarła nim zaparowane lustro, a potem ciasno się nim owinęła, krzywiąc się, gdy szorstki materiał otarł jej skórę.

Potem odwróciła się do lustra i spojrzała na swoje odbicie. Wpatrywała się w rozharataną dolną wargę, otarcia na lewej stronie twarzy, podbite lewe oko i ślady po wściekłych ugryzieniach pokrywające szyję.

Nagle zakręciło się jej w głowie i musiała się chwycić umywalki, żeby utrzymać się na nogach. Jak by się to skończyło, gdyby nie pomoc Dirty'ego?

– Zgwałciłby cię – szepnęła do swojego zniekształconego odbicia. – Zgwałcił, a potem pewnie zabił.

Raczej wątpiła w to, by komendant policji zostawił ją przy życiu po gwałcie. Biorąc pod uwagę brutalność, z jaką próbował ją zmusić do przyjęcia jego awansów, nie miała najmniejszych wątpliwości, że czekał ją jak najgorszy koniec.

Skąd mu w ogóle przyszło do głowy, że chciałaby się z nim kochać? I to jeszcze w jakiejś alejce? Przecież ledwie go znała! A pocałowała go tylko dlatego, że alkohol zaburzył jej osąd. Nie całowała się z nikim na pierwszej randce, a to nawet nie była randka!

To zresztą był obleśny pocałunek...

Zrobiło jej się niedobrze, gdy przypomniała sobie, jak wepchnął jej język do gardła i zaczął ją obmacywać, a potem, gdy spróbowała go odepchnąć, nie chciał jej puścić, tylko coraz mocniej zaciskał łapska, aż w końcu uświadomiła sobie, co się dzieje, i zaczęła krzyczeć.

Zakręciło jej się w głowie i upadła na kolana. W ostatniej chwili udało jej się doczołgać do toalety i pozbyć się zawartości żołądka. Cały czas zmagала się ze wspomnieniami – Daniel bijący ją po twarzy, trzy ciosy z rzędu, jego ręka zaciskająca się na jej gardle, i druga, którą zdierał z niej ubranie, to, jak napierał na nią penisem i jak nie mogła go powstrzymać, pozostało jej jedynie leżeć na ziemi i krwawić.

Wciąż pochylała się nad muszlą, szarpana głębokimi spazmami, a po jej opuchniętych policzkach ciekły piekące łzy, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Ellie?

– Tak... Nic mi nie jest – zdołała wykrztusić, plując kwaśną śliną. Ale to nieprawda. Była zbrukana i przerażona. Komu można się poskarżyć, gdy próbuje cię zgwałcić policjant? Co jej pozostało?

Dirty próbował odstrzelić temu gościowi głowę. A co, jeśli Daniel go rozpoznał w czasie ucieczki? Co się z nim stanie?

Pewne było tylko to, że musiała się jak najszybciej wydostać z Miles City i wrócić do własnego życia w Bozeman. Ale co, jeśli to nie wystarczy? Jeśli Daniel się uprze, że musi ją za wszelką cenę uciszyć? Co wtedy? Pochodził przecież z potężnej rodziny, mieli forsy jak lodu. Na pewno miał znajomości w policji, może nawet w całym kraju.

Co robić?

– Na pewno? – zapytał Dirty.

Opierając się o muszlę klozetową, przyjęła mniej więcej wyprostowaną pozycję i spojrzała na stertę podartych, zakrwawionych ciuchów. Wiedziała, że na pewno ich nie włoży. Właściwie to była gotowa je spalić przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Nie miała jednak zamiaru paradować przed Dirtym w samym ręczniku, w końcu jego przezwisko nie wzięło się znikąd – kiedyś zażądał od niej, żeby mu obciągnęła. Między innymi dlatego nie lubiła chodzić z Danny na imprezy, spotykały tam samych obrzydliwych, wulgarnych facetów.

Jednak Dirty ocalił ją nie tylko przed gwałtem, zawdzięczała mu życie. I jak na razie, od chwili jej przebudzenia, wypowiedział może ze trzy słowa. Trzymał się na dystans i wydawał się bardziej skrupowany niż ona.

Zresztą i tak nie miała wyboru. Potrzebowała jego pomocy. Kto wie, co właśnie robi Daniel? Może szuka jej w domu rodziców? Zamknęła oczy. Jak to dobrze, że chciała im zrobić niespodziankę i nie powiedziała, że przyjeżdża.

Nagle przypomniała sobie o wynajętym samochodzie. Ciągle stał przed szkołą, prosząc się o mandat, a jeśli tak się właśnie stanie, jeśli jej nazwisko trafi do bazy...

Gwałtownie szarpnęła za klamkę i otworzyła drzwi na całą szerokość, zaskakując Dirty'ego.

– Mój samochód! – załkała. – Zaparkowałam przed szkołą.

Mężczyzna się zawahał.

– No i?

– Wlepią mi mandat. I Daniel się dowie, że wciąż tu jestem. Znajdzie mnie!

– Daniel – powtórzył Dirty, mrugając powiekami. Ellie uświadomiła sobie z przerażeniem, że właśnie zdradziła imię napastnika, choć planowała je zataić.

Wiedziała, że Dirty momentalnie się domyślił, co to za Daniel. Wyraz zmieszania na jego twarzy ustąpił miejsca wrogości. Przerazającej i morderczej.

– Mooresville – warknął. – Ten zjeb komendant? To ten skurwiel ci to zrobił?

Ellie przełknęła głośno ślinę. I co teraz? Na pewno potrzebowała pomocy, ale jej rodzice nic nie mogli zrobić. Dirty i, jak podejrzewała, Horsemeni, byli dla niej jedynym wyjściem z sytuacji. Im więcej o tym myślała, tym bardziej ta myśl pozwalała jej ukoić skolatane nerwy. Jeśli ktokolwiek mógł wystąpić przeciw stróżom prawa i wygrać, to Deuce West. Dirty już raz o mało nie zabił gościa.

– Tak – szepnęła, targana obrzydzeniem do samej siebie. – Jezu, ale byłam głupia. Czemu się z nim całowałam?

Chwilę później Dirty szarpnął ją za ramiona i mocno ścisnął. Wzdrygnęła się, czując bijącą od niego woń potu, smaru i papierosów.

– Pierdol to – wysyczał, potrząsając nią gwałtownie. – To nie twoja wina, ni chuja, tylko tego dzianego, uprzywilejowanego kutasa.

– Przestań! – załkała, przerażona równie mocno jak poprzedniego wieczoru. – To boli! Proszę!

Dirty zamarł i momentalnie ją puścił. Cofnęła się natychmiast, szukając schronienia w łazience i z ciężko bijącym sercem próbowała uspokoić oddech, zastanawiając się jednocześnie, jak ma się wymknąć, skoro Dirty blokuje jedyne wyjście. Kiedy jednak na niego spojrzała, okazało się, że był bardziej przerażony niż ona. Nie tylko wyciągnął przed siebie ubrudzone ręce, ale też wpatrywał się w nie z wyraźnym zdumieniem.

Chwilę później spojrzał na nią, a jego źrenice rozszerzyły się z zaskoczenia. Dopiero wtedy Ellie zrozumiała, co się stało: była całkiem naga – zgubiła ręcznik, próbując wyswobodzić się z uścisku motocyklisty. Natychmiast zgarnęła ręcznik z podłogi i się nim zakryła, a Dirty odwrócił się na pięcie i wbił wzrok w korytarz.

– Przepraszam – odezwał się zaskakująco ochryłym głosem. – Kurwa, naprawdę przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Ellie milczała, wpatrując się w jego podziurawioną koszulkę i obwisłe, brudne dżinsy.

– Zostań tu – polecił. – Skoczę do klubu i powiem Deuce’owi, żeby się tym zajął.

Gdy zrobił krok w stronę drzwi, Ellie poczuła przyływ paniki.

– Zaczekaj! – krzyknęła, a Dirty zastygł w bezruchu. – Nie zostawiaj mnie tutaj samej!

Nie chciała zostać sama. Wciąż istniało ryzyko, że Daniel zobaczył Dirty’ego i będzie szukał ich obojga.

– Kurwa – wymamrotał Dirty. – Ja pierdolę.

Ellie wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź i modląc się, by jej nie porzucił.

Kurwa. Zjebane jak chuj. Dirty czuł, że zaraz się porzyga. Wyhaftuje zjebiste wzory na wszystkich ścianach. Co mu w ogóle odpierdoliło? Czemu polazł do niej z łapami? Nadal czuł dotyk jej skóry, cieplej i wilgotnej, drżące ciało, lęk w jej głosie.

Niemal ją zgwałcono w zasyfionej alejce, pobito do nieprzytomności, a on ją jeszcze wystraszył. A jakby tego było mało, to jeszcze, kurwa, zobaczył ją nago.

Przytyła od czasu, gdy była nastolatką. Kiedyś też była pulchna, teraz jednak solidnie się zaokrągliła. Spory brzuch, wielkie, ciężkie piersi i uda z wałkami tłuszczu.

Jego bracia, przynajmniej spora część z nich, rzuciliby na nią tylko okiem i poszukali sobie jakiejś szczuplejszej, przyjemniejszej dla oka dziewczyny.

Właściwie większość chłopaków trzymała się z dala od czarnych kobiet. Kilku dlatego, że byli jebanymi rasistami, inni wiedzieli, że lepiej nie pakować się w układy z czarnymi siostrami. Znali głównie dziewczyny z gangów, z którymi nie warto zadzierać. Jeśli chciałeś zaciągnąć czarną zdziwę do wyra, lepiej, żebyś się potem z nią chajtnął, inaczej mogła oderżnąć ci jaja.

Jemu jednak to nigdy nie przeszkadzało. Dirty nikogo nie dyskryminował. Miał kompletnie wyjebane na to, kogo pierdoli, bo dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć procent tych kobiet nie miało pojęcia, że ktoś je wyruchał, a pozostała jedna dziesiąta procenta...

Tap stanął przed Deuce’em.

– Zaczekaj chwilę, prezesie – poprosił i spojrzał na Mamę Vi, wykrzywiając usta w uśmiechu. – Daj mi się z nią zabawić.

– Wypierdalaj – odburknął Deuce. – Ta cipa zasłużyła, żeby ją rozpierdolić.

– Jasne – zgodził się Tap, nie spuszczając wzroku z Mamy Vi. – Ale chciałbym jej najpierw pokazać, co czeka durne pizdy, którym się wydaje, że mogą zadzierać z naszym klubem.

– Bez jaj. – Cox odpalił papierosa. – Chcesz ją wyruchać i tyle.

– To też. – Tap wzruszył ramionami.

Dirty stał nieco z boku i patrzył uważnie na Tapa. Doskonale wiedział, co się dzieje w głowie jego brata, ale czekał, aż Deuce się zgodzi, zanim spróbuje do

niego dołączyć.

Rzadko trafiały mu się przytomne kobiety, takie, z którymi mógł zrobić, co mu tylko, kurwa, przyszło do głowy, które mógł pobić i wypierdolić jak zwierzę, nasycić się ich wrzaskiem i prośbami.

A ta kurwa, w odróżnieniu od większości przelecianych przez niego lasek, w pełni na to zasługiwała.

Była morderczynią, torturowała i zabijała z zimną krwią, bez litości. Suka zasłużyła na to, by zdychać w męczarniach, takie jak ona nie wzbudzały w nim najmniejszych wyrzutów sumienia.

Nigdy jednak nie pchał się pierwszy. Pozwalał, żeby to Tap, Bucket lub Dimebag wykazywali się inicjatywą. Deuce już i tak miał go za pojeba. Dirty nie chciał, żeby uznał go za zupełnie niepoczytalnego i miał pretekst, żeby się go pozbyć.

– Wchodzę w to – powiedział, dołączając do Tapa. Przyklęknął obok Mamy Vi i szarpnął ją za włosy, zmuszając do zadarcia głowy.

– Niech cię nie oszuka mój brak wąsów, mała. – Poglądził się po gęstej brodzie. – Zawsze jestem chętny na zbiorowe ruchanko.

– Znam to wszystko na pamięć – syknęła. – Niczego nowego mi nie zrobicie.

Dirty uśmiechnął się szeroko. Tak jej się tylko wydawało. W takich sytuacjach przydawało się to, czego nauczyła go zastępcza matka. Wyobraźnia tej obłąkanej dziwki przerastała wszystko, o czym zdarzyło mu się czytać.

– Naprawdę? – zapytał. – Słyszałeś, Tap? Chyba będziemy musieli coś wymyślić.

Obojętnie co, byle ją skrzywdzić. Bo musiał zrobić jej krzywdę, skrzywdzić kogokolwiek, żeby pozbyć się tego kurewskiego bólu, który nigdy go nie opuszczał, nawet na chwilę, nie dawał mu nawet jebanych pięciu sekund spokoju, ni chuja, nigdy. Zawsze mu towarzyszył, przypominając nieustannie, że był kompletną spierdoliną, zakałą społeczeństwa, zużytym, zjebanym śmieciem, że stał się takim samym potworem jak ci, których najbardziej nienawidził.

– Bracie, zawsze możesz liczyć na moją pomysłowość.

– Weźcie ją sobie – zgodził się Deuce. Szarpnął Mamę Vi za związane nadgarstki, poderwał ją z ziemi i rzucił w ramiona Dirty'ego. – Ale to ja ją wykończę.

Dirty nie marnował ani chwili. Natychmiast rozerwał bluzkę Mamy Vi i ściągnął z niej dzinsy, podczas gdy Tap zmagał się z guzikami swoich spodni.

– Możesz sobie wrzeszczeć, dziwko – warknął Tap i złapał ją za szyję, zmuszając do zgięcia się wpół.

Kiedy nadeszła kolej Dirty'ego, zrobił wszystko, by nie przestawała krzyczeć.

Ale to była całkiem inna sytuacja.

Wcale nie chciał skrzywdzić Ellie ani sprawić, żeby zaczęła krzyczeć.

Prawda?

Kurwa.

Była taka miękka i ciepła. Wyglądała zupełnie inaczej niż laski, które pierdolił; kobiety, które przypominały mu o...

NIEJ.

Jezu Chryste.

Nawet nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widział nagą kobietę od przodu. Nigdy nie kładł ich na plecach, kiedy miał je wyruchać. Od czasu, gdy...

Nie mógł na nie patrzeć. To było zbyt...

Obrzydliwe i piękne. Jednocześnie.

Za chuja nie mógł patrzeć na ich cycki, cipki, od razu miał mdłości, robił się cały miękki i ogarniał go paraliżujący strach. To, że usypiał je przed pierdoleniem, niczego nie zmieniało, nie mógł na nie patrzeć nawet gdy były nieprzytomne. Przytomnej kobiety nie mógł nawet dotknąć, bo od razu miał ochotę spierdalać. Albo zwalić sobie konia. Albo rzygnąć. Albo jebnąć ją w głowę i przelecieć. Albo zabić: ją, kogoś, siebie. Albo wszystko naraz.

Żadnej z tych rzeczy nie chciał robić przy Ellie. Ani z nią. Jezu, dlaczego znowu mu się wszystko pojebało? Czemu to on musiał ją znaleźć? Do niczego mu to nie było potrzebne. Powinien od niej spierdalać, zanim narobi jakichś głupot.

– Zadzwońię do Deuce’a – powiedział zbolalym głosem. – Poproszę, żeby tu przyjechał, dobra?

Przez chwilę wydawało mu się, że nie odpowie, ale za chuja nie miał zamiaru się odwracać, żeby na nią spojrzeć. Tak właściwie to zamierzał siedzieć w kuchni i gapić się na ścianę do czasu, aż pojawi się Deuce.

– Dobra – wyszeptała w końcu. – Dziękuję.

Dirty ruszył w głąb korytarza, wystukując numer Deuce’a. Kiedy dotarł do kuchni, opadł na kolana i czekał, aż prezes odbierze telefon.

– Taa?

– Mam problem.

– Jaki?

Dirty wyjaśnił roztrzęsionym głosem wszystko, co zaszło od zeszłej nocy, po czym zamilkł, czekając na odpowiedź.

– Ellie? – upewnił się Deuce. – Ta od Danny?

– Tak.

– Jesteś pewny, że to Mooresville?

– Ona jest pewna. Ja się nie przyjrzałem.

– Kurwa – westchnął Deuce. – Pojebana sprawa. Ogarniamy jeden spory interes i muszę mieć tego kutasa na miejscu, a zaczynam myśleć, że go tam nie

będzie, bo się wystraszy, że Ellie go wystawi.

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwał Dirty.

– Nie może tu zostać – szepnął. – Musisz ją stąd zabrać.

Deuce zamilkł.

– Bracie – odezwał się po chwili. – Zrobiłeś coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć?

– Nie – warknął Dirty. – Ale ona musi stąd wypierdalać.

– Daj mi kwadrans – rzucił Deuce. – Zaraz tam będę.

Roztrzęsiony Dirty upuścił telefon na linoleum, a potem docisnął czoło do ściany. Piętnaście minut. Wytrzyma.

Rozdział piąty

ZZ: Kurwa, gdzie jesteś?

Przewróciłam oczami, po czym odpisałam mu w krótkich żołnierskich słowach:

JA: Pierdol się.

Mój telefon znów zawibrował.

ZZ: Nie mam z kim.

JA: Będę później.

ZZ: Gdzie się szwendasz?

JA: Od kiedy cię to obchodzi?

ZZ: Odpowiedz.

– Skurwiel – westchnęłam pod nosem i wbiłam wściekłe spojrzenie w telefon. Co mu znowu odjebało?

Z wściekłości zdołałam wystukać tylko trzy literki.

JA: Nie.

– Teg?

Kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam Hayley, jej męża Joego, naszych wspólnych znajomych – Tarę i jej chłopaka Tima – oraz dwójkę kumpli Joego z kajaków, Douga i Scotta (a może Skipa? W każdym razie coś na S). Wszyscy się na mnie gapili.

Hayley wyglądała na poirytowaną.

– No co? – zapytałam, również czując, że podnosi mi się ciśnienie.

Hayley wskazała tego gościa na S.

– Właśnie mówiłam Steve’owi, że bardzo lubisz motocykle i okazało się, że on też jeździ.

Zajebicie. Jakby mnie to coś, kurwa, obchodziło.

– Naprawdę? – Spojrzałam na Steve'a. – A jaka marka?

Durny kajakarz wyszczerzył się w uśmiechu, odsłaniając dwa rzędy równych białych zębów.

– BMW – odpowiedział. – R12...

– Sportowy? – Zmarszczyłam nos. – To trochę gejowskie.

Wszyscy zamilkli, mierząc się zmieszanymi spojrzeniami. Uniosłam wzrok ku niebu i wepchnęłam sobie do ust odrobinę tofu.

Skończyłam przeżuwać, ale wciąż nikt się nie odzywał, więc potoczyłam spojrzeniem wokół stołu.

– No co? – zapytałam. – Sportowe motocykle są dla mięczaków. Taka, kurwa, prawda.

Hayley westchnęła z wyraźnym cierpieniem, a Joe pokręcił głową. A, co mi tam. Wzruszyłam ramionami i skupiłam się na jedzeniu.

W chuj męczącą godzinę później wreszcie wyszłam, by zniknąć w ciemnościach. Hayley natychmiast pognąła za mną.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała. – Do końca życia chcesz być sama?

Przyspieszyłam kroku, nagle wkurzona tym, że zarówno moja praca, jak i mieszkanie znajdują się tak blisko domu Hayley.

– Tegen! – wrzasnęła, z trudem łapiąc oddech za moimi plecami. – Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa!

– Jestem zajebicie szczęśliwa! – odkrzyknęłam przez ramię. – Jedyne, co mi nie pasuje, to to, że ciągle próbujesz mnie wyswatać z jakimiś durnymi kumplami Joego!

– Wcale nie jesteś szczęśliwa. Wcale a wcale!

No nie. Jak śmiała wygadywać takie rzeczy?

Obróciłam się na pięcie i znieruchomiałam. Hayley również zamarła, widząc mój wyraz twarzy.

– Przestań mnie osądzać – warknęłam. – Niczego o mnie nie wiesz, więc spierdalaj!

– Nie muszę wiedzieć, żeby rozumieć, że ZZ to problem! Stoisz w miejscu, Teg! Jaki w ogóle masz plan? Chcesz się z nim ożenić? Czy tylko gzić się bez sensu? Kiedy wreszcie zaczniesz żyć?

Gapiałam się na nią, walcząc z łzami cisnącymi się do oczu. Wcale nie stałam w miejscu. Oczywiście, że nie. Żyłam. Jasne, że, kurwa, żyłam.

– Spierdalaj – szepnęłam.

Jej twarz momentalnie złagodniała.

– Tegen, kochanie... Proszę. Zależy mi tylko na twoim szczęściu.

Szczęście.

Kogo ja chciałam oszukać? Nie mogłam odpuścić nawet po tylu latach.

Gdybym to zrobiła, gdybym była na to naprawdę, szczerze gotowa, nie marzyłabym o jeźdźeniu z tyłu harleya pewnego dupka. Nie gapiłabym się z tęsknotą na przejeżdżające motocykle. I nie pierdoliłabym się z gościem, który nieustannie przypominał mi o życiu, o którym podobno chciałam zapomnieć. O wszystkim, co zostawiłam za sobą.

Przede wszystkim jednak przypominał mi o...

Kurde.

Chyba wreszcie powinnam być ze sobą szczerą i pogodzić się z tym, co mój psychiatra powtarzał mi od lat.

Że ZZ nie był tylko jakimś tam substytutem, że był substytutem czegoś, kogoś, bardzo konkretnego.

Niech to szlag. Mentalnie cały czas tkwiłam w wyrku Cage'a, tego ranka po nocy, gdy straciłam dziewictwo. Patrzyłam na niego, nękana bólem głowy, a on mierzył mnie wzrokiem i mówił: „To po prostu nie dla mnie, mała”.

I to po tylu latach.

Zostawiłam zasmuconą Hayley na środku ulicy. Po powrocie do domu zastałam ZZ na kanapie, leżał w samych bokserkach i dociskał ramieniem telefon do ucha, bo dłonie miał zajęte butelką Jacka Danielsa i papierosem.

Rzuciłam plecak pod drzwi, zzułam z nóg sandały i zaczęłam się rozbierać. Do kanapy podeszłam całkiem naga.

Kiedy go dosiadłam, zgasił papierosa w popielniczce i pozwolił butelce stoczyć się na podłogę. Potem zacisnął obie dłonie na moich piersiach i zaczął je ugniatać z taką siłą, że aż się skrzywiłam z bólu.

– Ile? – zapytał swojego rozmówcę. – Pierdol to, prezesie – dodał po chwili. – Dam sobie radę.

– Pieprz mnie – szepnęłam, pochylając się nad jego twarzą i napierając biodrami, dopóki nie poczułam, że jest równie podniecony jak ja.

Zacisnął mocniej dłonie na moich piersiach i spojrzał mi prosto w oczy, ale wciąż się nie odzywał.

Wkurzona, opadłam na kolana pomiędzy jego nogami. Zdjęłam mu bokserki i wzięłam go do ust. ZZ wsunął palce w moje włosy i złapał ich pełną garścią, szarpiąc z całej siły.

Tak. Tego właśnie potrzebowałam. Bólu, który pozwoli zapomnieć o bólu.

– Prezesie – odezwał się ZZ zduszonym głosem. – Mam gdzieś, ile czasu ten kutas szmuglował to gówno w Kalifornii. Jeśli go tam pošlesz, osobiście go zajebię.

Spojrzałam na niego, nie przestając mu obciążać. Byłam pewna, że chodzi o Rippera. Miał chatę w Los Angeles.

– Gówno mnie obchodzi, że to twój zięć – syknął ZZ. – Nie robię z nim. Ani teraz, ani, kurwa, nigdy.

Włożyłam go sobie głębiej do ust, delikatnie przygryzając zębami i nie spuszczać wzroku z twarzy ZZ.

– Tak, kumam – odpowiedział ochrypłym głosem, patrząc na mnie spod półprzymkniętych powiek. – Posłuchaj, prezesie. Muszę kończyć. – Puścił moje włosy i rzucił telefon na bok.

Chwilę później wykonał zamaszysty ruch biodrami, wpychając mi kutasa do gardła. Dławiąc się i przeklinając, odepchnęłam go od siebie, ale otoczył mnie ramionami i znów usadowił na swoich udach.

– I jak tam twoja randka? – zapytał z uśmiechem. Zionęło od niego wódą.

– Żadna tam randka – odburknęłam. – Byłam u Hayley.

– Serio? – Roześmiał się. – I mam uwierzyć, że nie próbowała przehandlować twojej dupy któremuś z tych swoich pedalskich znajomych, co to mają cipy w miejscu dupy?

Pocałował mnie, nim zdążyłam odpowiedzieć. To był brutalny pocałunek: same zęby, gryzienie, krew i rozdarła skóra. Zamknęłam oczy, rozkoszując się bólem. Tej nocy chciałam, żeby bolało, tylko tak mogłam zapomnieć na kilka minut o tym, o czym pamiętałam przez lata.

Musiałam się skupić na czymś innym niż męczące wspomnienia.

Oddałam mu pocałunek równie agresywnie, wpychając język w usta, co sprawiło, że zajęczał z rozkoszy.

– Chcesz się pierdolić, mała? – zapytał.

– Tak – odparłam, dysząc mu w usta.

– Dobra – sapnął, popychając mnie twarzą w stronę kanapy. Stał za mną i przysunął się bliżej.

– Schył się – szepnął.

– Tylko żeby bolało – odszepnęłam, kryjąc zapłakaną twarz w poduszcze.

– Żaden, kurwa, problem – powiedział cicho.

Rozdział szósty

Cage zatrzymał się przed domem ojca, chatą z bali, która miała tyle wspólnego ze zwykłymi chatami, co nowojorski penthouse ze zwyczajnym mieszkaniem. Zgasił silnik i, patrząc na dom, w którym dorastał, pozwolił sobie na długie, pełne udręki westchnienie.

Jako że ani on, ani Danny już tam nie mieszkali, Eva nalegała na cotygodniowe obowiązkowe wspólne kolacje, żeby spędzali trochę czasu z rodziną.

Cage zwykle doceniał jej wysiłki i kochał ją za to, że się starała, ale spotkania w domu Westów zawsze kończyły się katastrofą, zazwyczaj dlatego, że ich uparty jak chuj ojciec o coś się do niego dopierdalał. Zdaniem starego, Cage niczego nie umiał zrobić porządnie. Zupełnie niczego. Miał go za bezużytecznego dupka, który nie potrafi nawet wciągnąć gaci.

Chuj, że to właśnie Cage zajmował się Danny, gdy ich matka zapijała się na śmierć, a stary robił, co mu się żywnie, kurwa, podobało. I że to Cage był pod ręką, gdy sprowadził Evę z powikłaniami ciążowymi. A potem, kiedy stary znów nie dał rady, musiał zająć się też Ivy.

Tak. Deuce zdawał się o tym nie pamiętać. Wszystko zawsze sprowadzał do seksu.

A co, kurwa, najgorsze, był jebanym hipokrytą. To, że teraz nie wpychał swojego kutasa każdej, która wykazywała nim jakiegokolwiek zainteresowanie, wcale nie oznaczało, że zawsze taki był. Zanim pojawiła się Eva, a nawet wtedy, gdy byli razem, Deuce ruchał, co popadnie.

Cage nigdy tego nie rozumiał. Skoro miał taką laskę jak Eva, piękną i gotową na każde skinienie, która na dodatek go kochała, to po jaki chuj szukał przygód?

Gdyby sam znalazł jakąś dobrą kobietę oddaną jemu i klubowi, dziewczynę z normalną przeszłością, która nie dawała dupy każdemu kutasowi, jaki się nawinał, nigdy nie tknąłby żadnej innej.

Kręcąc głową, Cage zeskoczył z motocykla i ruszył do drzwi.

Były otwarte, więc otrzepał buty w przedpokoju i przeszedł przez salon. Został tam Ivy, swoją młodszą siostrzyczkę, Harley, swoją trzyletnią siostrzenicę, córkę Danny i Rippera, Devina i Diesela, dzieci Coxa i Karmi, oraz, ku swojemu zaskoczeniu, Christophera, czteroletniego synka Dorothy. Wszystkie dzieciaki wpatrywały się w wielki płaski ekran telewizora. Poza Christopherem i Harley każde z nich trzymało pada i grało w jakąś brutalną grę.

Cage delikatnie trącił siostrę w stopę.

– Cześć, księżniczko.

Ivy podniosła głowę i na jej ślicznej twarzyczce natychmiast pojawił się uśmiech.

– Cage!

Chwilę później oplotła go wszystkimi kończynami i ścisnęła ze wszystkich sił.

– Jezu, ale się robisz ciężka. Ile ty masz teraz, kurwa, lat, dwadzieścia pięć?

– Dziewięć, głupku! – Zaśmiała się dziewczynka. – Tylko dziewięć!

– Tak, tak. – Uśmiechnął się, pocałował ją w policzek i postawił na ziemi. – Przez ciebie czuję się stary, siostrzyczko.

– A popracujemy znowu nad motorem?

Uśmiechnął się do niej. Zawsze była chłopczycą.

– Niedługo, mała – obiecał. – Niedługo.

Uszczypnął chłopaków w policzki, pocałował Harley i rozczochrał jej włosy, a potem poszedł do kuchni. Ojciec opierał się o kuchenny blat, obejmując jedną ręką nabrzmiały brzuch Ewy, a w drugiej trzymając piwo. Miał na sobie spodnie od dresu, staroświecką koszulkę, a długie brązowe włosy sterczały mu na czubku głowy.

Eva była w czwartym miesiącu kolejnej trudnej ciąży, do której namówił ją jego durny stary. Z Bóg wie jakiego powodu nie wystarczała mu trójka dzieci, chciał kolejnego. Pewnie żeby się upewnić, że wciąż jeszcze może. Cage nigdy nie rozumiał tego faceta.

Naprzeciwko nich na blacie siedział Cox. Między jego nogami stała Kami i oboje popijali piwo.

– Hej. – Przywitał ich niedbałym machnięciem ręki.

Cox skinął głową, Kami odmachwała z uśmiechem, ale tylko Eva ruszyła do niego z otwartymi ramionami. Obejmując ją, popatrzył ojcu w oczy. Stary, zamiast się przywitać, wymamrotał coś niezrozumiałego i odwrócił się do Coxa.

Dupek.

– A co tu robi mały Kelly? – zapytał Cage, mając na myśli Christophera.

– Hawk już po niego jedzie – wyjaśniła Eva, cofając się o krok i ponownie obdarzając go serdecznym uśmiechem. Pociągnęła go za kosmyk włosów, który wymuskał mu się spod opaski.

– Boże – szepnęła z błyskiem w oczach. – Wyglądasz dokładnie tak jak ojciec, kiedy był w twoim wieku.

Uśmiechnął się, chociaż porównywała go do starego, no bo jak się, kurwa, nie uśmiechnąć, gdy się widziało, jak mocno umiała kochać.

– Wygląda jak jego jebana stara.

Uśmiech Cage'a natychmiast zgasł.

Jego matka może i była ćmą barową, która spadła na samo dno i kochała chłanie bardziej niż własne dzieci, ale nadal była ich matką, a połowę winy za to, co się z nią stało, ponosił stary.

– Nie słuchaj go – szepnęła Eva. – Przywitaj się z siostrami.

– No właśnie, gdzie ten bachor? – zapytał, mając na myśli Danny.

Eva z uśmiechem pokazała na piętro.

Cage pokonał schody, przeskakując po dwa stopnie, i zatrzymał się przed starym pokojem siostry. Nie przejmując się pukaniem, chwycił za klamkę i wparował do środka.

– O kurwa! – jęknął, natychmiast zamykając drzwi.

– Nie umiesz pukać?! – wrzasnęła Danny, którą właśnie zobaczył zupełnie nagą, na kolanach, braną od tyłu przez męża.

Zajebista wtopa.

Szczególnie że nie pierwszy raz tak na nich wpadał. Te debile nie potrafiły się opanować. Łazienki, sypialnie, spiżarki, wszystko jedno. W ich domu, w gościach, w klubie, w knajpie, w restauracji, zawsze leżli do siebie z łapami, cały czas.

Drzwi się otworzyły i na korytarzu pojawiła się rozczochrana, ale już ubrana Danny.

– Co ty odpierdalasz?! – ryknęła.

– Chciałem się tylko przywitać – wyjaśnił, wbijając wzrok w sufit.

Na jej policzkach pojawiły się dołeczki, a usta wykrzywiły się w uśmiechu. Chwilę później tuliła go ze wszystkich sił.

– Złaż ze mnie! – jęknął, wpychając ją z powrotem w ramiona Rippera, który na szczęście również zdążył się ubrać. – Cała nim cuchniesz! – dodał, udając obrzydzenie.

Ripper ze śmiechem objął Danny ramieniem i wystawił w jego kierunku pięść. Cage patrzył na nią przez chwilę, a potem ostrożnie przybił żółwika.

– Nie wiem, gdzie to wtykałeś – powiedział.

– Spierdalaj – odparł Ripper. – Dopiero przyjechałeś?

– Tak.

– I jak poszło?

– Rach-ciach – odparł. – Spędziłem noc u Preachera, pogadałem trochę z Demonami, zrobiłem, co miałem zrobić, i wróciłem na chatę, podziwiając widoki.

– Nieźle – ocenił Ripper. – Prezes się ucieszy.

Jasne – pomyślał Cage. Jego ojca nijak nie dało się zadowolić. Przynajmniej on nie umiał.

W głębi korytarza zaszumiała spłuczka w toalecie. Potem usłyszał zgrzyt odkręcanego i zakręcanego kranu i...

Kiedy otworzyły się drzwi, wszyscy wbili wzrok w wychodzącą z nich Tegen, która wycierała dłonie w długą, lnianą spódnicę.

Zatrzymała się jak wryta, gdy jej zielone kocie oczy w końcu go dostrzegły. Chciał się z nią przywitać, ale zauważył wyraźne obrzydzenie, z jakim zmarszczyła nos i wykrzywiła usta.

– A właśnie – odezwała się Danny. – Tegen nas odwiedziła.

Fatalny nastrój Cage'a jeszcze się pogorszył, bo ta zdzira za każdym razem dawała mu do zrozumienia, że wciąż ma focha o to, co się wydarzyło wieki temu, jakiejś pijanej nocy. Nocy, której nawet nie pamiętał.

Trzymając się za bolącą głowę, Cage ostrożnie przewrócił się z boku na plecy i otworzył jedno oko, żeby sprawdzić, co to za ciepłe ciało leży obok niego.

Pierwsze co zobaczył, to strzecha kręconych rudych włosów. Jego mózg tak wolno pracował z powodu efektów wiania w siebie zbyt dużej ilości whisky, że zajęło mu dłuższą chwilę uświadomienie sobie, czyje to włosy. Kiedy już zrozumiał, usiadł gwałtownie i zaklął pod nosem, bo głowa zaciekle zaprotestowała przeciw tak szybkim ruchom.

Może to jednak nie ona. Może ktoś jeszcze w Miles City ma kręcone marchewkowe włosy, piegi i jest chudy jak patyk. Czując mdłości, obejrzał się za siebie. Jezu, kurwa, pierdolona mać, jebać jego życie i wszystko inne z nim związane.

Boże, co jest z nim, kurwa, nie tak?

Co gorsza, w ogóle nie pamiętał, co robił. W jego sercu zatliła się nadzieja. Może jednak jej nie przeleciał? Ale dlaczego w takim razie jest naga? Odwrócił się od niej i zwiesił bolącą głowę.

Nagle opadła mu szczęka.

No nie.

Ciągle miał na sobie swoje skórzane spodnie, jednak jego jebany kutas zwisał wyciągnięty z rozporka i pokrywała go warstwa zaschniętej krwi. Świetnie. Pozbawił ją dziewictwa. A najgorsze, że w ogóle tego nie pamięta.

To był jeden z najgorszych poranków jego życia. Właściwie cały dzień był zjebany jak chuj.

Nie wiedząc, co robić, uciekł pod prysznic. Miał nadzieję, że Tegen obudzi się i spierdoli z jego pokoju, zanim wróci.

Nic z tego.

Wciąż leżała w jego łóżku, ciągle naga, choć już nie spała i naciągnęła na siebie kołdrę. Trzymała jego komórkę.

– Ciągle dzwoniła – wyjaśniła cicho, unikając jego wzroku. Jej blada skóra poczerwieniała. – Więc odebrałam.

Wpatrzył się w nią, nie do końca przywiązując wagę do jej słów, raczej próbował zrozumieć, co on z nią, do chuja, wyprawiał. Serio, co, kurwa, mógł robić z tą wiecznie zakłopotaną, głupkowaną, płaską jak deska nastolatką?

– Yyy... słuchaj, Filizanko – powiedział i zaczął pocierać dłonią kark. – Nie wiem, kurwa, jak to ująć, ale ta noc... Wszystko w porządku? Czy ty... – Przerwał, nie bardzo wiedząc, co właściwie stara się powiedzieć i czując się jak ostatni kutas.

– Nic mi nie jest – wyszeptała. – Cieszę się, że to byłeś ty. – Dalej się w nią wpatrywał, mając pustkę w głowie. – To Ellie dzwoniła – kontynuowała cichym głosem.

Ellie? Kurwa, niby czemu Ellie miałyby do niego dzwonić?

– Była... hm... bardzo zdenerwowana... – Tegen zawahała się. – Powiedziała, że Danny pojechała do kliniki aborcyjnej.

Co takiego? Danny? Do kliniki aborcyjnej? Kurwa, jego młodsza siostra ma kłopoty, musi ją znaleźć. I to już teraz. Wszystko inne i wszyscy inni niech się walą.

– Muszę lecieć – powiedział szybko, doprowadzając się do porządku. Po chwili przemierzył pokój i chwycił za klamkę. Zawahał się i obejrzał za siebie.

– Nie mów o tym nikomu – zażądał.

Tegen otworzyła szeroko zielone oczy i pokręciła głową.

– Nie powiem – odpowiedziała. – Obiecuję.

Kiwnął głową i otworzył drzwi.

– Cage.

Znów się obejrzał.

– Co? – zapytał niecierpliwie.

Wahała się przez chwilę, policzki jej się zaczerwieniły i popatrzyła na niego, mrużąc oczy.

– Kocham cię – wyszeptała.

Zmroziło go.

O kurwa.

Kurwa, tylko nie to.

– Kurde... – wymamrotał, nie będąc w stanie na nią spojrzeć. Chuj by to strzelił, jak to się mogło stać? Powinien ograniczyć picie. – Posłuchaj... – kontynuował powoli. – Nie wiem, kurwa, co sobie wyobrażasz, ale... to po prostu nie dla mnie, mała.

*Spojrzał na nią i na jej twarzy ujrzał zaskoczenie i ból.
A potem po prostu stamtąd spierdolił.*

Przez resztę dnia usiłował uporać się z bałaganem, jakiego narobiła jego siostra, czy też raczej: jakiego narobił Ripper, i nie miał za dużo czasu, żeby myśleć o Tegen i o tym, co zaszło między nimi. Dopiero po jakimś czasie zorientował się, że nie tylko się do niego nie odzywała, lecz nawet na niego nie patrzyła. W sumie zachowywała się tak, jakby w ogóle nie istniał.

Właściwie nic go to nie obchodziło, dopóki bezpośrednio się z tym nie stykał. Dopóki nie widział, że krzywi się na jego widok, zamiast się uśmiechać, że nie odzywa się do niego ani w ogóle do nikogo. Patrzył z daleka, jak staje się coraz bardziej wściekła, zgorzkniała, a w końcu otwarcie złośliwa.

Potem wyjechała do college'u i nie wracała do miasteczka nawet w święta. Właściwie pierwszy raz pojawiła się dopiero po postrzeleniu jej matki.

Spojrzał wtedy na nią i nie zobaczył już głupkowatej dziewczynki, z której bezustannie się nabijał, ale kobietę, na dodatek piękną.

Piękną kobietę, która nie chciała mieć z nim nic wspólnego. I chyba to najbardziej nie dawało mu spokoju. Tegen była pięknością, która kiedyś zachowywała się tak, jakby świata poza nim nie widziała, która powiedziała mu, że go kocha, a teraz nie chciała go znać.

Za każdym razem, kiedy ją widział, miał wrażenie, że coraz bardziej utwierdzała się w swoim wrogim nastawieniu do niego, każda kolejna jej wizyta była gorsza od poprzedniej.

Jedno nie ulegało wątpliwości: ta kobieta miała cholernie dobrą pamięć i nigdy nie wybaczała. Na domiar złego, im starsza była, tym piękniejsza się stawała. Nie była już chuda jak patyk i kanciasta w ruchach, lecz nabrała naturalnej gibkości, poruszała się niczym baletnica. A jej piersi, choć wciąż nie za duże, stały się idealnie okrągłe. Chłonał wzrokiem jej długie miedziane dredy, ogromne kolczyki w uszach, szczupłą szyję i wielobarwne kwieciste tatuaże na jej dekolcie. Pokrywały również jej gołe ręce, od ramion aż do nadgarstków, i kawałek odkrytego płaskiego brzucha pomiędzy topem a spódniczką. Było ich więcej niż wtedy, gdy ostatnio ją widział.

Jezu, ta laska miała w tej chwili więcej tatuaży niż on, prawie tyle, co Cox, który z wyjątkiem twarzy był wytatuowany od stóp do głów.

I to było... niesamowicie podniecające. Cage odkrył, że jego ciało reaguje na samą myśl o tym. Nie potrzebował fizycznej stymulacji, wystarczały same jebane

myśli, żeby mu stanął. Tak działo się tylko wtedy, gdy myślał o Tegen.

Wciąż przesywając go gniewnym spojrzeniem, odgarnęła dłonią długie dredy i przekrzywiła kościste biodro. Zaciśnął pięści, przygotowując się na to, że zaraz obrzuci go błotem. Nie był w nastroju na gierki. Ledwo zjechał z trasy, a tu już coś takiego?

– Nikt mi nie powiedział, że będzie tutaj ten kutas – wysyczała.

Stojący za nim Ripper parsknął śmiechem, a Danny westchnęła.

Cage zaciśnął zęby. Zastanawiał się, ile czasu zajęłoby mu złapanie jej za rękę, zaciągnięcie do swojego starego pokoju i wypierdolenie jej tak, że od razu przeszłoby jej to negatywne nastawienie.

– Będziemy na dole – powiedziała Danny. Usłyszał w jej głosie rozbawienie.

– Dlaczego? Chętnie posłucham, jak Tegen go opierdala – odparł ze śmiechem Ripper.

– Niepotrzebnie wstrzymujesz oddech – warknęła Tegen, nie odrywając wzroku od Cage'a. – Nie mam nic do powiedzenia panu Deuce'owi Juniorowi.

Jego nozdrza zadrgały. Jeszcze żadna dziewczyna tak do niego nie mówiła. W sumie nikt poza ojcem nie traktował go w taki sposób. Nie pozwalał na to. Jeśli ktoś go obrażał, zapoznawał się z jego pięścią. Co innego Tegen. Kiedy otwierała usta, albo odbierało mu mowę, albo mu stawał. Czasami jedno i drugie.

Tak jak teraz.

Tegen uśmiechnęła się do niego złośliwie.

– Co jest, West? Czyżbym uraziła twoją miłość własną? Właśnie ja? Jedna z miliona twoich nałożnic?

– Pierdolę cię – warknął.

Przewróciła oczami.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. Wybacz, ale już tego zaznałam i nie zamierzam powtarzać.

– O kurde – skomentował Ripper. – To było niezłe.

– Kolacja! – Z dołu dobiegł głos Evy. Rozładował nieco napięcie na górze.

– No, wreszcie – wymamrotała Tegen, przeciskając się obok niego. – Już zaczynałam myśleć, że ta rodzina żyje samym piwem.

Z zaciśniętymi pięściami i nabrzmiałym kutasem odwrócił się, żeby popatrzeć, jak przechodziła obok Danny i Rippera. Danny przesyłała go gniewnym wzrokiem, ale Ripper nadal sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Chociaż – kontynuowała Tegen, schodząc po schodach – piwna dieta wiele by tłumaczyła.

Cage nie zdawał sobie sprawy z tego, że chciał się na nią rzucić, dopóki nie został pchnięty na ścianę. Zamrugnął, widząc porytą bliznami twarz Rippera zaledwie kilka centymetrów od siebie.

– Bracie – powiedział cicho Ripper. – Opuść. Dziewka próbuje cię

podkurwić, a ty jej się dajesz.

– Pierdołę ją – warknął, odpychając od siebie Rippera. – Wciąż się przypierdala o coś, co stało się dawno temu i nawet tego, kurwa, nie pamiętam!

– Ale z ciebie kretyn – stwierdziła Danny, wbijając mu swój wypielęgowany paznokiec w twarz.

– Byłem pijany! – usprawiedliwił się.

Danny pokręciła głową.

– Z ciebie naprawdę jest kretyn.

Chwycił siostrę za palec i przyłożył go do jej twarzy.

– I to mówi osoba, która ma paznokcie z Hello Kitty? Odpierdol się ode mnie.

Nagle pomiędzy nimi pojawił się Deuce.

– KOLACJA!

Cage i Danny momentalnie od siebie odskoczyli.

– Tato! – krzyknęła dziewczyna. – Co ty, do...

– Lepiej nie kończ – zagrzmiał Deuce. – Zabieraj stąd swoją dupę i dupę swojego żalostnego mężusia i spierdalaj na dół.

Ripper ze śmiechem chwycił Danny za rękę i odciągnął ją od ojca, który odwrócił się do Cage'a.

– Tegen jest tu wszystkiego jakieś pięć minut, a ty już robisz zadymę? Co jest, kurwa, z tobą nie tak?

– Ja robię zadymę?! – krzyknął. – Dopiero co wszedłem, a ty już mnie opierdalasz? Nawet nie zapytałeś, jak poszła mi robota! Pierdol się!

Oczy Deuce'a zwęziły się w wąskie szparki.

– Naprawdę muszę cię pytać o każdą pierdołę? Widzę, że stoisz przede mną, nie krwawisz, więc jasne jest dla mnie, że wszystko, kurwa, się udało. Nie wiem, jaki, kurwa, masz problem, ale skoro już sobie tak miło gadamy, powiem ci, jaki ja mam, kurwa, problem.

Cage zmierzył go wściekłym wzrokiem, wkurwiony na maksa, że ojciec traktuje go jak gówniarza, i mając wielką ochotę sprać skurwiela po tej jego wielkiej, tłustej mordzie.

– Mój problem – ciągnął tymczasem Deuce – polega na tym, że chcę, żebyś zabrał dupę w troki i zszedł po tych pierdolonych schodach na...

Cage nie miał zamiaru go dłużej słuchać. Po prostu to przerwał, odepchnął od siebie ojca i zszedł po schodach.

Pierdolone rodzinne kolacyjki, kurwa jego mać.

To była najgorsza część powrotów do domu. Deuce, Eva, ich głupie rodzinne kolacje i... Cage.

Wszystko było dobrze do chwili, gdy pięć minut temu wyszłam z łazienki na

górze i wpadłam na tego dupka.

Nawet mnie w sumie nie obeszło, że Miles City to zapyziałe miasteczko pełne ograniczonych religijnych pojebów, którzy gapili się ciągle na moje tatuaże, kolczyki i dredy, i w końcu doszli do wniosku, że byłam wybrykiem natury.

Może i byłam. Ale zupełnie nie o to chodziło.

Nawet z Danny, z jej idealnym ciałem, idealnymi włosami i idealną twarzą (była tak kurewsko idealna, że dziewczyny stawały się dla niej lesbijkami), jakoś się dogadywałam, co ostatnio nie zdarzało się często. Jasne, musiałam mrużyć oczy za każdym razem, kiedy patrzyłam na jej krzykliwy, różowy ubiór, ale poza tym wszystko grało.

A potem poszłam na siusiu i... Cage.

Jakbym dostała obuchem w łeb.

Wystarczyła chwila i zamieniłam się w mało znaczącą, skrępowaną nastolatkę. Nie pozostawało mi nic innego, jak modlić się o to, bym zachowała zdrowie psychiczne.

Jednak zdrowie psychiczne i Miles City w stanie Montana nie są dobrymi sąsiadami. Właściwie to jestem całkiem pewna, że mieszkają po przeciwnych stronach wszechświata.

Zły nastroju, oto przybywam.

Rozdział siódmy

Ellie siedziała na sofie z kolanami pod brodą i patrzyła, jak w kuchni Dirty otworzył drzwiczki mikrofalówki, wyjął częściowo zwęgloną paczkę popcornu i zaczął odganiać ręką dym.

Gdyby nie była tak przerażona tym, co przyniesie przyszłość, roześmiałaby się na ten widok. To była już jego trzecia próba przyrządzenia czegoś do jedzenia i zarazem trzecia nieudana. Za pierwszym razem przypalił w mikrofalówce makaron z serem, a za drugim dwie kromki w tosterze.

Cóż, Dirty bez wątplenia nie był mistrzem kuchni. Nie, żeby to miało znaczenie – była zbyt wystraszona i za bardzo ją mdliło z nerwów, żeby mogła coś przełknąć i od razu tego nie zwrócić.

Deuce przyszedł poprzedniego dnia, rzucił tylko okiem na jej posiniaczoną twarz i zaczął kłąć jak szewc. Potem zamknął się z Dirtym w sypialni. Spędzili tam prawie czterdzieści pięć minut, przez większość czasu nie było nic słychać, ale udało jej się wychwycić strzępki słów.

Trzeba ją tam podrzucić.

Interes weźmie w łeb.

Potrzebujemy go.

Nie miała pojęcia, o co chodzi, z wyjątkiem tego, że ma się wydarzyć coś ważnego i Daniel Mooresville ma w tym uczestniczyć. Mówiąc szczerze, to przerażało ją jeszcze bardziej. Deuce kochał swoją rodzinę i klub, ale ona nie była ani jednym, ani drugim. Jeśli człowiek taki jak on uważał ją za przeszkodę, nie wróżyło to nic dobrego.

Była tak zamyślona, że nie usłyszała, jak wychodzili z sypialni. Nie miała pojęcia, że stanęli przed nią, dopóki Deuce nie odchrząknął. Krzyknęła ze strachu

i o mało nie spadła z sofy. Kiedy Deuce wyciągnął rękę, żeby jej pomóc, odsunęła się i wybuchnęła płaczem.

Natychmiast się wycofał, unosząc ręce, i spojrzał na Dirty'ego, jakby potrzebował jego pomocy. Tyle że nie na wiele mógł mu się przydać, bo wyglądał na równie przerażonego jak ona.

Cała ta scena naprawdę wydawała się przekomiczna i pewnie by się śmiała, gdyby nie była tak przerażona.

Potem Deuce z wahaniem zaproponował, żeby zamieszkała w klubie, dopóki nie ustali, co może zrobić w tej sytuacji. Ellie wolała nie wiedzieć, co ma na myśli i dlatego nie zapytała. Wcale nie rwała się do przeprowadzki do klubu pełnego mężczyzn, którzy nigdy nie byli zbyt dobrzy w utrzymywaniu fiutów w spodniach. W sumie miejsce, w którym kręci się ktokolwiek z penisem i jawnie lekceważący prawo, było ostatnim, w jakim chciałyby przebywać. Kiedy dowiedziała się o strzelaninie, która miała miejsce w klubie kilka lat temu, obiecała sobie, że jej noga nigdy więcej tam nie postanie. Nie miała zamiaru znaleźć się między jakimś niewiernym motocyklistą a jego rozjuszoną żoną.

Najchętniej wyjechałyby z Miles City, wróciłyby do swojego mieszkania i udawała, że nic się nie stało. Tyle że, sądząc z miny Deuce'a, nie zanosilo się na to, żeby w najbliższym czasie było to możliwe.

Jednak przede wszystkim za nic w świecie nie pojedzie do klubu. Nieważne, że mają tam ochronę. Ale dokąd w takim razie chciałyby pojechać?

Spojrzała na Dirty'ego, który przestępował z nogi na nogę, wyglądając, jakby chciał uciec z pokoju. Nie patrzył na nią.

Może i był obrzydliwy, z pewnością niezbyt ładnie pachniał, ale jego mieszkanie było czyste aż do przesady i wydawało się, że zależy mu na tym, by trzymać się jak najdalej od niej.

– Zostanę tutaj – powiedziała i popatrzyła na Dirty'ego. – Co ty na to?

Jego reakcja była, łagodnie mówiąc, nieoczekiwana. Uniósł gwałtownie głowę i przeszył ją gniewnym spojrzeniem.

– Nie!

Otworzyła ze zdziwienia usta. Uratował jej życie, przyniósł tutaj, zadzwonił do Deuce'a, żeby mu pomógł, ale nie chce, by została?

– Nie ma mowy – oświadczył Deuce. – Albo pojedziesz do klubu, albo radź sobie sama.

Oczy Ellie napełniły się łzami. Co ona im zrobiła? To nie jej wina, że komendant policji w tym okropnym miasteczku, który próbował ją zgwałcić, najwyraźniej robi z nimi interesy.

– Ja pierdolę – powiedział Dirty i przeczesał palcami swoje przetłuszczone włosy. – Tylko mi tu, kurwa, nie płacz. Już dobrze, możesz zostać.

Deuce spojrzał na niego.

– Nie – warknął.

Dirty pokręcił głową.

– Nie, prezesie, niech będzie. Tylko... jeśli mam z nią zostać, muszę pojechać do klubu po... po coś.

Deuce spiorunował go wzrokiem i Ellie zaczęła się zastanawiać, jakim cudem Dirty nie padł rażony tym spojrzeniem. Odpowiedział swojemu szefowi tym samym.

– Zrobię to – powiedział stanowczo. – Muszę tylko coś załatwić.

Ellie patrzyła zdezorientowana, jak mężczyźni patrzą sobie w oczy, najwyraźniej pogrążeni w prywatnej rozmowie, w którą jedynie oni byli wtajemniczeni. Nie wyobrażała sobie, jak mocno związani muszą być ze sobą dwaj ludzie, żeby osiągnąć taki poziom komunikacji.

Deuce w końcu oderwał od niego wzrok i pokazał kciukiem za siebie.

– Jedź – warknął. – Masz najwyżej dwie godziny. Muszę być w domu w porze jebanej kolacji.

Dirty nie wahał się ani chwili – cokolwiek musiał zrobić, najwyraźniej było to dla niego strasznie ważne. Kiedy wypadł przez drzwi, Deuce poszedł do kuchni, wziął z lodówki sześciopak piwa, usiadł w fotelu i włączył telewizor.

To było wczoraj. Do tego czasu Dirty wrócił, Deuce odjechał, a Dirty...

Cóż, Dirty trzymał paczkę spalonego popcornu i miał naprawdę zbolalą minę.

Ellie nie mogła się opanować i wybuchnęła śmiechem.

Dirty wpatrzył się w Ellie. Dlaczego ona, kurwa, się śmieje? Spojrzał na paczkę popcornu, którą trzymał. Ach tak, śmieje się z niego. Zwykle, gdy ktoś się z niego śmiał, wyciągał gnata i, jeśli akurat miał na to ochotę, rozwałił jego jebaną głowę na kawałki.

O dziwo, w przypadku Ellie tego nie czuł. Jeszcze bardziej zaskakujące, że jej współczuł.

Wcześniej – widząc, jak kuliła się ze strachu przed Deucem, widząc mieszankę konsternacji i strachu w jej wielkich błękitnych oczach – współczuł jej.

Jak mógłby jej powiedzieć, że nie może z nim zostać, skoro stało się jasne, że tylko tutaj czuła się bezpieczna? Jak mógłby ją tego pozbawić? Wiedział aż nazbyt dobrze, jak to jest, gdy żyje się w strachu, pragnąc mieć chociaż jedną osobę, chociaż jedno miejsce, do którego można pójść i poczuć się bezpiecznie.

Gdyby mógł zapewnić to Ellie... Dziwne, niemal czuł, jakby na swój sposób to uczynił, przy okazji zabierając kawałek tego dla siebie.

To jednak nie znaczyło, że byłoby mu łatwo żyć bez niej. Nie po tym, jak widział ją nagą, dotykał jej; nie po tym, jak dowiedział się, przez co przeszła i że się bała. Tyle że, niech go diabli, czuł zarówno obrzydzenie, jak i podniecenie całą

tą sprawą.

Był wewnątrznie rozdarty. To, przez co przeszła, symbolizowało wszystko to, czego się bał, duchy, które nigdy go nie opuszczały, a z drugiej strony dręczyło go pragnienie obezwładnienia jej, zniewolenia, pozbawienia wyboru.

Musiał pojechać do klubu.

Musiał się rozładować.

Był jak narkoman, który popada w coraz silniejsze uzależnienie, coraz bardziej potrzebuje kolejnego strzału.

Gdy tylko Deuce się zgodził, pojechał do klubu i przy barze dodał środek nasenny do piwa pierwszej dziwki, jaka się napatoczyła, Amandy. Pierdolił ją wiele razy, zawsze gdy była nieprzytomna. Kiedy stała się bezwładna, zaniósł ją do swojego pokoju. Rzucił twarzą w dół na łóżko, rozebrał, po czym z płonącym wzrokiem ustawił się za nią, nacelował i...

Jego żołądek zaczął się buntować. Zawsze czuł mdłości, przyzwyczał się już do tego przez lata, tym razem jednak było o wiele gorzej niż zazwyczaj. Przed oczami miał twarz Ellie, jej ciało, uśmiech...

Nie mógł. Nie mógł jej skrzywdzić, nie ją. Nie Ellie. Była dobrą kobietą, nie mógł.

Po prostu nie mógł.

Musiał wypierdolić tę dziewczkę, musiał ją skrzywdzić. Chciał... nie, musiał... widzieć, jak jego kutas zagłębia się w niej. Wiedział, że nic nie mogła z tym zrobić, była bezwolna, bezradna, bezsilna, zdana na jego łaskę i niełaskę, mógł rozładować się jej kosztem.

Nie Ellie.

Kurwa. Pragnął, żeby to się skończyło, tak bardzo pragnął. Niech mury runą, wspomnienia wrócą, ogarną go, zawirują mu w głowie. Dotykała go, obmacywała, nie mógł powstrzymać erekcji, chociaż płakał, błagał ją, żeby przestała, ale ona była pijana, jęczała i zmuszała go, żeby jej dotykał, kiedy go dosiadła i obniżała się na jego kutasie.

Im bardziej o tym myślał, tym większe czuł mdłości. Co z nim było nie tak? Nie rozumiał, jak coś tak obrzydliwego, tak kurewsko okropnego zamieniło go w zbrojeńca, który musiał ranić kobiety, żeby sobie ulżyć.

Musiał skończyć, musiał skończyć, kurwa, musiał skończyć. Co gorsza, kiedy próbował dojść, musiał przy tym myśleć o swojej zastępczej matce, o tym, co mu, kurwa, zrobiła, musiał przypominać sobie, że ta dziwka leżąca bezwładnie na brzuchu na jego łóżku jest tylko dziewczką. Nic niewartą pierdoloną klubową dziewczką, która daje się dymać wszystkim jego braciom. Wszystkim z wyjątkiem niego. Ale z nim też by się ochoczo pierdoliła, gdyby tylko go teraz widziała.

On jednak nie chciał, żeby go pragnęła. Nie chciał, żeby go dotykała. Chciał ją po prostu wyjechać, zatrzeć te wszystkie pierdolone myśli, które narosły w nim po

trwającym tydzień waleniu konia... myśli, przy których żaden zdrowy na umyśle facet nigdy nie waliłby konia.

On jednak nie był zdrowy na umyśle, nigdy nie był. Został zdeprawowany w tak młodym wieku, że nawet nie wiedział, jak to jest nie być popierdolonym. Popierdolenie było jedynym stanem, jaki znał.

Zaciskając zęby i czując żółć wzbierającą w gardle, Dirty wszedł w kobietę. Pierwsza łza spłynęła mu po policzku wraz z pierwszym pchnięciem, kolejne z drugim i trzecim. W końcu zaczął płakać na całego, choć bezgłośnie. Łzy kapąły na wytatuowane plecy dziwki.

Nic go nie obchodziła, była kurwą i totalnie go zlewała. Zacisnął powieki i pierdolił ją coraz mocniej, wyobrażając sobie swoją zastępczą matkę, przypominając sobie wszystko, co z nim robiła, aż w końcu...

Kuuuuurwa. Właśnie tego potrzebował. Wspomnienia, które powoli mu przekroczyły granicę.

Lata później, kiedy już zdołał jakoś się pozbierać, wrócił do Nowego Jorku i się na niej odegrał.

Na swojej bogatej, znudzonej, pierdolniętej na umyśle zastępczej matce.

Nie poznała go. Miał dwadzieścia trzy lata i kiedy stanął w progu, popatrzyła na niego, jakby był nikim, zwykłym śmieciem. Nie, nawet czymś gorszym od śmiecia, jakby był zupełnie nikim.

– O co chodzi? – zapytała, przyglądając mu się z gniewną miną.

Nie odpowiedział, nie mógł. W głowie mu się kręciło, nie potrafił pozbierać myśli, a oczy zaszyły mu łzami. Tapeta, dywan, zapach burbona i lizolu, wszystko to było dokładnie takie samo. Nawet ona. Wciąż piękna i wyniosła.

Chciała mu zamknąć drzwi przed nosem, ale wysunął nogę i kopnął w nie, dzięki czemu otworzyły się na oścież i pozbawiły dziwkę równowagi. Zatoczyła się do tyłu i upadła na dupę. Wpadł do tego domu, w którym ściany były świadkami tak wielu okropieństw i cierpienia, że teraz aż nimi promieniowały, i włączyło się w nim coś, czego nie czuł od bardzo dawna, coś, co leżało głęboko w nim pogrzebane. Bezradność. Pogubienie. Przerażenie. Wściekłość.

Wszystkie te emocje pulsowały, krzyczały, wrzeszczały w nim, rozpychały się, rozdrapywały i wydostawały na zewnątrz.

Rzucił się na nią, zanim zdołała wstać. Krzyczała, gdy rozszerzył jej nogi, po czym wyjął gnata i przyłożył go do jej głowy.

– Stul gębę! – wrzasnął, a ona posłusznie zamknęła usta, trzęsąc się pod nim.

– Proszę – powiedziała po chwili drżącym głosem. – Nie rób mi krzywdy, mam pieniądze.

Dźgnął ją w policzek lufą i zadarł jej jedwabną kieckę.

– Spokojnie – wyszeptał, rozpinając rozporek. – Spodoba ci się, zobaczysz, zrobię ci dobrze.

Rozszerzyła swoje śliczne orzechowe oczy i otworzyła błyszczące usta.

– Michael – wydyszała.

– Już nie – odparł. – Przez ciebie już nim nie jestem.

Czując przypływ adrenaliny, pijany władzą połączoną z przemożną potrzebą zrobienia jej krzywdy, włożył lufę pistoletu do jej ust, a chwilę później kutasa do pizdy.

A kiedy już się spuścił, pociągnął za spust, rozrywając jej mózg na kawałki.

A teraz próbował zrobić coś do jedzenia dla Ellie i ciągle mu się nie udawało, aż wreszcie zaczęła się z niego śmiać. Popatrzył na jej rozradowaną twarz i coś się w nim zmieniło. Jej śmiech był tak przyjemny dla ucha, tak swobodny i kobiecy... Słyszał już przedtem taki śmiech, ale nigdy nie wiązał się z nim. Spodobał mu się. Podniecił go.

To, że jakaś kobieta pociągała go z powodów innych niż fizyczne, było mu całkowicie obce. Był całkowicie zdezorientowany, serce zaczęło mu mocno bić i oblał się zimnym potem.

Wypuścił z ręki opakowanie popcornu i z zaciśniętymi zębami i pięściami, nie patrząc na Ellie i wstrzymując oddech, przebiegł przez salon, po czym wpadł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Usiadł na podłodze i trzęsącymi się dłońmi rozpiął rozporek.

Opierając się jedną ręką o deskę sedesową, pochylił głowę i zaczął sobie walić konia. Jego wzrok padł na podarte, zakrwawione ciuchy Ellie leżące w kącie i jego kutas stwardniał jeszcze bardziej.

W głowie rozbrzmiewał mu perlisty śmiech Ellie, nawet gdy wyobrażał ją sobie półnagą, zakrwawioną, leżącą w alejce, i później, gdy posiniaczona i poobijana stała przed nim naga, bezradna, bezbronna, i liczyła na coś, czego nie mógł jej zaproponować. Potem wyobraził sobie ją w pełni ubraną i chichoczącą z powodu spalonego popcornu.

A w końcu wyobraził sobie, że ją przewraca, unieruchamia ją, sprawia jej ból, słyszy jej krzyk, płacz, pierdoli ją.

Ścisnął w dłoni kutasa i przyspieszył.

Te podwójne obrazy, krzyki i śmiech, cały czas go prześladowały. Próbował się skoncentrować na jednym, bólu lub...

Nie mógł...

W końcu doszedł, słysząc jej krzyki i płacz, i widząc przerażenie na jej pięknej twarzy.

Dirty spojrział na swoje kolana, oddychając ciężko i trzęsąc się. I natychmiast zwymiotował.

Rozdział ósmy

Siedząc za stołem, przyglądałam się, jak Cage mija wyspę oddzielającą aneks kuchenny od jadalni i opada na najbliższe krzesło obok Coxa. Ciężko dysząc, skrzyżował ramiona na piersiach i odchylił się na oparciu. Znałam tę minę, widziałam ją miliony razy, widziałam, jak dojrzewała razem z nim. I nawet gdybym nie wiedziała, że Deuce do niego wystartował, gdybyśmy wszyscy tutaj o tym nie wiedzieli, i tak bym się tego domyśliła.

Złapałam się na tym, że nawet mu współczuję i ogarnęła mnie pokusa, żeby go dotknąć, pocieszyć, znajome silne uczucie, równie naturalne teraz, jak w dzieciństwie.

Zanim...

O nie, nie zamierzałam mu współczuć tak jak kiedyś. Nie ma mowy. Cage był głupim kutasem, to nie moja wina, że Deuce lubił mu o tym czasem przypominać.

Następny do kuchni wpadł właśnie Deuce, zdyszany i z rozbieganym wzrokiem. Chociaż byłam mu wdzięczna za pomoc finansową, facet miał tendencję do tego, żeby zachowywać się jak jaskiniowiec. Nie miałam pojęcia, co Eva w nim widzi...

Spojrzałam na nich i przestałam o tym myśleć. Przecież doskonale wiedziałam. To samo, co ja w Cage'u. To samo, co wciąż wpychało mnie do łóżka z ZZ. Oni wszyscy byli po prostu...

Facetami. Jebanymi facetami. Hardkorami, skurwielami, którzy żyli według własnych zasad... Facetami.

Szlag. Kompletna ze mnie kretynka.

Zajmując miejsce u szczytu stołu, Deuce zmierzył wszystkich swoim

charakterystycznym spojrzeniem i warknął:

– Jedzcie.

Zaczęliśmy więc jeść.

Spojrzałam na sufit.

– Tegen?

Siedząca po mojej prawej stronie Kami podsunęła mi miskę z warzywami. Sama bardziej przypominała modelkę z reklamy zdrowego odżywiania niż matkę dwojga dzieci i żonę gęsto wydziaranego motocyklisty. Wysoka, smukła blondynka, śliczna i niebieskooka, mokry sen każdego projektanta.

– Miło, że wpadłaś, T. – Uśmiechnęła się do mnie. – Powinnaś częściej bywać w domu.

Wzięłam miskę z wymuszonym uśmiechem. Nałożyłam sobie odrobinę, skrupulatnie omijając marchewkę, a potem taką samą bezmarchewkową porcję nałożyłam na talerz mojego brata i oddałam Danny.

– Dzieci powinny jeść marchewki – powiedziała, patrząc na talerz Christophera.

– Marchewki są chujowe – warknęłam, wściekła, że muszę patrzeć na jej durny łeb.

– Marchewki są chujowe – powtórzył Christopher, przyprowadzając Coxa o napad śmiechu.

– Widzisz? – Uśmiechnęłam się do Danny. – Wszystko się zgadza.

Danny wbiła we mnie gniewne spojrzenie lodowato błękitnych oczu.

– Zamknij ryj – sapnęła głosem wsiowej dziewczuchy, na którą zresztą wyglądała.

– Mamo! – Harley pisnęła z przerażeniem. – Mówiłaś, że ryj to brzydkie słowo!

– Mama tak ciągle mówi do taty. – Diesel pokazał na Kami.

– Żeby tylko tak – wymamrotał Devin.

Ripper parsknął śmiechem, ale szybko zamilkł, bo Kami rzuciła w niego widelcem i o mało nie dostał nim w twarz.

– Ej! – krzyknęła Danny.

– Kurde, Ripper – prychnął Cox. – Dałeś się tak owinać wokół cipki, że musi cię bronić twoja stara?

– Nie odzywaj się, Cox – ostrzegła go Kami. – Zupełnie ci z tym nie do twarzy.

– Ryj to nie jest brzydkie słowo – oznajmiła stanowczo Ivy. – Kurde mol to brzydkie słowo.

– Właśnie że tak! – upierała się Harley.

– Właśnie że nie! – wrzasnęła Ivy.

– Dość – warknął Deuce, patrząc na najmłodszą córkę. – Nie musicie tego

powtarzać.

Ivy zrobiła minę, którą Danny nazywała nadętą, wściekłą mordką.

– Bo ty ją wolisz bardziej niż mnie! – wrzasnęła. – Chciałbyś, żeby to ona była twoją córeczką, a nie ja.

Na twarzy Harley pojawił się szeroki uśmiech.

– Jestem ukochaną córeczką tatusia – powiedziała ociekającym słodyczą głosem.

Eva zamknęła oczy. Z jej ust wydobyło się ciężkie westchnienie.

– Nikt tu nikogo nie kocha bardziej. Wszyscy są kochani tak samo.

Deuce zgromił wzrokiem Cage'a, który nie zdołał powstrzymać parsknięcia, a Ivy pokazała język skrzywionej Harley.

– Ja pierdolę – wymamrotał Deuce, wypił spory łyk piwa, po czym pokazał na brzuch Ewy. – Lepiej, żeby to nie była dziewczucha. I dałby mi ktoś w końcu sól, do chuja?

– Masz już wystarczająco posolone – warknęła Eva.

Słuchałam ich utyskiwań, ale tak naprawdę niczego nie słyszałam i obojętnie grzebałam w jedzeniu na moim talerzu. Nic się nie zmieniło, nawet przyszli motocykliści i ich przyszłe żony byli tacy sami.

Kolejne pokolenie drobnych przestępców i żalonych kobiet, które ich kochają, chociaż żaden z nich nie potrafi utrzymać kutasa w spodniach.

W połowie tych tortur, gdy moja cierpliwość rozciągnęła się już do granic możliwości, rozległ się dzwonek u drzwi. Ivy zerwała się z krzesła i natychmiast pognęła do kuchni.

– Ja otworzę! Ja!

Rozboliła mnie głowa.

– To Hawk! – rozległ się jej piskliwy krzyk. – Hawk przyjechał!

Ból zaczął się nasilać.

– Tatus! – krzyknął Christopher i wskoczył na swoje krzeselko.

Ivy wypadła z kuchni, a za nią wkroczył Hawk, postukując głucho o linoleum swoimi ciężkimi buciorami.

O dziwo, był gładko ogolony, miał przyciętego irokeza, a zamiast zwykłych skórzanych spodni włożył tym razem czyste dżinsy, czarną koszulkę i kurtkę Horsemenów.

– Czołem, bracia – skinął głową Cage'owi, Coxowi i Ripperowi, a potem podszedł do Deuce'a i położył mu dłoń na ramieniu. – Prezesie. – Na jego zwykle kamiennej twarzy pojawiły się emocje, których nie umiałam rozszyfrować. Wiedziałam, że łączyła ich głęboka więź. Deuce wiele lat temu zgarnął Hawka z ulicy, podobnie jak Coxa, Rippera i Dirty'ego. Był z nimi wszystkimi zżyty bardziej niż z własnym synem.

Patrzyłam na Cage'a, który przyglądał się milczącym wyrazom szacunku

między mężczyznami. Próbował zamaskować urazę surową miną, ale znałam go tak dobrze, że rozpoznawałam każdy niuans jego twarzy, każdy tik, znaczenie każdej zmarszczki. Bądź co bądź patrzyłam na niego, odkąd pamiętam.

Wciąż się w niego wgapiałam, tak jak zwykle, gdy nagle ktoś pstryknął grubymi paluchami przed moją twarzą. Zamrugałam powiekami i odkryłam, że wszyscy na mnie patrzą. A Danny wrednie się uśmiecha. Jebana suka.

Wbiłam wzrok w swoje dłonie, czując, jak płoną mi policzki.

– Co u mamy? – zapytał Hawk, zgarniając Christophera z krzesła i sadzając sobie na kolanach.

– Nie twoja sprawa – warknęłam. Popatrzył na mnie surowo.

– Tegen – odezwał się spokojnie, ale z mocą. – Rozumiem, cię, mała. Naprawdę. Nienawidzisz mnie jak chuj, wszystkich nas nie znosisz i wcale nie mam ci tego za złe. Jakby to moja mama oberwała kulkę, też bym pewnie wszystkich nienawidził. Ale to też matka mojego syna i mam, kurwa, prawo wiedzieć, co u niej słyhać.

Tym razem zareagowałam. Zerwałam się na równe nogi, odsunęłam talerz, odepchnęłam krzesło i naruszyłam przestrzeń osobistą Hawka. Był ode mnie dużo potężniejszy i wyższy, ale już przed jego przyjściem znajdowałam się na krawędzi wybuchu, a on tylko dolał oliwy do ognia.

– Pierdol się! – ryknęłam. – To ty ją załatwiłeś! Mnie też! Moja własna matka mnie nie poznaje!

Christopher w jego ramionach wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać, co oczywiście wprawilo mnie w paskudny nastrój. Sama poczułam, że zaraz się rozbeczę, więc odwróciłam się od Hawka i wybiegłam do holu, zatrzymując się tylko dlatego, że nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie zostawiłam plecak. Przeklinając samą siebie i moje debilne, regularne załamania nerwowe, przebiegłam przez salon do pokoju zabaw.

Zgarnęłam plecak ze sfatygowanego, starego skórzanego fotela, a potem pognałam do drzwi, chcąc dopaść do auta mojej matki, które zabierze mnie daleko, jak najdalej stąd, od tego domu pełnego okropnych ludzi, którzy ciągle się krzywdzili i niszczyli nawzajem.

Tyle że tam nie dotarłam. Ledwie się odwróciłam, gdy wyrosła przede mną ściana mięśni. Otoczyły mnie czyjeś ramiona, ktoś położył mi dłoń na głowie i wsunął drugą we włosy, ściskając garść dredów.

Natychmiast poznałam ten zapach. Nigdy go nie zapomniałam. Pot i skóra, papierosy i spaliny...

Cage.

Moje serce przyspieszyło, ogarnęła mnie fala ciepła.

Oż kurwa, tylko nie to.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęłam i szarpnęłam tak gwałtownie, że o mało

nie straciłam kilku włosów, próbując się bezskutecznie wyrwać.

– Zamknij się – mruknął, przytulając mnie jeszcze mocniej. – Wszystkie bachory się przez ciebie rozbeczały. Wiemy, że czujesz się skrzywdzona, Filiżanko, ale...

Filiżanko.

Dlaczego wciąż mnie tak nazywał? Po tylu latach, po tym wszystkim, co zaszło? Nienawidziłam tego. Straszliwie. To przezwisko przypominało mi o naszym dzieciństwie, o tym, jaki był dla mnie dobry i że zwracał na mnie uwagę wtedy, gdy wszyscy inni mnie ignorowali.

– Nie mów tak do mnie! – Wciąż usiłowałam się wyrwać z jego objęć, ale tylko sprawiałam sobie coraz większy ból.

– Co ci się, kurwa, stało? – syknął, ciągnąc mnie przez salon, choć nie przestawałam się opierać.

– Co mi się stało?! – wrzasnęłam, czując, jak świeży gniew osusza moje łzy i chroni moje uczucia przed jedyną osobą na ziemi, która mogła je rozerwać na strzępy, jeśli choć na chwilę stracę ostrożność. – Ty mi się, kurwa, stałeś! Ten cały bajzel z klubem, to mi się, kurwa, stało!

Przeklinając pod nosem, Cage przycisnął mnie do szafy. Obejmując moją twarz dłońmi, zmusił mnie, żebym na niego spojrzała. Miał zaciśnięte szczęki i wzburzone spojrzenie. Dotknął nosem mojego nosa.

– Odpierdolisz się w końcu? – syknęłam.

– Weź się w końcu, kurwa, zamknij – warknął. – Zaczynj słuchać, do chuja, ty pyskata cipo.

– A po chuj mam cię słuchać?

– Bo tak! – ryknął, opluwając mi twarz. – Bo najwyższy czas, żebyś kogoś wreszcie posłuchała. Całe lata, kurwa, łazisz, mając pretensje do całego świata. Na wszystkich się wyżywasz, na całym klubie, na własnej matce, wpędzasz ludzi w jeszcze gorszy nastrój, chociaż oboje wiemy, że to za chuj nie ma żadnego związku z twoją matką i że najwyższy, kurwa, czas, żebyś się ogarnęła!

O nie, nie mogłam mu tego odpuścić.

– Nawet nie próbuj – prychnęłam. – Niech ci się, kurwa, nie wydaje, że to ma coś wspólnego z tobą.

Ale on – jak to on – całkowicie mnie olał.

– Wciąż na mnie lecisz, Filiżanko, i dalej jesteś wkurwiona, że tyle lat temu spuściłem cię na jebane drzewo, nie?

– Nie! – zaprotestowałam gwałtownie. – Ni chuja mnie nie obchodzisz.

Wbił we mnie spojrzenie swoich brązowych oczu, wpatrując się w każdy centymetr mojej twarzy. Odpowiedziałam tym samym, czując wszystko naraz. Każde okropne, zgniłe, gówniane uczucie, jakie wywoływał we mnie Cage.

– Nie? – Uśmiechnął się rozgoryczony, a potem posmutniał, muskając

ustami moje wargi.

Poczułam się, jakby ktoś walnął mnie w mostek. Ostre, brutalne, podle i całkowicie niesprawiedliwe uderzenie. Mury, które tak długo i z takim morderczym wysiłkiem budowałam, rozpadły się jak domek z kart.

Co się dzieje? Kompletnie... straciłam... zdolność... myślenia. Zwłaszcza gdy obejmował mnie w ten sposób. Mogłam jedynie stać i drżeć w nawale uczuć, zbyt wielu, zbyt niewielkich, wszystkich, z nim... tak blisko i tak daleko. Nigdy niewystarczająco.

– Chcesz sprawdzić tę teorię, głupia cipo? – zapytał.

Odchyliłam głowę, ułatwiając mu sprawę. Wiedziałam, że jak mnie, kurwa, teraz pocałuje, to całkiem się rozlecę i odwdzięczę mu się tym samym.

– Pragniesz mnie – wysapał.

Gwałtownie pokręciłam głowę.

– Nie – szepnęłam bez tchu. – Nie!

Jego dłoń ześliznęła się z mojego policzka, musnęła pierś i oparła się na biodrze.

– Tak – wydyszał, opuszczając drugą dłoń jeszcze niżej. – Oczywiście, że tak, Filiżanko.

Ogarnięta czystą paniką, zareagowałam dokładnie w tej chwili, gdy nasze usta się zetknęły. Pochyliłam się i pchnęłam go tak mocno, że w końcu mnie puścił.

– Pierdolony dupek! – wrzasnęłam, po czym wzięłam solidny zamach i rzuciłam plecakiem, trafiając Cage'a prosto w twarz. Złapał plecak, zanim upadł na podłogę, cisnął nim w bok i wbił we mnie rozwścieczone spojrzenie, dysząc przez rozszerzone nozdrza.

Spanikowałam, uświadamiając sobie, że zupełnie nie wiem, jaka może być jego reakcja. Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam w przeciwnym kierunku, z powrotem przez salon i pokój zabaw, a potem otworzyłam drzwi i zniknęłam w mroku.

Nie miałam plecaka, a to oznaczało, że nie miałam również kluczyków do samochodu ani telefonu. Gdybym pobiegła, skończyłoby się na tym, że zgubiłabym się gdzieś w dziczy.

Zastanawiałam się właśnie, czy zwolnić kroku i porozglądać się dookoła, czy całkiem się zatrzymać, gdy usłyszałam znajomy łoskot ciężkich buciorów.

– Czemu w końcu się nie odpierdolisz? – wrzasnęłam, obracając się na pięcie. Zrobiłam to tak gwałtownie, że z trudem wyhamował tuż przede mną.

– Tegen – jęknął. – Weź, kurwa, skończ svirować. Najlepiej już w tej chwili.

– Idź sobie! – zażądałam.

Z wypiętą pierśią i rozszerzonymi nozdrzami przypominał ojca, stanowił jego nieco łagodniejszą wersję, bez tej bezwzględności w oczach. Ruszył domnie, unosząc rękę, więc cofnęłam się o kilka kroków.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęłam.

– Jebać to – warknął i złapał mnie za ramię. Szarpnął i przyciągnął mnie do siebie, obejmując jeszcze mocniej niż w domu, aż w końcu nie miałam wyjścia, musiałam na niego spojrzeć.

– Chociaż raz się wreszcie, kurwa, zamknij i rób, co mówię.

Jezu. Nie...

Nie.

No nie.

Czemu wciąż mnie dotykał? Nie mogłam myśleć, kiedy to robił.

– Ile razy mam cię jeszcze przepraszać za rzeczy, których ni chuja nie pamiętam? Zawsze się będziesz na mnie o to wkurwiać?

Tak, kurwa!

– Tak!

– Czemu? – jęknął. – Dalej mnie kochasz, Filiżanko? Nadal na mnie czekasz, mała?

Wściekłość dodała mi na tyle sił, że zdołałam się wyrwać z jego objęć. Kiedy znów po mnie sięgnął, wrzasnęłam ile sił w płucach i wymierzyłam mu siarczysty policzek. Zamarł, wlepiając we mnie wzrok.

– Myślisz, że cię kocham? – Walnęłam go dłońmi w pierś i odepchnęłam resztką sił. – Nienawidzę cię, kurwa! Byłeś najgorszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła w życiu. Totalną chujozą. Byłeś tak żaloszny, że ledwie poczułam twojego kutasa. Starczyło ci pary na dwie sekundy i wydaje ci się, że cię kocham? Jesteś obrzydliwy! Jesteś najbardziej beużytecznym kutasem na tej planecie i nienawidzę cię jak chuj!

Kiedy wybiegał z jadalni za Tegen, kierowały nim dwa powody: po pierwsze chciał ją uchronić przed ojcowskim gniewem, a po drugie ta obłąkana zdzira doprowadziła do płaczu wszystkie dzieciaki przy stole. Musiała zrozumieć, że tak nie można, że to pojebane zachowanie, że musi przestać skakać z ryjem do każdego, kto miał jakiś związek z klubem.

Zwłaszcza że cała ta nienawiść, jaka się z niej przez lata wylewała, nie miała nic wspólnego z jej matką. Całe to gówno to jego wina. A więc najpierw powie jej, że ta cała nieustępliwa nienawiść jest kretyńska, że miał wtedy ledwie dziewiętnaście lat, więc czego się, kurwa, spodziewała. To gówno ciągnęło się już zbyt długo i już dawno temu powinna była zamknąć ryj przynajmniej na dwie sekundy i dać mu coś powiedzieć, przeprosić. Jasne, zachował się jak chuj, wiedział doskonale, wszyscy wiedzieli, i pora już, żeby to sobie wyjaśnili.

A potem ją wyrucha. Nie miał pojęcia, dlaczego zawsze przy niej stał mu drąg, ale proszę bardzo, niech tak będzie, jebać to.

Może dlatego, że to całe jej pierdolenie doprowadzało go szału, do stanu,

kiedy marzył tylko o tym, żeby przyjechać jej z piąchy prosto w ten bezczelny ryj? Ale tak naprawdę nie chciał jej zrobić krzywdy, więc wsadzenie chuja w jej cipkę wydawało się najrozsądniejszą alternatywą.

A może dlatego, że nie pamiętał pierwszego razu, gdy się pierdolili, a każde ich następne spotkanie było kupką nieszczęść owiniętą w kokon desperacji?

Albo dlatego, że nie mógł wytrzymać tego, że kobieta, która lata temu była wpatrzona w niego jak ciełą, obecnie spoglądała na niego jak na najobrzydliwszy syf?

Tak samo, jak patrzył jego ojciec.

Tak, musiał jej powiedzieć, żeby sobie odpuściła, naprostować ją, po czym wypierdolić tak, żeby zapomniała nie tylko, że go nienawidzi, ale też jak się nazywa. A potem sobie pójdzie, żeby mogła błagać o więcej.

A przynajmniej taki był jego plan do chwili, kiedy powiedziała, że się nie zamknie. A każde słowo płynące z jej ust sprawiało, że czuł się jak coraz gorsza gnida.

W końcu mu odbiło. Dał się ponieść emocjom. Zorientował się, że ją ściska, że rzuca ją na ziemię, że rozrywa jej lichą, zieloną koszulkę, obnaża niewielkie piersi, zaciska na nich dłonie, a potem zadziera jej spódniczkę powyżej pasa. Rozerwał jej majtki i rozpiął swoje skórzane spodnie.

– Tym razem to zapamiętam, dziwko – warknął, łapiąc kutasa w dłoń.

– Spierdalaj, chuju – odwarknęła. – Jeb się.

Gotując się, rozpadając się na kawałki z gniewu, coraz bardziej zmęczony tym całym gównem, nie do końca świadomy tego, co robi, ale świadomy, że dziewczyna nie stawia mu żadnego oporu, złapał ją za łydki, zmusił do rozsunięcia nóg, manewrując jednocześnie czubkiem fiuta, żeby trafić w cipkę. Przesuwając nim między wargami, wycelował w przedsionek.

– Jebać się? – krzyknął. – Masz to, kurwo!

Pchnął z całej siły, wycofał się i pchnął jeszcze mocniej. Znów się cofnął, pchnął i tym razem wsunął się do środka. Trzy pchnięcia później umościł się w niej cały i spojrzał w dół, gdy zacisnęła się wokół niego.

– Teraz to czujesz, niewyparzona mordo? Czujesz, jak cię rozciąga mój malutki kutas?

Wysunął się prawie do końca, by znów wbić się w nią z całej siły.

Tegen zacisnęła powieki i próbowała opanować drżenie ust.

Cage dostrzegł łzę spływającą po jej lewym policzku i niknącą we włosach. Jego myśli gwałtownie skrzyły w zupełnie innym kierunku, zmuszając do tego, by nagle się zatrzymał i na nią spojrzał. Co mu, kurwa, odpierdoliło? Całkiem go już pojebało?

Zaatakował ją!

Przeklinając pod nosem, był gotów się cofnąć i natychmiast spierdalać, kiedy

nagle znów otworzyła oczy, złapała go za ramię i ścisnęła ze wszystkich sił.

– Nie – jęknęła.

Przez chwilę trwali w bezruchu, spoglądając na siebie w milczeniu.

Kiedy wpatrywał się w jej migdałowe, jasnozielone oczy, mlecznobiałą skórę lśniąca w blasku księżyca i jej różowe usta rozchylające się w coraz szybszym oddechu, ogarnęło go zupełnie nowe, nierozpoznawalne uczucie. Coś w rodzaju pożądania, ale nie takiego, jakie czujesz, gdy masz przed oczami wielkie cyce, ktoś pociera twojego kutasa przez spodnie albo zobaczyłeś skrawek dupy jakiejś suczki w krótkiej kiecce.

Nie było w tym wkurwu ani adrenaliny. Nie miał pojęcia, co to było.

Ale jego ciało wiedziało doskonale. Reagowało na nią miłym podnieceniem, rodzącym się w brzuchu. Wciągnął głęboko powietrze, nagle rozpoznając tę reakcję i rozumiejąc, że ostatni raz czuł coś takiego sto kobiet temu.

– Filiżanko – wychrypiał, dotykając dłonią jej twarzy. – Nigdy nie pozwoliłaś mi tego powiedzieć, ale naprawdę jest mi przykro, że to zrobiłem.

– Nie. Wcale nie – odszepnęła, próbując uciec przed jego dotykiem. Przytrzymał ją kciukiem.

– Tak – mówił dalej. – Właśnie że tak. Miałem dziewiętnaście lat. Byłem jebanym dupkiem, nie powinienem się tak zachowywać. Zaslugiwałaś na to, żeby twój pierwszy raz był czymś zajebiście wyjątkowym.

Otworzyła usta, a jego kciuk zatrzymał się na jej dolnej wardze.

Nie odezwała się ani słowem, nie protestowała gestem ani miną, wpatrywała się w niego nieruchomym spojrzeniem, pochylił się więc nad nią i błyskawicznie pocałował. Gdy wsunął jej język do ust, usłyszał cichy jęk. Wpuściła go głębiej, a on złapał ją za włosy, przesuwając drugą dłonią po plecach, aż na mały twardy pośladek, który mocno ścisnął.

Niech to szlag. Wreszcie przypomniał sobie, dlaczego tak lubił pierdolić laski. To cholerne uczucie – oczekiwanie, gorejący płomień, potrzeba dotknięcia, posmakowania, zdobycia władzy nad kobietą, dowodzenia jej ciałem, tam i z powrotem. Nie chciał tylko dojść, chciał, żeby to laska marzyła o tym, by doprowadzić go do orgazmu.

– Cage – szepnęła, próbując zedrzeć mu kurtkę z ramion. Odepchnął ją na tyle, by ułatwić jej robotę, a potem zdjął koszulkę i odrzucił ją na bok. Znów zaczął ją całować, tym razem po piegowatych piersiach z zakolczykowanym sutkiem.

Wessał jeden z nich do ust, a potem zassał niemal całą pierś. Niech to chuj. Zawsze lubił wielkie cyce, ciężkie i tłuste, żeby było za co złapać i ugniatać. Ale wciągnąć całą pierś do ust?

Zajebiście podniecające. Co więcej, Tegen zaczęła jęczeć – wydawała z siebie krótkie, ciche kwilenia. Wczepiła palce w jego włosy i wygięła się w łuk, wpychając mu pierś do ust. Jej nogi owinęły go w pasie i okrężnymi ruchami

wepchnęła go w siebie jeszcze głębiej.

Objął ją ramieniem i usadowił na górze. Odepchnęła się dłońmi, przyjmując pozycję siedzącą. Patrzyła mu prosto w oczy, z trudem łapiąc oddech.

– Weź go – wychrypiał, zaplatając palce wokół jej palców.

Kiedy się nie ruszyła, uniósł jej biodra, co wydobyło z niej kolejny zduszony pisk. Jej cipka zacisnęła się na jego kutasie, tak jak jej palce wokół jego palców.

– Poddaj się – wysapał, wyginając biodra. – Poddaj się, kurwa, Filiżanko.

Jej powieki opadły, a usta rozchyliły się w cichym jęku.

Wpatrywał się w nią, mając nadzieję, że go przyjmie, nie zacznie znów gadać, że odpuści sobie nienawiść i da im obojgu to, czego pragnęli.

Uśmiechnęła się, a on całkiem stracił oddech. Nie umiał sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz widział jej prawdziwy uśmiech, i niech go chuj, jeśli to nie był widok, który potrafił człowieka całkowicie odmienić.

Zanim zdołał się pozbierać, znów zaczęła się poruszać. Coraz szybciej i szybciej.

W końcu to dostała.

Starła się o to ze wszystkich sił i w końcu to wszystko dostała.

Rozdział dziewiąty

Obudziłam się w całkowitych ciemnościach, czując ciężar wtulonego we mnie ciepłego ciała, oddech owiewający mój policzek, wielką dłoń leżącą na moim brzuchu, drugą, która zaciskała się na moim udzie, oraz kutasa Cage'a wchodzącego we mnie od tyłu.

Jęknęłam, ściskając poduszkę.

– Moja kolej – szepnął mi do ucha.

Zamknęłam oczy i odprężyłam się, koncentrując się na jego delikatnych pchnięciach.

– Dobrze ci? – zapytał.

Jasne, że tak. To stanowiło odpowiednik koktajlu, który robiła mi mama, gdy byłam smutna. Dwie łyżeczki wanilii, łyżeczka czekolady, pokruszone orzechy i ciasteczka, wiórki kokosowe, bita śmietana i sos czekoladowy, a wszystko udekorowane wisienką.

– Pierdol się – wysapałam. – I nic nie mów.

Roześmiał się, a ja straciłam oddech. Jego śmiech wprawiał w drżenie mój policzek, czułam jego wibracje głęboko w piersi.

Doszliśmy razem w lesie za domem, gwałtownie i szybko, a potem leżeliśmy obok siebie, wpatrzeni w gwiazdy. Żadnych rozmów, żadnego dotykania, ciężkie oddechy. W końcu Cage podniósł się z ziemi, pomógł mi wstać i się ubrać, a potem wziął mnie za rękę i poprowadził obok domu, gdzie stał jego motocykl.

A później powiedział... TO.

Kilka nieważnych, głupich słów, które nie miały dla niego żadnego znaczenia, ale dla mnie były wszystkim.

– Wskakuj na tył, Tegen.

Ileż to lat marzyłam, że usłyszę te słowa? Że zostanę jego „starą”, kobietą, którą wozi na swoim motorze i zabiera do łóżka? Że będę to właśnie ja i tylko ja?

Ile lat straciłam na udreki, wypieranie wspomnień, próby zostawienia tego za sobą, zapomnienia o własnych uczuciach, zastąpienia Cage’a kimkolwiek innym? Stanowczo, kurwa, za dużo.

Pół życia byłam w nim zakochana, drugie pół próbowałam się odkochać.

A teraz – jak idiotka, jak kompletna kretynka – straciłam kontrolę nad sytuacją, kontrolę, o którą tak długo walczyłam. Wszystko przez tego durnego Hawka i jeszcze durniejszego Cage’a. Wylądowałam w ramionach faceta, którego kochałam od dziecka, i nie było możliwości, żebym wyszła z tego bez szwanku.

Moje postanowienia rozsypały się w pył, a uczucia, które mnie ogarniały, stawały się coraz silniejsze. Czułam, jak gniew i skrywane od wielu lat cierpienie powoli opuszczają moje ciało, które odpręża się i przyjmuje pociechę zaoferowaną przez tego mężczyznę.

W tej chwili nie miałam innego wyjścia. Zostawiłam możliwość podjęcia decyzji przy stole, kiedy pozwoliłam, żeby Hawk wyprowadził mnie z równowagi, oraz gdy z całą świadomością przestałam walczyć z Cage’em i pozwoliłam, by mnie dotknął.

Musiałam przez to przebrnąć i mogłam jedynie mieć nadzieję, że wyjdę z tego w dobrym stanie. Jasne, że tak będzie. Dotarłam przecież aż tutaj, przeżyłam tyle lat w cierpieniu, jedna noc nie jest w stanie niczego zmienić. Jedna noc na pewno nie zmieni mojego życia.

Pozbyłam się resztek ostrożności. W milczeniu usiadłam na jego motocyklu i pozwoliłam, by odwiózł mnie do domu.

Poprowadził mnie przez małe, ciasne, mroczne pokoje, aż na górę, do własnej sypialni, gdzie rozebrał się do naga, pozwalając mi obejrzyć to, o czym nie mogłam przestać myśleć przez całe lata.

Był większy, wyższy, miał umięśnione ramiona i uda. Z czasem kanciaste rysy jego twarzy stały się jeszcze bardziej wyraziste i, Jezu, był naprawdę przepiękny. niesprawiedliwie, zajebiście śliczny. Zawsze taki był, a ja zawsze...

Nagle poczułam się niezręcznie we własnej skórze, zawstydzona brakiem fizycznego piękna. Czułam, że nigdy nie będę dla niego odpowiednia.

„To nie dla mnie, mała”.

Przyglądałam się z drugiego końca pokoju, jak odpala skręta, pada na łóżko i, leżąc na brzuchu, bierze dwa kolejne machy, a potem wyciąga rękę w moją stronę.

Sięgnęłam bez zastanowienia, ale Cage natychmiast odsunął dłoń, a drugą objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Zaciskając skręta między wargami, ukląkł na łóżku i przytulił mnie do siebie.

Potem zaczęłam się rozbierać, a on zmierzył mnie przeciągłym spojrzeniem. Wyjął skręta z ust i włożył mi go między wargi. Zaciągnęłam się głęboko. Gdy wydychałam dym, Cage również się zaciągnął, a potem zgasił niedopałek o blat nocnego stolika, zbliżył swoje usta do moich i dmuchnął dymem.

A potem znów go w sobie poczułam. Przetoczył się na plecy, usadowił mnie na górze i po raz kolejny poprosił, żebym go wzięła.

Zapomniałam o dręczących mnie niepewności i gniewie, i ujeżdżałam go długo i szybko, obserwując z trudną do opisania satysfakcją, jak staje się... moją ofiarą. Liczył się każdy jęk, jaki z niego wydobyłam, każde zamknięcie oczu, każde pchnięcie, każdy dreszcz przyjemności, jaki przeszywał jego ciało, każda wymamrotana sylaba mojego imienia, każde spojrzenie przekrwionych oczu, które błagało, abym doprowadziła to do końca. Wszystko to tylko zwiększało moją przyjemność. Nigdy wcześniej nie przeżyłam takiego orgazmu.

A później, wyczerpana uczuciowo i zaspokojona seksualnie, zasnęłam w jego ramionach.

A teraz nadeszła jego kolej. Uwielbiałam to.

Nie przestając poruszać biodrami, odwrócił moją głowę i wsunął mi język do ust. Powolne, wilgotne pocałunki, zupełnie niesynchronizowane z ruchem bioder, mimo to wydłużające w nieskończoność każde długie, wilgotne pchnięcie.

Jego usta były szersze od moich, potrafił zassać moje wargi, wciągnąć moje policzki, delikatnie przygryzając, otaczając moje usta... brodę... szyję.

Jezu. Nikt nigdy nie całował mnie w taki sposób. I nikt nigdy mnie tak nie wypierdolił.

Sięgnęłam po omacku do tyłu, łapiąc go za głowę, i przyciągnęłam go do siebie, całując go jeszcze mocniej, jeszcze ostrzej i pragnąc... pragnąc go ze wszystkich sił.

Gwałtownie wciągnęłam brzuch, czując dreszcz przenikający cały kręgosłup, i doszłam, cała rozedrgana, krzyząc mu prosto w usta.

– Jeszcze raz – wyszeptał. – Zrób to jeszcze raz.

Krzyknęłam jeszcze raz, bardziej z frustracji niż dlatego, że miałam drugi orgazm. Krzyknęłam, bo Cage nie tylko mnie pierdolił, on mnie również całkiem rozpierdalał.

Bo dostałam orgazmu od samego pocałunku. I kolejnego, bo ten chuj się go domagał.

– Pierdol się – wysapałam mu prosto w usta, napierając tyłkiem na jego biodra. – Pierdol... się.

Przeklinając pod nosem, Cage błyskawicznie wyciągnął fiuta i jęknął, ochlapując moje plecy ciepłą wilgocią. Oddychając z trudem, przetoczył się na plecy i pociągnął mnie za sobą, po czym ułożył mnie w zagięciu swojego ramienia.

Przerzuciłam ramię przez jego umięśniony brzuch, objęłam go nogami i położyłam głowę na jego wytatuowanej piersi.

– Ty też się pierdol – wychrypiał i pocałował mnie w czubek głowy. – Pyskata gówniaro.

Prychnęłam, wykrzywiając usta w uśmiechu, i przytuliłam się jeszcze mocniej.

– Zostajesz na cały weekend, prawda? – zapytał, sięgając po coś na stoliku przy łóżku.

Przestałam się uśmiechać, a do mojego obłąkanego z pożądania mózgu zaczęła przedzierać się rzeczywistość. Na chuj się mnie o to w ogóle pytał?

– Filiżanko? – Zgrzytnęła zapalniczka i poczułam zapach zielska.

– Czego? – szepnęłam, nie chcąc na niego patrzeć.

– Pytałem, jak długo zostaniesz, mała.

– Nie wiem – skłamałam. Miałam wyjechać w poniedziałek, ale mogłabym zostać dłużej, gdybym chciała. Wzięłam urlop i jeśli tylko...

KURWA.

Nie. Nie zrobię tego po raz kolejny, nie wpakuję się w to, nie dam się wciągnąć w uczucia, które przyniosą mi tylko więcej nienawiści do samej siebie. Nie otwierając oczu, próbowałam sobie przypomnieć każdą laskę, z jaką szlajał się Cage. Obmacywał je, całował. Zmusiłam się do ponownego przeżycia tej koszmarnej nocy wiele lat temu w klubie.

Musiałam się stąd zmywać. Zwiewać od Cage'a. Potem zaleję się w trupa i spróbuję zapomnieć o tym, co zaszło, bo jeśli tego nie zrobię, jeśli pozwolę, żeby to we mnie zbyt głęboko wrosło...

Filiżanka. Znów będę Filiżanką.

Dlatego powiedziałam sobie, że Cage West to kurwa, że taki właśnie zawsze był, i że nie zdarzyło się, żeby chociaż raz zmienił swoje zachowanie.

– Bo tak sobie myślę – wydmuchał kłęb dymu – że jakbyś została na cały weekend, to moglibyśmy się tak bawić, aż będziesz musiała jechać.

Seks. Tylko o to mu chodziło. Zawsze tak będzie. Jeśli spędzę cały weekend w jego łóżku, na pewno ogarnie mnie jeszcze więcej uczuć, a więcej uczuć oznaczało, że mogłam zrobić coś naprawdę głupiego.

Na przykład powiedzieć mu, że go kocham... znów.

To by oznaczało, że zamieniłam się we własną matkę, mimo ciągłego obiecywania sobie, że nigdy nie będę tą drugą jakiegoś syfiarza na motocyklu. Albo trzecią. Jakąś dziwką.

Nagle wściekłam się nie tylko na siebie samą, ale też na niego i na moich rodziców, dziadków, Jase'a, całą bandę durnych motocyklistów, przez których to wszystko działa się wciąż od nowa. A potem przestałam się wściekać, po prostu się wkurwiłam, chciałam płakać, wrzeszczeć i wyrywać sobie kudły, żeby ukarać się

za głupotę. Znów!

– Tegen?

– Hmm?

– Kurwa, co jest? Już dziesięć minut próbuję się dowiedzieć, ile tu, do chuja, będziesz siedzieć.

– Jestem zmachana – skłamałam i przekręciłam się na bok, tłumiąc udawane ziewnięcie, po czym naciągnęłam na siebie koc. – Pogadamy o tym rano.

Mamrocząc jakieś bzdury o niezdecydowanych laskach, Cage również odwrócił się na bok i objął mnie pod kocem. Jego wielkie dłonie przesunęły się po moim ciele, jedna zatrzymała się na piersi, drugą wsunął mi między nogi.

– Dobrze się bawiłem – szepnął, muskając ustami mój kark. Skrzywiłam się, ale nie mogłam opanować dreszczu.

Dobrze się bawił.

Miałam to potraktować jako komplement? A kiedy to Cage źle się bawił? Na drugie imię miał Zabawa. A na trzecie Kurwa.

– Całuj – szepnął, muskając wargami moją twarz. Wbrew własnej woli odwróciłam się w jego stronę i zaczęłam odpierać ataki jego języka moim własnym językiem. Całowaliśmy się przez chwilę, ale Cage był wykończony, ja zresztą też, choć w życiu bym się do tego nie przyznała, podobnie jak do tego, że mnie poobcierał.

Wreszcie wyplątaliśmy się ze swoich objęć.

Po jakimś kwadransie zaczął chrapać. Natychmiast wstałam, ubrałam się i zadzwoniłam z jego komórki do mojej matki.

Następnego ranka Cage natychmiast po przyjeździe do klubu poszedł do gabinetu swojego ojca. Miał ze sobą kopertę ze zdjęciami, które zabrał z pokoju Evy w Nowym Jorku. Poprzedniego wieczoru sytuacja tak szybko wymknęła się spod kontroli, że całkiem o nich zapomniał. Drzwi były otwarte, wszedł więc do środka i spojrzał na Deuce'a, który siedział za biurkiem i wgapiał się w stos papierów, które równie dobrze mogły być kwitami z pralni. To znaczy kwitami z sumami brudnych pieniędzy wypranych dzięki legalnym interesom.

– Tylko nie mów, że wyruchałeś tę hipiskę? – Deuce nawet nie podniósł wzroku.

Cage skrzywił usta.

Jasne, że wyruchał hipiskę. A potem sobie poszła i nie wróciła.

Najwyraźniej nie chciała spędzać z nim weekendu. Nie chciała z nim spędzić nawet całej nocy. Niech będzie. Co tam. Co z tego, że jeszcze żadna, nawet klubowa kurwa, nie zostawiła go w środku nocy. Widać zawsze musi być ten pierwszy raz. W sumie spoko.

Zagada do niej dzisiaj, czy ma ochotę na powtórkę.

– Wyjebałeś ją, no nie? – Deuce wreszcie podniósł wzrok. – Chociaż mówiłem, żebyś ją zostawił.

Patrząc mu prosto w oczy, Cage czuł się tak, jakby spoglądał na swoje własne odbicie, trzydzieści lat później. Zgryźliwe, wkurzone, surowo oceniające odbicie.

Zdażył tylko otworzyć usta, gdy Deuce walnął pięścią w stół.

– Ty masz w ogóle pojęcie, jak bardzo rozjebana jest D.? Ledwie widuje swoją córkę, a ty co wyprawiasz? PIERDOLISZ JĄ! Dałem ci, kurwa, proste zadanie – ciągnął dalej. – Miałeś ją zostawić w spokoju. Ale wtykanie fiuta, gdzie się da, jest dla ciebie ważniejsze niż słuchanie poleceń, nie?

Cage milczał. Znał tę przemowę na pamięć. I wiedział, że jeśli się wtrąci, jeszcze bardziej rozjuszy starego.

– Masz, kurwa, trzy dychy na karku, a dalej nie słuchasz. – Deuce popatrzył na niego z nieskrywaną odrazą. – Za chuja nigdy do niczego nie dojdiesz, nie?

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. On to wiedział, stary to wiedział, nawet Blue, który przysypiał na stojąco za barem, też to wiedział.

– Trzymaj – wymamrotał Cage, wyciągając kopertę z kieszeni kurtki. Rzucił ją na biurko.

– Ki chuj? – Deuce spojrzał na paczuszkę.

– Znalazłem w siedzibie Demonów, w starym pokoju Evy.

Deuce sięgnął po kopertę i spojrzał na pierwsze zdjęcie, na którym Eva siedziała obok Blue przy barze. Cage przyglądał się, jak obojętna mina ojca ustępuje miejsca autentycznemu wzruszeniu.

– Gdzieś to, kurwa, znalazł?

– Schowane – wyjaśnił Cage, wiedząc, że lepiej nie wspominać o Frankiem, ani o Frankiem i Evie. Mogli być teraz z ojcem bardzo szczęśliwi, ale nie zawsze tak było i to właśnie Frankie za to odpowiadał. – Za fotografią.

– Kurwa – wymamrotał Deuce, przeglądając kolejne zdjęcia z coraz bardziej zamglonym wzrokiem. – Patrz na nią... Tylko, kurwa, popatrz...

– Nadal nieźle wygląda – stwierdził Cage, a Deuce zmierzył go kosym spojrzeniem.

– Nie o to mi, kurwa, chodzi – warknął. – Mówię o tym, jaki wtedy byłem głupi. Miałem to wszystko. – Potrząsnął trzymanym w rękę zdjęciem, na którym Eva, ubrana w luźną koszulkę i workowate džinsy, stała między Kami i Dorothy, robiąc tej ostatniej różki, a drugą ręką pokazując znak szatana.

– Miałem to – powtórzył Deuce. – I zjechałem.

Cage nie odzywał się, bo wierzył, że jego ojcu pozostało jeszcze całkiem sporo do zjebania, więc Deuce wrócił do przeglądania zdjęć.

Nagle zmierzył syna oburzoną miną.

– Widziałeś je wszystkie? – warknął.

Ojciec i syn patrzyli na siebie w milczeniu.

– Jebany dupek – syknął Deuce. – Wypierdalaj mi stąd.

– Będę pod ręką, gdybyś mnie szukał – odpowiedział obojętnym głosem Cage, odwracając się na pięcie.

– Niedoczekanie – wymamrotał Deuce.

Cage nie zamierzał czekać.

Jeśli chodzi o starego, przestał, kurwa, czekać na cokolwiek już dawno temu.

Rozdział dziesiąty

Głupota – wymamrotałam, wyszarpując patelnię spod stosu garnków i rondli i krzywiąc się, gdy łoskot poruszonej sterty naczyń odbił się echem w całej kuchni. Mama nigdy się nie wysypiała. Kiedy zasypiała, śniły się jej wspomnienia, których nie potrafiła do końca zrozumieć, i zwykle budziła się zapłakana i roztrzęsiona. Na pewno potrzebowała odpoczynku.

Ustawiłam patelnię na kuchence i podeszłam do lodówki.

– Głupota, głupota, głupota – powtarzałam, przeglądając jej zawartość. Wyjęłam jajka i ser, po czym posmarowałam kromkę chleba masłem. Jakiś czas później miałam już gotowy omlet serowy i tost, jednak nie mogłam zmusić się do jedzenia.

Mdliło mnie na samą myśl o nim.

Okazałam się pierwszorzędną idiotką. I to nie dlatego, że pierdoliłam się z Cage'em. Znowu. Jasne, to było durne. Szkopuł w tym, że pierdoliłam się z nim nie raz, tylko trzy razy i na dodatek bez gumki. Ani razu sobie o niej nie przypomniałam. Dlaczego zawsze w towarzystwie tego gościa przestawałam myśleć?

Niech to szlag, pewnie zaraziłam się AIDS albo jakimś innym wenerycznym syfem typowym dla motocyklistów. Albo, co gorsza, skończę jak ta jebana Danny, z bachorem, który, znając moje szczęście, będzie wyglądał jak wykapany tatuś, zostanie motocyklistą jak jego tatuś i złamie milion serc... jak jego tatuś.

Musiałam przyznać, że byłam nieodrodną córką swojej matki. Mogłam pójść z facetem do łóżka, ale nie stanę z nim przed ołtarzem. Mogłam mu obciągać, gotować, robić pranie, rodzić dzieci, lecz nie mogłam go mieć.

Już wołałabym dostać sraczki na oczach milionów ludzi patrzących, jak

tańczę w krótkiej spódniczce.

Jedyna nadzieja w tym, że przez cały weekend nie miałam żadnego powodu, żeby spotykać się z Cage'em. Zamknęłam oczy i westchnęłam z irytacją. Czemu zupełnie nie podobała mi się ta myśl?

Zagapiłam się na mój omlet.

– No kurwa! – wrzasnęłam. – Taki pyszny jesteś, a ja cię nie chcę?

– Tegen?

Odrywając wzrok od jedzenia, zobaczyłam moją matkę, która zatrzymała się w drzwiach, ubrana w czarny, sięgający do kolan szlafrok i kaptcie.

– Kurde... – Natychmiast wstałam od stołu. – Przepraszam, mamo.

– Mogę wejść? – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Albo lepiej nie, bo oberwę omletem.

Zgarbiłam się. Mama nigdy nie owijała w bawełnę i nie omijała trudnych tematów. Jeśli tylko nie dotyczyło to jej relacji z Jase'em, zwykle mówiła to, co myśli. Miałam to po niej, tyle że byłam o wiele bardziej wulgarna.

Wszystko inne nas za to różniło. Nawet rudy odcień włosów miałyśmy zupełnie inny.

Wciąż była piękna, mając czterdzieści jeden lat. Ja w jej wieku będę pewnie workiem obwisłej skóry. Ale nie ona. Była trochę niższa ode mnie, drobna, ale zaokrąglona, z pełnym biustem i płaskim brzuchem.

Jej włosy spływały delikatnymi falami aż na szyję, zielone oczy błyszczały młodzieńczą żywotnością, a piegowata, jasna skóra lśniła zdrowym blaskiem, a nie chorem jak moja.

– Przepraszam, że cię obudziłam – odezwałam się cicho.

– Wcale nie. Szłam akurat pod prysznic, gdy usłyszałam, że krzyczysz. Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałam bez wahania. – Doskonale.

Weszła do kuchni i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Może nie pamiętam wszystkiego, Tegen, ale nadal potrafię rozpoznać, kiedy moja córka kłamie. Domyśliłam się, że coś jest nie tak, już wczoraj, kiedy Kami i Eva odprowadziły moje auto. A potem zadzwoniłaś do mnie z telefonu Cage'a i powiedziałaś, że mam cię odebrać z jego domu. Co więcej, wiem też, jak wygląda kobieta, która była przed chwilą z kimś w łóżku i dokładnie tak wyglądałaś. Masz dwa wyjścia: możesz mi powiedzieć, co się stało, albo nadal okłamywać własną matkę.

No... Dobra. Teraz zabrzmiała dokładnie jak moja matka. Ta sama, z którą nie miałam najmniejszego zamiaru rozmawiać o swoim życiu erotycznym, niezależnie od jej problemów z pamięcią. Nic z tego.

– Dobrze wyglądasz – powiedziałam z nadzieją, że uda mi się przerzucić most nad oceanem wczorajszego zamętu oraz żalu i przejść suchą stopą na drugi

brzeg. – Koszmary zniknęły?

– Niech ci będzie – westchnęła. – W takim razie idę pod prysznic.

Zatrzymała się kilka kroków dalej.

– Wiesz, dziecinko, jestem starsza od ciebie, ale wciąż pamiętam ten ból.

Naprawdę chcę ci tylko pomóc.

Poczułam ucisk w gardle. Oczywiście, że znała ten ból. Nie znała tak naprawdę niczego innego, więc dlaczego miałam jej go jeszcze dokładać?

– Mamo, ja...

Przerwało mi ostre brzęczenie dzwonka u drzwi.

Mama spojrzała w prawo i zacisnęła usta.

– Jest zbyt wcześnie na...

– D.! OTWÓRZ TE JEBANE DRZWI!

Słyszając głos Jase'a, mama momentalnie pobladła.

Dzwonek rozległ się po raz kolejny. Drugi. Trzeci. Później zaczęło się coraz bardziej natarczywe walenie w drzwi.

Zamknęłam oczy. Przez Jase'a wizyty w domu były jeszcze gorsze.

– DOROTHY!

– Znowu się upił – szepnęła, wbijając przerażone spojrzenie w korytarz. – Ostatnio w takim stanie próbował mnie pocałować.

CO? No nie!

– Schowaj się – poleciłam, zgarniając kluczyki od auta leżące w kuchni. – Spławię go.

– Tegen! – Złapała mnie za ramię. – Wiesz przecież, że mu odbija, jak się napije!

– Pieprzyć to. – Odrzuciłam jej dłoń. – Niech tylko czegoś spróbuje, a przykopię mu w jaja.

Wepchnęłam kluczyki do kieszeni spodni i chwyciłam za klamkę, czekając na odpowiednią chwilę. Gdy tylko znów zaczął się dobijać, przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi na oścież. Uchyliłam się przed jego pięścią i wbiłam barkiem w jego brzuch. Zaskoczony, zatoczył się do tyłu.

– Kurwa! – zawył, próbując bezskutecznie złapać się poręczy, nim stoczył się ze schodów.

– Zamykam! – krzyknęłam, odwracając się, żeby zamknąć drzwi.

– D.! – Jase zerwał się z wrzaskiem na nogi i ponownie pognął do wejścia. Stałam przed nim i złapałam go za koszulę.

– Przestań! – wrzasnęłam. – Natychmiast przestań!

Zamrugał, patrząc na mnie przekrwionymi oczami.

– Tegen?

Ech.

– Tak, Jason – potwierdziłam. – A teraz zabieraj swoje zalane dupsko

i wsiadaj do samochodu.

– Co? – Zamrugał ponownie, wyraźnie pogubiony.

– Do auta! – ryknęłam, pokazując na czterodrzwiowego sedana mojej matki.

– Pakuj się do środka. Odwiozę cię do domu.

– Muszę pogadać z D. – wymamrotał, próbując strącić moją dłoń.

– Jason! Albo wsiądziesz do wozu, albo wrócę do środka po kij do baseballa i, kurwa, przysięgam, rozwalę twój pieprzony motocykl!

– Tegen – wychrypiał, a jego oczy zalśniły od łez. – Pozwól mi się z nią zobaczyć.

Szlag.

Płaczący facet to jedno, ale widok prawie dwumetrowego, ponad stukilowego gościa ubranego w czarny skórzany strój, który właśnie przechodzi załamanie nerwowe, to coś zupełnie innego.

Nie puszczając jego koszuli, walnęłam go otwartą dłonią w twarz.

– Ilu motocyklistom mam jeszcze dać po gębie w ten weekend? Weź się, kurwa, ogarnij. Serio myślisz, że ona chce cię widzieć w takim stanie? Nie! Wcale tego nie chce. Wyglądasz chujowo, śmierdzisz jeszcze gorzej, bełkoczesz jak pojeb i jeszcze płaczesz! Nikt cię nie chce oglądać w takim stanie. A teraz włącz do auta albo zadzwonię do Deuce'a i on cię już naprostuje za to chujowe zachowanie.

– Nie dzwoń. – Jase zacisnął wargi.

– A właśnie że zadzwonię. – Puściłam go i zatoczył się lekko do tyłu. – Chyba że zabierzesz swoje dupsko z tego ganku i wsiądziesz do jebanego samochodu!

Jase zrobił krok w tył i stracił równowagę na krawędzi górnego schodka. W każdej innej chwili miałabym ubaw po pachy, patrząc, jak ląduje na dupie. Ale tym razem było to żałosne.

– Nic mi nie jest – powiedział, podnosząc się niezgrabnie z ziemi.

– Super – mruknęłam. – Zamartwiłabym się na śmierć.

Kiedy w końcu zapięłam mu pas, spojrzałam raz jeszcze na dom i zobaczyłam, że mama płacze, stojąc w oknie i nie odrywając wzroku od Jase'a.

Chujnia z grzybnią.

– A gdzie, kurwa, tequila? – zapytał Cage zza baru.

Siedzący naprzeciw niego Cox wskazał kciukiem na Blue.

– Obudź się, jebany pijusie! – ryknął. – Śpisz na tequili!

Blue uniósł jedną powiekę i skrzywił się w bezzębnym uśmiechu.

– Odpierdol się, jebany Latynosie – wybełkotał. – Ta laska jest moja – dodał i znów zasnął.

Cage przypomniał sobie, jak ojciec kiedyś wspominał, że Blue ma siedemdziesiąt pięć lat, ale nie był tego do końca pewien. Równie dobrze mogło to

być osiemdziesiąt pięć albo i dziewięćdziesiąt pięć. Co oznaczało, że aktualnie Blue mógł dobiegać setki i dokładnie tak wyglądał. Jednak dalej chłonał gorzałę jak gąbka.

– Ja pierdolę – mruknął Cage, wychodząc zza baru i siadając obok Coxa. Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i poczęstował sąsiada.

Cox skinął głową i zapalił.

– No, powiesz wreszcie? – Wydmuchał kłęb dymu.

– Ale co? – Cage zmierzył go spojrzeniem.

– No stary, poleciałeś wczoraj za tą jebnięta hipiską i już nie wróciłeś. Nie jestem głupi, gadaj. Nie miałem dupy już prawie dwa miesiące. Tylko historie braci utrzymują mnie przy życiu.

– A ty i Kami? – skrzywił się Cage. – Co ty mi tu pierdolisz, bracie? Przecież zawsze na siebie włazicie, jak dwa pitbule z chcicą.

– Kami chce mieć kolejne dziecko.

Cage spojrzał na Coxa, unosząc brwi.

O co chodzi z tymi dzieciakami? Przecież Eva i Kami miały prawie po cztery dychy. Chociaż biorąc pod uwagę, że Eva była w ciąży, logiczne, że Kami też się zachciało. W końcu te dwie zawsze wszystko robiły razem.

– Mam już trójkę cholernych bachorów – westchnął Cox. – I nie chcę więcej. Więc sobie wymyśliła, że mnie odetnie. Zero dawania dupy, dopóki nie zgodzę się w nią spuścić. A ja nie mam zamiaru, przynajmniej aż do czasu, kiedy przestanie jej odpierdalać. Więc gadaj, kurwa.

Cage pokręcił głową i zgasił papierosa w popielniczce.

– Wyruchałem ją – powiedział. – I tyle.

Cox spojrzał na niego, rozdziawiając usta.

– To wszystko? Serio, kurwa? Żadnych szczegółów?

– A jakie mam ci, kurwa, opowiadać szczegóły? Mógłbyś być jej starym, bracie. Znasz ją od dziecka i chcesz, żebym ci opowiadał o jej cipce?

Cox wydawał się tym zupełnie niewzruszony.

– Mówimy o Tegen, pamiętasz? – ciągnął coraz mocniej wkurzony Cage. – Tegen? Córeczka D.? Dociera coś, kurwa?

Cox bez przekonania wzruszył ramionami.

– Kumam, co do mnie mówisz, ale weź się postaw mojej sytuacji. Jasne, widziałem, jak ten mały, rozczochrany pojeb dorasta, ale potem poszła na studia i jak wróciła, była zupełnie inna. Z mojego punktu widzenia, to już nie jest Tegen, nie ta, którą znaliśmy, to jakaś ostra dupa.

Cage szarpnął go za kołnierz i przyciągnął do siebie.

– To moja dupa – warknął. – I nie będziesz sobie nią wycierał ryja.

Nagle zamarł.

Co?

Co to, kurwa...

Co to, kurwa, było...?

O czym on w ogóle, kurwa, pierdolił?

Cox ryknął śmiechem i Cage natychmiast go puścił.

Oprócz tego, że wkurzył się o to, że nazwał ją swoją dupą, zdenerwował się również, że Cox mówił o niej, jakby była klubową kurwą. Tyle że ona naprawdę potraktowała go jak kurwa.

Nagle ogarnęły go nieznane uczucia. Był wkurzony, to na pewno, czuł się też nieco zlekceważony i na pewno rozdrażniony. Ale...

Rozczarowanie. Tak. To było coś nowego.

Poczucie niedoskonałości. Niech to chuj. Może był okropny? Może wcale jej się nie podobało tak bardzo jak jemu?

Oraz zazdrość.

Czy miała faceta w Kalifornii? Poszła sobie, bo czuła się winna?

Nagle ogarnęła go nadzieja, że faktycznie kogoś tam miała. Bo to by oznaczało, że to nie przez niego odeszła i...

KURWA.

Nie. Znowu się wkurzał na samą myśl o tym, że wracała... do kogo? Do chłopaka? Próbował sobie na wszystkie sposoby przypomnieć, czy Eva albo Danny wspominały kiedyś o jej chłopaku, no i kurde nic, nie słuchał przecież, jak gadały o takich bzdurach.

Histeryczny śmiech kumpla przywrócił go do rzeczywistości.

– Stary – wydusił Cox, trzymając się za brzuch. – Ripper wspominał kiedyś, że staje ci na widok tej gówniary, ale za chuj mu nie wierzyłem. A to prawda, jak kurwa, mamę kocham. Totalnie. Szkoda, że nie widzisz teraz swojej gęby.

Cage ponownie rozważył, czy mu nie przywalić, ale zanim podjął decyzję, na jego ramię opadła czyjaś ciężka dłoń. Kiedy się odwrócił, poczuł na sobie wzrok Deuce'a.

– Ta gówniara, o której gadacie – warknął – stoi właśnie przed bramą.

Cage i Cox wlepili wzrok w telewizor podłączony do kamery i zobaczyli wściekłą twarz Tegen. Widać było, że się darła, ale z braku dźwięku nie mieli pojęcia, o co jej chodzi.

– Jest z Jase'em – dodał Deuce. No oczywiście. Zalana morda oparta o deskę rozdzielczą, i wszystko jasne.

– Nie dźwignę go – zaprotestował Cox. – Ten chuj jest za ciężki.

– To jaki z ciebie w ogóle, kurwa, pożytek – oburzył się Deuce. – Siedzisz na dupie, chlejesz mój jebany browar, szamasz moje jebane żarcie, a od twojego ciągłego pierdolenia o tej twojej Kami cały czas nakurwia mnie łeb.

Cage nie usłyszał dalszego ciągu tej tyrady, bo natychmiast pognął do bramy.

Tegen wyskoczyła z auta, gdy tylko go zobaczyła.

– Zabieraj tego skurwiela z wozu mojej mamy! – wrzasnęła. – Już dwa razy się porzygał i jestem prawie pewna, że się zesrał.

– Weź się, kurwa, uspokój! – odkrzyknął i wbił kod do bramy.

– Mam się uspokoić!? – zawyła i Cage się skrzywił. Tę sukę naprawdę ktoś kiedyś udusi. – Przyłazł najebany, nastraszył moją matkę i się przez niego pobeczła, a potem jeszcze porzygał się i nasrał w moim samochodzie, a ty mi, kurwa, mówisz, żebym się uspokoiła?

Rozwścieczony Cage wypadł przed bramę, dysząc przez nozdrza.

– Czy ty się kiedykolwiek, kurwa, zamykasz? – warknął. – Kiedykolwiek?

Tegen podeszła do niego.

– Tylko wtedy, gdy ktoś mi wsadza w dupę – wysyczała.

Był tak przyzwyczajony do jej bluzgów, że wierzył, iż niczym nie jest go w stanie zaskoczyć. Okazało się, że się mylił. Ta odpowiedź tak go zdziwiła, że o mało się nie przewrócił. I od razu mu stanął. A jednocześnie był nieco wkurzony. Czemu ta laska tak ładnie pachniała? Mydłem i... śniadaniem. Kurwa. Naprawdę porządnie zgłodniał. Miał ochotę na żarcie i cipkę. Jej cipkę.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytał, napierając na nią całym ciałem. Kiedy się cofnęła, objął ją i ścisnął za tyłek, dociskając szybko sztywniejącego kutasa do jej brzucha. W Tegen momentalnie nastąpiła zmiana: rozszerzone źrenice, rozchylone wargi. Cage przyłapał się na tym, że myśli o poprzedniej nocy, kiedy dopadł ją w korytarzu, i potem, na dworze. O tym, jak uspokajała się i miękła psychicznie i fizycznie za każdym razem, gdy jej dotykał.

Nagle sporo rzeczy nabrało sensu. To, jak go traktowała, to, jak na niego wrzeszczała, wygadując bzdury, to, jak trzymała go na dystans, to, że nie chciała być z nim sam na sam... To wszystko mogło oznaczać tylko jedno.

Filiżanka wciąż go kochała.

Uśmiechnął się, widząc jej nieobecne spojrzenie, jej rozszerzone źrenice i czując, że jej ciało coraz bardziej się odpręża.

– Z czego się śmiejesz? – szepnęła.

O nie, ni chuja. Nie będzie taki głupi. Jeśli tylko użyje tego słowa na „m”, Tegen wpakuje mu kolano w jaja i wydłubie oczy szybciej niż kurwa może zarazić opryszczką.

– Zostań – poprosił, wodząc dłonią po jej ciele. – Wejdz. Wróc do mojego pokoju.

Od razu wiedział, że spierdolił. Znowu. Gdy powiedział „do mojego pokoju”, natychmiast zeszywniała.

– Puść mnie – zażądała, opierając dłonie na jego piersi.

Nie posłuchał.

– Skończ się wydurniać.

– Pierdol się – warknęła, przeszywając go wściekłym wzrokiem. – Nie będę twoją kurwą.

– Nie?! – wrzasnął, obejmując ją mocniej. – To niby kim, kurwa, jesteś?

– Dla ciebie?! – również zaczęła krzyczeć. – Nikim.

Puścił ją, a ona natychmiast odwróciła się tyłem do niego.

– Kurde, Tegen! – ryknął, przesuwając dłonią po włosach i nienawidząc się za to, że dał się doprowadzić do takiego stanu. – Kiedy wreszcie dasz sobie z tym, kurwa, spokój?! Miałem dziewiętnaście lat! Dziewiętnaście! I nawet tego, kurwa, nie pamiętam!

Jej oczy zaokrągliły się z wściekłości.

– Jesteś naprawdę do dupy, West! – rzuciła. – Szkoda tego twojego wielkiego kutasa i ślicznej twarzyczki.

Cage stał z rozdziawionymi ustami.

Co. To. Kurwa. Było?

On. Ją. Zaraz. Zabije.

Dysząc z wściekłości, zrobił krok w jej stronę.

– Co tu się, kurwa...? – zapytał znajomy głos.

Spojrzał w lewo i zobaczył, że jego ojciec z obrzydzeniem na twarzy patrzy na Jase'a.

– Co tam, gołąbeczki? – Cox zatrzymał się obok Cage'a i spojrzał z uśmiechem na Tegen. – Zostajesz z nami? – zapytał, mierząc ją obleśnym spojrzeniem i wyraźnie próbując sprowokować Cage'a, żeby powyrywał mu wszystkie kolczyki. Bardzo powoli.

Ale nie mógł go w sumie obwiniać. Naprawdę zajebicie wyglądała.

Miała na sobie białą koszulkę, która odsłaniała wytatuowany brzuch, nie nosiła stanika, więc jej zakolczykowane sutki odcinały się pod cienkim materiałem, a o dwa numery za duże džinsowe dzwony nosiła nisko zawieszony na biodrach. Dredy zebrała w długi warkocz, przewiązany sznurkiem i przewieszony przez ramię.

Nie miała butów, a pierścionki na palcach u nóg z jakiegoś powodu wywołały u Cage'a gwałtowny przyływ pożądania.

– Poważnie? – Tegen spojrzała na zagapionego Coxa. – Już bym wolała, żeby mi wyrósł kutas na czole.

Cox wzruszył ramionami.

– W kwestii kutasa na czole zgłoś się raczej do Westa, na pewno coś zaradzi, biorąc od uwagę, że tak mu zawróciłaś w głowie tą swoją hipisowską cipką, że twierdzi, że jesteś jego dziewczyną i próbował mi przywalić.

Cage przeklął pod nosem, widząc zaskoczone i zawstydzone spojrzenie Tegen.

– Pierdol się, dziadu – warknął, skacząc w stronę jebniętego

Portorykańczyka.

– Dziadu?! – oburzył się Cox, odpychając go. – Powiedziałeś, kurwa, dziadu?

– Cox! – ryknął Deuce. – Weź się, kurwa, raz na coś przydaj i pomóż mi wyciągnąć tego najebańca z auta! A ty, Cage, każ jednemu z nowych posprzątać ten syf w samochodzie!

Zawstydzony, wkurzony i nagrzany Cage ruszył do klubu, wciąż opieprzając się w myślach za wcześniejszą reakcję. Jednak teraz już nic nie mógł na to poradzić.

W środku złapał pierwszego dupka, jaki nawinął się pod rękę – Angera, względnie świeżego członka klubu. Nie całkiem nowego, ale blisko.

– Prezes cię potrzebuje! – warknął do niego, wskazując drzwi wyjściowe.

Półindianin zmierzył go hardym spojrzeniem, a Cage odwdzieczył mu się tym samym. Ksywka Anger oddawała jego porywczy charakter, ale Cage wcale się go nie bał. Wręcz przeciwnie. Wybuchy gniewu Angera wydawały mu się prześmieszne.

– Co? – zapytał, unosząc podbródek i prosząc w duchu, żeby młody chciał z nim zadrzeć. Przydałoby się spuścić nieco...

Agresji? Napięcia seksualnego? A może Agresywnego Napięcia Seksualnego Na Punkcie Tegen? Tak. Cierpiał na ostry przypadek ANSNPT.

– Nic – odmruknął Anger. Cage nie spuszczał go z oczu, dopóki nie zniknął za drzwiami.

– Uważaj, kutasie!

Anger cofnął się odrobinę, stając twarzą w twarz z Tegen.

– Jebane suki – wymamrotał, przepuszczając ją w drzwiach.

– Jebani motocykliści – wymamrotała, patrząc za nim przez ramię.

Cage widział to wszystko z drugiego końca sali: zbyt duże prześwity pod pachami jej koszulki odsłaniające małe piersi, szczupłe ciało, delikatne zaokrąglenie pośladków.

I te wszystkie cholerne tatuaże.

Nawet jej brudne stopy doprowadzały go do obłądu.

Znowu strasznie chciał ją wyruchać. Na pewno nie zaciągnie jej do swojego pokoju tutaj, więc co mu pozostało? Jego dom? Nie powinna mieć problemu z daniem mu dupy u niego na chacie.

Musiał tylko wymyślić, jak ją tam zwabić.

– Tegen? – zawołał. – Jase zostawił swój motor u D.?

– Tak.

Doskonale.

– Podrzucisz mnie po niego, jak już posprzątają twój wózek?

Popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek. Doskonale wiedziała, o co

mu chodzi, ale miała na to wyjebane. Uwielbiała takie pierdolone gierki, a on był w nie zajebisty.

– To jak? – zapytał, gdy wciąż nie dała mu odpowiedzi.

– Dobra – wysyczała przez zaciśnięte zęby. – Ale trzymaj fiuta przy sobie.

On również zacisnął zęby.

Kiedy tylko zacznie go błagać, żeby jej go dał, zapnie rozporek i odejdzie z uśmiechem na ustach.

– Żaden, kurwa, problem – odparł.

Rozdział jedenasty

Ellie wyprostowała się z krzykiem, machając rękami i wierzgając nogami. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie ma bezpośredniego zagrożenia i że wciąż leży na sofie Dirty'ego, przykryta starym czarnym kocem i w tej samej koszulce i spodniach od dresu, w których poszła spać.

Kolejną chwilę później zrozumiała, że to wcale nie ona krzyczała, ale... Dirty?

Wystraszona, zerwała się z łóżka i potykając się w ciemnościach, wybiegła z salonu na korytarz, do sypialni Dirty'ego, skąd dobiegały te okropne odgłosy.

Otworzyła drzwi, wpadła do środka i... zamarła.

Nagi Dirty leżał zwinięty w kłębek, ściskając jedną ręką poduszkę, a drugą... Jezu Chryste!

Po jego policzkach spływały łzy i głośno szlochał.

– Proszę – odezwał się ochrypłym głosem, którego ton bardziej przypominał małego chłopca niż dorosłego mężczyznę. – Proszę, nie rób mi krzywdy... proszę... proszę, mamusiu.

Mamusiu?

Na jej widok otworzył szeroko oczy i usiadł na łóżku. Spojrzał na nią.

– Ty jebana dziwko – wycedził. – Obrzydliwa jebana dziwko!

W mgnieniu oka zerwał się na równe nogi i podniósł pistolet leżący na stoliku nocnym. Ellie wrzasnęła i odwróciła się od niego, zastanawiając się gorączkowo, dokąd uciekać. W prawo, z powrotem do salonu, czy w lewo, do drzwi wejściowych, a stamtąd na korytarz i na ulicę? Nie miała pojęcia, wiedziała tylko, że musi jak najszybciej zwiewać. Spanikowana, w ostatniej chwili skręciła w lewo, wybierając ulicę.

Już sięgała do klamki, kiedy rzucił się na nią od tyłu i pchnął na drzwi. Uderzenie sprawiło, że krzyk uwiązał jej w gardle.

– Marzyłem o tym, żeby cię dorwać – wycharczał, wciskając twarz w jej włosy. – Odegrać się za to, co mi zrobiłaś. Zrobić ci te wszystkie obrzydlistwa, które ty robiłaś mnie, mając gdzieś moje okrzyki bólu i błagania.

Ellie wstrzymała oddech. On wciąż śnił, do końca się nie otrząsnął ze snu albo tak bardzo był pogrążony w bolesnych wspomnieniach, że stracił jasność widzenia.

W tej chwili poczuła w dole pleców podłużny twardy kształt, a na karku chłód metalowej lufy.

– Chcę, żebyś zaczęła krzyczeć – wysyczał. – Tak jak kiedyś ja krzyczałem. Jezu, on ją zgwałci. To nie może się stać, nie może się jej przytrafić.

– N... n... nie... – wyjąkała. – D... D... Dirty, proszę, obudź się.

Gwałtownym ruchem opuścił jej spodnie i...

Odzyskała głos i krzyknęła ze wszystkich sił, rozpaczliwie próbując się odwrócić. Nie obchodziła ją lufa wciśnięta w jej szyję, obchodziło ją to, że za chwilę zostanie zgwałcona. Nie miała zamiaru pozwolić, by to się stało. No, w każdym razie robi, co może.

W następnej chwili poczuła, że Dirty się odsuwa. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że stoi jakiś metr od niej. Trząśniętym głosem i szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w pistolet, który trzymał w rękach.

Sięgnęła za siebie, szukając klamki, ale w tej samej chwili spojrzał jej w oczy. Zamarła, czekając, aż znów do niej dopadnie, on jednak nic nie robił ani nie mówił, po prostu stał w miejscu, sprawiając wrażenie przerażonego, smutnego i przede wszystkim absolutnie wstrząśniętego.

Pistolet wypadł mu z rąk i spadł z hukiem na podłogę. Ellie wykorzystała tę chwilę, żeby podciągnąć spodnie, otworzyć drzwi i wypaść na korytarz. Zdążyła zrobić zaledwie pięć kroków, kiedy usłyszała głuchy odgłos, a potem jęk bólu. Zatrzymała się na chwilę. Już miała ruszyć dalej, gdy dobiegł ją kolejny hałas, głośniejszy od pierwszego. Musiała się odwrócić.

Dirty klęczał, przykładając lufę pistoletu do podbródka. W następnej chwili walnął czołem o ścianę. Ellie skrzywiła się, gdy w mieszkaniu i korytarzu rozległ się głuchy odgłos. Krew spływała mu po twarzy, ale to go nie powstrzymywało, wciąż uderzał raz po raz o ścianę.

Dziewczynę przeszły dreszcz. Wszystko nagle nabrało sensu. Dirty nie był wcale obmierzłym harleyowcem, jakim go zapamiętała, ale rozbitkiem życiowym, człowiekiem cierpiącym z powodu przeszłości, która pewnie mogłaby stanowić kanwę telewizyjnego dramatu. Na studiach miała zajęcia z psychologii, a poza tym odbywała staże w schroniskach dla matek z dziećmi, więc doskonale wiedziała, jaką traumą może być przemoc domowa.

„Proszę, nie rób mi krzywdy... proszę... proszę, mamusiu”.

Przypomniała sobie, że płakał z bólu, a jednocześnie się onanizował, krzyczał i błagał demony przeszłości, by się od niego odczepiły, przestały...

Poczuła gułę w gardle, pociemniało jej przed oczami, a ciało nagle stało się ciężkie.

– Jezu – wydyszała, przytrzymując się ściany, żeby nie upaść.

Matka. To matka go skrzywdziła. Jego własna matka.

Oczy zaszyły jej łzami. Wróciła do mieszkania i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Krew kapłała mu z twarzy. Kiedy się do niego zbliżyła, znieruchomiał. Cofnęła się więc dla własnego bezpieczeństwa, pozostała jednak na tyle blisko, by w razie czego mógł chwycić rękę, którą przed siebie wyciągnęła.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią, nie mrugając i nie poruszając się. W końcu powoli opuścił dłoń z pistoletem.

– Nie dotykaj mnie – powiedział zduszonym głosem.

Ellie momentalnie cofnęła rękę i oparła ją na biodrze. Dirty odwrócił się od niej, ale nie na tyle szybko, by nie dostrzegła łez lejących mu z oczu i mieszających się z kroplami krwi spływającymi po policzkach. Przeniosła wzrok na jego goły tors, a potem niżej, na jego krocze i uda. Była wstrząśnięta, bo wszędzie tam widziała blizny. Jezu, całe ciało miał w bliznach.

Widać było, że musiał być regularnie przypalany. Małe okrągłe oparzeliny i większe, prostokątne, rozrzucone były pomiędzy długimi wąskimi nacięciami, wszystkie w równej odległości od siebie, niektóre biegly ukośnie, inne poziomo. Wyglądało to na przemyślaną, systematyczną robotę.

Westchnęła głęboko i oparła tył głowy o ścianę.

Ten widok wywoływał litość, lecz jednocześnie gniew. Jak ktoś mógł tak skrzywdzić niewinne dziecko? Co za matką trzeba być, żeby coś takiego zrobić własnemu synowi?

W dalszym ciągu nie czuła się całkowicie bezpiecznie, ale z jakiegoś powodu czuła się bezpieczniej z Dirty, bo wiedziała, że gdyby była gdzie indziej, Daniel mógłby ją dopaść.

Czy to nie dziwne?

Może i tak. Jednak była zbyt wyczerpana, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, żeby się tym przejmować.

– Przydałoby ci się szycie – powiedziała Ellie, sprawiając wrażenie poirytowanej.

Siedzący na parapecie Dirty przeszył ją gniewnym spojrzeniem.

– Nic mi nie będzie – wyburczał i zaciągnął się papierosem. Nie miał pojęcia, dlaczego ostatecznie nie uciekła z krzykiem, tylko wróciła tu i posunęła się

nawet do tego, że chciała mu dodać otuchy.

Ki chuj?

O mało jej nie zgwałcił i nie zabił, a ona wróciła, żeby go pocieszać?

Kurwa, diabli wiedzą, co wygadywał, kiedy męczyła go ta zmora. Mógł sobie to wyobrazić.

A przecież nie miał koszmarów już od dawna. Od lat. Wszystko przez Ellie, przez to, że był świadkiem próby gwałtu na niej, przez to, że go dotknęła, że widział ją naga.

A potem zobaczył jej łzy, gdy zapytała, czy może z nim zostać. Z nim? Przecież nikt go nie chciał. Do niczego, kurwa, nigdy nikomu nie był potrzebny. Nikomu z wyjątkiem niej.

Kiedy usłyszał jej śmiech, zobaczył radosną twarz, wiedział, że to dzięki niemu się śmiała, mimo tego, przez co przeszła, mimo całego lęku i niepewności jutra. On, ten bezwartościowy kutafon, ścierwojad i złamas, pobudził ją do śmiechu.

Był nieprawdopodobnie rozjebany. Jego myśli galopowały z zawrotną prędkością w kierunkach, które były mu całkowicie obce, wiodąc go na nieznaną terytoria, mrocznymi i pogmatwanymi drogami pełnymi poczucia winy i nowego rodzaju bólu, z którym sobie nie radził, z którym nie wiedział, co robić, jak go od siebie odegnąć albo przed nim uciec, bo, kurwa, nic nie działało.

Ani wypierdolenie kurwy, ani zwalenie konia pod Ellie, nic, po prostu nic. Wciąż o niej myślał, o jej ciele, śmiechu, i czuł się winny, winny z powodu tych myśli, winny z powodu tego, co zrobił ze swoim życiem, bo, KURWA, kim właściwie był, skoro w gruncie rzeczy ocalił tę dziewczynę przed takim samym losem, jaki sam zgotował dziesiątkom innych kobiet. KIM, DO CHUJA, WŁAŚCIWIE BYŁ?

Nikim. Ostatnim chujem. Zboczonym, chorym skurwielem, który zasługiwał na śmierć. Nie powinien tak długo żyć, nie zasługiwał na to, żeby chodzić po tej samej ziemi, po której stąpali tacy ludzie jak Ellie, ludzie śmiejący się z powodu spalonego popcornu, mimo że dopiero co zostali odarci z godności.

Równocześnie nienawidził jej za to wszystko. Za to, że wszystkie te pierdolone emocje wypłynęły na powierzchnię, chwyciły go za gardło i zjebały wszystko, co z całych sił próbował stłumić.

Nie, nie życzył takiego życia nikomu, ale zarazem dzięki temu udało mu się tak długo przetrwać, a teraz...

Po tym, jak to spierdolił, jak o mało jej nie zgwałcił i nie zabił, wiedział już, że nie zasługuje na życie. Gdyby tylko Ellie wiedziała, gdyby, kurwa, miała pojęcie, że gość, którego próbowała pocieszać po tym, co jej zrobił, w rzeczywistości niczym się nie różnił od faceta, przed którym ją uratował, uciekłyby z krzykiem i nigdy nie wróciła. Nie śmiałyby się z powodu spalonego

popcornu, nie przejmowałaby się ogromną raną na jego czole, nic by jej, kurwa, nie obchodziło, czy Dirty żyje, czy nie.

DLACZEGO, DO CHUJA, TAK BARDZO SIĘ PRZEJMOWAŁ TYM, CZY ONA SIĘ PRZEJMOWAŁA?

Gdyby miał choć odrobinę inteligencji, wypierdoliłby Ellie ze swojego mieszkania, zanim ta baba rozjebie go do reszty i skończy się tym, że zrobi jej coś, czego będzie żałował, bo potrzebował miejsca, żeby poskładać całe to gówno, jakie się w nim kotłowało.

– Dirty – powiedziała Ellie. – Strasznie krwawisz. Jeśli nie chcesz jechać do szpitala, przynajmniej pozwól, że zrobię coś, żeby zatamować krwotok.

Popatrzył na nią zza papierosowego dymu i uznał, że stoi za blisko.

– Cofnij się – warknął. – W tej chwili, kurwa, do tyłu.

Skrzywiła się ze strachu, ale lęk momentalnie ustąpił miejsca determinacji.

– Dirty – wyszeptała. – Chcę tylko pomóc.

O mało nie udławił się własnym językiem. Pomóc? Jemu? Kurwa, nie ma takiej opcji. Nikt nie może mu pomóc. Zaczynało mu się wydawać, że nawet on już nie może sobie pomóc.

– Trzeba ci obmyć twarz – ciągnęła. – Musisz... hm... mieć oczyszczone rany.

– Jestem brudny – odparł beznamiętnie. – Śmiało, nie krępuj się, możesz to powiedzieć, przecież wiem.

Jej wielkie błękitne oczy złagodniały.

– Jesteś brudny – przyznała. – I ranny, a to oznacza, że może wdać się zakażenie.

Popatrzył na nią, na jej długie, gęste, czarne loki, jej skórę o barwie karmelu, posiniaczoną, lecz czystą, ogromne błękitne oczy ocienione gęstymi ciemnymi rzęsami, pełne usta.

Była tak inna od kobiet, do których przywykł. Nie przypominała żon jego braci – czystych, dobrych kobiet. Kobiet, których nigdy nie powinno się zostawiać z nim sam na sam, z nim, mężczyzną, który najprawdopodobniej by je skrzywdził.

Dalej się w nią wpatrywał i nagle przyłapał się na tym, że wyobraża sobie, jak ją pierdoli, rozsuwa jej uda i patrzy, jak jego kutas w nią wchodzi, jak jej brzuch drży, a piersi podskakują w rytm jego ruchów, a w końcu patrzy w jej ogromne błękitne oczy.

Żołądek podszedł mu do gardła.

– Wynocha – rzucił, zeskakując z parapetu i zmuszając Ellie do wycofania się albo pójścia za nim.

– Dirty! – zawołała. – Naprawdę musisz przemyć...

– Kurwa, idę wziąć prysznic! – krzyknął, po czym skręcił za róg, ruszył korytarzem i zamknął się w łazience, byle tylko uciec przed tym jebanym

zrządzeniem. Czy wszystkie baby takie są? Nie miał pojęcia, ostatni raz mieszkał z kobietą jeszcze w dzieciństwie.

Chciał być z dala od niej, z dala od tego wszystkiego, co reprezentowała, a najbardziej od tych jej... tych jej kurewsko zajebistych oczu.

Dirty pochylił się nad umywalką i zacisnął palce na jej bokach, usiłując odegnać mdłości i uspokoić oddech. Kiedy już serce przestało mu tak szybko bić, uniósł głowę i wpatrzył się w swoje odbicie w lustrze. Ostrożnie dotknął rany na czole.

Niech to chuj strzeli. Miała rację. Przydałyby mu się szwy. Jebać to, sam się zszyje, to dla niego nie pierwszozna.

Najpierw jednak musi zmyć z twarzy zaschniętą krew. Właściwie pokrywała całe jego nagie ciało. Nie był wielkim fanem higieny, ale to jeszcze nie znaczyło, że będzie chodził po mieście, wyglądając, jakby urwał się z planu taniego horroru.

Popatrzył na prysznic, a potem znów na swoje odbicie. Kurwa, to tylko prysznic. Przecież mył się od czasu do czasu. Woda, trochę mydła, opłukanie najbardziej newralgicznych rejonów, tyle.

Dlaczego więc, kiedy odkręcił wodę i wszedł do wanny, miał uczucie, że tym razem to coś więcej?

Rozdział dwunasty

Złaż ze mnie – powiedziałam, ciężko dysząc i usiłując odepchnąć tors Cage’a. Bez skutku. Kurwa, czy on jest zrobiony z betonu? Co jest?

– Nie – odparł, a kiedy odwróciłam głowę, uniemożliwiając mu pocałunek, wtulił się w mój obojczyk. Zanim zdążyłam zaprotestować, zaczął mnie lizać, ssać i podgryzać, a potem zaczął sunąć dłonią w dół mojego ciała i nagle jego ręka znalazła się między moimi udami, a palce wślizgnęły się w moją szparkę. Stałam się zbyt pochłonięta tym, że czuję się jak królowa całego, kurwa, wszechświata, żeby zwrócić uwagę na to, że leży spocony na mnie albo że moje plecy mają poważne wątpliwości, czy chcą odbyć kolejną sesję rżnięcia na nierównej drewnianej podłodze. Kiedy już to nastąpiło, nabrałam pewności, że moja dupa zaraz stanie w ogniu od ciągłego tarcia, ale podobnie jak inne spójne myśli w mojej głowie, również ta szybko odleciała do Nibylandii i już nigdy nie dała znaku życia.

Nic nie szło zgodnie z planem. W każdym razie z moim planem.

Najpierw ten kretyn Jase obrzygał cały samochód mamy, potem zachciało mu się stracić przytomność, a mnie nie udało się wyciągnąć go z auta i zaprowadzić do jego domu, przez co musiałam pojechać do klubu. A w klubie, jakby nie dość już było pecha, oczywiście wpadłam na Cage’a.

I niech mnie szlag, jeśli ten facet nie wyglądał jak podwójny cheeseburger z bekonem, który widzisz po tygodniu spędzonym pod namiotem z przyjaciółmi weganami.

Pierdolę swoje życie.

Pierdolę je z góry, z dołu, z lewa, z prawa, pierdolę je aż po niebiosa i aż do piekła, a tam pierdolę je w dupę zakończoną spiczastym czerwonym ogonem szatana.

Ten dupek sobie ze mną pogrywał. Z jakiegoś powodu, może dlatego że cierpiał ostatnio na niedostatek cipek, Cage tak bardzo polubił pierdolenie się ze mną, że od ostatniej nocy robił wszystko, żeby zaciągnąć mnie do siebie i jeszcze mocniej wypierdolić.

Nie, żeby mi się to nie podobało, przynajmniej w tej chwili. Jednak wcześniej, kiedy uparł się, by prowadzić samochód i zrozumiałam, że nie ma zamiaru zawieźć mnie z powrotem do matki, trochę narzekałam.

A kiedy uświadomiłam sobie, że wiezie mnie do siebie, narzekałam jeszcze bardziej. Krzyczałam, a nawet wrzeszczałam. Obdarzyłam go wieloma barwnymi przydomkami. Nawet próbowałam go pobić. Wszystko to jednak szybko się skończyło, kiedy wywlókł mnie, wierzgającą i krzyczącą, z wozu i zaciągnął siłą do domu.

Zanim się spostrzegłam, oboje byliśmy nadzy. Przynajmniej tym razem użył prezerwatywy. Dzięki, jebany łaskawco.

O kurde, jakie to przyjemne.

Nieważne, co robił – całował mnie, pieścił, posuwał mocno albo delikatnie – wszystko to było idealne.

A teraz, kiedy poruszałam się pod jego ręką, pierdoląc się z jego palcami tak szybko, jak tylko mogłam, znów zaczęłam krzyczeć.

Tyle że tym razem jedynie ja słyszałam ten krzyk.

Był to niemy krzyk i nienawidziłam siebie za to, że jestem tak nieprawdopodobnie słaba. Przez tyle lat unikałam Cage'a, nie dopuszczałam do głosu swoich uczuć, przez tyle, kurwa, lat.

A teraz proszę, znowu to samo. Znowu stałam się jego jebadełkiem.

Było tak, jakbym nigdy nie wyjeżdżała z Montany, nigdy nie prowadziła samodzielnego życia tak dalekiego od poprzedniego. Jakbym znów była szesnastoletnią nieudaczną zapatrzoną w Cage'a, myślącą, że jest całym moim światem i wyznającą mu miłość, podczas gdy on odpowiadał: „To po prostu nie dla mnie, mała”.

Nie. Nie. Nie. Kurde, tylko nie to!

Jak do tego doszło? Jakim cudem jeden weekend wywrócił do góry nogami całe moje życie?

– Nie – wyszeptałam, odwracając głowę i próbując oderwać Cage'a od mojej szyi.

– Mogłabyś się, kurwa, zamknąć? – powiedział, unosząc głowę. – Chociaż na dwie jebane sekundy?

– Złaż ze mnie – rozkazałam, odpychając go.

– Teg...

– Złaż – powtórzyłam i zacisnęłam szczęki, rozpaczliwie próbując odgrodzić się od niego murem. – Jesteś głupszy, niż myślałam, jeśli sądzisz, że pozwolę,

żebyś mnie traktował jak kurewkę z klubu.

Zdziwienie Cage'a momentalnie zniknęło, przekształcając się we wściekłość. Przygryzł wargi, a nozdrza zaczęły mu drżeć.

– Pierdol się, Tegen – powiedział w końcu. – Okłamujesz samą siebie, jeśli myślisz, że nie chcesz więcej.

Spiorunowałam go wzrokiem. Seks, seks, seks. Nic poza nim się nie liczyło, chodziło mu tylko o to.

– Wcale nie! – odwarknęłam. – ODPIERDOL się ode mnie!

– DOBRA! – wrzasnął i zerwał się na równe nogi.

W chwili, gdy ze mnie zszedł, również się podniosłam i zaczęłam się pospiesznie ubierać.

– Tegen...

Nie odwróciłam się do niego.

– Czego?

– Nie rób tego – powiedział cicho. – Nie zostawiaj mnie w taki sposób. Kurwa, nie zniosę tego.

Serce zaczęło mi mocniej bić.

– Niby czemu miałoby cię to obchodzić? – wyszeptałam. – Nie znasz obecnej mnie.

Kiedy nie odpowiedział, serce skurczyło mi się z żalu. Aż do tej chwili nie uświadamiałam sobie, jak bardzo chciałam, żeby moje słowa okazały się nieprawdą.

– Znam cię – powiedział w końcu. – Naprawdę myślisz, że zapomniałem te wszystkie cholerne herbatki? Albo to, że zmuszałaś mnie do słuchania swoich opowieści, tych wszystkich zwariowanych historyjek, które miałaś kiedyś opisać w książkach?

Serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Serio pamiętał moje historyjki?

– Za to teraz – ciągnął – za każdym razem, gdy jesteś w domu, traktujesz mnie, jakbym był gównem przyklepionym do twojego buta. Kurwa, dłużej tego nie wytrzymam. Chociaż ty i tata bez przerwy nazywacie mnie głupim, wcale taki nie jestem. Wiem, kiedy laska ma orgazm, a ty miałaś potrójny.

Odwróciłam się do niego.

– Nigdy nie twierdziłam, że jesteś głupi, jeśli chodzi o seks, Cage! Jesteś mistrzem seksu! Każda kobieta na tej planecie o tym wie!

– Filiżanko – powiedział powoli, patrząc mi w oczy. – Wiesz, że to zabrzmiało, jakbyś była cholernie zazdrosna?

To był cios prosto w serce. Tym jednym krótkim zdaniem rozbił na kawałki mój wznoszony z taką pieczołowitością dom ze szkła. Jak ja go nienawidziłam! A raczej bardzo chciałam go nienawidzić. Kiedy tak stał przede mną nago, z potarganymi jasnymi włosami i poważną miną, i wiedziałam, że nie ma

najmniejszego pojęcia, jakim jest ciachem, chciałam nim pogardzać... ale nie mogłam.

– Spokojnie, mała, już załapałam – kontynuował. – Byłaś dzieckiem, a ja cię skrzywdziłem. Tylko nie zapominaj, że ja też byłem dzieckiem. Dopiero co dostałem się do klubu, dziwki same wskakiwały mi do wyrka i przez większość czasu chodziłem zalany. – Westchnął. – Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale to nie znaczy jeszcze, że w ogóle mnie, kurwa, nie obchodziłaś. Albo że nie obchodziło mnie to, co zaszło między nami. Otóż obchodziło mnie, mała, po prostu nie wiedziałem, kurwa, co robić.

Cage przerwał i schylił się, żeby podnieść z podłogi spodnie. Kiedy już je włożył, zaczął przeszukiwać kieszenie. Wyciągnął zapalniczkę i paczkę papierosów, po czym wytrząsnął dwa, zapalił i jednego podał mnie. Zawahałam się, jednak po chwili zrozumiałam, że i tak jestem uzależniona od jego podwózki, bo wcale nie uśmiechało mi się pokonywanie ostępów Montany na piechotę. Dlatego wzięłam od niego tę cholerną fajkę, a on się uśmiechnął.

W jego policzkach oczywiście pojawiły się dołeczki i wszystko stało się milion razy trudniejsze.

To. Nie. Fair.

– Nigdy nie byłaś dziwką z klubu – powiedział. – Ani razu mi to, kurwa, do głowy nie przyszło. Dla mnie zawsze byłaś córką Dorothy. Moją rodziną, Filiżanko, a do tego najlepszą przyjaciółką.

Wypuściłam powietrze. Już po mnie. Nie ma mowy, żebym wyszła z tego bez szwanku.

Sięgnęłam za siebie, szukając po omacku krzesła. Wiedziałam, że powinno gdzieś tam stać, a musiałam natychmiast usiąść.

Cage właśnie zmasakrował mnie po raz trzeci w życiu. Zanim ten dzień dobiegnie końca, będę wrakiem człowieka. Znowu.

Po raz pierwszy stało się to tego dnia, kiedy go poznałam, drugi – tego ranka, gdy powiedział, że mnie nie kocha. Trzeci raz – właśnie teraz.

Udało mu się do niej dotrzeć, poznał to po jej minie. Od dziesięciu lat nie widział na twarzy Tegen takiej bezradności. Spodobało mu się to. Wyglądała łagodniej, bardziej kobieco. Wyglądała jak Filiżanka.

Dlatego kontynuował. Przechodził od jednego wspomnienia do drugiego, aż wreszcie zrozumiał coś, co w przeszłości nigdy nie miało dla niego sensu.

To, że to nie tylko uczucia, jakie żywiła do niego Tegen, wpłynęły na jej złe zachowanie przez lata, ale również jego reakcje na nią. To dlatego czuł się tak cholernie nieszczęśliwy za każdym razem, kiedy przyjeżdżała do domu i traktowała go jak śmiecia.

– Cage! – krzyknęła Tegen, biegnąc za nim. – Oddawaj!

Dalej biegł ze śmiechem przez klub, trzymając fioletowy plecak Tegen nad głową. Wpadł z głównej sali, skręcił w prawo i wpadł przez podwójne drzwi wahadłowe do kuchni. Cztery osoby, które w niej były, odwróciły się w jego kierunku.

– Dupek! – wrzasnęła Tegen. – Oddaj!

– Nie przeklinaj! – upomniała ją Dorothy.

Wciąż trzymając plecak nad głową, Cage uśmiechnął się do niej.

– Ojej, Rudzielcu, co się stało?

– Nie nazywaj mnie tak! – krzyknęła i zaczęła podskakiwać, próbując dosięgnąć do plecaka. – Nie jestem już dzieckiem!

– Nie? – roześmiał się. – W końcu zaczęłaś nosić stanik?

– Cage! – warknęła Dorothy. – To było nieładne.

Blada, pokryta piegami twarz Tegen pokryła się rumieńcem. Cage dobrze wiedział, co to oznacza. Za jakieś dziesięć sekund walnie go w jajka. Udał, że skręca w lewo, podczas gdy tak naprawdę ruszył w prawo i wybiegł z powrotem na korytarz.

Za sobą słyszał wrzask dziewczyny. Nie przestając się uśmiechać, biegł dalej.

– Nigdy mnie nie złapiesz, Filiżanko! – krzyknął, oglądając się za siebie.

Tak, od lat miał ochotę ją wypierdolić. Ale wciąż zapominał, że byli przyjaciółmi.

Cage'owi zakręciło się w głowie od tych wszystkich myśli. Zdecydowanie nie chciał jej znowu skrzywdzić. Chciał za to spędzić z nią weekend, a przede wszystkim pragnął znów w nią wejść.

– To po prostu nie w porządku – wyszeptała Tegen, patrząc na niego tymi swoimi niesłychanie seksownymi oczami. Opuściła wzrok, zdusiła papierosa w popielniczkę stojącej na stole i wyciągnęła rękę po następnego.

Rzucił jej paczkę i patrzył, jak wkłada papierosa między drżące wargi i zapala go trzęsącą się ręką.

– Co jest nie w porządku? – zapytał.

Prychnęła i pokręciła głową.

– Ty – odparła. – Ty, kurwa, jesteś nie w porządku.

Cage przyglądał się, jak wypuszcza dym, a potem znów się zaciąga.

Przeszedł przez kuchnię i usiadł naprzeciwko niej, a potem wyjął papierosa spomiędzy jej palców. Tegen patrzyła, jak wkłada go do ust i się zaciąga. Oddał go jej z uśmiechem.

– Spędźmy razem weekend – zaproponował cichym głosem. – Twierdzisz, że nie znam obecnej ciebie, więc spędźmy razem weekend, Filiżanko, i pokaż mi, kurwa, kim teraz jesteś.

Spoglądając na niego, pokręciła głową.

– Dlaczego? – wyszeptała. – Dlaczego w ogóle cię to obchodzi?

– Nie wiem – odparł zgodnie z prawdą. – Ale tak jest.

– Nie mogę zostawić mamy samej – powiedziała, ale jej mina wskazywała na to, że już podjęła decyzję.

– W takim razie zabierzemy ją – zaproponował – a potem pojedziemy na lunch.

Tegen otworzyła usta.

– Co takiego? To wygląda jak jebana randka...

Hm... Cage zamyślił się na chwilę. Czy to naprawdę będzie randka? Nie wiedział, nigdy nie był na randce. Bo chyba trudno uznać za randkę obciąganko podczas przerwy na lunch.

A, co tam.

Wzruszył ramionami.

– No i dobrze. Czemu, kurwa, nie?

Rozdział trzynasty

Dirty patrzył na swoje odbicie w lustrze. Patrzył, patrzył i nie poznawał samego siebie. Bez brody i włosów wyglądał...

Cóż, w każdym razie na pewno nie wyglądał tak, jak myślał, że będzie wyglądać. Spodziewał się zobaczyć nastolatka, którym kiedyś był. Twarz, którą kochała jego zastępcza matka i której nigdy nie tykała, mimo że resztę jego ciała poddawała wymyślnym torturom. Twarz, którą nazywała piękną. Anielską.

Ta twarz zniknęła. Odetchnął z ulgą.

Czas nie obszedł się z nim łaskawie. Wprawdzie dzięki temu, że ogolił głowę i twarz, odjął sobie dobre dziesięć lat, jednak nic nie mogło ukryć zmarszczek wokół oczu i ust oraz zmęczonego spojrzenia.

Nie był brzydki. Ale nie był też już piękny. W sumie podobało mu się to, co widział. To po prostu był... on. Człowiek.

Słyszając dzwonek telefonu w pokoju, Dirty w pośpiechu naciągnął na siebie spodnie i wyszedł z łazienki. Chwycił komórkę leżącą na łóżku.

– Co tam, prezesie?

– Mamy problem.

Też mi nowość. Zawsze mieli jakieś problemy.

– Jaki?

– Jeden z naszych ludzi podsłuchał policyjny komunikat, w którym zarządzono poszukiwania Ellie. Zapytałem o to naszą wtykę na komendzie i okazało się, że ten chuj Mooresville napisał raport, w którym twierdził, że widział ją w barze U Hanka, a potem znalazł jej jebaną torebkę w alejce. Potem ten kutas ostatecznie przegiął, bo polazł do jej starych i powiedział im, że córka wróciła do miasteczka i starała się o pracę w szkole.

Dirty zacisnął szczęki.

– W co on gra? Dlaczego skurwiol chce ją znaleźć po tym, co się stało?

– Niech mnie chuj strzeli, jeśli wiem – odparł Deuce. – Przychodzi mi do głowy tylko jedno: on wie, że ją mamy. I chce jej użyć jako karty przetargowej albo w jakiś inny sposób wykorzystać ją do tego, żeby nas wycyckać. No, chyba że zamierza ją zlikwidować i zrzucić na nas winę.

Kurwa, nienawidził tego kutasa.

– Co proponujesz?

– Jeśli Mooresville postanowi zrobić z chłopakami nalot na twoją chatę, nie masz najmniejszych szans – odparł Deuce. – Dlatego musisz ją zmusić, żeby, kurwa, załadowała swoją tłustą dupę na motor, i przywieźć ją do klubu. Zabarykadujemy się. Jeśli temu chujowi się wydaje, że może zadzierać z moim klubem, to się, kurwa, zdziwi.

Prezes się rozłączył.

Dirty wpatrzył się w komórkę. Ellie wcale nie miała tłustej dupy. Jednak bardziej od tego, co Deuce sądzi o dupie dziewczyny, martwiło go to, że Ellie będzie musiała usiąść z tyłu jego motocykla. Za nim. Tam, gdzie nie będzie jej widział.

Co gorsza, będzie go dotykała. Dotykała to zresztą mało powiedziane, będzie przywierać do niego całym swoim cholernym ciałem. Do tej pory żadna dziwka nie jechała jego motorem. Nie mógł znieść myśli, że nie miałby kontroli nad tym, co się dzieje, że ktoś mógłby przejąć władzę nad nim.

– Dirty?

Wystraszony, odwrócił się na pięcie i ujrzał Ellie stojącą w drzwiach sypialni. Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia i rozchyliła usta.

– Dirty? – powtórzyła. Sprawiała wrażenie zszokowanej.

Nic nie powiedział, tylko patrzył, jak przygląda się badawczo jego ogolonej głowie i pozbawionej brody twarzy. Posunął się nawet do tego, że włożył czystą koszulkę. Doszedł do wniosku, że jeśli ma być naprawdę czysty, musi zrobić również ten ostatni krok. Jednak jego skórzane spodnie wciąż były brudne i nie miał na razie zamiaru tego zmieniać.

– Jezu... – wyszeptała Ellie. – Wyglądasz... wyglądasz... – Nie dokończyła, kręcąc głową.

Dirty'emu nie podobało się to, jak na niego patrzy. Nic a nic.

– Twoi starzy wiedzą – powiedział krótko. – Mooreville cię szuka. – To ostatnie zdanie wyrwało ją ze stuporu. – Nie ma wyjścia – kontynuował. – Musisz pojechać do klubu. Zabarykadujemy się tam.

– Moja mama... – wyszeptała. – Jest poważnie chora. Musi wiedzieć, że nic mi nie jest.

Dirty wyciągnął do niej rękę z komórką.

– Zadzwoń do niej – powiedział. – Wyjaśnij, co się stało, tylko zabroń cokolwiek mówić glinom. Za chwilę dojdzie do zadymy, a ty znalazłaś się w samym jej środku.

Ellie spojrzała na niego, prawdopodobnie zastanawiając się, co konkretnie oznacza ta zadyma, jednak nie miał ochoty tego rozwijać. To, że była zamieszana w pierdolnik, nie znaczy jeszcze, że miała prawo wiedzieć, co to za pierdolnik.

Wzięła od niego komórkę. Gdy rozmawiała z rodzicami, on zaczął grzebać w szafie w poszukiwaniu czegoś, co mogłaby na siebie włożyć. Kiedy się rozłączyła i otarła łzy z posiniaczonych policzków, podał jej skórzane spodnie, pasek, białą koszulkę i swoją starą kurtkę.

– Zanim wyjdziemy z mieszkania, włóż kask – powiedział i zostawił ją samą, żeby mogła się przebrać.

Kilka minut później wyszła z jego sypialni. Koszulka opinała jej piersi, ale spodnie pasowały jak ulał.

Wyglądała cholernie seksownie. Ale to kurtka sprawiała, że nie mógł przestać się na nią gapić.

Nie umiał tego wyjaśnić ani nie rozumiał, dlaczego widok kobiety w pierwszej skórzanej kurtce, jaką kupił sobie po tym, gdy Deuce zabrał go ze sobą do Montany, sprawił, że czuł się jak...

Jak...

Przełknął głośno ślinę.

Jak mężczyzna. Czuł się jak cholerny mężczyzna. Kurwa, najdziwniejsze uczucie pod słońcem.

– Gotowy? – zapytała Ellie i otarła dłonią nos.

– Tak – odparł, odwracając się. Nie chciał już zabierać jej do klubu. Nie chciał, żeby kręciły się wokół niej chłopaki, chciał zatrzymać ją tutaj. Ze sobą. To znaczy, nie tyle ze sobą, ile obok siebie, w sąsiednim pokoju, tak, żeby co jakiś czas mógł słyszeć jej śmiech. Albo co.

Ellie nałożyła kask i wyszła za Dirtym na chodnik, przy którym stał jego motocykl. Na ulicy panował większy ruch niż zwykle, był akurat świąteczny weekend, mieszkańcy miasteczka wylegli z domów, więc pochyliła głowę i nie rozglądała się, czekając, aż Dirty dosiadzie swojej maszyny.

– Niech to chuj – wymamrotał. Drgnęła wystraszona i podążyła za wzrokiem Dirty'ego na drugą stronę ulicy, gdzie przed wejściem do baru U Hanka stał jego właściciel, Daniel i dwóch policjantów w mundurach. Wszyscy się na nich gapili. Serce podeszło jej do gardła.

– Zdejmij kask – wyszeptał Dirty. – I tak cię już rozpoznał. Musimy uporać się z tym jebanym kurewstwem już teraz.

Dziewczyna trzęsącymi się rękami zdjęła kask. Daniel przeszył ją wzrokiem.

– Nie zostawiaj mnie z nim samej – wyszeptała, gdy policjanci ruszyli w ich kierunku. – Proszę, Dirty, nie pozwól im mnie zabrać.

Kiedy motocyklista odwrócił się do niej, oniemiała na widok jego wyrazu twarzy. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziała. Jego mina była pełna gniewu, determinacji i przede wszystkim szaleństwa.

– Jeśli tylko spróbuje, zajebię go – powiedział przez zaciśnięte zęby. Wpatrzyła się w niego. Ani przez chwilę nie wątpiła, że naprawdę gotów jest zabić stróża prawa w środku dnia na oczach połowy miasta.

– Ellie – powiedział Daniel, zatrzymując się po drugiej stronie motocykla Dirty’ego. – Szukaliśmy cię.

Mimo wściekłości i strachu, jakie czuła, zmusiła swoje drżące ciało do uspokojenia.

– Naprawdę? – zapytała ochryplym głosem. Odchrząknęła i dodała: – Dlaczego?

Daniel uniósł lekko kącik ust.

– Znaleźliśmy twoją torebkę za barem – wyjaśnił.

Im dłużej się w niego wpatrywała, tym większe mdłości czuła. W końcu nie wytrzymała i położyła spoconą, trzęsącą się rękę na brzuchu, żeby je powstrzymać.

– Nic jej nie jest – powiedział Dirty, stając przed nią. Jak tarcza, mur obronny, jak... mężczyzna, który już raz ją uratował i był gotów zrobić to znowu. Nawet jeśli w grę wchodziło postawienie się policji.

– Nie wygląda za dobrze – zauważył Daniel. – Chyba ktoś ją pobił.

Ellie spojrzała na niego. Nie wierzyła własnym uszom. Ten to ma tupet!

– W takim razie oddajcie jej torebkę – powiedział Dirty – i ruszamy, kurwa, w drogę.

Kpiący uśmiezek Daniela przemienił się w szeroki uśmiech.

– Mamy jej torebkę na komisariacie – odparł. – To ważny dowód w śledztwie w sprawie zaginięcia.

Dirty pokazał do tyłu kciukiem.

– Ellie wcale nie zaginęła, Einsteinie.

– Jej rodzice są innego zdania – rzucił Daniel i położył dłoń na kaburze pistoletu. Pozostali policjanci zrobili to samo.

A także Dirty. Sięgnął do kieszeni i...

– Nieprawda – zaprzeczyła Ellie, wychodząc przed niego. – Właśnie z nimi rozmawiałam i powiedziałam, że postanowiłam odwiedzić przyjaciółkę i za kilka dni do nich przyjadę. To miała być niespodzianka. – Przeszyła Daniela gniewnym wzrokiem, ciesząc się, że wreszcie ma okazję dać wyraz swojej wściekłości. – Niespodzianka, którą ty, kurwa, zniszczyłeś. – Ostatnie słowa wycedziła, starając się włożyć w nie jak najwięcej jadu.

– Skoro już o przyjaciółkach mowa... – włączył się Dirty. – Musimy jechać.

Nie mamy, kurwa, czasu.

– Ellie – powiedział Daniel, odwracając się do niej.

Musiła zaangażować całą siłę woli, żeby się nie wzdrygnąć, i cały zdrowy rozsądek, żeby nie przypomnieć sobie, jak ten obrzydliwy oblech gryzł ją, obmacywał, rozrywał jej ubranie i tłukł ją pięściami.

– Musisz pojechać ze mną na komisariat, żebyśmy mogli umorzyć śledztwo.

– Za chuja nie pojedzie – odparł Dirty, przechylając się nad motocyklem w stronę Daniela. – Jeśli już ktoś ma pojechać na komisariat, to Deuce. I nastąpi to, kurwa, szybciej, niż myślisz.

Wyraz twarzy Daniela się nie zmienił, ale oczy mu pociemniały. Czy Ellie dobrze widziała, że pojawił się w nich strach? Poczowała satysfakcję. Daniel bał się Deuce'a. Nagle ucieszyła się, że zna Horsemenów i ich prezesa.

Daniel odczekał kilka pełnych napięcia sekund.

– Mam nadzieję – powiedział w końcu.

Kiedy policjanci odeszli, Dirty wsiadł na motocykl, po czym pokazał kciukiem za siebie. – Wskakuj – rzucił.

Wyraźnie nie chciał, żeby usiadła z tyłu jego motoru. Miał problem z cudzym dotykiem, potrzebował przestrzeni. Podobnie nie radził sobie z prowadzeniem dłuższych rozmów.

Jednak żadne z nich w tej chwili nie miało wyjścia. Może jej dotyk nie sprawi, że Dirty będzie miał kolejny atak.

Początkowo próbowała usiąść, nie dotykając go, ale ostatni (i jedyny) raz jechała na motocyklu, kiedy sypiała z Cage'em, lata temu. W końcu zrezygnowała i chwyciła Dirty'ego za ramiona, żeby utrzymać równowagę, kiedy przekładała lewą nogę ponad siodłem.

Kiedy już usiadła, z wahaniem położyła ręce na biodrach motocyklisty, a on pod wpływem jej dotyku wyprostował się raptownie i usztywnił. Nie puszczając go, wyszeptała:

– Nie zrobię ci krzywdy.

Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję, na to, że się na nią wścieknie, a może nawet ją wyśmieje. On jednak tylko się odprężył i pochylił ramiona. Odetchnęła z ulgą i zaczęła powoli sunąć dłońmi, aż wreszcie objęła go w pasie i przytuliła się do jego pleców.

– Pochylaj się ze mną – powiedział Dirty, przekrzykując ryk swojego harleya.

– Co takiego? – zapytała.

Odwrócił do niej głowę.

– Kiedy będę skręcał, pochylaj się ze mną.

Skinęła głową i wyjechali na ulicę.

Rozdział czternasty

Po dopiciu drinka odstawiłam szklankę na bar i odwróciłam się do Cage'a.

– Nie wierzę, że dałam ci się namówić na przyjście tutaj – wymamrotałam.

Uśmiechnął się pyszałkowato, po czym pociągnął łyk piwa.

– Nie wiem, o jakim namawianiu mówisz – odparł. – Pamiętam tylko, że ciągle się ruchaliśmy.

Wpatrzyłam się w pustą szklankę, po cichu licząc, że gin należy się sam. Nic nie szło zgodnie z planem. Zupełnie nic.

Odwiedziny w domu matki skończyły się tym, że znów się do niego dobrałam. To, że z nią grzecznie rozmawiał, był wobec niej uprzejmy i miły, tak mnie podnieciło, że po wyjściu nawet nie zdążyliśmy wsiąść na motocykl, a już się z nim pierdoliłam.

No i co z tego, że facet jest miły dla twojej bardzo wrażliwej matki? To jeszcze nie powód, żeby wziąć mu do ust. Albo żeby zgodzić się na spędzenie reszty dnia w jego śmiesznym motocyklowym klubiku, ciągle biorąc mu do ust.

– Myślisz, że nas widziała? – wyszeptałam.

– Twoja mama? Chodzi ci o to, czy widziała, jak mnie rozebrałaś na podjeździe? – prychnął Cage. – Tak, mała, myślę, że cała dzielnica to widziała.

– Dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

Rzucił mi rozbawione spojrzenie i wybuchnął śmiechem.

– Powstrzymać ciebie? Mała, twoja cipka uzależnia jak pierdolona koka. Można w niej być cały dzień, a i tak mieć nadzieję na więcej.

Kurde. Ten uśmiech, głos i prostackie słowa cholernie mnie podniecały.

– Tegen – powiedział cicho. – Jeśli nie przestaniesz się tak na mnie gapić, zaraz zaciągnę cię do swojego pokoju. Wiem, że nie chcesz tam iść, ale gdy

patrzysz na mnie z taką chciwą w oczach, przestaje mnie obchodzić, czego, kurwa, chcesz, i myślę tylko o tym, żeby cię zerznąć.

Słyszając te słowa, przełknęłam głośno ślinę i odwróciłam wzrok. Chwilę później poczułam dotyk jego ręki na udzie. Wolno wsunął mi ją między nogi.

– I chyba to zrobię – powiedział niskim głosem.

Ciężko dysząc i usiłując skupić się na rozmowie zamiast na jego dotyku, odwróciłam się twarzą do niego.

– Dziękuję, że byłeś dla niej taki miły – powiedziałam.

Cage zamrugał powiekami.

– Że co? – wyjąkał i cofnął rękę. – Masz na myśli swoją mamę? Dlaczego tak uważasz?

Wzruszyłam ramionami.

– Wszyscy inni naciskają, żeby przyszła do klubu. Ty nie zająknąłeś się o tym ani słowem. To bardzo miłe z twojej strony.

– Zapomniałaś o czymś ważnym, mała – powiedział łagodnym tonem. – Kocham D. Wszyscy kochamy D. Żadna z osób, które nalegają, żeby przyszła do klubu, nie chce jej skrzywdzić, po prostu wszyscy za nią tęsknią. Nie nakłaniałem jej do przyścia do klubu tylko dlatego, że nie widziałem jej od bardzo dawna i nie chciałem psuć miłej atmosfery.

Wpatrzyłam się w niego, chłonąc wzrokiem każdy centymetr jego idealnej twarzy. Siedząc obok niego, czułam się strasznie niedoskonała.

Dlaczego był taki miły?

– Od kiedy to jesteś taki miły? – wyszeptałam.

Nozdrza Cage'a nieznacznie zadrżały.

– Odkąd się znamy, Filiżanko, tylko raz potraktowałem cię paskudnie, zgadza się?

Zaczerwieniłam się i odwróciłam wzrok. Cage znów położył rękę na moim udzie i zanurzył palce w mojej szparce tak gwałtownie, że jęknęłam z bólu.

– Popatrz na mnie – zażądał.

Przeszyłam go wściekłym spojrzeniem.

– Zgadza się? – powtórzył dobitnie, spoglądając mi w oczy. Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej łagodniałam. Miał rację.

Nagle poczułam się taka głupia i małostkowa, jakby cały mój gniew wobec niego był olbrzymią stratą czasu. Gdybym tylko słuchała, co ma do powiedzenia, gdybym naprawdę na niego patrzyła, już lata temu wiedziałabym, że żałuje tego, co zrobił. Poczułam mdłości. Co tutaj się dzieje?

Czy w ogóle doszłoby do tego wszystkiego, gdyby nie to, że tak uparcie go flekowałam?

Przygryzłam wargę, czując się rozdarta wewnątrz, po czym skinęłam głową i mnie puścił. Wyglądając na zadowolonego, odchylił się do tyłu na stołku

i skrzyżował ręce na piersiach.

– Nie przyszło ci nigdy do głowy, że ona doskonale wszystko pamięta, tylko się do tego nie przyznaje? – zapytał.

Ta nagła zmiana tematu nieco mnie zdezorientowała.

– Co takiego? – wyjąkałam, kręcąc głową.

Wzruszył ramionami.

– Po prostu zastanowiło mnie to, co powiedziała podczas lunchu. Że Christopher zapytał, czy może się przejechać na motorze Hawka, ale mu zabroniła, i że tobie pozwoliła dopiero, gdy miałaś dwanaście lat.

Wpatrzyłam się w niego, a moje myśli powędrowały w różnych kierunkach. Czy moja mama naprawdę odzyskała pamięć? Czy po prostu opowiadałam jej o tym w trakcie moich niezliczonych prób obudzenia w niej jakichś wspomnień? Usiłowałam przypomnieć sobie wszystkie nasze rozmowy telefoniczne i moje wizyty w domu...

Szlag! Nie miała prawa o tym wiedzieć! Nie przypominałam sobie, że bym jej o tym mówiła.

– Dlaczego ona to robi? – zapytałam. – Czemu mi nie powiedziała?

– Czekala na Jase'a wiele lat – odparł Cage. – A skończyło się tym, że jego stara władowała jej kulkę w łeb. Może doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli wymaże go ze swojej pamięci?

– Kurwa – westchnęłam. – Kurwa jego jebana mać!

Cage spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Co takiego? – zapytał.

– Płakała dzisiaj rano.

Stała przy oknie, patrząc, jak przepycham się z Jase'em i ładuję go do samochodu, i płakała. Przecież niebezpieczeństwo właśnie się oddalało. Czemu więc płakała? Jediną odpowiedzią było, że nie płakała wcale ze strachu, ale z tęsknoty za nim.

Kobieta, która nie pamięta mężczyzny, tak się nie zachowuje. No bo i dlaczego miałyby płakać? Za to tak zachowuje się kobieta ze złamanym sercem.

Byłam wściekła na nią, że mi nie powiedziała, lecz równocześnie wiedziałam, że nie mam prawa jej osądzać. Ja uciekłam od swoich problemów, ona ukryła się przed swoimi. Byłyśmy takie same.

– Zawieźć cię do domu? – zapytał Cage, patrząc na mnie z troską. – Wygląda na to, że powinniście pogadać.

Pokręciłam głową.

– Nawet nie wiem, co miałabym jej powiedzieć.

Skinął głową, po czym niespodziewanie się uśmiechnął.

– Pamiętasz, kto cię pierwszy przewiózł na motorze, Filiżanko?

– Tak – odparłam, usiłując stłumić uśmiech. – Wszystkie pierwsze razy

zaliczyłam z tobą.

Cage obdarzył mnie spojrzeniem, które sugerowało, że ma wielką ochotę ściągnąć mnie ze stołka i zaliczyć raz jeszcze, kiedy nagle drzwi gabinetu otworzyły się na oścież i do sali wparował Deuce. Potoczył wzrokiem po wszystkich zebranych i wbił wściekle spojrzenie w Micka.

– Ściągnij wszystkich chłopaków – powiedział. – Każ im zabrać ze sobą rodziny. Od teraz obowiązuje zakaz wychodzenia.

Odszukał wzrokiem Evę i pokazał na nią.

– Kochanie, jedź do D. i przywieź ją tutaj.

Zaraz... Co takiego? Zakaz wychodzenia? D.?

Szlag.

Kurde, tylko nie to.

Zerwałam się ze stołka. Cage chciał mnie złapać, ale odepchnęłam jego rękę.

– Tegen – wyszeptał. – Ten zakaz dotyczy też ciebie.

– Wychodzę! – krzyknęłam do Deuce'a, ignorując Cage'a i idąc szybko w kierunku drzwi.

– Tegen!

Dalej szłam.

– Nigdzie nie idziesz – warknął Deuce. – Klub znajduje się w niebezpieczeństwie.

Nagle przed drzwiami pojawił się Bucket i pokręcił głową, blokując mi przejście. Zatrzymałam się i spiorunowałam go wzrokiem.

– Z drogi – warknęłam.

– Nie ma, kurde, takiej opcji – odparł z uśmiechem.

– Z drogi! – krzyknęłam.

– TEGEN! – ryknął Deuce.

Bucket zakreślił palcem wskazującym koło, dając mi do zrozumienia, że powinnam się odwrócić, ale tylko jeszcze bardziej mnie wkurwił.

Spojrzałam na Deuce'a.

– Nie należę do twojego cholernego klubu! – krzyknęłam. – Ani ja, ani moja matka!

Ruszył w moim kierunku, tupiąc głośno buciorami. Jego nozdrza drżały. Ze wszystkich sił starałam się nie cofnąć przed jego gniewnym spojrzeniem. Zagniewany prezes nie stanowił miłego widoku, był po prostu przerażający.

– Posłuchaj – powiedział cicho, stając tuż przede mną. – Nie mam czasu, żeby słuchać twojego kłapania szczekaczką. Mam problem z miejscową policją, którego jeszcze nie rozwiązałam. Więc jeśli ci się wydaje, że ci, kurwa, pozwolę wyjść przez te drzwi tylko dlatego, że ci się coś pojechało, to chyba jesteś głupią pizdą. – Deuce pokazał w stronę baru. – Spierdalaj tam, ale już! Siadaj przy tym, kurwa, królu debili, moim synu, i dalej róbcie to, co do tej pory robiliście. I się,

kurwa, cieszcie, bo będziecie tu do środy.

Szczęka mi opadła.

– Do środy?! – krzyknęłam, zapominając w gniewie, że lepiej nie zaczynać z wkurwionym Deuce'em. – We wtorek muszę wrócić do pracy!

– Trudno – odparł i odwrócił się ode mnie. Ignorował mnie. Traktował, jakbym była jednym z jego jebanych, odzianych w skóry popychli.

– Ale z ciebie pierdolony kutas! – wrzasnęłam, zapominając się całkowicie.
– Nie jesteś moim prezesem! Ani moim ojcem! Nie jesteś, kurwa, nawet moim szefem! Nie masz prawa mi rozkazywać!

Deuce odwrócił się do mnie powoli.

– Nie jestem twoim ojcem? – Uśmiechnął się szyderczo. – A kto przez tyle lat fundował ci ciuchy i żarcie? Kto płacił za twoje kosztowne jak chuj mieszkanie w Kalifornii? Kto wysyłał ci kasę, dzięki której mogłaś się beztrosko zabawiać z ZZ?

– Mówiłam, że wcale nie chcę twoich pieniędzy! – krzyknęłam, nie dbając o to, że mój głos przeszedł w pisk. Trzęsłam się cała, a w moich oczach pojawiły się łzy. – Mówiłam ci to co tydzień, kiedy dzwoniłeś. Tak samo ZZ! Za każdym razem, kiedy mu zlecałeś jakąś robotę, zawsze się z niej wywiązywał, jak, kurwa, należy! Ale ty oczywiście musisz wszędzie wtykać nochał, bo Bóg kazał ci mieć wszystko pod kontrolą! Nie potrzebuję cię, Deuce! I nie potrzebuję tego klubu! Nigdy go, kurwa, nie potrzebowałam!

Poczerwieniały na twarzy Deuce popatrzył na mnie z nienawiścią w oczach.

– Cage! – ryknął, nie odwracając ode mnie wzroku. – Zabieraj stąd tę swoją kurewkę, zanim odstrzelę jej łeb!

– Ty szowinistyczny, arogancki skurwysynu! – krzyknęłam i ruszyłam w jego kierunku. Nie wiedziałam, co zrobię, gdy do niego dotrę, ale na tym etapie już nie myślałam trzeźwo. Chciałam go dopaść, przyjechać mu, udusić, kopnąć w jaja, wszystko jedno co. Po prostu zrobić mu krzywdę.

Jednak nie dotarłam do niego. Ktoś mnie złapał i wyniósł szybko z sali.

– Nienawidzę cię! – krzyknęłam w kierunku Deuce'a. – Nienawidzę cię, kurwa!

Cage otworzył swoją sypialnię, wpadł do środka, zamknął drzwi kopniakiem i rzucił Tegen na łóżko. Momentalnie się z niego zerwała, ale w mgnieniu oka usiadł na niej i przytrzymał jej ręce przy bokach.

Przeszył ją wściekłym spojrzeniem. Nic go nie obchodziło, że wdawa się w awanturę z jego ojcem. Podobnie jak to, że o mało mu nie przyłożyła i w konsekwencji za to oberwała. Gównu go też obchodziło, że Tegen nigdy się nie zmieni, zawsze będzie najpierw działać, a potem myśleć, pyskować, nie licząc się z konsekwencjami. Nie interesowało go nawet to, że nienawidziła klubu.

Za to obchodziło go co innego; mógł myśleć tylko o tym, co wykrzyczał jego stary.

ZZ.

Nikt, żaden z braci, nawet Mick, nie wiedział, gdzie się podziewa ZZ. Deuce jakiś czas temu powiedział wszystkim, że to już nie ich zmartwienie i mają przestać zadawać pytania, bo i tak nie otrzymają odpowiedzi.

„Kto wysyłał ci kasę, dzięki której mogłaś się beztrudno zabawiać z ZZ?”

Co to, kurwa, znaczyło? Że ZZ był w Kalifornii? Czy że ZZ był w Kalifornii z Tegen?

– Złaż ze mnie, głupi kutasie! – wrzasnęła dziewczyna, rozpaczliwie próbując się wyswobodzić z jego uścisku.

Głupi. Kutas.

Miał dość. Po prostu miał, kurwa, dość. Już i tak kręciło mu się w głowie od tego całego gówna, które dopiero co usłyszał. Ostatnie słowa Tegen były kroplą, która przelała pieprzoną czarę goryczy.

– ZZ! – wydarł się. – Jebany ZZ!

Tegen zamrugła powiekami.

– Co takiego? – wyszeptała zdziwiona.

– Słyszałaś – warknął. – A teraz, kurwa, gadaj. Ty i ZZ jesteście w Kalifornii razem? Żyjecie ze sobą?

Zawahała się. Oczy pociemniały jej na chwilę. Nie zauważyłby tego, gdyby nie to, że cały czas się w nie wpatrywał. Przeklął pod nosem, po czym uwolnił ją i zszedł z łóżka. Przeczesał palcami włosy, a potem bez zastanowienia odwrócił się i kopnął w ścianę. Przepelniały go uczucia, których nie umiał rozszyfrować, a także wściekłość, której nie potrafił powstrzymać.

Odwrócił się z powrotem do Tegen i zobaczył, że dziewczyna siedzi na łóżku, przeszywając go gniewnym wzrokiem.

Tegen i ZZ. To mu się nie mieściło w głowie.

Przecież to była Tegen, na miłość boską. Przez całe swoje jebane życie miała obsesję na jego punkcie, a teraz, w ten weekend, po tym wszystkim, co się stało...

Poczuł coś do niej. Naprawdę, kurwa, coś poczuł. A teraz okazuje się, że ona ma kogoś i to nie jakiegoś tam pierwszego lepszego gościa, tylko, kurwa, jednego z jego braci.

Był pewien, że go wciąż kocha. Jak mógł się, do chuja, aż tak pomylić?

– Ruchasz się z nim? – zapytał.

Jej zielone oczy zapłonęły czystym gniewem. Zerwała się z łóżka, gotowa wydrapać mu oczy. Musiał przyznać, że dziwka miała odwagę. Jednak ni chuja już go to nie obchodziło. Przez tyle lat ciągle wściekała się na niego, a jednocześnie w tajemnicy pierdoliła się z jednym z jego braci.

Musi, kurwa, raz na zawsze skończyć z tymi jej głodnymi kawałkami.

– Odpowiedz, dziwko! – krzyknął.

Nie poruszyła się, wciąż wpatrując się w niego, bez śladów skruchy. Widział to w jej oczach. W dupie, kurwa, miała, że przechodziła z jednego wyrka do drugiego. Nienawidziła klubu. I nienawidziła Cage'a.

– Odpowiadaj! – ryknął.

– Tak! – odparła.

KURDE! Po co sobie nią w ogóle zawracał głowę?

Ona już od dawna nie była Filiżanką, tylko jeszcze jedną dziwką, kolejną pierdoloną kurwą, która swobodnie wędruje między braćmi.

I co z tego, kurwa, że lubił ją pierdolić? Przecież ZZ też to, kurwa, lubił!

Chciało mu się rzygać. Zaraz się, kurwa, zrzyga.

Po raz pierwszy w życiu zapragnął kogoś na stałe. Mimo wszystkich tych kłótni uwielbiał spędzać z nią czas. Jezu... Ciągłe było mu mało. Od dawna pragnął tego, co mieli jego bracia. Pech chciał, że swoje nadzieje związał z Tegen.

Ale z niego, kurwa, kretyn. Jego stary miał rację, nazywając go królem debili.

– Wygląda na to, że jesteś taka sama jak twoja mamuśka – wycedził, wiedząc, jak bardzo zabolą ją te słowa.

Otworzyła szeroko oczy, on jednak nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się, otworzył drzwi i zbiegł po schodach.

– Wiedziałaś! – krzyknął, wpadając do głównej sali i pokazując na ojca. – Kurwa, wiedziałaś, że Tegen sypia z ZZ, a mimo to nie pisnęłaś ani słowa!

– Co takiego? Co robi Tegen z ZZ?

Dopiero w tej chwili Cage zauważył, że w klubie pojawili się Danny i Ripper z córeczką. Danny nie wyglądała na zbyt zadowoloną.

– Co takiego robi Tegen? – dopytywała się. – I z kim?

Przestał zwracać na nią uwagę. Był za bardzo wkurzony. Czuł się mniej więcej tak, jak musiała się czuć Tegen, kiedy kłóciła się z jego starym. Trząsał się ze złości, gotów w każdej chwili wybuchnąć. Miał nadzieję, że jeśli, kurwa, do tego dojdzie, jego ojciec również ucierpi.

Deuce przymrużył oczy.

– Ty tak na poważnie? A co ja, kurwa, jestem, serwis randkowy? Wkładałaś kutasa każdej, jaka się tylko napatoczyła, a teraz się wkurwiasz, że Tegen nie była ci wierna?

Cage nie mógł już tego wytrzymać.

– PRZECIEŻ TO TEGEN! – wrzasnął. – Ona jest, kurwa, moja!

Niewzruszone spojrzenie ojca tylko go bardziej wkurzyło.

– Zamierzasz, kurwa, coś powiedzieć? Czy dalej będziesz tak stał?

– Gdzie jest ZZ? – wtrąciła się nagle Danny, stając między Cage'em i jego ojcem. – W San Francisco?

Cage otworzył usta, chcąc jej powiedzieć, żeby spierdalała, ale wyprzedził go Ripper. Przeszywając ją gniewnym spojrzeniem, chwycił ją za ramię i odciągnął na bok.

– Co cię to, kurwa, obchodzi? – wycedził.

– Stul gębę – warknęła Danny i wyrwała się z jego uścisku. – Wszyscy się o niego martwiliśmy. Nie zachowuj się tak, jakby chodziło mi o coś więcej!

– ZZ mieszka z Tegen – powiedział Deuce. – Kiedy nie jest w trasie, a często jest w trasie.

– A niby co on robi w tej trasie? – zapytał Ripper.

Deuce spojrzał na niego wymownie. Chociaż to spojrzenie trwało ledwie chwilę, wszyscy w mig załapali, o co chodzi.

– Jezu... – westchnął Ripper. – ZZ? ZZ zajmuje się tym dziadostwem?

Nikt nie powiedział ani słowa, bo wszyscy wiedzieli, że „to dziadostwo” oznacza, że ZZ zawiaduje brudnymi interesami Deuce’a. To była główniana robota przypadająca w udziale głównie desperatom, którym życie było niemiłe.

– Od jak dawna? – zapytał Cage, mając na myśli Tegen i ZZ.

Deuce popatrzył mu w oczy.

– Jakie to ma, kurwa, znaczenie?

– KURWA, OD JAK DAWNA?! – wrzasnął Cage.

– Od lat – odparł Deuce wściekłym głosem.

Od lat. Chuj by to strzelił!

Znow poczuł mdłości, tym razem silniejsze.

Co tu się, kurwa, dzieje? Czy Tegen kocha ZZ? Sama myśl o tym, że ta dziwka wskoczy na pykę ZZ zaraz po zejściu z jego pyty sprawiła, że nabrał ochoty, żeby jej solidnie wpierdolić.

Nie mógł tego zrozumieć, to było po prostu...

Kurwa.

Tegen i ZZ... razem? ZZ był dla niej za stary. A poza tym tkwił po uszy w gównie. Przecież któryś z wrogów Horsemenów mógł go śledzić w drodze do domu i dopaść Tegen, żeby się na nich odegrać.

Pierdolić to. Nie ma takiej opcji, żeby kochała tego skurwiela, skoro przez ostatnie dwa dni dosłownie nie mógł oderwać jej ust od swojej pały.

Zacisnął pięści.

Jeśli Tegen miała być w czyimś łóżku, to na pewno w jego. To na jego punkcie przez lata miała, kurwa, obsesję. To on przez ostatnie dwa dni dymał ją niezliczoną ilość razy. On. Nie kto inny.

Jezu...

Jebać to.

Nic go nie obchodziło, że wyszedł na ostatniego głupka – po prostu odbiło mu z gniewu i, niech to chuj strzeli, z zazdrości.

Z gniewu, bo zupełnie o nim zapomniała w chwili, gdy jego stary ogłosił zakaz wychodzenia. Z zazdrości, bo to do ZZ miała wrócić. Z jeszcze większej zazdrości, bo wiedział już, że cokolwiek Tegen i ZZ robili razem, robili to od lat, i Tegen na pewno nie zrezygnuje tak łatwo z kutasa ZZ tylko dlatego, że przez ostatnie dwa dni nie schodziła z kutasa Cage'a. I z jeszcze większego gniewu, bo jego stary nic mu nie powiedział. Zupełnie nic!

Gdyby wiedział, nie tknąłby tej dziwki! Pozwoliłby jej na to, żeby jak zwykle go wkurwiała, ale siedziałby na dupie i nic z tym nie robił. Bo ledwo coś z tym zaczął robić i wpadł w bagno. Bagno, które nazywało się Tegen Matthews.

A teraz było już za późno. Tkwił w tym bagnie po uszy. Co gorsza, wciąż było mu mało i nie chciał czekać, aż znów to poczuje z kimś innym, bo po tylu latach uprawiania nudnego, niesatysfakcjonującego seksu z tyloma kobietami, że nie mógł ich nawet zliczyć, zaznał z tą szaloną dziewczyną najlepszego jebania w życiu. Kurde, a jeśli to się już nigdy nie powtórzy? Jeśli to już koniec? Powiedzmy, że spuści ją teraz na drzewo, mając nadzieję na poznanie kogoś mniej szalonego i z mniejszym bagażem doświadczeń, tyle że zamiast tego skończy jak Tap? Stary i samotny?

Kurwa, tak bardzo się bał, że zostanie sam jak palec...

– Ellie? – krzyknęła nagle Danny. Dopadła do drzwi, w których stała ubrana w skóry Ellie z kaskiem w ręce. A obok niej stanął...

Cage uniósł brwi ze zdziwienia.

– Czy to Dirty? – wyszeptał Ripper. – Czy może prezes zaczął rozdawać nasze kurtki jakimś ładnym chłopcom?

– Zebranie! – obwieścił Deuce.

– Ja w kwestii formalnej – powiedział Ripper. – Czy Dirty nie powinien dostać nowej ksywki?

Rozdział piętnasty

Zebranie! – krzyknął jeszcze raz Deuce, pokazując na drzwi swojego gabinetu. – Jazda mi tam!

Ignorując zdumione spojrzenia zgromadzonych w klubie, Dirty odwrócił się do Ellie, którą wciąż obejmowała Danny, podskakując przy tym i piszcząc.

– Muszę iść – powiedział i wpatrzył się z niechęcią w plecy Danny, zastanawiając się, dlaczego, kurwa, nie puszcza Ellie.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

– Nic mi nie będzie – powiedziała ze śmiechem. – Jestem w dobrych rękach.

Danny w końcu odpuściła i spojrzała na Dirty’ego, po czym przeniosła wzrok z powrotem na Ellie.

– Dziwne... – powiedziała. – Czy wy dwoje...

Przerwała i znów popatrzyła na motocyklistę.

Dirty naprawdę ją lubił, była jedną z niewielu osób, których dotyk jako tako znosił. Poznali się lepiej kilka lat temu, kiedy Danny załamała się po odejściu Rippera, ale nie miała pojęcia o jego przeszłości ani o tym, jak spędzał wolny czas. I chciał, aby tak pozostało.

– Jezu, Dirty – wyszeptala i mężczyzna się wzdrygnął, bojąc się, co za chwilę powie. – Wyglądasz tak...

Ellie chwyciła ją za ramię.

– Danny – powiedziała – błagam cię, znajdź mi jakieś wygodniejsze ubranie. Pocę się niemiłosiernie w tych skórkach. Chyba nawet kolana mi się spociły.

– Jasne, zaraz zgramę Harley i pójdziemy do mojego pokoju. Mam tam tony ciuchów.

Przed odejściem obie kobiety popatrzyły jeszcze na niego. Danny sprawiała

wrażenie zakłopotanej, za to Ellie...

Obdarzyła go znaczącym uśmiechem. Dopiero w tym momencie zaskoczył.

Wcale się nie pocila w tych skórach, a nawet jeśli, to wcale nie dlatego poprosiła Danny o inne ubranie. Ona go po prostu chroniła. Tak jak wcześniej, kiedy bardzo wolno otoczyła go ramionami w pasie, zatrzymując się, kiedy zaczął się denerwować i dając mu czas, żeby się przyzwyczaił.

Ona chroniła go przed nim samym.

Nosiła jego kurtkę. Chroniła go. Uśmiechała się do niego. I był to uśmiech przeznaczony wyłącznie dla niego, uśmiech, którego znaczenie znali tylko oni.

Zaczął szybciej oddychać. A potem znów przyłapał się na tym, że wyobraża ją sobie nagą, stojącą w drzwiach jego łazienki z mokrymi długimi włosami, okazałymi piersiami o dużych ciemnych sutkach, z ciemnym trójkątem włosów zakrywającym jej cipkę...

Znowu mu stanął.

– Co... jest... kurwa?

Dirty popatrzył na Coxa, którego twarz pojawiła się nagle zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy.

– Kurde, brachu – powiedział Ripper, przyłączając się do nich i wpatrując się w Dirty'ego. – Nie wiedziałem, że w ogóle masz skórę pod tymi jebanymi włosami i skorupą brudu.

– Bo ty jesteś Dirty, zgadza się? – kontynuował Cox, przyglądając mu się uważnie.

– Co ty, kolo – odparł ze śmiechem Ripper. – To nie może być on, przecież jest czysty.

Cox prychnął.

– Ładniutki – skomentował i uniósł zaciśniętą pięść. Ripper uderzył w nią swoją, po czym obaj wrócili do przypatrywania się koledze.

– Walcie się – burknął Dirty. – Możecie mnie pocałować w dupę.

Cox wzruszył ramionami.

– Jak tam sobie chcesz, kolo, ale zrozum, po prostu nie mogę się opanować. Wyglądasz zajebiście seksownie.

Dirty uniósł leciutko usta w uśmiechu i po raz pierwszy od kilku dni zaczął się uspokajać. W klubie mógł być tym, kim naprawdę był. Pieprzyć głupoty, żartować, gadać o babach tak, jak gadali inni. Nie miało znaczenia, że wszystko to była gra i większość braci wiedziała, co tak naprawdę odpierdala w łóżku. Wiedzieli też, że usypia dziwki z klubu, ale nie mieli pojęcia dlaczego i nigdy o to nie pytali.

– Skoro już o tym mowa... – włączył się Ripper. – Ellie trochę się roztyła w dupie, nie? A tak w ogóle, co ona tutaj robi? Czy to przez nią to zebranie?

– Ja tam i tak bym ją wyruchał – odparł Cox. – Twarz dalej ma zajebistą.

Kogo, kurwa, kręci dupa?

Ripper wybuchnął śmiechem.

– Ciebie na pewno nie, bo twoja stara jej nie ma.

– Pierdol się – warknął Cox. – Mnie tam kręca cipki. Koniec, kropka. Nic mnie, kurwa, nie obchodzi, jaki laska ma kuper, bo to nie w kuper ładuję fiuta, ale w cipkę. I mówię ci, kolo, że zapewniam Kami tyle spermy, że więcej nie potrzebuje.

– Jasne, kurwa, jasne – odparł Ripper i odsunął się, sprawiając wrażenie zniesmaczonego. – Zachowaj te swoje bajeczki o jebanym Spermomanie dla siebie.

– Kiedy to prawda! – krzyknął Cox. – Na tym właśnie, kurwa, polega problem!

– ZEBRANIE! – zagrział Deuce, odrywając ich od rozmowy. Wszyscy trzej przebiegli przez salę i wpadli do jego gabinetu. Miejsca przy stole były zajęte, z wyjątkiem krzeseł przeznaczonych dla Rippera i Coxa, więc Dirty skierował się na tyły pokoju i usiadł obok Angera na jednej z dwóch skórzanych sof.

Kiedy już wszyscy zajęli miejsca i się uciszyli, Deuce odwrócił się do Dirty'ego i przez dłuższy czas wpatrywał się w niego, jednak w odróżnieniu od innych nie skomentował jego wyglądu.

– Powiedz im – polecił. – Wszystko, od samego początku.

Jakby jeszcze było mało, wszyscy zaczęli mu się przyglądać, jakby był jakimś dziwadłem z cyrku.

Zdołał jednak jakoś powściągnąć emocje oraz szalone myśli i wyjaśnił, co się stało. Zaczął od tego, że usłyszał krzyki Ellie i znalazł ją w alejce z tym skurwielem w mundurze, a skończył na dzisiejszym spotkaniu z nim na ulicy. Opowiedział im prawie wszystko, a to, co pominął, uzupełnił Deuce.

– Taaa... – westchnął Tap. – Chuj sobie z nami pogrywa. Musiał cię widzieć w tej alejce i wiedzieć od samego początku, że mamy Ellie. Ten gość nie jest aż tak głupi, żeby zdawać się na przeczucie.

– Wie, że potrzebujemy jego pomocy przy tym interesie – włączył się Ripper. – Gwarantuję ci, że zagra tą kartą, żeby dorwać Ellie.

– Myślisz, że będzie chciał dokonać czegoś w rodzaju wymiany?

– A o co jeszcze, kurwa, może mu chodzić? Chociaż nas nienawidzi, od dawna ładujemy mu kabzę. Jemu i jego starym. Nie gryzie się ręki, która karmi, więc na pewno nie napuści na nas federalnych. Nie, tu musi chodzić o Ellie.

Dirty bez słowa przysłuchiwał się dyskusji braci, rozważając w myślach różne scenariusze i usiłując zgadnąć, o co naprawdę chodzi Mooresville'owi. Dopiero słowa Bucketa sprawiły, że stracił panowanie nad sobą.

– A kogo, kurwa, obchodzi jakaś tłusta czarna laska? – powiedział jego kolega, wydmuchując kłęby dymu. – Musimy zrobić wszystko, żeby ten pierdolony interes wypalił. Włożyliśmy w to mnóstwo kasy. Jeśli federalni albo jakieś inne psy

coś zwęszą, mamy przejebane i możemy pożegnać się z klubem. Dajmy im, kurwa, po prostu tę dziwkę i tyle.

Dirty w ogóle nie myślał, tylko działał. Nawet nie wiedział do końca, co zrobił. W jednej chwili jeszcze słuchał nawijki Bucketa, a w drugiej wrzeszczał i trzeba go było od niego odciągać.

Deuce rzucił nim o ścianę i przytrzymał.

– Co jest, bracie?! – krzyknął Bucket. – Co ja ci, kurwa, zrobiłem?

– Po pierwsze! – krzyknął Deuce, pokazując na Bucketa. – Uważaj, kurwa, na to, co mówisz. Znamy Ellie całe jej życie. To przyjaciółka Danny i nie pozwolę na to, żeby ktoś ją wydał Mooresville’owi!

Potem odwrócił się do Dirty’ego.

– Po drugie! – wrzasnął. – Trzymaj na wodzy te wszystkie gówniane myśli, które kłębią ci się w tej pierdolonej mózgowicy! Omawiamy teraz interesy, tępy fiucie. Macie ochotę wziąć się za łby, to zróbcie to, kurwa, po zebraniu. Zrozumiano?

Skinął głową.

Deuce pochylił się nad nim.

– Masz mi coś do powiedzenia? Na przykład o tym, dlaczego, do kurwy nędzy, nie masz włosów i nie jedzie od ciebie jak z mojego pierdolonego kibla świeżo po wizycie Cage’a?

Dirty milczał. Po chwili Deuce zrozumiał, że nie doczeka się odpowiedzi i go puścił.

– Wszyscy, kurwa, z powrotem na miejsca! – krzyknął. Zebrani momentalnie posłuchali. Prezes popatrzył na nich z obrzydzeniem. – Nie wiem, jakim cudem – wymamrotał – ale to zawsze ja robię za głos rozsądku w tym pierdolonym cyrku.

– Ellie? – powiedziała Danny, przestając na chwilę grzebać w szafie. – Nie chciałam cię pytać przy wszystkich, ale skąd masz te siniaki? Czy to z twojego powodu siedzimy tutaj zamknięci?

Dziewczyna skinęła głową, ale nie miała pewności, co wolno jej powiedzieć. Klub rządził się swoimi prawami, nie chciała przysporzyć sobie więcej kłopotów, niż miała.

Danny zacisnęła usta.

– No dobra – powiedziała łagodnie. – Rozumiem. W każdym razie, jestem do dyspozycji, jeśli będziesz chciała pogadać.

Ellie popatrzyła na swoją starą przyjaciółkę, która wyglądała najwyżej na jakieś dwadzieścia dwa lata. Gdyby na łóżku nie siedziała śliczna jasnowłosa dziewczynka wyglądająca na kolejną olśniewająco piękną kopię Deuce’a, Ellie nigdy by nie uwierzyła, że Danny była w ciąży.

– Świetnie wyglądasz – zauważyła. – I masz śliczną córeczkę.

Danny spojrzała na dziecko i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Dziękuję – odparła.

Ellie nagle poczuła się niezręcznie, zupełnie jakby pogwałciła jej prywatność, coś, z czym nie była w żaden sposób związana. Zdarzało się jej już doświadczać podobnych uczuć, gdy przyłapywała swoją matkę albo ojca na tym, że się jej przyglądają z uśmiechami na twarzach, zanurzeni w myślach.

Nigdy jednak nie była osobą z zewnątrz obserwującą, jak matka patrzy na swoją córkę. Spojrzenie Danny przekonało Ellie, że ta mała dziewczynka jest dla przyjaciółki całym światem.

Poczuła się też straszliwie samotna. Oczywiście, patrząc na tę scenę, zatęskniła za rodzicami, lecz nie chodziło tylko o to. Co prawda trzydziestka nie czaiła się jeszcze za rogiem, jednak była już na tyle blisko, że mogła się czuć zaniepokojona. Nie miała męża, dzieci ani nawet chłopaka. Nie udało się jej dostać pracy, szalony komendant policji o mało jej nie zgwałcił, a teraz siedziała zamknięta w siedzibie gangu motocyklistów i będzie tu jeszcze siedzieć nie wiadomo ile.

Naprawdę tak miało wyglądać jej życie?

Ogarnął ją wstyd, że wyśmiewała się z Danny, z jej małżeństwa z Ripperem, ciąży i z tego, że utkwiała na zawsze w Miles City.

Jej przyjaciółka wcale nie sprawiała wrażenia nieszczęśliwej, wręcz przeciwnie. Co gorsza, Ellie zrozumiała, że z nich dwojga to ona jest nieszczęśliwa.

– Skoro już o wyglądzie mowa... – zaczęła Danny, odrywając wzrok od Harley. – Dirty jest... po prostu... o rany.

Ellie skinęła głową.

– Wiem – przyznała. – Nie miałam pojęcia, że jest taki... – Przerwała, nie mogąc znaleźć właściwego słowa.

– Piękny? – odpowiedziała jej Danny, unosząc brwi.

Tak, w tym przypadku można było mówić o pięknie. Dirty był, z braku lepszego słowa, po prostu doskonały. Mało tego, stanowił kwintesencję męskiej urody. Miał szerokie czoło, mocno zarysowane kości policzkowe, krzaczaste brwi i wyrazistą szczękę. Po prostu ideał.

A jednocześnie ujawniła się w tym wszystkim jakaś niemal... niewinna część jego natury. Coś, co pozostało nietknięte mimo jego wieku. To połączenie męskiego piękna i niewinności sprawiało, że wydawał się nieziemsko przystojny.

Prysznic i golenie zdziałały cuda.

Czyjś nagły krzyk sprawił, że Ellie zerwała się z łóżka.

– Co się dzieje? – zawołała, patrząc na drzwi.

Danny westchnęła tylko i pokręciła głową.

– To Tegen! – oznajmiła Harley. – Bez przerwy krzyczy!

Ellie spojrzała na Danny, która wzruszyła ramionami.

– To prawda. Tegen bez przerwy krzyczy. Akurat w tej chwili jest wściekła na mojego ojca i brata. Tak czy owak, wszystkim tu brakuje piątej klepki.

Odwróciła się z powrotem do szafy tylko po to, by po chwili znów spojrzeć na Ellie.

– A właśnie! – krzyknęła. – Na śmierć bym zapomniała! Podobno Tegen mieszka w San Francisco razem z ZZ! Jesteśmy jedną wielką szczęśliwą rodziną!

Dopiero po dłuższej chwili Ellie zrozumiała, że Danny wcale nie jest z tego zadowolona.

– Wkurza cię to? – zapytała. – Przecież wybrałaś Rippera, prawda?

Danny westchnęła, usiadła na łóżku i położyła dłonie na kolanach.

– Może to dziwne, ale wcale nie to mnie wkurza, tylko mój ojciec. Długo martwiłam się o ZZ. Ojciec przez cały ten czas wiedział, że jest z Tegen, ale nie pisał ani słówka. To po prostu słabe. Najpierw byłam z Ripperem, a potem z ZZ, a Tegen najpierw z Cage'em, a potem z ZZ. To prawie tak, jakbyśmy wszyscy sypiali razem. – Danny zmarszczyła nos i zadrżała. – To trochę chore, nie uważasz?

Ellie zaczęła się śmiać.

– Myślę, że to poważna nadinterpretacja.

– Wiem – odparła Danny, wzdychając. – Ale ZZ wyjechał przeze mnie...

A w końcu wylądował z Tegen. Musiał być naprawdę zdesperowany.

Ellie zaśmiała się jeszcze głośniej. Nie znała za dobrze Tegen, która chodziła dwie klasy niżej od nich, jednak kilka spotkań z nią wystarczyło, żeby doszła do wniosku, że ta dziewczyna to prawdziwa jędzka.

– A teraz Tegen jest z Cage'em, tak? – upewniła się. – Hm... to ciekawe.

Danny przewróciła oczami.

– Sama nie wiem, co o tym myśleć. Stanowią mieszkankę wybuchową. Dawno temu ją przeleciał, potem Tegen wyjechała do Kalifornii, a kiedy po postrzeleniu D. wróciła, wyglądając jak brudna hipiska, Cage nagle zaczął się zachwycać, jaka to z niej nieziemska laska. Tyle że Tegen spuściła go na drzewo. Odtąd, za każdym razem, gdy są w jednym pokoju, zaczyna się piekło.

Ellie zmarszczyła nos.

– To całkiem zabawne.

– Taaa, jak cholera. Osobiście uważam, że oni się kochają. Cage nigdy nie miał tak na poważnie dziewczyny. Kobiety służyły mu tylko do tego, żeby... – Nagle przerwała i spojrzała na córkę. – No, sama wiesz, do czego – dokończyła szeptem. – W każdym razie mam nadzieję, że w końcu zmądrzeją i pogodzą się ze sobą. – Danny raz jeszcze wzruszyła ramionami i wstała. – Witamy w domu wariatów – powiedziała, po czym wróciła do przeszukiwania szafy.

Rozdział szesnasty

Ten kutas.

Ten głupi kutas.

„Wygląda na to, że jesteś taka sama jak twoja mamuśka”.

Byłam wściekła. Kurewsko wkurzona. Zostawiłam za sobą etap zwykłej złości i zachowania ostatków zdrowego rozsądku. Co było ze mną nie tak? Najpierw wróciłam do domu i zrobiłam dokładnie to, czego PRZEZ LATA nie chciałam robić. Potem, jak ta głupia, polazłam do klubu i ZNOWU TO ZROBIŁAM, następnie zgodziłam się pójść na PIERDOLONĄ RANDKĘ z tym dupkiem, a W KONCU wróciłam z nim do klubu.

– Co jest ze mną nie tak?! – wykrzyczałam do swojego odbicia w lustrze wiszącym nad komodą Cage’a. Za sobą widziałam łóżko. Jego głupie, pierdolone, ohydne łóżko. Łóżko, w którym mnie zniszczył.

Zaraz... Co to...?

Wpatrzyłam się uważniej w lustro i otworzyłam szeroko oczy. Odwróciłam się i krzyknęłam z całych sił, wrzasnęłam na nieposłane łóżko i czerwone koronkowe majtki leżące pośrodku. Chwyciłam je, ścisnęłam obiema dłońmi i pociągnęłam, rozdzierając na pół, po czym cisnęłam je w kąt.

Dysząc ciężko, z mocno bijącym sercem, zaczęłam chodzić po pokoju.

Ściany pokrywały plakaty cycaty, gołych lasek na motorach, na stoliku nocnym stało pudełko z prezerwatywami, a na podłodze przy łóżku leżały rozdarte opakowania.

Ile ich tutaj było przede mną? Ile jebanych kurew wypierdolił na tym łóżku, zanim pozbawił mnie jedynej rzeczy, jaką mogłam mu ofiarować, i nawet się tym nie przejął?

I ile ich tutaj było po mnie?

Jak dużo kobiet tu ciągle przychodzi?

– Głupia! – wrzasnęłam. – Ty głupia, głupia, głupia dziwko!

Chwyciłam pudełko prezerwatyw i cisnęłam je na drugi koniec pokoju. Potem to samo zrobiłam z kołdrą i poduszkami. W końcu nie mogłam przestać, wszystko, z czym się zetknęłam, musiało zostać przedarte na pół, rozdarte na strzępy albo roztrzaskane. Zerwałam plakaty ze ścian, wywaliłam szuflady z komody, porzuciłam ubrania na wszystkie strony, a kiedy wreszcie nie miałam już nic więcej do zniszczenia, wyjęłam pistolet z szuflady ze skarpetkami i już miałam wałnąć nim w prostokątne lustro wiszące na ścianie, kiedy drzwi zostały otwarte na oścież.

Cage popatrzył na pokój, potem na mnie i nagle jego ciało się napięło. Nozdrza mu zadrgały, a żyły na jego szyi i rękach stały się bardziej widoczne. Zaciśnął pięści i rzucił się na mnie. Z krzykiem wskoczyłam na łóżko, po czym zeskoczyłam po drugiej stronie. Uniosłam pistolet i wymierzyłam w niego.

– STÓJ! – wrzasnęłam.

Wcale go to nie powstrzymało. No jasne, że nie. Kto zatrzymałby się na widok wymierzonego w siebie pistoletu? Z pewnością nie Cage.

– Pierdołę – powiedział, okrążając łóżko wolnym krokiem i nie odrywając wzroku od broni. – Odłóż to dziadostwo, zanim niechcący zrobisz sobie krzywdę.

– Wał się!

Zatrzymał się i spojrzał mi w oczy.

– Odłóż to – powiedział powoli. – Bo inaczej, gdy już cię dorwę, wpierdołę ci tak, że się nie pozbierasz.

Jego słowa były tak chamskie, zimne i wyprane z wszelkich uczuć, jakbym miała przed sobą jego jebanego tatuśka. Wargi zaczęły mi się trząść i jęknęłam cicho.

– Boże – wyszeptałam. – Ależ ja cię nienawidzę!

– Odłóż to – powtórzył i znów ruszył w moim kierunku. – Do diabła, Tegen, odłóż ten pierdolony...

– DOBRA! – krzyknęłam i dokładnie w chwili, gdy sięgał po niego ręką, rzuciłam go na podłogę.

Przeklinając pod nosem, Cage chwycił mnie za ramiona i zmusił do uklęknienia. Po chwili pochylił się nade mną.

– Kochasz go? – zapytał.

Nie od razu zrozumiałam, o kogo pyta. Wciąż jeszcze nie mogłam się otrząsnąć po epizodzie z bronią. Kiedy jednak dotarło do mnie, że ma na myśli ZZ, znów się wściekłam.

– Nie! – wrzasnęłam. – To tylko pierdolony przyjaciel!

– Raczej przyjaciel do pierdolenia – sprostował gniewnie. – I to chyba dobry,

skoro pierdolicie się od lat!

– Kochasz każdą kobietę, z którą się pierdolisz? – krzyknęłam.

– Nie kocham ŻADNEJ kobiety, z którą się pierdolę! – odkrzyknął.

Auc. Zabolalo jak diabli.

– I dobrze! Ja za to nie ograniczam się do jednego kutasa!

Cage otworzył swoje brązowe oczy i jeden z mięśni twarzy zaczął mu nerwowo drgać.

– Fajnie jest być kurwą? – Pochylił się tak nisko, że nasze nosy się stykały, po czym wyszeptał: – Fajnie jest przechodzić z rąk do rąk, jebana hipokrytka?

Poczułam się tak zraniona tymi słowami, że dopiero po chwili dotarło do mnie, że Cage rozpina rozporek. Kiedy uwolnił kutasa, wzdrygnęłam się i dałam nurka w bok, próbując uciec. Jednak Cage był szybszy, chwycił mnie za kostki u nóg i przewrócił na plecy.

– Oto, co się stanie – powiedział ponurym głosem i ściągnął mi dzinsy. Następnie chwycił mnie za łydki i przewrócił na brzuch. Położył rękę na moich plecach i rozszerzył mi uda. – Najpierw – wysyczał – po raz pierwszy w życiu zamkniesz jebaną jadaczkę i dla odmiany posłuchasz. A ponieważ nie wrzeszczysz, nie krzyczysz i nie próbujesz kogoś kopnąć tylko wtedy, gdy masz w sobie kutasa...

Cage położył się na moich plecach i poczułam jego usta na karku.

– Zamierzasz mnie zgwałcić?! – krzyknęłam tak głośno, jak tylko mogłam.

– Zgwałcić? – Roześmiał się. – Mówisz serio? Wystarczy, że się do ciebie uśmiechnę, a już jesteś mokra i gotowa.

Poczułam, jak muska palcami moje majtki.

– Zgadza się, Filizanko? – wyszeptał, delikatnie pocierając przez materiał moją szparkę.

Zadrzałam i nagle zabrakło mi powietrza. Dalej mnie pieścił, nawilżając mnie moimi własnymi sokami, sprawiając, że drżałam pod wpływem jego dotyku, aż w końcu rozpałił mnie tak bardzo, że zapragnęłam, by przestał mnie dotykać, a po prostu zerznął.

Cage roześmiał się cicho.

– Chcesz tego? – wyszeptał, pieszcząc mnie koniuszkiem palca i kreśląc koła tam, gdzie najbardziej chciałam.

Całe moje ciało nagle wypełniło jedno pragnienie. Nie obchodziło mnie już, czego Cage ode mnie chciał: żebym była cicho, słuchała go, zrobiła mu pranie czy ogoliła jaja. Nic mnie to, kurwa, nie obchodziło, dopóki zamierzał rozładować to niesamowite, piękne, palące pragnienie, które sam rozbudził.

– Tak – wyjęczałam, unosząc biodra i podstawiając mu tyłek.

On jednak przewrócił mnie na plecy i ściągnął mi majtki i bluzkę, potem zaś zdjął przez głowę swoją koszulkę i cisnął ją na bok. Wyciągnęłam do niego rękę,

spragniona jego bliskości. Nagle zacisnął palce na mojej szyi i przybliżył do mnie twarz.

– Obciągałaś ZZ? – wyszeptał.

Mgła, która nie pozwalała mi jasno myśleć, zaczęła opadać.

– O co ci, kurwa, chodzi? – warknęłam.

Zerwał się na równe nogi i pociągnął mnie na łóżko. Wciąż zaciskając palce na mojej szyi, zmusił mnie, bym usiadła przed nim.

– Odpowiedz – zażądał.

Zacisnęłam szczęki.

– Tak – wycedziłam.

Jego uśmiech wydał mi się sadystyczny, ale również... pełen bólu. Co tu się działo? Dlaczego on to, kurwa, robił?

– Domyślam się, że wkładał ci do cipy – powiedział. – Gdzieś jeszcze?

– Jasne – odparłam. – Prawie codziennie pozwalałam mu się jebać w ucho.

Zacisnął palce jeszcze mocniej i zaczęło mi brakować powietrza. Przystawiłam ręce do gardła i próbowałam odepchnąć jego dłoń.

– Gdzie jeszcze? – warknął.

– W dupę, jebany psychopato – wycharczałam, kaszląc. – Uwielbia ruchać mnie w dupę!

– No dobra. – Puścił moją szyję i odsunął się ode mnie. Miałam mętlik w głowie. Czemu to wszystko miało służyć i co zamierzał zrobić?

Wszystko stało się jasne, gdy w następnej chwili jedną ręką chwycił swojego fiuta, a drugą zanurzył w moich włosach i nagle moje usta znalazły się tuż przy jego wacku. Wciąż czując jego dotyk na swojej szyi, nie miałam najmniejszego zamiaru pozwolić mu się dalej poniżać.

– Jesteś tylko moja, Tegen, rozumiesz? Od teraz każdy kawałek twojego ciała należy, kurwa, tylko do mnie!

– Nigdy nie będzie miał żadnej części mnie! – krzyknęłam, próbując odwrócić głowę, lecz jego uścisk był zbyt mocny. Szarpnął mnie za włosy, tak że musiałam na niego spojrzeć.

– Bzdura – rzucił. – Zawsze cię miałem. Jedyne różnica polega na tym, że teraz przejmę władzę nad tobą.

Jezu, co on właściwie ma na myśli? Co to, kurwa, znaczy?

– Weź go – wycedził Cage, usiłując włożyć mi kutasa do ust – albo raz na zawsze wypierdalaj z mojego życia.

Serce zaczęło mi mocniej bić i poczułam łzy cisnące się do oczu. Odsunął się trochę.

– Nie chcę być jak moja matka – wyszeptałam.

– Nie jestem Jase'em – odszepnął. – Nie jestem Hawkiem ani moim ojcem. Nie jestem żadnym z nich.

Patrząc w jego brązowe oczy, powstrzymałam szloch. Już teraz pod wieloma względami przypominał swojego ojca. Chociaż zarazem się od niego różnił.

– Weź go, Filiżanko – powiedział ochryplym głosem. – Bądź moją dziewczyną.

Wstrzymałam oddech. Być. Jego. Dziewczyną.

Być dziewczyną Cage'a.

Ośmioletnia ja, dziewięcioletnia ja, dwunastoletnia ja, zrozpaczona szesnastoletnia ja i zgorzkniała, zrozpaczona dorosła ja złączyły się w jedno... i...

Wzięłam go.

Przytrzymałam go i wzięłam do ust tyle, ile tylko zdołałam. Położył obie dłonie na mojej głowie, zanurzył palce w moich włosach i zaczął za nie mocno ciągnąć, równocześnie popychając biodra do przodu i zmuszając mnie do pochłonięcia go niemal w całości. Dławiłam się, ale nic mnie to nie obchodziło.

A nie obchodziło mnie to, bo chciałam więcej. Chciałam go całego. Nigdy nie przestałam tego pragnąć.

Położyłam dłonie na jego biodrach, próbując się go przytrzymać. Coraz mocniej wbijałam w niego paznokcie – w końcu jęknął z bólu, mimo to jego ruchy były coraz szybsze, aż nie mogłam oddychać. Zacisnął palce na moich włosach tak mocno, że byłam pewna, że mi je wyrwie, i...

– Tegen – powiedział, jęcząc i z trudem łapiąc powietrze. – Nigdy jeszcze nie czułem czegoś takiego, mała. Żadna nie robiła mi tak dobrze...

Wiedziałam, zawsze to wiedziałam. Kurwa, od kiedy marzyłam o tej chwili? Od tak dawna, jak pamiętam, pewnie od zawsze.

To zawsze był on. To zawsze powinien być on.

Znów poczułam łyzy pod powiekami. Moje tak dawno temu złamane serce znów pękło, roztrzaskało się, rozprysło na kawałki. A w jego miejscu pojawiło się nowe. Jak feniks z popiołów.

Po wszystkim – kiedy już Cage posiadał każdą cząstkę mnie i kiedy już znalazł się wszędzie, gdzie tylko mógł – leżeliśmy obok siebie na podłodze jego pokoju, dzieląc się papierosem.

– Co teraz? – wyszeptałam.

Odwrócił do mnie głowę i spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Nic – odparł.

– Nic? – powtórzyłam, czując nagły przypływ paniki. Po prostu mnie wypierdolił? Znowu?

– To ja i ty, Filiżanko – powiedział, przewracając się na bok i kładąc dłoń na moich gołym brzuchu. – I nic. Bo nic innego poza nami już się, kurwa, nie liczy.

Cage dźwignął Tegen z podłogi i położył ją na łóżku. Wpatrywał się w nią przez chwilę, wodząc oczami po jej nagim ciele, po prostu patrząc, jak śpi.

Kiedy powiedział, że nie kocha żadnej kobiety, którą pierdoli, kłamał.

Kochał już kogoś przedtem. Kochał jedną z nich. Tylko że do tej pory sobie tego nie uświadamiał.

Kochał Tegen. Kochał ją przez większą część jej życia, tylko dotąd nie zdawał sobie sprawy z tego, czym było to uczucie.

O miłości nie świadczy liczba dni, jakie się z kimś spędza albo to, od jak dawna się kogoś zna, i z pewnością, kurwa, nie świadczy o niej to, czy się z kimś pierdoliło i ile razy.

Zdaniem Cage'a o miłości świadczyło to, co jest się zdolnym dla kogoś zrobić. To, jak bardzo się o kogoś dba. A on zawsze się troszczył o Tegen i nigdy nie przestał. Była jego rodziną, najlepszą przyjaciółką. W tej chwili, kiedy tak na nią patrzył, zrozumiał, że mógłby oddać życie nie tylko za siostry, braci z klubu czy nawet za swojego ojca, ale również za nią.

Nie ma mowy, żeby wróciła do Kalifornii. Za cholerę.

Przywiąże ją do jebanego łóżka, jeśli będzie musiał.

Rozdział siedemnasty

Ubrana w czarne legginsy i o wiele za dużą różową koszulkę, która miała na plecach srebrne skrzydła anioła, Elly wyszła z Danny z pokoju.

Klub wyglądał dokładnie tak jak zawsze. Na drzwiach sypialni braci znajdowały się tabliczki z ich imionami, na ścianach wisiły zdjęcia chłopaków z rodzinami i na motocyklach, i śmierdziało tu papierosowym dymem, rozlaną gorzałą i mężczyznami, którzy raczej wolili palić i pić niż wziąć kąpiel.

Każda jej wizyta w klubie przed pójściem do college'u nie najlepiej się kończyła i pozostawiała paskudny posmak w ustach. Mimo to nie miała żadnych złych skojarzeń i czuła się tu lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Przede wszystkim bezpiecznie.

W korytarzu słychać było charakterystyczne odgłosy, które towarzyszą uprawianiu seksu. Ellie zaczerwieniła się ze wstydu, kiedy rozpoznała niski głos Cage'a i odpowiadające mu okrzyki Tegen.

Wróciwszy myślami do szkoły średniej i jej własnych doświadczeń z Cage'em, uśmiechnęła się do siebie. Jeśli ten chłopak wyróżniał się w jakiejś dziedzinie, to na pewno w seksie. Sądząc z okrzyków Tegen, w tej chwili przechodził samego siebie.

Danny, która trzymała na rękach Harley, pokręciła głową i przyspieszyła kroku.

– Oto właśnie nasz pieprznięty i nasza pieprznięta – wymamrotała. – Teraz się kochają, ale daj im pięć minut, a będą sobie skakać do oczu. Przysięgam, są jak Kami i Cox w dawnych czasach.

Ellie spojrzała na nią spod oka.

– A tych dwoje uspokoiło się w końcu?

Danny prychnęła.

– Właściwie tak. Ale chyba głównie dlatego, że Kami chce mieć więcej dzieci, a on nie, więc całkowicie go odcięła od seksu.

– A co u ciebie i Rippera? – zapytała Ellie. – Wszystko gra?

Danny zatrzymała się i spojrzała przyjaciółce w oczy.

– Lepiej niż dobrze – odparła łagodnym głosem. – Jestem szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa.

Ellie popatrzyła na nią i poczuła ukłucie zazdrości. Co się z nią działo? Przecież dotąd była nieprzejednanym wrogiem dzieci. Najwyraźniej to, że została pobita i prawie zgwałcona, sprawiło, że nabrała wątpliwości co do swoich wyborów życiowych i zapragnęła obrać całkiem inną drogę.

Nie, nie żałowała tego, że wybrała studia i karierę. Żałowała jednak chyba trochę tego, że w college'u nie chodziła na randki, właściwie tylko się uczyła. Jej jedyny chłopak jak dotąd, milioner z upodobaniem do perwersji seksualnych, istniał tylko na kartach książki.

Nie, żeby sama gustowała w perwersyjnym seksie... czy jakimkolwiek innym.

– O mnie mówiłaś, ślicznotko?

Zza rogu wyszedł Ripper i uśmiechnął się do żony i córki. Za nim stanęli Dirty i Tap. Jednak Ellie skupiła się całkowicie na Ripperze. Kiedy ostatni raz go widziała, wykańczał właśnie butelkę tequili i wyglądał żałośnie. W tej chwili wyglądał całkowicie inaczej. Miała wrażenie, jakby stał przed nią zupełnie inny człowiek. Człowiek, dla którego całym światem były te dwie jasnowłose głowy, czworo błękitnych oczu i dołeczki w policzkach.

– Może – odparła Danny z uśmiechem. – Pod warunkiem, że przestałeś być głupio zazdrosny o ZZ.

Ripper przestał się uśmiechać, choć wyraz jego twarzy pozostał łagodny.

– Jasne, kochanie – powiedział cicho. – Już się nie będę wściekał.

– Fajnie, że się nie będziesz wściekał – powiedział Tap, mijając Rippera. – Ja tam, kurwa, dalej będę to robił. Zamknęli nas tutaj na cztery dni, a wszystkie cipy w tym pierdolonym klubie są już zajęte.

– Mogłeś zatrzymać swoją starą – powiedział Ripper, biorąc Harley od Danny i sadzając sobie ją na ramionach. – Zostałaby tutaj razem z tobą, zamiast przenieść się na południe i chajtnąć z jakimś dupkiem.

Tap otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale jego wzrok spoczął na Ellie i momentalnie się rozmyślił. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, od którego dziewczynie włosy zjeżyły się na głowie. Nie chodziło o to, że jej się zupełnie nie podobał. Może był nieco zbyt niski jak na jej gust, ale poza tym szczupły, czysty i o zadbanych, długich, czarnych włosach. Tyle że był w wieku jej ojca. A może nawet starszy.

– Zapomniałem o tobie – powiedział, podchodząc do niej. Ellie natychmiast się cofnęła. – Lubię wielkie czarne dupy i czekoladowe cipki – ciągnął Tap. – A tutaj nie ma za dużo tego towaru.

– Jezu, Tap! – krzyknęła Danny. – Wyrażaj się!

Nagle przed Tapem wyrósł Dirty.

– Odpierdol się od niej – powiedział ponurym głosem. – Albo jedyną cipą, jaką zobaczysz, będziesz ty sam, płaczący po tym, jak skopię ci dupę.

Tap uniósł brwi dokładnie w tej samej chwili, gdy Ellie otworzyła usta. Nie dorastała w klubie tak jak Danny, lecz widziała na tyle dużo, aby wiedzieć, że chłopaki Deuce'a trzymają ze sobą i za łby biorą się jedynie wtedy, gdy w grę wchodzi dobro ich kobiet lub dzieci.

Ellie nie była niczyją kobietą, nawet nie przyjaźniła się już z Danny, a mimo to Dirty właśnie zagroził Tapowi. Ze względu na nią.

– Chodź, Ellie – powiedziała Danny poirytowanym głosem. – Znajdę ci pokój. Najwyżej jeden z chłopaków prześpi się na kanapie.

Ellie wyszarpnęła ramię z jej uścisku. Zareagowała tak gwałtownie po części dlatego, że ostatnio była nerwowa, a Danny ją zaskoczyła, ale głównie ze względu na zachowanie Tapa.

– Nie – odparła. – Dziękuję, ale zostanę z Dirtym.

– Co takiego? – wyjąkała Danny, gapiąc się na nią. W sumie wszyscy się na nią gapili, nawet Dirty.

Dlaczego wszyscy patrzyli na nią tak, jakby nagle zwariowała? Czuła się bezpieczna przy Dirtym – w końcu uratował jej życie. I co z tego, że miał pewne problemy? Ostatnio ona również miała mnóstwo problemów i kto jak kto, ale Dirty powinien ją zrozumieć. Cokolwiek przytrafiło mu się w dzieciństwie, wiedział dokładnie, jak się czuła, może nawet lepiej niż ona sama.

– Możesz wziąć mój pokój – powiedział Dirty, odwracając się od Tapa. – Przekimam na dole.

Ellie nie podobał się ten pomysł. Dopóki po klubie będą się kręcić ludzie tacy jak Tap, nie chciała zostawać na noc sama. W sumie, jak tak o tym pomyśleć, w ogóle nie chciała nigdzie zostawać sama.

Jezu, była taka żałosna. Bezradna i bezsilna. Nie potrafiła nawet zatroszczyć się o własne życie.

– Nie musisz – powiedziała cicho, nie odrywając od niego oczu. – Będą się czuła... lepiej... jeśli zostaniesz ze mną.

Dirty próbował nie zwracać uwagi na trzy pary oczu gapiące się w niego, kiedy patrzył na Ellie, nie mógł jednak zignorować bijącego mocno serca.

Co było nie tak z tą dziwką? Najpierw wróciła po tym, jak ją zaatakował, żeby go pocieszyć. Potem uratowała go przed koniecznością wyjaśniania Danny,

dlaczego się umył i ogolił. Nie, żeby miał coś sensownego do powiedzenia. Szczerze mówiąc, sam do końca nie wiedział.

A teraz okazało się, że czuje się z nim bezpiecznie. I to na tyle, żeby spać z nim w jednym pokoju. Ze wszystkich facetów zgromadzonych tutaj, Ellie czuła się bezpiecznie właśnie z nim.

Jezu Chryste. Był jedynym gościem w tym klubie, z którym żadna kobieta nie powinna się czuć bezpiecznie.

Co tu się działo? Dotąd jego świat miał sens. Nie był ładny ani polukrowany. Z pewnością był czymś nie do pozazdroszczenia.

Ale wiedział, jak w nim żyć, żeby doczekać następnego dnia. W jego przypadku to działało.

Aż do teraz. Aż do spotkania z nią. Nagle wszystko przestało działać i nic, kurwa, nie miało już sensu.

Wiedział, że jeśli spróbuje coś powiedzieć, głos mu się załame i wszyscy stojący w tym korytarzu zrozumieją, jak bardzo jest pojebany. Dlatego tylko wyjął paczkę papierosów, zapalił jednego, włożył paczkę z powrotem do kieszeni, popatrzył na Ellie i wskazał brodą na drugi koniec korytarza. A potem ruszył przed siebie. Poczł coś w rodzaju męskiej dumy, kiedy usłyszał za sobą tupot bosych stóp Ellie po betonowej podłodze.

Nie zabiegał nigdy o uwagę kobiet, jednak podobało mu się, że spośród wszystkich braci wybrała właśnie jego, chciała z nim spać w jednym pokoju, szła za nim korytarzem. Czuł, że ma w sobie siłę, i to nie taką, jaką stosował do niewolenia kobiet. Ta była inna, łagodniejsza, wydawała się krążyć spokojnie w jego żyłach, sprawiając, że się prostował, a na jego twarzy pojawiał się uśmiech.

Czy tak właśnie czuje się mężczyzna, który ma swoją kobietę? Kobietę, której imponowała jego fizyczna siła, chciała jego ochrony, ulegała tylko jemu.

Dirty zatrzymał się przed swoim pokojem, wyjął klucz i przekręcił go w zamku. Otworzył drzwi i wpuścił Ellie do środka. Sunął oczami po jej ramionach, krągłych kształtach, zatrzymując się na tyłku. Był seksowny jak diabli, wyglądał na miękki i podskakiwał, kiedy szła, podobnie jak jej piersi.

Nic z tego nie wydawało mu się odpychające. W sumie, im dłużej się jej przyglądał, tym bardziej podobało mu się jej niedoskonałe ciało, ciemna skóra i czarne włosy. Nie wyglądała jak dziwki z klubu, tlenione blondyny ze sztucznymi cymbkami i ciałami pokrytymi tatuażami.

Co ważniejsze, nie przypominała również jego zastępczej matki. Nie miała w sobie nic z niej. Nigdy nie skrzywdziłaby dziecka. Była miła nawet wtedy, gdy nie powinna być.

– Dirty?

Ellie odwróciła się do niego. Wgapił się w jej obfite piersi, po czym przeniósł wzrok na piękną twarz.

– Tak?

– Jak masz naprawdę na imię? – zapytała. – Dziwnie się czuję, nazywając cię Dirtym.

Żołądek podszedł mu do gardła. Tylko Deuce znał jego prawdziwe imię. Ostatnią osobą, która go używała, była ONA.

Ogarnęło go podniecenie. Chciał jej powiedzieć, chciał, żeby wiedziała, choć nie miał pewności, dlaczego tego pragnął ani co z tego wyniknie.

– Michael – powiedział szybko, zanim zdążył się rozmyślić.

Ellie spojrzała na niego ze zdziwieniem, po czym na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Michael – powtórzyła. – Jak księżę aniołów, chroniący przed siłami zła.

Dirty wpatrzył się w nią. Czy ona właśnie porównała go, kurwa, do anioła? Właśnie jego? Chyba ocipiała. A może na skutek pobicia doznała uszkodzenia mózgu?

– Dziękuję ci, Michaelu – ciągnęła łagodnym tonem. – Za to, że mnie chronisz.

Przełknął z trudem ślinę. Nie miała pojęcia, że w człowieku, któremu dziękuje, mieszka potwór.

Rozdział osiemnasty

Weź, kurwa, przestań – wyszeptałam, próbując powstrzymać wszędobylskie ręce Cage’a. – Wszyscy się na nas patrzą.

Właściwie to nie było dobre słowo. Każda z osób obecnych w sali albo się na nas gapiła z otwartymi ustami, albo się z nas otwarcie śmiała. Motocykliści, ich stare i dzieci, wszyscy zamknięci w klubie. Ci, którzy pojawili się później i nie wiedzieli o mojej awanturze z Deucem, zostali o niej szybko poinformowani. A co gorsza, Cage wciąż mnie obmacywał, non stop, dwadzieścia cztery na dobę.

Marzyłam o tym przez cały okres dorastania.

Tyle że akurat teraz było to cholernie żenujące. Dla wszystkich poza Deucem i Evą nasz niespodziewany związek był najlepszą komedią sezonu. Deuce kompletnie nas ignorował, a Eva ciepło się do nas uśmiechała. Było to prawie tak samo żenujące, jak te śmiechy.

No i była jeszcze Danny. Nie odezwała się do mnie ani słowem, nawet nie patrzyła w moją stronę.

ZZ.

Musiała o wszystkim słyszeć. A pewnie nawet więcej.

Co dziwne, czułam się winna. Serio. Chociaż nie znosiłam tej małej miss, to jednak dorastałam przy niej i myśl, że mogłaby mnie nienawidzić, tak serio nienawidzić, a nie tylko się wkurzać na moje zwykle beznadziejne podejście do wszystkiego, jakoś nie do końca mi pasowała.

Co prawda pojawienie się w klubie Dirty’ego, któremu ze wszystkich ludzi na świecie towarzyszyła akurat Ellie, wywołało taki efekt, jakby do klubu wbiła modelka w bieliznie z kolekcji Calvina Kleina, i na jakiś czas odwróciło uwagę ode mnie i Cage’a. Jednak potem Dirty prawie nie wychodził ze swojego pokoju, a jak

już to robił, to szedł zwykle do kuchni, więc wszyscy znów skupili się na nas.

Wszystko przez to, że nas tu, kurwa, zamknęli. Co za durny pomysł. Utknęłam tu, na dodatek bez własnych ciuchów, więc musiałam pożyczać od Kami, jedynej, która była tak szczupła jak ja. Obcisłe dzinsy nie były takie najgorsze, chociaż okazały się ciasniejsze niż lubiłam, ale prawie przezroczysta fioletowa koszulka na ramiączkach prezentowała się naprawdę okropnie. Nie mogłam się doczekać, kiedy pralka skończy pranie, żebym znów mogła włożyć własne ciuchy.

A był dopiero poniedziałek. Musiałam przetrwać jeszcze dwa dni. A może dłużej, jeśli to, co Deuce zaplanował na środę, z jakiegoś powodu nie wypali.

Co gorsza, moja matka nie miała zamiaru się ruszyć z pokoju Deuce'a i Evy, a Jase rozbił sobie obóz na korytarzu, licząc, że w końcu jednak stamtąd wyjdzie. Hawk, na szczęście, trzymał się na dystans, prawie się nie odzywał i zajmował się Christopherem. Za to należało mu się podziękowanie, moja matka nie miałaby żadnych szans, gdyby obaj się na niej emocjonalnie uwiesili.

A skoro już o emocjach mowa, dalej nie wiedziałam, jak rozmawiać z nią o jej wspomnieniach, żeby jeszcze bardziej jej nie rozstroić.

Siedziba Hell's Horsemen jak zwykle przypominała burdel na kółkach.

– Nic mnie, kurwa, nie obchodzi, że się gapią – powiedział Cage, przytrzymując mi ręce i napierając całym ciałem. Walnęłam plecami o kontuar baru. Cage natychmiast mnie objął i przytrzymał w miejscu.

– Głodny jestem – wysapał cicho w moją szyję.

– Nie jestem twoją stołówką – syknęłam, chociaż robił mi uchem coś takiego, że musiałam zmrużyć powieki.

– Nie? – Zaśmiał się cicho, gryząc mnie delikatnie w kark. – A komu non stop lizałam cipkę? Czy to aby nie ty wciskałaś mi ją w usta, jakbyś chciała się dokopać do złota?

Ktoś po mojej lewej parsknął donośnym rechotem i poczułam, że się czerwienię. Cage zupełnie nie zwracał na to uwagi albo miał to kompletnie gdzieś.

– Przestań – poprosiłam, ponownie go odpychając. – Nie przy wszystkich.

Podniósł się z miejsca i stanął nade mną.

– Chcę, żeby wiedzieli, że już nie jesteś z ZZ – szepnął. – Że teraz, kurwa, jesteś moja.

Moja. Jego.

Ten gość mnie naprawdę dobijał. Powoli. Mogłam się tylko przyglądać własnej agonii, nieruchoma i całkowicie świadoma tego, co miało nastąpić za chwilę.

– Daj się pocałować, Filizanko. – Pochylił się i przycisnął usta do moich warg. Jego język wśliznął się do środka, a palce przesunęły się po moich włosach. Zanim zdążyłam się połapać, co się dzieje, już stałam na palcach i otaczałam go

ramionami, odwzajemniając pocałunek z równą gorliwością i całkowicie zapominając, gdzie jesteście i że zdecydowanie nie jesteście tu sami.

Żadne z moich poprzednich seksualnych doświadczeń z innymi facetami nie mogło się równać z tym, co teraz przechodziłam. Nie mogłam się powstrzymać, powiedzieć „nie”, i niezależnie od tego, czego domagał się Cage, wciąż chciałam więcej, więcej i więcej.

Niby czułam się zaspokojona, a jednocześnie nie byłam w stanie się przy nim opanować. Pragnęłam więcej.

Jego prawa dłoń wśliznęła się pod pożyczoną koszulkę i powędrowała wzdłuż mojego boku, żeby spocząć na piersi. Tego już było za wiele.

– Przestań! – wrzasnęłam ze wszystkich sił. Osiągnęłam przynajmniej tyle, że oderwał się od mojej piersi.

Uniósł ręce, skręcając się ze śmiechu.

– Wyluzuj.

– Właśnie, Tegen. Wrzuć na luz. Wszyscy już jakiś milion razy widzieliśmy Cage’a z gaciami opuszczonymi do kostek.

Spojrzałam z wściekłością na Angera, co tylko jeszcze bardziej go rozbawiło.

– No co? – prychnął, wzruszając ramionami. – Nie jesteś pierwszą, do której dobierał się przy tym barze. Ani drugą, dziesiątą czy nawet czterdziestą piątą.

Popatrzyłam na Cage’a. Przestał się śmiać i warknął z irytacją.

– Dzięki, chuju – wycedził i popatrzył na Angera. – Teraz będę potrzebował jebanego łomu, żeby rozłożyła dla mnie nogi.

Opadła mi szczęka.

– Co takiego?! – zawylałam. – Całkiem ci odwaliło?

Poniżona i urażona wybiegłam z sali. Znów. Ciągle mi to robił. A ja na to pozwalałam. Wkurzał mnie, potem dawałam się uspokoić za pomocą paru słów, znów mnie wkurzał, zawstydział, a potem całował, aż mi przeszło.

Czemu tak kompletnie durniałam w jego towarzystwie?

Kiedy w końcu miałam czas się i przemyśleć to wszystko, co wydarzyło się w tak krótkim czasie, wydało mi się to strasznie dziwne. Tak jakby nie była to nasza codzienność, tylko wakacyjny romans, coś, czego nie mogłam zabrać do domu i pozostaną mi jedynie wspomnienia.

Co się wydarzy, gdy już nastanie środa? Czy Cage przyjedzie do mnie do San Francisco? Czy znów zacznę regularnie wpadać do domu? Weekend tu, weekend tam? Czy od teraz zamieszkać z Cage’em, a nie z moją matką?

I na jakim właściwie byliśmy etapie? Powiedział, że chce, abym usiadła z tyłu jego motocykla, że jestem „jego”, ale nigdy nie wdawał się w żadne szczegóły.

A kiedy ja próbowałam poruszyć ten temat, Cage nawet mnie nie słuchał,

zaraz brał się do całowania, obmacywania i pierdolenia. Za każdym razem.

– Tegen!

Zatrzymałam się i wzięłam głęboki oddech, zupełnie nie wiedząc, czego mogę się spodziewać, kiedy spojrzę na wołającą mnie Danny.

Stała jakieś trzy metry dalej i patrzyła na mnie z lekkim uśmiechem.

– Pomyślałam, że pewnie przydadzą ci się jakieś ciuchy, które nie pochodzą od modnego francuskiego projektanta – powiedziała.

Odetchnęłam z ulgą. Nie chciała walczyć. Nie dałabym rady stoczyć kolejnej walki. Każdy powrót do domu wyczerpywał mnie emocjonalnie. Tym razem wszystkie odczucia wydawały się jeszcze silniejsze. Co miało zarówno dobrą, jak i złą stronę. Wypełniał mnie totalny chaos.

– Ale najpierw...

Natychmiast przestałam iść w jej stronę. Oho, zaczyna się.

– Tak?

– Wszystko u niego dobrze? – zapytała. – Jest szczęśliwy?

Patrzyłam na nią, choć wyraźnie starała się unikać mojego spojrzenia. Jasne, że bardzo jej zależało na ZZ.

– W porządku – potwierdziłam. – Ale szczęśliwy? Zdecydowanie nie.

Skinęła głową w milczeniu, jakby takiej odpowiedzi właśnie się spodziewała. W końcu wzięła głęboki oddech.

– To chcesz te ciuchy? – zapytała, pokazując w kierunku swojego pokoju.

– No kurwa! – wymamrotałam. – Jasne, że tak!

Potrząsając pięścią, Cage spojrział na Angera, który leżał na podłodze z rozkwaszonym nosem.

– Przystań się wpierdalać – warknął. – Przystań się wpierdalać w moje sprawy.

Anger odwrócił się i wypluł złamany ząb.

– Pierdol się – wycharczał. – Od kiedy to Tegen jest twoja? Z tego, co słyszałem, obskoczyła parę łóżek, co oznacza, że jest klubową dziwką.

Cage poczuł, jak zalewa go fala gniewu. Zawsze zaczynało się od lekkiego drżenia, które narastało, aż w końcu całe jego ciało wpadało w wibracje, których w żaden sposób nie umiał powstrzymać, przez które pakował się w bójki, choć zupełnie nie miał pojęcia, jak do nich dochodziło.

– Nie kumam, o co się tak rzucasz, bracie. – Anger usiadł na podłodze. – To wcale nie jest jakaś superlaska.

W następnej chwili Cage zorientował się, że wrzeszczy. Wrzeszczy i wyje, ma wykręcone do tyłu ręce, podłoga umyka mu spod stóp i ktoś ciągnie go na zaplecze.

W polu jego widzenia pojawiła się Eva, która zmierzyła go zmartwionym

spojrzeniem

– Cage! – krzyknęła, pstrykając mu palcami przed twarzą. – Cage!

Zamrugał powiekami zdezorientowany, wpatrując się w swoją macochę.

– Weź się, kurwa, uspokój! – zażądała.

Z miejsca się, kurwa, uspokoił. Eva była cholernie wkurzona. I w ciąży. Ostatnio gdy była wkurzona i w ciąży, niemal straciła Ivy i sama przy tym o mało nie umarła. Patrząc ponad jej ramieniem na bar, zobaczył Angera, który opierał się o kontuar, przyciskał do policzka kufel z piwem i spoglądał na niego z wrogością.

Co to w ogóle, do chuja, było?

Ten, który go przytrzymał, szarpnął nim i pomógł wstać, a potem dość mocno odepchnął na bok. Kiedy Cage spojrział za siebie, zobaczył wściekłego Hawka.

– Zaraz cię skasuję, bracie – zagrzmiał Hawk. – Mamy tu pełno bab i dzieciaków i jak nie przestaniesz świrować, pierdolną ci tak, że padniesz.

Zgoda. Hawk był go w stanie tak pierdolnąć, o ile Cage nie pierdolnąłby go pierwszy. Ale wystarczył jeszcze jeden rzut oka na Evę, która doskonale wiedziała, co dzieje się w jego głowie i nie wyglądała na zbyt szczęśliwą z tego powodu, wystarczył, aby odepchnął te myśli na bok i odpowiedział skinieniem głowy.

– Masz szczęście, że ojciec jest z tyłu – syknęła Eva. – Nie jestem pewna, czy tym razem zdołałabym cię ochronić przed jego pięściami.

Cage zacisnął zęby. Ochronić go? Przecież to ten stary gnojek uczył go, jak walczyć. Byli tego samego wzrostu, taka sama gorąca, gniewna krew buzowała w ich żyłach. I nie zapominajmy, że stary miał sześćdziesiątkę na karku.

Kurwa, kogo chciał oszukać? Stary był jak czołg, dałby radę sześciu gościom, gdyby musiał. A on zawsze był w niego pod tym względem wpatrzony. Chciał być taki jak ojciec, kiedy dorośnie.

Teraz wystarczało mu, gdy usłyszał od niego „dziękuję” albo „dobra robota”. Przynajmniej do czasu, aż któryś z nich znów zaczął.

– Cage – odezwała się Eva. – Mam cię znów zmusić do słuchania Billie Holiday? Wiesz, że jestem do tego zdolna.

Z trudem powstrzymał drżenie ust, wywołując jej szeroki uśmiech.

– Biegnij za nią, spróbuj to naprawić – szepnęła mu na ucho, pokazując kierunek, w którym pobiegła Tegen. – I nie masz jej rozbierać, tylko naprawdę to naprawić.

– Kopnie mnie w jaja. – Skrzywił się na samą myśl.

Hawk zacisnął dłoń na jego ramieniu.

– Nie bądź jebanym głupkiem – powiedział. – Siedzeniem na dupie niczego nie załatwisz. Będiesz siedział, aż zostaniesz całkiem sam. A po tym, co odstawiasz z tą hipiską, widzę, że już nie chcesz dłużej siedzieć sam.

Hawk odwrócił się i ruszył cicho w głąb klubu, ignorując spojrzenia Cage'a

i Evy. Musiał naprawdę cierpieć, widać to było na jego twarzy, po tym, jak szedł, słycać było to w jego głosie. Garbił się, jakby na jego ramionach spoczął ciężar całego świata.

Cage znów spojrzał na Evę.

– Serio mnie kopnie – powtórzył.

Eva wzruszyła ramionami.

– Rozejrzyj się, Cage. Z chaosu zwykle rodzi się najsilniejsza miłość.

Chaos. No cóż, akurat z nim on i Tegen byli za pan brat.

– Gorzej z prawdziwą, odwzajemnioną miłością, o której mówiła Eva. Jak mieli rozpoznać, że to ona?

Domyślał się, że chodzi o czas. Czas im to powie. A potem nagle przypomniał sobie jej słowa...

„Do środy?! We wtorek muszę wrócić do pracy!”.

Tegen nie mieszkała już w Miles City. Żyła w jebanej Kalifornii. Miała robotę, mieszkanie i pewnie jakichś przyjaciół. Całymi latami budowała sobie tam życie.

A on był tak nią, kurwa, pochłonięty, że prawie w ogóle nie pomyślał, co będzie, kiedy już wyjdą z zamknięcia. Nie miał czasu.

Pobiegł szukać Tegen. Kilka zdyszanych oddechów później zobaczył ją, jak wychodziła z naręczem ciuchów od Danny i zmierzała w kierunku pokoju Rippera.

– Musiałaś to, kurwa, zrobić? – zapytał, podchodząc do niej. – Musisz się zawsze zachowywać jak jakaś obłąkana jędza?

– Chyba sobie jaja robisz – odparła. – Wściekasz się na moją reakcję na to, co robię? Na to, że obmacywałeś mnie przy wszystkich, jak jakąś klubową dziwkę?! Mówiąc, że będziesz potrzebował łomu, żebym rozłożyła nogi? Zachowujesz się jak seksistowski zjeb i spodziewasz się, że zatańczę przed tobą z radości? Albo przewieszę się przez bar i pozwolę się wypierdolić przy wszystkich?!

Cage rozdziawił usta i natychmiast je zamknął. Co niby miał na to, kurwa, odpowiedzieć? Miała rację. Zachowywał się właśnie tak, jak to opisała.

Po prostu nie pomyślał, że...

Kurwa. Nie pomyślał. I tyle.

Tegen precyzyjnie przycisnęła się obok niego.

– Myślisz, że nie słyszę, jak połowa chłopaków gada, że przeskakuję z łóżka do łóżka? Wiem, że mają mnie za dziwkę, ale ty powinieneś wiedzieć, jaka jest prawda, nie? – Spojrzała na niego przez ramię, zatrzymując się przy drzwiach. – Wiesz, prawda?

Jezu... Nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję, czy Tegen jest klubową dziwką, czy nie.

– Wracaj do mojego jebanego pokoju. – Podeszedł bliżej, szarpnął ją za

ramię, otworzył drzwi i wepchnął ją do środka.

– Kurde, Cage! – wrzasnęła, rzucając w niego stosem ubrań. – Przestań mnie tak traktować! Przestać mnie wpychać do pokoiów, mówić o mnie, jakby mnie przy tym nie było, a przede wszystkim przestań się zachowywać jak ten prymityw, twój stary!

– A co chcesz zrobić z ZZ? – zapytał, kompletnie ją ignorując. – Mam do niego zadzwonić czy sama ogarniesz to gówno?

Tegen zamurowało.

– Co?

– Ogłuchłaś? – Czuł, że kończy mu się cierpliwość. – Musisz mu powiedzieć, że to gówno między wami, czy co to było, już się skończyło. Oddaj mu mieszkanie czy co tam, załatw to. Później się będziemy martwić, jak zabrać twoje graty.

Patrząc w jej rozszerzone ze zdumienia oczy, Cage wyczytał odpowiedź, której szukał. Miała zamiar wrócić do domu.

– Co ty w ogóle pierdolisz? – zapytała Tegen. – Niby dlaczego miałabym oddawać mu mieszkanie?

On jednak bezmyślnie brnął dalej:

– Mówiłem ci, że chcę, żebyś została moją jebaną dziewczyną. A ty się zgodziłaś.

– Wiem! – odwarknęła. – Ale dalej nie widzę, co to ma wspólnego z moim mieszkaniem?

Cage się wściekł. Jak na tak mądre dziecko, wyrosła na strasznie durną dorosłą.

– Bo moja dziewczyna nie może przecież, kurwa, mieszkać trzy stany dalej. I to z jakimś innym gościem. Co ty, kurwa, masz w głowie, Tegen?

– Serio? – prychnęła. – Może powiesz mi, co jeszcze mogę, a czego nie mogę robić? A może jest w tym burdelu jakiś poradnik dla lasek, który powinnam przeczytać? A nie... zaraz – Zachichotała. – Przecież żaden z was, pojeby, nawet nie umie czytać. Jeden ZZ umiał.

– Jeśli ci się wydaje – przerwał jej – że po tym, co zaszło między nami, znów wskoczysz komuś innemu do łóżka, to się, kurwa, grubo mylisz.

– Wskoczę do łóżka? – zachrypiała. – Przed tym weekendem byliśmy ze sobą tylko raz! Raz, przez całe dwie minuty, po których powiedziałaś mi, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego! Nikomu nie wskakiwałam do łóżka, to ty wykopałeś mnie ze swojego i poszedłeś do innego!

Chuj by to strzelił! O co ona się ciągle tak wkurwiała? Dlaczego nie mogła się przy nim ogarnąć nawet na pięć sekund?

– Czy ty, kurwa, chcesz doprowadzić do tego, żebym ci rozjechał ten popierdolony łeb?! – ryknął. – Czego ty, głupia cipo, w ogóle ode mnie chcesz?

Powiedz mi to, kurwa, wreszcie, żebym mógł to spełnić i żebyś w końcu zamknęła ten jebany ryj!

Nie trzymała już żadnych ubrań, więc nie był zaskoczony, że tym razem rzuciła się na niego z gołymi pięściami. Zaczekał ułamek sekundy i odsunął się na bok, po czym chwycił ją w pasie, podniósł i podszedł z nią do łóżka.

– Cage! – darła się jak opętana, próbując usiąść. – Przestań się nade mną znęcać!

Nagle poczuł, że opuszczają go siły. Potrafiła go wykończyć. Nienawidził tych ciągłych przepychanek. Za bardzo przypominały tę pojebaną więź, jaka łączyła go z ojcem, a naprawdę nie chciał, żeby związek z Tegen przerodził się w coś takiego.

– Jezu... – Odwrócił się od niej, przyglądając włosy. – Nie chciałem, żeby tak wyszło.

Dlaczego te wszystkie jebane baby muszą być takie popierdolone?

Wiedział, że ten weekend nie był tylko nieustająca orgią. Czuł, że taka była prawda, czuł to w głębi serca za każdym razem, gdy w nią wchodził, patrzył na nią, czuł, jak jej ciało się odpręża, a także jak odpręża się jego ciało. Wiedział, że dzieje się coś kurewsko zajebistego.

Strasznie na nią leciał; ona natomiast strasznie leciała na niego. Czegoś takiego nie dało się udawać. Był z tyloma kobietami, że doskonale wiedział, co to było.

Tyle że ona dalej zachowywała się, jakby ją pojebało.

Ta pierdolnięta cipa naprawdę załazła mu za skórę. Zmuszała go do myślenia najpierw o jednej rzeczy, potem o następnej i kolejnej, aż w końcu wracał do początku i kompletnie się gubił we własnych uczuciach. Czuł się tak, jakby ktoś mu przywiązał mózg do pręgierza.

„Z chaosu zwykle rodzi się najsilniejsza miłość”.

Właściwie to kiedy Eva zamieniła się w jakiegoś jebanego Buddę? Chociaż biorąc pod uwagę, że rada pochodziła od kobiety, która okiełznała swojego starego, mogło być w niej jakieś ziarenko prawdy.

Czekając na kolejny cięty komentarz Tegen, Cage spojrzał na dziewczynę i zobaczył, że stoi zaledwie parę centymetrów od niego. Chwilę później wspięła się na palce, objęła go i uniosła głowę.

– Przepraszam – wyszeptała i pocałowała go delikatnie. Ich języki natychmiast się ze sobą splotły, a jej dłonie zsunęły się z jego karku na pierś, potem na brzuch i niżej...

– Zaczekaj – przytrzymał jej rękę. Spojrzała na niego zaskoczona. – Czy ty mnie właśnie przeprosiłaś?

Tegen zmarszczyła brwi.

– No tak.

– Naprawdę? – Wpatrywał się w nią ze zdumieniem. – Ty, Tegen Louise Matthews, zdobyłaś się na przeprosiny?

– Tak – powtórzyła. – Uznałam, że skoro największa męska dziwka świata mnie przeprosiła, to ja ją również mogę.

Skrzywił się. Miał dosyć nieustannych aluzji do jego życia erotycznego, ale nie chciał się już kłócić, więc odpuścił.

– Mogę wrócić do ściągania ci spodni? – zapytała.

– Jeśli tylko pozbędziesz się w ten sposób tej okropnej miny.

– Może...

– Kochana, potrzebna mi jest gwarancja albo nic z tego. Nie będę pierdolić laski, która wygląda tak, jakby wołała pójść zrobić pranie. Nie jestem pewien, czy moje ego męskiej dziwki jest w stanie wytrzymać taki cios.

Najpierw delikatnie zadrżały jej wargi, a chwilę później Cage zorientował się, że kobieta, która przed nim stoi, chichocze.

Tegen.

Rozchichotana.

Od razu mu stanął.

– Śmiej się – wychrypiał, zachodząc ją od tyłu. – Dobrze ci z tym.

– Zamknij się – poprosiła z uśmiechem. – I mnie wypierdol.

Pchnął ją na łóżko i natychmiast na nią wskoczył.

– Prawie już doszedłem, Filiżanko – wydyszał, zmagając się z suwakiem od spodni. – Tobie odpierdalało, a ja od dobrych dwudziestu minut rucham cię w głowie, mogę nawet skończyć, zanim wsadzę kutasa w tę twoją nienasyconą cipkę. I zapomnij, że mogę potem drugi raz, jak już się spuszcze, to resztę nocy mam już z głowy. Tak więc masz, kurwa, pecha.

Chichot Tegen przemienił się w pełnowymiarowy ryk tak histerycznego śmiechu, że Cage przerwał i wpatrzył się w nią. Kurde, naprawdę młodo wyglądała z tą zaróżowioną twarzą i zmarszczonym nosem, gdy próbowała złapać oddech pomiędzy kolejnymi atakami śmiechu.

Nie krzywiła się. Nie wściekała. Nie patrzyła spod półprzymkniętych powiek ani nie zaciskała ust. Była młoda, zdrowa i zajebiście piękna.

Znów zabrał się do działania. Nie wiedząc, kiedy znów przytrafi mu się taka okazja, nie miał zamiaru jej marnować. Rozebrał ją tak szybko, jak tylko zdołał, i sięgnął po leżącą na szafce prezerwatywę, a potem...

Tegen jęknęła, kiedy wszedł w nią brutalnie. A potem, ku jego zaskoczeniu, znów się uśmiechnęła.

– Lepiej? – Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Twój kutas powinien pracować w ONZ – odpowiedziała. – Skurwiel potrafiłby zaprowadzić pokój na świecie.

Cage zatrzęsł się ze śmiechu.

– Kocham cię, Filizanko – wyznał. – Zawsze tak było, ale dopiero teraz to do mnie dotarło.

Jej zaskoczony jęk wywołał uśmiech na jego twarzy.

– A co zrobimy z tym jebanym mieszkaniem w Kalifornii?

Leżąca pod nim Tegen gwałtownie zadrżała. Przytrzymał jej głowę i spojrzał prosto w oczy.

– Kochanie?

– A co ja tu będę robić? – szepnęła.

– Doskonale, kurwa, wiesz, co będziesz tu robić – odszepnął, wysuwając się z niej powoli i wsuwając ponownie. – Usadysz swoją chudą dupkę z tyłu mojego motoru, wprowadzisz się do mojej jebanej chaty, będziesz gotować, sprzątać i pierdolić się ze mną, kiedy tylko będę miał na to ochotę. – Widząc gniew w jej oczach, wychrypiał: – Zamknij się. – Przez chwilę patrzył na nią z czułością. – A oprócz tego możesz robić, co ci się, kurwa, żywnie podoba. Znaleźć sobie jakąś pierdoloną robotę albo zacząć pisać te jebane książki, o których tyle ciągle nawijasz.

Przez chwilę panowało milczenie, a kiedy Tegen otworzyła w końcu usta, Cage skrzywił się odruchowo, bojąc się nadciągającej riposty. Ona jednak tylko zrobiła wdech i zamknęła je z powrotem. I tak kilka razy.

– Dobra – wyszeptała wreszcie, a on dostrzegł strach czający się w jej zielonych oczach. Był to ten sam strach, który sam odczuwał, lęk, że podjęli niewłaściwą decyzję, że to się nie uda i skończy jebaną katastrofą.

Tyle że towarzyszyło temu uczucie tak wielkiego szczęścia, że nic poza tym nie miało najmniejszego znaczenia.

Rozdział dziewiętnasty

Mamrocząc pod nosem przekleństwa, Deuce ruszył korytarzem i wpadł do pokoju Jase'a. Zamknął za sobą drzwi, po czym zdjął kurtkę i koszulkę i cisnął je w kąt. Ciągłe przeklinając, sięgnął do paska u spodni, ale zamarł, kiedy poczuł na dłoniach miękki dotyk.

Eva wpatrzyła się w niego swoimi wielkimi oczami.

– Kotku – powiedziała łagodnie. – Musisz się uspokoić.

– Taaa... – odburknął, odpychając jej ręce. – Nie ma takiej opcji, mała. Co mi strzeliło do tego głupiego łba, żeby zrobić ci dziecko? Jakbym nie miał, kurwa, wystarczająco dużo problemów z tymi, które już mam.

– Przecież chciałeś mieć więcej dzieci.

Deuce zdjął dżinsy, po czym odwrócił się od żony i ruszył w kierunku łazienki.

– Taaa... – wymamrotał do siebie. – Wszystko przez to, że mi staje na sam twój widok. A prawda jest taka, że już za późno na kolejne dziecko.

– Ej! – krzyknęła Eva. Zatrzymał się i odwrócił do niej. – Mnóstwo kobiet starszych ode mnie zachodzi w ciążę.

Pokręcił głową.

– Nie chodziło mi o ciebie. Nie twierdzę, że to ty jesteś za stara na dziecko, mała. To ja jestem na nie za stary. Mam sześćdziesiątkę na karku. Co ze mnie, kurwa, będzie za ojciec? Będę uczył dzieciaka jazdy na motorze, kiedy sam już będę chodził o lasce?

Eva wybuchnęła śmiechem.

– O lasce? – powtórzyła. – Ty? Kotku, jesteś w lepszej formie niż większość chłopaków z klubu! Mam na myśli... – Przerwała i zaczęła powoli sunąć oczami

po jego ciele. Jej wyraz twarzy raptownie się zmienił. – Aleś ty piękny – wyszeptała.

– Nie zaczynaj... – odparł niskim głosem i spojrzał wymownie na swoją najmłodszą córkę śpiącą na kanapie. – Nie zaczynaj czegoś, czego, kurwa, nie będziemy mogli skończyć.

Uśmiech Evy sprawił, że całe jego ciało się napięło. Nawet teraz, chociaż miał już prawie sześćdziesiątkę, a ona koło czterdziestki, wciąż nie mógł się nią nacieszyć. Ani tym, w jaki sposób na niego patrzyła. Łagodnie, a jednocześnie z pożądaniem. Tak samo patrzyła na niego, kiedy miała szesnaście lat i siedziała na stole piknikowym, gotowa rzucić całe swoje życie... dla niego, zgorzkniałego, poobijanego przez życie kryminalisty, który był od niej starszy o osiemnaście lat.

– Może w łazience? – zaproponowała.

Pokręcił głową.

– Marzę tylko o tym, żeby zmyć smród ze swojego starego jebanego cielska.

Zmarszczyła nos.

– Jestem w ciąży i mam chłopcę. Więc lepiej sobie ze mnie nie żartuj.

Roześmiał się i ruszył dalej.

– Mówiłem ci już, mała, jestem kurewsko stary.

– Chyba raczej staromodny – wyszeptała, idąc za nim.

W łazience Deuce pochylił się nad wanną i odkręcił prysznic, a Eva usiadła na blacie łazienkowym. Oparła się plecami o ścianę, położyła ręce na wciąż jeszcze niewielkim brzuchu i westchnęła.

– To chłopczyk – powiedziała z uśmiechem.

Deuce przeszył ją gniewnym wzrokiem.

– Zrobiłaś te jebane badania, chociaż powiedziałem ci, że nie chcę, żebyśmy znali płeć?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie. Po prostu mam przeczucie.

Zdjął bokserki i wszedł do wanny. Nie zasuwiał zasłonki, dzięki czemu mógł widzieć żonę.

– Wygląda zupełnie jak ty.

– Masz tam w środku rentgen?

Ze śmiechem pokręciła głową.

– Chodziło mi o Cage'a. Wygląda zupełnie jak ty w jego wieku.

Deuce skrzywił się.

– No i dobrze, kurwa. Gorzej, że ma popierdolone we łbie.

– Może Tegen to zmieni – odparła Eva, nie odrywając od niego wzroku.

Zamknął oczy, zanurzył głowę pod strumieniem gorącej wody i westchnął.

– To był już najwyższy, kurwa, czas, żeby tych dwoje wreszcie doszło do porozumienia. Teraz możemy wszyscy wrócić do normalnego życia, zamiast się

przejmować jebanymi bzdurami, których żadne z nas nie mogło zmienić.

– Wydaje mi się, że to coś więcej – powiedziała Eva. – Mick mówił mi, w jaką wściekłość wpadł Cage, kiedy dowiedział się o ZZ.

Deuce wziął mydło leżące na półeczce i zaczął się cały namydlać.

– Mam nadzieję, że nie – wyburczał. – Taka dziwka jak Tegen nie pasuje do naszego stylu życia. Moim zdaniem Cage powinien sobie znaleźć miłą, spokojną babkę, a nie jędzę wyklócającą się o byle pierdołę.

– Trochę za surowo ją oceniasz – odparła Eva. – Nie zapominaj, co się przytrafiło jej matce.

Deuce spojrzał jej w oczy.

– Nie pierdol mi tutaj. Wiesz dobrze, że troszczyłem się o nią i latami ją sponsorowałem, oczywiście na tyle, na ile mi pozwalała. Prawda jednak jest taka, że to nie jest materiał na żonę. To, jak pogrywa sobie z Cage’em, świadczy o tym, że dalej nie ma właściwego nastawienia. Ciągłe jest jędzowatą wariatką i pewnie zawsze nią będzie. Nie pozwolę, żeby mój klub i rodziny moich chłopaków rozpadały się, bo Tegen nie zna, kurwa, swojego miejsca.

– Ona kocha twojego syna, Deuce – powiedziała Eva łagodnym głosem. – Zawsze go kochała. To się nie liczy?

Deuce z przekleństwem na ustach zakręcił wodę i wyszedł z wanny. Eva ściągnęła z wieszaka ręcznik i mu go rzuciła. Wytarł się szybko, po czym upuścił go na podłogę. Podszedł do niej i położył jej ręce na biodrach.

– Zupełnie się, kurwa, nie liczy – powiedział szorstko. – Nie tym razem, mała. Kochasz faceta, kochasz życie. I tyle. Sama wiesz, jak to działa.

– A jeśli on ją również kocha?

Deuce zawahał się.

– Co ty, kurwa, pierdolisz? – powiedział w końcu. – Cage? Myślisz, że zabujał się w tej ścierce?

Eva wzruszyła ramionami.

– Kto wie? Z tego, co widziałam, jest to bardzo możliwe.

Niedobrze. Ostatnie, czego mu trzeba, to żeby jego jedyny syn związał się z tą szaloną hipiską. Co robi, jeśli Cage ucieknie z nią do San Francisco i zacznie nosić kwiaty we włosach? Przekáže klub Ripperowi?

Nie ma, kurwa, takiej opcji. Ripper ma już dziecko z jego córką. To powinno dupkowi wystarczyć.

Jeśli Eva ma rację i Cage jest o krok od wpadnięcia w poważne kłopoty z powodu tej cipki, Deuce musi to ukrócić. I to, kurwa, już!

– Chodź tu, mała – powiedział, przyciągając Evę do siebie. – Jeśli chcesz zaznać mojego zaganiacza, musisz się pospieszyć. Za pięć minut będę już chrapał.

Eva zacisnęła usta i w jej oczach pojawiły się wesołe ogniki.

– Kocham cię. – Roześmiała się.

– Jasne – prychnął.

Rozdział dwudziesty

Na skraju miasteczka, w miejscu, gdzie mieli dokonać transakcji, Dirty stanął i wyłączył silnik, jednak nie schodził z motocykla. Nie miał pewności, czy uda mu się pozbierać po tym wszystkim. Nie po spotkaniu twarzą w twarz z Mooresville'em. Nie po spędzeniu całego weekendu, a potem jeszcze kilku dni z Ellie. Nie po tym, jak codziennie widział jej pogodną twarz, słuchał jej śmiechu, patrzył, jak śpi, podczas gdy on leżał na posłaniu na podłodze. Słyszał jej ciche chrapanie, mamrotanie przez sen, a kiedy rozkopywała pościel, mógł zobaczyć jej brzuch pod zadartą koszulką.

Bojąc się, że przyśni mu się kolejny koszmar i znów ją zaatakuje, od kilku nocy nie zmrużył oka, lecz nic go to nie obchodziło, bo nie widział świata poza nią. Był zdezorientowany, nie mógł się skupić, myślał tylko o tym, jak brzmi jego prawdziwe imię w jej ustach, o tym, jak się poruszają, gdy je wypowiada, o dotyku jej mokrej skóry, o błagalnym spojrzeniu, którym go obrzuciła w tamtej alejce.

Tak bardzo chciał się z nią pierdolić, że to aż bolało. Był przerażony. Wystraszony na śmierć.

Był regularnie gwałcony przez kobietę, zgwałcił go też facet, sam gwałcił kobiety.

Nigdy tak naprawdę nie był z kobietą. W taki sposób jak inni mężczyźni.

I nigdy nie pocałował kobiety.

Nigdy.

Niech go chuj strzeli, co on się przejmuje całowaniem, skoro nie może znieść nawet cudzego dotyku? Na samą myśl o dotyku Ellie dostawał tak potężnej erekcji, że przyprawiało go to o dreszcze.

Taa... Jebać to. Nigdy nie będzie z Ellie, chyba że ją uśpi. A tego nie robi.

To, co naprawdę mógł zrobić, to zadbać o to, by Mooresville dłużej nie chodził po tym świecie lub przynajmniej trzymał się od niej z dala.

Wiedział bowiem z całą pewnością, że nie chce, by Ellie wyjechała. Pragnął zobaczyć więcej jej uśmiechów. Dalej słyszeć jej śmiech. Po prostu być w pobliżu. Albo przynajmniej w tym samym mieście, co ona.

Może od czasu do czasu udałoby mu się ją zabrać na przejażdżkę swoim motocyklem...

– Pierdol się!

Dirty uniósł wzrok i ujrzał Cage'a popychającego Coxa.

– Dotknij mnie jeszcze raz, chujku – zagrzmiał Cox – a cię zajebię.

Cage poczerwieniał ze złości.

– Tylko spróbuj, głupi skurwielu, tylko spróbuj!

– Zajebię was obu, jeśli się zaraz, kurwa, nie zamkniecie! – wrzasnął Deuce.

Dirty przewrócił oczami i odwrócił wzrok. Cage odchodził od zmysłów, odkąd obudził się we wtorkowy poranek i odkrył, że Tegen związała w środku nocy. Od tego dnia praktycznie nie trzeźwiał, wdawał się w bójki i po prostu był nieszczęśliwy.

Pierdolone baby. Dirty pokręcił głową. Może powinien się cieszyć, że nie był w normalnym związku? Jeśli znajome pary można było uznać za reprezentatywne, chyba miał szczęście. Z pewnością nie był duchowo przygotowany na radzenie sobie z takimi jebniętymi jędzami jak Kami, Tegen czy nawet Danny, która niby wyglądała na najnormalniejszą z nich, a jednak miała na sumieniu była kobietę Rippera, którą poczęstowała dwiema kulkami, który to czyn bez wątpienia lokował ją w kategorii jebniętych jędz.

– Dirty.

Zobaczył, że obok niego stoi Deuce.

– Prezesie?

– Tego kretyna już do reszty pojebało – powiedział Deuce, pokazując palcem w kierunku Cage'a.

No tak. Młody West pił bez przerwy od poprzedniego ranka.

– Weź go za fraki i zawieź do klubu.

Dirty uniósł ze zdziwieniem brwi.

– W tej chwili?

– Tak, kurwa, w tej chwili. Myślisz, że chcę, żeby się tak zachowywał, kiedy pojawi się tutaj Mooresville ze swoimi chłopakami? Albo kiedy będziemy odbierać towar? Napięcie będzie ogromne, wszyscy spodziewają się zadymy. Nie chcę, żeby mój popierdolony synalek dokładał jeszcze do pieca, bo rzuciła go dupa.

– Wszystko, kurwa, słyszę – wybełkotał Cage. – I ni chuja stąd nie pojedę.

Mężczyźni kompletnie go zignorowali.

– Znajdź kogoś innego – powiedział Dirty. Nie ma mowy, żeby odjechał, nie

zobaczywszy komendanta.

– Nie – odparł Deuce. – To rozkaz. I masz go, do kurwy nędzy, wykonać.

– Nie rób tego, prezesie – westchnął Dirty i zsiadł z motocykla. – Muszę tutaj być. Chcę się upewnić, że...

Deuce chwycił go za kołnierz kurtki, przyciągnął do siebie, a potem pchnął tak mocno, że Dirty zatoczył się do tyłu.

– Myślisz, że, kurwa, nie wiem, czego chcesz? – wrzasnął, podchodząc do niego. – Zapewniałem ci to, odkąd byłeś gówniarzem! Nieważne, co lub kogo chciałeś, zawsze ci to zapewniałem, zgadza się?

Dirty zacisnął pięści.

– Kurwa, nie rozumiesz...

– JA, KURWA, NIE ROZUMIEM?

Deuce chwycił Dirty'ego za gardło.

– A właśnie że rozumiem – warknął, przyciągając go do siebie. – Wszystko, kurwa, rozumiem. To ty nic nie rozumiesz. Tej nocy mamy do zrobienia interes życia i jeśli wszystko się spierdoli tylko dlatego, żeś po raz pierwszy zabujał się w babie, to przysięgam, że osobiście zadbam o to, żebyś trafił do piachu, pojebie!

Dirty poczuł uderzenie adrenaliny, które sprawiło, że krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach, serce mocniej bić, a ręce drżeć. Deuce nigdy jeszcze tak do niego nie mówił. Nigdy.

– Odkąd cię tu ściągnąłem, tolerowałem różne twoje odpały, ale nie pozwolę, żeby ci coś odjechało tej nocy, gdy będziemy mieli do czynienia z jebanymi Ruskami. Musimy sobie z tym poradzić, klub tego potrzebuje, jebane Demony tego potrzebują. Rozumiem, że się, kurwa, troszczysz o Ellie, ja też się o nią, kurwa, troszczę, ale bardziej się, kurwa, troszczę o chłopaków z klubu i swoją rodzinę niż o jakąś dziunię, która o mało nie straciła życia, bo spiła się w barze z niewłaściwym gościem.

– Prezesie – wychrypiął, usiłując złapać oddech. – Ja go muszę zajebać.

Deuce jeszcze mocniej zacisnął palce na jego szyi.

– Dlaczego? – zapytał. – Dlatego że o mało nie wypierdolił dziwki, w której się zabujałeś? Ile dziwek wypierdoliłeś, Dirty? Też powinno się ciebie zajebać?

Dirty patrzył w oczy jedyne go człowieka, jaki kiedykolwiek okazał mu życzliwość i obdarzył rodziną, przyjaciółmi i satysfakcjonującym życiem, mężczyzny, którego szanował, kochał i za którego poszedłby w ogień. Mężczyzny, z którego rąk Dirty zginąłby bez słowa skargi.

– Tak – wykrztusił. – Powinno.

Deuce puścił go i Dirty cofnął się, trzymając się za szyję i kaszląc. Zanim jednak doszedł do siebie, pięść prezesa wylądowała na jego szczęce i upadł na ziemię jak worek kartofli. Mógłby przysiąc, że jego mózg uderzył przy tym o czaszkę, po czym wrócił na miejsce.

– Pierwsze ostrzeżenie – rzucił Deuce, stając nad nim. – Wskocz z czymś takim jeszcze raz, a przetrzę ci pierdolone kulasy. A teraz zabieraj dupę w troki. Masz wywieźć stąd Cage’a.

Wyciągnął rękę i pomógł Dirty’emu wstać, po czym pchnął go w kierunku motocykla, przy którym stali Cox, Cage, Tap i Mick i się na nich gapili.

– Co tam tak stoicie jak banda kretynów? – burknął. – Dirty, zawieź mojego pijanego syna do domu. Cox, wypierdalaj na stanowisko snajpera.

Mick spojrzał na Dirty’ego, jakby chciał powiedzieć: „Jeśli w tej chwili nie załadujesz dupska na motor, zajebię cię, a potem naszczam na twój grób”.

– Jedziemy – powiedział Dirty, popychając Cage’a. – Ale pamiętaj, dupku: ani mi się waź mnie dotykać.

– A kto by cię tam, kurwa, chciał dotykać?! – wybełkotał Cage. – Myślisz, że prysznic i golenie coś zmieniły? – Wybuchnął śmiechem. – Dziwki w ogóle nie zwracają uwagi na takie rzeczy... A wszystkie baby to dziwki. A właściwie jebane kurwy. W ogóle nie zwracają na nikogo uwagi, prócz siebie. A kiedy się o tym dowiadujesz, jest już, kurwa, za późno. Opowiadasz im różne rzeczy, myśląc, że znaczą dla nich to samo, co dla ciebie, a potem one nagle znikają i...

– Bracie – przerwał mu Dirty, siadając na motocyklu – stul gębę.

– Niech ci będzie – westchnął Cage. – Ale nie mów, że cię nie ostrzegałem.

– Wierz mi, na pewno nie powiem.

Ellie zaczęła stukać stopą w podłogę. Znów.

Dirty’ego nie było już ponad godzinę, pojechał na spotkanie z Danielem i innymi. Nie wiedziała, dlaczego miał się z nimi spotkać, nie powiedział jej. Wspomniał tylko, że to spotkanie w interesach i zadba o to, by Daniel już jej nie niepokoił.

Z trudem przełknęła ślinę. A jeśli coś pójdzie nie tak? Ile może trwać załatwianie interesów w takim małym miasteczku? I co to właściwie za interesy?

Nieważne. Chyba nie chciała wiedzieć. Jeśli kiedykolwiek aresztują ją i oskarżą o współudział w... nieważne czym, podda się badaniu na wykrywaczu kłamstw.

Rozejrzała się po sali, zastanawiając się, dlaczego inne kobiety są tak spokojne. Nie bały się o mężczyzn, którzy wyjechali? Popatrzyła na Kami, która rozmawiała z ozywieniem z Evą, skarżąc się głośno na niewygodne buty, zupełnie jakby w ogóle nie obchodziło jej to, że Cox wyjechał... w interesach.

Tak samo zachowywała się Eva. A także Adriana, żona Micka.

Wydawało się, że pobyt w strzeżonym budynku przez tydzień, a potem nagły wyjazd ich mężczyzn „w interesach”, jest dla nich czymś całkowicie normalnym, niemal codziennością.

– Wszystko w porządku, laska?

Ellie uniosła wzrok. Na kanapie przy niej usiadła czarnowłosa kobieta o niesamowicie bladej skórze. Wyglądała na jakieś dwadzieścia pięć lat, była piękna, o krągłych kształtach, na ramieniu miała mnóstwo wytatuowanych czaszek, oczy zbyt mocno podkreślone kredką, a jej niepokojąco długie paznokcie były pomalowane na błękitno i spiłowane.

– Christina, prawda? – upewniła się Ellie. Płatało się tu tyle osób, że nie mogła spamiętać wszystkich imion.

Kobieta skinęła głową, nie przestając żuć gumy.

– Ano. Jestem dziewczyną Bucketa – powiedziała, pokazując na drugą stronę sali, gdzie stał jej chłopak. – Kiedy akurat przyjdzie mu ochota na to, żeby mieć dziewczynę.

Ellie zmarszczyła nos. Kiedy mu przyjdzie ochota? Co to właściwie znaczyło?

Christina uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo.

– Nie wiesz za dużo o życiu, co?

Skinęła głową.

– Widzisz, laska, stałe związki są nie dla wszystkich. Bucket może i nie jest święty i nie ma największego kutasa na świecie, ale wyprawia językiem niesamowite rzeczy...

Widząc minę Ellie, Christina przerwała i wzruszyła ramionami.

– Dobra, nieważne. W każdym razie, jeśli mu się akurat zachce, umie o mnie zadbać jak nikt inny, więc nauczyłam się nie zauważać pewnych spraw, wiesz?

Ellie nie wiedziała, ale skinęła głową, Christina zaś sięgnęła za dekolt koszulki z czaszkami i wyciągnęła paczkę papierosów. Ellie otworzyła szeroko oczy. Ta koszulka była opięta do granic możliwości. Jak Christinie udało się pod nią wcisnąć te fajki, i to tak, żeby ich nie było widać?

Dziewczyna zapaliła, po czym wyciągnęła rękę w jej kierunku.

– Zakurzysz? Wyglądasz, jakbyś potrzebowała odrobiny ziołowego relaksu.

Ellie uniosła brwi.

– Ziołowego relaksu? – powtórzyła głupkowato.

Uśmiech Christiny sprawił, że poczuła się tak, jakby nie zrozumiała jakiegoś żartu.

– Mam na myśli zioło, laska. Trawkę. Jebaną maryskę.

Ellie poczuła falę gorąca oblewającą jej twarz. Teraz to dopiero poczuła się głupio.

– Nigdy nie próbowałam – przyznała.

– Tak właśnie myślałam, laska. Proszę. – Dziewczyna podała jej wyjętego z ust jointa. – Spróbuj, pomoże ci się odprężyć.

Ellie tylko chwilę się wahała. W końcu naprawdę potrzebowała odprężenia. Wzruszyła ramionami i włożyła skręta do ust.

Wiadomo: jeśli wejdiesz między wrony (czy też raczej w tym wypadku zakapiorów), musisz krakać jak i one.

Dirty zostawił zataczającego się Cage'a na parkingu i wpadł do klubu. Rozejrzał się po głównej sali, ale nie zauważył w niej Ellie, ruszył więc dalej.

– Dirty! – krzyknęła za nim Eva. – Co się stało?

Nawet się do niej nie odwrócił.

– Ni chuja nie wiem! – odkrzyknął. – Wypierdolił mnie do domu.

Drzwi jego pokoju okazały się otwarte. Siedząca na łóżku Ellie na jego widok odrzuciła paczkę chipsów i zerwała się na równe nogi.

– Wróciłeś!

Dirty wpatrzył się w nią. Miała na sobie jego koszulkę, która sięgała jej ledwie do tyłka, i białe majtki. I to wszystko. Kiedy pod figami zobaczył zarys jej cipki, poczuł, że mu staje.

– Muszę lecieć – powiedział szybko i odwrócił się od niej.

– Zaczekaj! Co się stało? Co ci się stało w szczękę?

Odwrócił się do niej z powrotem.

– Jeszcze nie wiem. Deuce odesłał mnie tutaj.

Z głupawym uśmiechem na twarzy Ellie ruszyła w jego kierunku. Stał, jakby mu nogi wrosły w ziemię, mimo że wszystko w nim krzyczało, żeby od niej uciekać.

– Cieszę się – powiedziała. Jej łagodny głos stał się lekko chropawy. Stanęła i spojrzała na niego tymi swoimi wielkimi błękitnymi oczami. Oczami, które były cholernie przekrwione. – Martwiłam się o ciebie.

Wpatrzył się w nią i zmarszczył brwi.

– Zjarałaś się?

Kiedy zaczęła chichotać, Dirty już wiedział, że tak. Ciekawiło go, jak bardzo jest upalona i co mógłby z nią zrobić, skoro była w takim stanie.

– Naprawdę jesteś śliczny – wyszeptała. Dirty patrzył, jak dziewczyna unosi rękę i wyciąga ją do jego twarzy. Zesztywniał ze strachu. Przez chwilę nie mógł się ruszać, mrugnąć okiem, nawet oddychać, i wtedy...

Jej miękka, nieco wilgotna dłoń zetknęła się z jego policzkiem i mimowolnie zadrżał pod wpływem tego nieznanego doznania.

– Powinieneś zostać modelem – stwierdziła.

Zacisnął powieki. Myślał, że już nigdy nie będzie chciał słyszeć tych słów, jednak wypowiedziane przez Ellie wcale nie napełniły go gniewem, tylko...

Bólem. Bolały jak chuj.

Żałował, że nie może zmienić swojej przeszłości, stać się innym człowiekiem, zasługującym na taką twarz, a nie pozostawać kimś, dla kogo była ona przekleństwem. Człowiekiem, który stał się tym wszystkim, czego nienawidził.

Poczuł, że dłoń się przesuwająca. Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że zbliżają się do niego usta Ellie. Poczuł mdłości i zaczął drżeć. Co jest, kurwa? Co ma, do chuja, zrobić? Nie miał pojęcia, nie miał jebanego pojęcia, po prostu, kurwa, nie wiedział!

Łza zrodzona z frustracji i nienawiści do siebie samego wypłynęła z kącika jego oka i wylądowała na ich złączonych ustach. Ellie otworzyła oczy i po chwili już jej nie było. Jej ręki, jej ust, niczego nie było.

– Jezu... – wyszeptała, pocierając kciukiem o wargę i przypatrując się tej łzie. – Przepraszam, Michael – wydyszała i odwróciła się od niego. – Nie chciałam...

Nie. Nie mogła ot, tak sobie go całować, a potem się wycofywać. Był skołowany. Pragnął jej. Pragnął do bólu. Tyle że nie wiedział, co ma, kurwa, robić. Nie mógł jej pocałować, nie mógł też jej pozwolić na to, żeby go dotykała.

Dopał do niej i sięgając od tyłu, przyłożył dłoń do jej ust. Pisnęła ze strachu, a po chwili zaczęła krzyczeć i jęczeć.

Dirty poczuł nagle wyrzuty sumienia.

– Nie chcę cię skrzywdzić, kotku – wyszeptał ochryłym głosem. – Ufasz mi, prawda?

Kotku.

Wypowiedział to pieszczotliwe słowo z taką łatwością, że nie mógł otrząsnąć się z szoku. Do tej pory zwracał się do kobiet tylko po imieniu albo obrzucał je wyzwiskami.

Aż do teraz. Aż do, kurwa, teraz.

Minęło kilka pełnych napięcia sekund, zanim kiwnęła głową. Ulżyło mu. Więc mu ufała. Kurwa, ufała mu. Nie może tego zaprzepaścić. Nie zdradzi jej.

Oderwał dłoń od jej ust i objął ją w pasie, po czym pochylił się do jej ucha i wyszeptał:

– Nie jestem dobrym człowiekiem. Robiłem straszne rzeczy i teraz jest już dla mnie za późno. Nigdy już nie stanę się dobry.

Poczuł, że ciało Ellie napina się pod jego dotykiem. Serce zaczęło mu szybciej bić. Po tym wyznaniu najprawdopodobniej nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego. Musi sobie z tym poradzić. Musi ją puścić, pozwolić jej zniknąć z pokoju, klubu i swojego życia. Tak będzie dla niej najlepiej. Nie mógł dopuścić do tego, że ją skrzywdzi.

– Co takiego zrobiłeś, że twoim zdaniem nie zasługujesz na wybaczenie? – wyszeptała.

Zacisnął powieki, wciągnął powietrze, po czym otworzył oczy.

– Nie pytaj. Nigdy ci nie powiem, co robiłem, bo nie chcę, żebyś patrzyła na mnie inaczej niż tak jak wtedy, gdy wszedłem do tego pokoju. Musisz wiedzieć – podjął po chwili ochryłym głosem – że strasznie cię pragnę, kotku.

Ellie wciągnęła gwałtownie powietrze i poczuł, jak jej brzuch unosi się pod jego dłonią.

– Ja też cię pragnę – odparła łagodnym głosem.

Pożądanie wypełniło jego rozdygotane ciało. Tak bardzo chciał ją wypierdolić, rzucić ją na łóżko i wziąć gwałtownie od tyłu...

Równocześnie pragnął znów poczuć jej usta na swoich wargach, na swoim ciele, poczuć, jak zaciska je na jego kutasie i bierze go głęboko...

Jednak nie mógł zrobić ani jednego, ani drugiego. Nie mógł wypierdolić jej tak samo, jak pierdolił dziwki, na tym łóżku, półprzytomny, unikając patrzenia na nie. I nie mógł też pozwolić, żeby go dotykała, bo szybko stanie się to czymś brutalnym lub chorym, albo jednym i drugim.

– Jestem pojebany – powiedział, a głos mu się załamał. – Nie mogę być... z kobietą.

– Michael – odparła i usłyszał w jej głosie tłumioną rozpacz. – Nie musimy być... razem. Możemy pozostać przyjaciółmi. Zależy mi na twojej przyjaźni.

– Dlaczego? – zapytał. – Niby czemu taka kobieta jak ty chciałaby mieć coś wspólnego z takim mężczyzną jak ja?

– Może i robiłeś złe rzeczy – wyszeptała, płacząc – ale nie jesteś złym człowiekiem. Uratowałeś mi życie, a zrobiłeś to, bo jesteś dobry. Chcę ci się odwdziżyć tym samym.

Serce o mało nie wyskoczyło Dirty'emu z piersi.

Już po nim.

Po prostu, kurwa, po nim.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Masz tatuaże tylko na rękach czy gdzie indziej też?

Odwrociłam wzrok od okna i spojrzałam na mężczyznę siedzącego naprzeciwko mnie.

– Hm?

Pokazał widelcem z humusem na moje ramię.

– Masz tego więcej?

– Ach... – westchnęłam. – Cała nimi jestem pokryta.

– Super! – wykrzyknął z uśmiechem. – Uwielbiam kobiety, które nie podporządkowują się normom społecznym.

Osunęłam się na krzesło i uniosłam brwi. Dlaczego, do kurwy nędzy, zgodziłam się na tę randkę? A, racja, chyba dlatego że Hayley to namolna suka, która uparła się, żeby mnie wyswatać z jakimś dupkiem.

W zeszłym tygodniu był to trener osobisty o imieniu Todd, który najwyraźniej odwiedzał solarium częściej niż większość kobiet. Uwielbiał gadać, ale tylko o sobie i o tym, jaki jest zajebisty. W połowie kolacji, nie mogąc znieść już mentalnego onanizmu Todda, zerwałam się z krzesła i powiedziałam:

– To było naprawdę świetne, po prostu ujęły mnie za serce opowieści o twoim BMI i o tym, jak seksowne masz mięśnie brzucha, ale muszę lecieć, bo mam ważne spotkanie ze śrubokrętem.

Biedak nie wiedział, co o tym myśleć. Więc wyjaśniłam:

– No wiesz, muszę go sobie wbić w czaszkę, żeby spróbować wymazać z pamięci to spotkanie – najgorszą godzinę mojego życia.

W tym tygodniu natomiast spotkałam się z Davidem, informatykiem. Wyglądał całkiem nieźle. Kolejny hipster, zupełnie jakby nie było ich jeszcze

dosyć w tym pierdolonym mieście, kędzierzawy i w obcisłych dżinsach. Był jednak nudny i miał osobowość ameby. Już nawet wolałam Todda Śrubokręta, z nim przynajmniej miałam trochę zabawy.

Westchnęłam i skrzyżowałam ręce na piersiach. Obiecałam Hayley, że spróbuję, ale co ważniejsze, obiecałam sobie, że po powrocie z Miles City nie będę żyła przeszłością i roztrząsała tego, co i tak nigdy nie nastąpi.

Powiedziałam sobie jasno i wyraźnie, że muszę pozbyć się ZZ, a potem dać szansę jakiemuś innemu facetowi. Obiecałam też sobie, że podejmę działania, aby spełnić swoje marzenie o staniu się pisarką, ale co najważniejsze, będę cały czas zajęta, żeby nigdy nie popaść w użalanie się nad sobą, nienawiść do siebie i ostatecznie w autodestrukcję.

Na razie nic z tego jeszcze nie zrealizowałam. ZZ wciąż u mnie mieszkał, a ja byłam wrakiem człowieka.

Jebać Deuce'a. Jebać tego wrednego starego skurwiela.

„Zrób to dla własnego dobra, Tegen. Cage nigdy się nie zmieni. Widziałem to już przedtem – myślał, że zakochał się w jakiejś dziwce, a potem i tak kończyło się to jednym: nudził się nią i wracał do rynsztoka”.

Deuce miał rację. Cage od lat grał w tę samą grę. Mało to razy widziałam, jak skacze z kwiatka na kwiatek?

Niby czemu ja miałabym być wyjątkiem? Tylko dlatego że tak mocno go pragnęłam?

Ha!

Trzy tygodnie temu – w chwili, gdy mój samolot wylądował w San Francisco – użalanie się nad sobą wypuściło korzenie, a w momencie, gdy weszłam do swojego pustego mieszkania, przywitała się ze mną nienawiść do siebie. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że autodestrukcja czai się za rogiem, niczym cholerny kieszonkowiec, przestępujący z nogi na nogę i czekający w ciemnościach na chwilę, gdy przestanę się pilnować.

Nie mogłam zapomnieć. Było to tak samo bolesne, jak poprzednim razem, kiedy złamał mi serce. Chociaż nie, tym razem było o wiele gorzej.

Ten głupi pokurw powiedział mi, że mnie kocha. Położył się na mnie, zanurzył się powoli w moim ciele tak, że czułam wszystko, każde napięcie, każde drżenie, każde zaciśnięcie moich mięśni, i popatrzył mi w oczy.

Kocham cię, Filiżanko.

Na samo wspomnienie nagle zapragnęłam wrócić do Miles City, do klubu, do Cage'a.

Doskonale, kurwa, wiesz, co będziesz tu robić. Usadzisz swoją chudą dupkę z tyłu mojego motoru, wprowadzisz się do mojej jebanej chaty, będziesz gotować, sprzątać i pierdolić się ze mną, kiedy tylko będę miał na to ochotę.

O mało nie rzuciłam wszystkiego w diabły. A co z moimi planami na życie?

Jeden weekend z Cage'em i nagle nie mają dla mnie żadnego znaczenia?

No tak. Ale ze mnie dziwadło. Nawet nie wiem, czego chcę. Jebana dziwka ze złym nastawieniem do wszystkiego. Wierzgająca niczym umierająca ryba wyrzucona na brzeg. Mogłam zrobić sobie kolejny milion tatuaży, lecz i tak nie ukryją one tego, co starałam się ukrywać przez te wszystkie lata.

Tego, że nie miałam pojęcia, kim jestem. Ani czego chcę.

Taka prawda. Byłam głupią pindą z wiecznie złamanym sercem.

Popatrzyłam na drugi koniec restauracji, targana sprzecznymi emocjami. Wstydem, pożądaniem, miłością, bólem, poczuciem winy, upokorzeniem, gniewem, pogodzeniem się z losem...

I nienawiścią.

Tak, nienawidziłam siebie za to, że znów coś poczułam, że pozwoliłam temu mężczyźnie znów w sobie być. Za to, że byłam tak nieprawdopodobnie słaba, jeśli chodzi o niego, że gdy mnie dotykał, o wszystkim zapomniałam. Cegły w murze, który wzniosłam wokół siebie, rozkruszyły się i nagle poddałam się miłości, którą zawsze do niego czułam. Bałam się, że ta miłość nigdy nie umrze.

– Ja nie mam ani jednego – powiedział David. – Nie przepadam za igłami, ale szanuję cię za to, że zdecydowałaś się znieść tak straszny ból, żeby zrobić sobie tyle tatuaży. Naukowcy dowiedli, że kobiety lepiej znoszą ból od mężczyzn. Podejrzewam, że bierze się to z faktu, że jesteście przystosowane do rodzenia dzieci, podczas gdy my, mężczyźni...

– Chcesz się pierdolić? – przerwałam mu, znudzona jak mops, chociaż równocześnie pełna obaw, że nie będę mogła otrząsnąć się z tęsknoty.

David wybałuszył oczy.

– Co takiego?

– Przecież słyszałaś, dupku – prychnęłam. – Tak czy nie?

– Yyy... – Zdziwiony David pokręcił głową. – Tak?

– No i super – powiedziałam i wstałam od stołu. – Chodźmy.

David również się podniósł, po czym wyjął portfel i rzucił pospiesznie na stół kilka banknotów. A potem wyszliśmy z restauracji i pojechaliśmy do mnie.

Gdy tylko drzwi mojego mieszkania się za nami zamknęły, David zaczął mnie obmacywać. Zamknęłam oczy, starając się oddzielić duszę od ciała, i pozwoliłam mu robić, co chciał. Nic mnie nie obchodziło, chciałam tylko, żeby przestało boleć.

Autodestrukcję czas zacząć.

Cage ukląkł za dziewczyną, rozsunął jej nogi i wszedł w nią.

Po kilku sztychach wyszeptał:

– Dobrze ci, mała?

Znieruchomiał. Znowu to samo. Mówił to samo każdej dziwce, którą ruchał. Za każdym, kurwa, razem.

– Tak, kotku – odszepnęła, napierając na niego biodrami. – Świeetnie, twój kutas jest taaaki duuuży...

Znudzony, złapał ją za podbródek i odwrócił na bok jej twarz, żeby mieć lepszy dostęp do ust. Chcąc, żeby się zamknęła, przycisnął do nich swoje wargi i wrócił do posuwania jej. Tym razem robił to szybciej, ale starał się nie gubić rytmu. Uderzenia ciała o ciało, odgłosy pocałunków, zdyszane jęki dziewczyny, kiedy pozwalał jej zaczerpnąć powietrza.

Ciągle to samo.

Działał jak na autopilocie. Nawet mu się nie podobała.

Przeciętne ciało i przeciętna twarz, jej głównym atutem była młodość.

Nawet się dziwił, że mu w ogóle stanął.

Chociaż właściwie czemu się dziwił? To wcale, kurwa, nie było dziwne. Tak właśnie funkcjonował. Mógłby w ten sposób zarabiać na życie. Dziwki mogłyby mu płacić za jego jebane usługi.

A przy tym cały czas myślał nie o tej głupiej dziuni, lecz o innej kobiecie. Kobiecie, która była w tym tak samo dobra jak on.

Ale dalej ją posuwał, dalej ruchał tę dziwkę, aż zrobiła się całkiem mokra i zaczęła kwilić. A wtedy, nie wychodząc z niej, sięgnął między jej nogi, odnalazł łechtaczkę i zaczął pieścić ją z wprawą. Robił to już miliony razy, zaspokajając nieprzebrane rzesze kobiet.

– Cage... – wydyszała, gdy jej ciało się napięło. Przestał ją całować i patrzył, jak przewraca oczami i trzepocze powiekami, czując dziwną obojętność, która ogarniała go zawsze, gdy widział kobiecy orgazm. Popatrzył do tyłu i zobaczył, że dziewczyna podwinęła palce u nóg i napięła ścięgna.

– Jeszcze raz – powiedział beznamiętnym tonem, nie przestając pieścić jej palcami. – Jeszcze raz, mała.

Kiedy ponownie doszła, uznał, że wystarczy. Wyszedł z niej, pchnął ją na brzuch i znów wziął ją od tyłu. Wypierdolił ją z całych sił i doszedł kilka chwil później, czując się tak, jakby zeszło z niego całe powietrze i jakby stał się jeszcze bardziej pusty niż wtedy, gdy zaczynał.

– Możesz iść – wymamrotał, po czym przewrócił się na plecy i sięgnął na szafkę nocną po papierosy.

– Słucham? – wyjąkała, klękając i odgarniając do tyłu swoje sięgające ramion brązowe włosy.

Spojrzał na nią z papierosem w ustach. Nie miała w sobie nic interesującego. Same cycki i cipka, a i one nienadzwyczajne.

Zupełnie nic nie przyciągało w niej uwagi. Jeśli wpadną na siebie za dwa dni, pewnie nawet jej nie rozpozna.

– Możesz iść – powtórzył. – Najlepiej od razu.

Otworzyła szeroko oczy i wyraźnie chciała coś powiedzieć, ale wydmuchał dym i wycelował w nią papierosem.

– Spadaj, dziwko. Ani mi się waź jojczyć albo, kurwa, płakać. Od samego początku wiedziałas, o co chodzi, nie udawaj, że było inaczej.

Mrucząc pod nosem przekleństwa, dziewczyna zaczęła zbierać ciuchy, a Cage manifestacyjnie odwrócił się od niej i wpatrzył w ścianę. To była czwarta dziwka, którą wyruchał od zniknięcia Tegen.

Jedna z nich była klubową kurewką, którą pierdolił już milion razy, a dwie miejscowymi kelnerkami. Nie znał nawet ich imion. I mówiąc szczerze, nic go to, kurwa, nie obchodziło.

Usłyszał jej szybkie kroki, gdy schodziła po schodach, a potem...

Wzdrygnął się, gdy rozległo się trzaśnięcie drzwiami.

No i dobrze.

Usiadł z westchnieniem, zwiesił nogi z łóżka i zdusił niedopałek w popielniczce. Przeczesał palcami włosy, po czym rozejrzał się po pokoju.

Komoda. Lustro. Szafa.

Powiedział tej pierdolonej psychopatce, że ją kocha, a ona co zrobiła? Nawet mu nie odpowiedziała. Za to wymknęła się w środku nocy.

Determinacja, jaką widział w jej oczach, gdy w niej był, wcale nie oznaczała, że zdecydowała się z nim zostać. Wręcz przeciwnie: ona postanowiła wyjechać.

Tak, Tegen nim dogłębnie wstrząsnęła. Naprawdę nie spodziewał się tego po niej.

Jezu. Ta kobieta pierdoliła się tak samo, jak gadała. Była dzika i nieokiełznana. Nawet kiedy zmieniali pozycję i to on ją posuwał, to ona nim cały czas dyrgowała.

Im więcej o tym myślał, tym mocniej odpowiadało jego ciało.

Kurwa.

Znowu mu stanął.

Położył się na wznak na łóżku i objął kutasa dłonią. Zamknął oczy i przypomniał sobie, jak dosiadła go na dworze i utkwiała w nim spojrzenie swoich zielonych oczu, rozwarła usta, zacisnęła małe dłonie na jego piersi, po czym uniosła biodra i je obniżyła, uniosła, obniżyła, uniosła, obniżyła... A potem zaczęła nimi kręcić, coraz szybciej, równocześnie cały czas unosząc je i obniżając.

A później, w jego łóżku, kiedy brał ją od tyłu... wchodził w nią i z niej wychodził, wolno, gładko... coraz mocniej, ale nigdy szybciej.

W następnej chwili przypomniał sobie, jak doszła... tylko od pocałunku.

Od samego... jebanego... pocałunku.

– Kuuurwa – wyjęczał i spuścił się na swój brzuch.

Leżał przez chwilę, czekając, aż oddech mu się uspokoi, a potem zamrugał

powiekami, odganiając lekką mgiełkę wywołaną orgazmem, i powoli usiadł.

Kiedy ostatni raz walił konia? Nie mógł sobie przypomnieć. Po kiego użył ręki, skoro miał do dyspozycji mnóstwo chętnych ust i cipek? I to jeszcze zwał go świeżo po wypierdoleniu dziwki!

– Kurwa, Filizanko – westchnął, pocierając powieki dłońmi. – Coś ty, kurwa, mi zrobiła?

Wydymała go. Dosłownie i w przenośni. Został wydymany.

Mógł myśleć tylko o niej. Chciał, żeby wróciła, wróciła do domu, do jego łóżka, po prostu wróciła.

Tak bardzo pochłonęły go te myśli, że kiedy jego komórka zawibrowała, podskoczył wystraszony. Przeklinając pod nosem, przechylił się nad łóżkiem i wziął ją z szafki nocnej.

Tata: Gdzie ty się, kurwa, podziewasz?

Wpatrzył się w esemesa, po czym odpisał, że jest w domu. Po chwili jego telefon znów zawibrował.

Tata: Ochujałeś? Mamy odprawę.

Nie, wcale nie ochujał. Wiedział o tym, ale nic go to nie obchodziło. Tyle że...

– Pierdołę – wymamrotał i wstał z łóżka. Zalewanie się w trupa i ruchanie dziwek nic nie dawało. Równie dobrze może zajechać do klubu i przekonać się, co ma dla niego do roboty stary. Może gdy zobaczy Miles City w lusterku wstecznym, zapomni o tym dziadostwie, zapomni o tym, jaki był załosny, zapomni o Tegen.

– Vegas – powiedział Deuce. – Który chętny?

– Legalna prostytutka? Piszę się na to.

Cage popatrzył na drugi koniec prostokątnego stołu konferencyjnego, gdzie siedział Tap z podniesioną ręką.

Sprawiający wrażenie wkurzonego Deuce spojrział na niego bykiem, po czym wziął jedną z leżących przed nim teczek na dokumenty i posłał ją ślizgiem w jego kierunku. Tap chwycił ją, po czym odchylił się na krześle i zaczął studiować jej zawartość.

– Dirty – ciągnął Deuce, biorąc do ręki kolejną teczkę. – Jak zwykle Filadelfia i...

– Nie.

Wszyscy zgromadzeni utkwili oczy w motocykliście, który pokręcił głową.

– Nie mogę. Na razie nie mogę wyjechać z Miles City.

Deuce uniósł brwi.

– Tak? A byłbyś uprzejmy zdradzić nam czemu?

Dirty dalej kręcił głową.

– Nie mogę.

Kilku chłopaków wybuchnęło śmiechem, ale kiedy Deuce walnął pięścią w stół, natychmiast ucichli.

– Ciągłe chodzi ci o Ellie? – zapytał prezes. – Przecież, kurwa, wiesz, że Mooresville jej nie tknie. Uzgodniliśmy to z nim, nie? – Deuce spojrzął na Micka, który skinął głową.

– Nie tknie jej palcem – potwierdził. – Odbyliśmy miłą pogawędkę z tym pojebem. Zrozumiał, że potrzebuje nas tak samo jak my jego, jeśli dalej chce żyć w pierdolonym luksusie.

– Wytlumaczyliśmy mu, że ta dziwka jest dla niego niedostępna – dodał Cox, strzelając palcami. – Dla podkreślenia wagi słów wyjaśniłem mu to też kilka razy pięścią. Zrozumiał, bracie. Nie ma powodów do obaw.

– Prezesie – powiedział Dirty pospiesznie. – Możemy pogadać? Na osobności?

Cage przechylił głowę i spojrzął na niego. Co się, kurwa, dzieje z tym gościem? Wydawał się jakiś inny. I to nie tylko dlatego, że się wykapał i ogolił.

O kurde.

– Dirty – rzucił, przyciągając do siebie uwagę wszystkich. – Czy ty aby nie pierdolisz Ellie?

Zebrani popatrzyli na Dirty'ego, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

Ellie była całkiem niezła, ale z tego, co pamiętał Cage, miała kij w dupie. W ogóle nie była zabawna. Ani trochę. Wyruchał ją kiedyś, dawno temu, ale zupełnie nie ciągnęło go, żeby to powtórzyć. Czy to możliwe, żeby Ellie i... Dirty?

Co jest, kurwa?

– Ja jebię, koleś – powiedział Anger. – Chyba trafiłeś w dziesionę. To dlatego się tak odpicowałem, nie?

Cage zauważył, że wyraz twarzy Dirty'ego raptownie się zmienił. Wyglądał, jakby chciał stąd uciec. Deuce zauważył to i skinął do niego głową.

– Pogadamy po zebraniu – obiecał i Dirty z ulgą odchylił się na krześle. – Ripper – ciągnął prezes. – Pojedziesz do Kalifornii, dobra? Trzeba się machnąć do Oakland i...

– Nie mogę – przerwał mu Ripper i skrzywił się, kiedy Deuce spiorunował go wzrokiem. – Sorki, prezesie. Harley będzie miała wycinane migdałki i jeśli mnie przy tym nie będzie, twoja córka skopie mi dupę.

– Moja córka – warknął Deuce – wie, jak jest. Nie piśnie jebanego słówka.

Ripper prychnął.

– Może tobie nie, ale mnie? Opierdoli mnie z góry na dół, a to pewnie jeszcze nie wszystko.

– Boisz się swojej starej, Ripper? – roześmiał się Mick. – Co ona, bokser wagi ciężkiej?

Tym razem to Ripper spiorunował kogoś wzrokiem i tym kimś był Mick.

– Pierdol się – warknął. – Nie boję się jej, ale tego, że mój zaganiacz nie będzie miał się gdzie podziać, kiedy zrobi mu się smutno i będzie potrzebował uścisku pomocnej dłoni.

Całe towarzystwo, oprócz Cage'a, Deuce'a i Rippera, ryknęło śmiechem. Mick aż się popłakał.

Deuce popatrzył na Rippera z obrzydzeniem.

– Sorki, prezesie – wymamrotał Ripper – ale prezes sam wie, jak to jest, gdy...

– Ani mi się waż kończyć – warknął Deuce, a jego nozdrza zadrżały z gniewu. – A wy, dupki – dodał, wodząc wzrokiem po zgromadzonych – skończcie z tym, kurwa, zaraz, zanim każdego z was poczęstuję kulką.

Cage był totalnie zniesmaczony obrazem, jaki odmalował Ripper. Nagle jednak dotarły do niego słowa ojca.

„W przyszłym tygodniu pojedziesz do Kalifornii, dobra? Trzeba się machnąć do Oakland”.

Oakland. Dwadzieścia minut drogi od...

Tegen.

– Ja pojedę do Oakland – powiedział głośno i zignorował Coxa, który odwrócił się do niego z obleśnym uśmiechem na twarzy.

– Jesteś pewien? – zapytał Cox. – W pobliżu kręci się mnóstwo hipisek.

– Nigdy nie jeździłeś do Kalifornii – zauważył Deuce. – Niby czemu, kurwa, miałbym cię tam wysłać?

– Nie jestem jebanym debilem – warknął Cage. – Jeździłem na Wschodnie Wybrzeże, dlaczego miałbym, kurwa, nie poradzić sobie na Zachodnim?

Przy stole zapadła cisza. Syn i ojciec mierzyli się spojrzeniami. Cage nie zamierzał odwrócić wzroku. Chciał tam pojechać, bo musiał zobaczyć się z Tegen i nic go, kurwa, nie obchodziło, że wszyscy zgromadzeni doskonale wiedzieli, że właśnie o to mu chodzi. To tyle, jeśli chodzi o jego próby zapomnienia o tej dziwce. Właśnie rozważał, czy nie przywiązać jej do swojego motocykla i nie przywieźć do domu, gdzie z kolei przywiąże ją do swojego łóżka i uwolni dopiero wtedy, gdy zgodzi się zostać.

– Po zebraniu pogadaj, kurwa, z Ripperem. Wsłuchaj się w każde jego jebane słowo, a potem się módl, żeby to wystarczyło. Oakland jest twoje. Jasne?

Cage skinął głową.

Dwa dni później przejechał granicę Kalifornii.

Rozdział dwudziesty drugi

Na korytarzu Cage usłyszał muzykę oraz śmiech i poczuł zapach trawki, alkoholu i... seksu.

Zacisnął pięści, zatrzymał się i zrobił głęboki wdech. Jeśli ona jest tutaj z...

Jeszcze chyba nigdy nie czuł tak wielkiego strachu.

Jeśli ona jest tutaj z ZZ albo z jakimś innym facetem, najpierw zabije jego, potem ją, następnie wszystkich innych w jej jebanym mieszkaniu, a później, w zależności od tego, jak się będzie czuł po tej rzeźni, być może również wszystkich innych mieszkańców San Francisco.

Kurwa, ależ on jej nienawidził. Nienawidził tego, że zrobiła z niego największego idiotę, jaki kiedykolwiek chodził po tej planecie, nienawidził, że go tak otwarcie ignorowała, nienawidził, że ON jej tak kurewsko pragnął, a ona nie chciała mieć nic, po prostu nic, z nim wspólnego.

Powiedział jej, że ją kocha. Otworzył przed nią swoje jebane serce. A ona...

Kurwa, uciekła od niego.

Dlaczego więc w ogóle zjawił się tutaj? Był boleśnie świadomy faktu, że strasznie użala się nad sobą. Ale nie mógł przestać o niej myśleć. Pojawiała się za każdym razem, gdy zamykał oczy...

Jako trzynastolatka, w okularach, z ogromną strzechą kręconych włosów i aparatem na zęby, która chodziła za nim niczym psiak.

Jako szesnastolatka, którą pozbawił dziewictwa, ona wyznała mu, że go kocha, a on, będąc dziewiętnastoletnim dupkiem, odparł: „To po prostu nie dla mnie, mała”.

Jako siedemnasto- i osiemnastolatka, która nawet na niego nie patrzyła, nie przyjmowała do wiadomości jego istnienia.

Jako dziewiętnastolatka, która po roku spędzonym w college'u przyjechała do Montany, a on tylko raz rzucił na nią okiem, na jej nowy wygląd, nowe zachowanie i zapragnął jej. Tyle że ona nie zapragnęła jego.

I wreszcie teraz, jako dwudziestoczworoletka, która była spełnieniem jego marzeń. Jednak wciąż mu nie wybaczyła, ciągle go nie chciała.

Wszystko to bez przerwy zajmowało jego myśli, uniemożliwiając wykonywanie nawet najprostszycy czynności.

Zazgrzytał zębami, po czym nacisnął klamkę i otworzył drzwi. W twarz buchnęła mu chmura dymu. Po kilku minutach przedzierania się przez tłum półnagich, tańczących, upalonych gości, wreszcie ją zobaczył.

Siedziała pośrodku starej, wytartej zielonej sofy. Długie miedziane dredy związała w kucyk, na jej szyi wisiały naszyjniki z konopi, a w rozchylnych ustach tkwiły kolczyki. Bluzę z kapturem miała rozpiętą, ukazując małe piersi.

Nawet go nie zauważyła. Była za bardzo, kurwa, zajęta dwoma fagasami, którzy ją obmacywali. Jeden trzymał rękę na rozporoku jej džinsów, drugi obejmował dłonią jej pierś.

Cage drżącą ręką wyjął pistolet z tylnej kieszeni spodni i wycelował. Pierwsza kula uderzyła w prawy głośnik, druga w lewy, i muzyka raptownie się urwała. Oczy wszystkich zwróciły się na niego.

– Wypierdalać! – ryknął, machając bronią. – Wszyscy wypierdalać, zanim wam odstrzelę pierdolone łby!

Zebrani zaczęli krzyczeć, przepychać się, zbierać swoje rzeczy i biec do drzwi, omijając go przy tym ze strachem.

Jeden z tych chudych, głupich pokurwów, którzy macali Tegen, patrzył to na nią, to na Cage'a.

– Tegen? – zapytał ostrożnie.

– David – westchnęła dziewczyna, nie odrywając oczu od motocyklisty. – Idź stąd.

– Ale...

– Po prostu stąd idź! – krzyknęła.

– Ale...

– JAZDA! – ryknął Cage, celując mu w czoło.

Posłuchał.

Tegen wstała z sofy.

– Wiesz, że za chwilę zjawią się tutaj gliny?! – krzyknęła.

– TAK! – odkrzyknął. – Ale nic mnie to, kurwa, nie obchodzi.

A powinno. Powinno go obchodzić to, że ojciec się wkurwi, kiedy odkryje, że zamiast do Oakland pojechał prosto do San Francisco, prosto do Tegen. Tyle że nie obchodziło. Obchodziła go tylko ona.

– Jezu, ty naprawdę jesteś głupi – wymamrotała.

– Wcale że nie – rzucił. – Znam różnicę między pierdoleniem pierwszej lepszej dziwki a pierdoleniem ciebie! Ty krzyczysz mi prosto w usta, wijesz się i błagasz o więcej! Byłaś naprawdę ze mną! Nie wymyśliłem sobie tego!

Zmrużyła swoje zielone oczy.

– Znów chcesz się ze mną pierdolić, Cage? – zapytała spokojnie. – Jeszcze ci mało? To po to tu przyjechałeś i zacząłeś strzelać w moim mieszkaniu? Jeśli tylko o to ci chodzi, proszę bardzo.

Zdjęła dzinsy i bieliznę i rzuciła je na drugi koniec pokoju.

Wpatrywał się w nią, pragnąc odwrócić się na pięcie i wyjść. Bo, kurwa, znowu czuł się jak głupek, zawsze robiła z niego głupka. Kiedy jednak tak stał tam i patrzył na jej szczupłe ciało, sterczące, drobne piersi, sutki, kolczyki w pępku, piękne tatuaże zdobiące jej mlecznobiałą, pokrytą piegami skórę... wiedział, że nie da rady. Niech to chuj strzeli. Był głupi. Głupi, że tutaj przyjechał.

– Kurwa, nienawidzę cię – wycedził, po czym schował pistolet i szybko ruszył w jej kierunku.

– Ja ciebie nienawidzę już od lat – odparła. – Chyba nawet nie...

Chwycił ją za włosy i pociągnął, sprawiając, że zatoczyła się do tyłu i uderzyła plecami o ścianę.

– Wcale mnie nie nienawidzisz – powiedział i zaczął rozpinać rozporek. Schylił się i zanurzył twarz w jej szyi, gryząc ją leciutko.

Pokręciła głową.

– Przestań – wydyszała. – Cage... Zaczekaj.

– Pierdol się – wymamrotał, sunąc dłonią w dół jej szczupłego ciała. – Wiem, co widziałem, wiem, że ciągle mnie kochasz, Filiżanko.

– Nie nazywaj mnie tak! – krzyknęła. – Nie jestem twoją Filiżanką!

Nie powinien był tego mówić, ale wiedział to, zanim jeszcze powiedział i nic go to nie obchodziło. Przez ostatni miesiąc myślał prawie wyłącznie o niej, o tym, że jej nie ma, i o tym, że nie wiedział, co naprawdę czuła. Te myśli doprowadzały go do szału. Dlatego teraz nic go, kurwa, nie obchodziły jej napady złości.

Uniósł jej nogę i zarzucił sobie na biodro. A potem objął kutasa i włożył go w jej już wilgotną cipkę. Zadrżała w odpowiedzi. Przepełniło go uczucie triumfu. A więc go pragnęła. Wciąż go, kurwa, pragnęła. Miał rację.

Chwycił ją za włosy i przyciągnął do siebie jej głowę, tak że ich nosy się stykały.

– Zawsze będziesz moja, Filiżanko – wychrypiał.

– Zamknij... się – wydyszała, próbując odwrócić od niego twarz, jednak trzymał ją tak mocno, że się jej nie udało.

– Powiedz to – wyszeptał. – Chociaż raz powiedz, kurwa, prawdę. Powiedz mi, kurwa, że mnie kochasz.

Kiedy jej wargi się rozwarły, domyślił się, że zaraz każe mu spierdalać, więc

żeby temu zapobiec, włożył w jej usta język.

– Jezu... – wyszeptałam i zaczęłam sunąć gorączkowo dłońmi po jego twarzy, ciągnąć go za włosy, całować go coraz natarczywiej i próbować przytulić jeszcze mocniej. – Tak bardzo za tobą tęskniłam...

– Ja za tobą też – odszepnął. – Ja za tobą też, mała.

To się nie miało stać. Nie miał przyjechać za mną do Kalifornii. Miał pozostać w domu, w Miles City, i robić to, co zawsze. Pierdolić laski, popełniać mniejsze i większe przestępstwa i tak dalej, i tak dalej.

A ja miałam dalej zmierzać ku zatraceniu, ponieważ...

Chociaż właściwie, kurwa, czemu? Już nie pamiętałam.

– Powiedz to – wychrypiał, odsuwając moją głowę od siebie. – Powiedz, że mnie kochasz.

Drżąc cała, mogłam na niego tylko patrzeć. Miałam wszystko: uczucie, potrzebę, ból... Wszystko oprócz słów. Nie mogłam tego powiedzieć.

– Kurwa, Tegen! – krzyknął Cage, odsuwając się ode mnie. – Co mam zrobić?

Zwiesił ramiona i zacisnął pięści. Popatrzył mi w oczy i jego nozdrza zaczęły drgać. W tej chwili nie miałam najmniejszych wątpliwości, że jest nieodrodnym synem swojego ojca.

Tyle że z kolei ja byłam nieodrodną córką swojej matki. Słabą. Zrozpaczoną. Zakochaną w niewłaściwym mężczyźnie.

– Spróbuj. Przez. To. Przejść. Ze. Mną – powiedział przez zaciśnięte zęby.

O rany. Z trudem powstrzymałam się przed rzuceniem mu się na szyję. Wiedział o ZZ, a jednak tu przyjechał, wpadł do mojego mieszkania i o mało wszystkich nie powystrzelał, żeby tylko być ze mną. Przecież tego właśnie zawsze pragnęłam, prawda? Moje marzenia się ziściły, fantazje stały się rzeczywistością.

– Nie chcę być taka jak moja matka! – krzyknęłam.

– I dobrze! – odkrzyknął. – Bo nie zakochałem się, kurwa, w twojej matce!

Serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi.

– Jesteś pierdoloną męską dziwką, Cage! – ryknęłam, pokazując na niego trzęsącym się palcem. – Nigdy się nie zmienisz!

– PIERDOL SIĘ! – wrzasnął. – Wiem, że nie ma najmniejszego powodu, żebyś mi ufała, ale PIERDOL SIĘ, DZIWKO, nawet nie dałaś mi żadnej jebanej szansy!

– Znowu mnie zranisz! – wyrzuciłam z siebie. – Zmusisz mnie, żebym to powiedziała, a potem ty też to powiesz i zrobię wszystko, co chcesz, a w końcu i tak mnie wydymasz. ZNOWU! I będę potem, głupia i żalonna, patrzeć, jak się gzisz z laskami dziesięć razy ładniejszymi ode mnie! ZNOWU!

Oczy Cage'a pociemniały, a jego mięśnie się napięły.

– Ale z ciebie suka – wysyczał. – Co chcesz, kurwa, usłyszeć? Nie powiem ci, że tego nie zjebię, tak samo jak nie powiem, że jesteś, kurwa, najpiękniejszą kobietą na świecie! Prawda jest taka, że jesteś, kurwa, za chuda, nie masz w ogóle cycków i wyglądasz jak jebana hipiska!

Wargi zaczęły mi drżeć, gdy próbowałam powstrzymać łzy. Widząc to, Cage zamknął oczy i westchnął z irytacją.

– Tegen – powiedział i podszedł do mnie. Objął mnie i pochylił głowę, zbliżając do mnie swoją twarz. – Mimo tego wszystkiego dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą świata. Jedyną, jakiej pragnę. Masz najbardziej zmysłowe oczy, jakie kiedykolwiek widziałem, twoje tatuaże, mała, są seksowne jak diabli, a twoje cholerne biodra po prostu doprowadzają mnie do szaleństwa.

Nagle uszło ze mnie całe powietrze. Wyczerpana zarzuciłam Cage'owi ramiona na szyję. Już nie mogłam powstrzymać łez, spływały mi po policzkach.

– Wiesz, co jeszcze w tobie, kurwa, kocham? – zapytał szeptem. – Kocham twoje jebane usta. Kocham to, że nigdy nie odpuszczasz, że na zewnątrz jesteś ostra jak brzytwa, ale w środku wciąż pozostajesz moją Filiżanką.

– P... przestań – wyjąkałam, nie mogąc powstrzymać wylewających się ze mnie emocji.

– Nie przestanę – odparł. – Musisz się, kurwa, pogodzić z faktem, że chcę, żebyś oplotła mnie tymi swoimi chudymi nogami, chcę trzymać w dłoniach i ustach twoje malutkie cycuszki, i że, kurwa, nic mnie nie obchodzi, jak wyglądasz, dopóki jesteś, kurwa, przy mnie.

A potem odchylił moją głowę do tyłu i uśmiechnął się do mnie.

– Kumasz, mała? – zapytał, naśladując głos Deuce'a.

Przestałam płakać i przeszyłam go gniewnym wzrokiem.

– Ani mi się waż zachowywać jak twój ojciec!

Cage przyciągnął mnie do siebie i wybuchnął śmiechem.

– Spoko, Filiżanko. Po prostu, kurwa, spoko.

Cage przytulił mocno Tegen i odetchnął z ulgą.

Była kłębkim nerwów. Płakała i drżała w jego ramionach, jednak wciąż patrzyła na niego z wściekłością tysiąca wzgardzonych kobiet. Nic go to nie obchodziło, bo była jego kochanym kłębkim nerwów.

– Oż kurwa mać, jestem w trasie od miesiąca i co zastaję po powrocie do domu?

Kiedy Tegen zamarła w jego objęciach, spojrzał ponad jej ramieniem. Z trudem rozpoznał mężczyznę, który stał jakieś pięć metrów od nich, mimo że znał go przez całe swoje życie. Jego ciemne włosy były o wiele dłuższe, niż pamiętał, zebrane w kitkę, i postarzał się o dobre dziesięć lat, mimo że nie widzieli się zaledwie od kilku. Wyglądał na zmęczonego, ale przede wszystkim na

niesamowicie wściekłego.

– To właśnie robisz podczas swoich pobytów w domu, Tegen? – zapytał ZZ, pokazując brodą na Cage'a. – Pierdolisz się z braćmi?

Cage puścił dziewczynę. Nie spuszczając wzroku z ZZ, schylił się i pozbiierał ciuchy Tegen z podłogi.

– Ubierz się – powiedział.

Usta ZZ wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Byłem w niej więcej razy, niż mogę zliczyć. Ta dziwka należy do mnie. Nie wiedziałeś?

Ciało Cage'a napięło się jeszcze bardziej.

– Wiedziałem, kurwa. Ale to już przeszłość.

ZZ uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Ta? A co, może teraz należy do ciebie?

– ZZ – powiedziała Tegen, usiłując wciągnąć dżinsy. – Dzwoniłam do ciebie chyba z milion razy.

ZZ łypnął na nią okiem i przestał się uśmiechać.

– Próbujesz mi coś powiedzieć? – zapytał ponurym głosem.

Zanim zdołała zareagować, Cage wysunął się przed nią.

– Ja próbuję ci coś powiedzieć. Przestań się na nią, kurwa, gapić.

– Zamknij się, Cage – powiedziała Tegen, wychodząc z za niego. – Przepraszam – kontynuowała łagodnym głosem. – Nie chciałam, żebyś dowiedział się o tym w taki sposób.

Cage patrzył, jak wzrok jego starego przyjaciela staje się zimny i twardy.

– Jesteś tępą dzidą, jeśli myślisz, że choć trochę go, kurwa, obchodzisz – rzucił ZZ, a Cage zeszytniał. – Ten kutas jest jak jego siostrunia, a oboje są jak ich stary.

– Nie mieszaj do tego mojej siostry – wycedził Cage.

ZZ roześmiał się gorzko.

– Ta jebana kurwa wyrzuciła mnie na ulicę jak tygodniowe śmieci, których nie mogła pozbyć się wcześniej. A ty wcale nie jesteś lepsza – dodał, zwracając się do Tegen. – Naprawdę musiałaś to spierdolić? Te ostatnie lata zupełnie nic dla ciebie, kurwa, nie znaczyły?

Cage spojrzał na dziewczynę, która stała nieruchomo z otwartymi ustami, będąc w szoku.

– ZZ – wyszeptała w końcu. – Nie sądziłam, że... że to... że my...

ZZ uśmiechnął się z goryczą.

– No tak – powiedział chłodno. – Wygląda na to, że faktycznie, kurwa, nie. Ale mylisz się, jebana kurwo, jeśli myślisz, że ten dupek nie wyrzuci cię na ulicę, tak jak jego siostrunia wyrzuciła mnie.

Cage'owi było nawet żal tego gościa, bo Danny obesła się z nim naprawdę

źle. Ale najpierw kutas nazwał jego siostrę kurwą, a teraz jego kobietę, i nie tylko stwierdził, że Cage nie zajmie się Tegen, ale do tego jeszcze...

Właśnie do reszty stracił panowanie nad sobą.

– Wypierdalaj stąd! – wrzasnął, sięgając po pistolet. Nie chciał strzelać do ZZ, tylko go nastraszyć.

– Cage! – krzyknęła Tegen.

Zatoczył się do tyłu i poczuł palący ból w klatce piersiowej. A potem znów. Spojrzał ogłupiały na ZZ i pistolet, z którego do niego mierzył, po czym stracił równowagę. Podłoga nagle znalazła się tuż przy jego twarzy i wszystko stało się zamazane.

– Cage! Cage! CAGE!

Zamrugął gwałtownie powiekami, usiłując odzyskać ostrość widzenia, i udało mu się dostrzec Tegen klęczącą przy nim. Czuł, jak ściska jego ramię, usiłując przewrócić go na plecy, słyszał jej krzyki, płacz, a w oddali wycie syren.

Nie zdążył na czas. Próbował wytrzymać, lecz ciepła krew wypełniła mu usta, stanowiąc kontrast do przenikliwego zimna, które zaczęło wypełniać jego żyły.

– Cage! – szlochała dziewczyna. – Proszę, ocknij się, Cage. Proszę, nie odchodź!

Nie mógł odpowiedzieć. Próbował, ale mu się nie udawało.

– Kuuuuuuuuuuuuurwa! – ryknęła. – Nie! NIE! Kurwa! Nie zostawiaj mnie! KURWA, CAGE! Proszę, nie zostawiaj mnie, ty głupi fiucie! Kocham cię, kurwa, nie możesz mnie zostawić!

Usiłował się uśmiechnąć. Kto wie, może nawet mu się udało.

A potem zapadła całkowita ciemność.

Rozdział dwudziesty trzeci

Ile jeszcze razy będziemy to wałkować?! – krzyknęłam.

Dwoje policjantów po cywilnemu, mężczyzna i kobieta, popatrzyło po sobie, a potem znów na mnie.

– Pani Matthews – powiedział spokojnie mężczyzna. – Wiem, że jest pani zdenerwowana, ale to, co nam pani powiedziała, nie ma najmniejszego sensu. Jeszcze raz, z którym z tych mężczyzn była pani związana?

Krzyknęłam i ukryłam twarz w dłoniach.

Poczułam na ramieniu dotyk ręki.

– Pani Matthews – powiedziała kobieta. – Rozumiem, że pani ciężko, ale musimy dokładnie wiedzieć, co się stało.

No jasne. Oczywiście musieli dowiedzieć się wszystkiego akurat w tej chwili. Kogo obchodziło, że Cage właśnie się wykrwawia na stole operacyjnym? Na pewno nie ich. Wystarczyło, że spojrzeli na jego skórzaną kurtkę z napisem „Hell’s Horsemen”, i już myśleli o nim jak najgorzej.

Kogo obchodziło, że widziałam, jak mężczyzna, którego kocham, dostaje dwie kulki w pierś i pluje krwią? Kogo obchodziło, że widziałam, jak przewraca oczami i staje się wiotki albo że stałam i patrzyłam, jak ratownicy medyczni podłączają rurki do jego płuc, żeby ułatwić mu oddychanie, kogo obchodziło, że właśnie trwa operacja, podczas której chirurdzy próbują wyjąć kule i zrobić coś z obrażeniami?

Na pewno nie tych skurwieli.

– Cage – wyszeptałam, podnosząc głowę. – Jestem związana z Cage’em.

– A co łączyło panią z panem Jeffriesem? – zapytał mężczyzna.

– Był moim współlokatorem – odparłam. – Nawiasem mówiąc, pytajcie

zawsze o ZZ. Jeśli będziecie szukać Zachary'ego Jeffriesa, nikt nie będzie miał, kurwa, zielonego pojęcia, o kogo chodzi.

– Dobrze, a zatem ZZ – powiedziała kobieta, ściskając moje ramię. – Czy z nim też łączyło panią coś więcej? Czy to dlatego strzelał do Cage'a?

Zawstydzona, zamknęłam oczy.

– Tak – wyszeptałam.

Jeżu, to wszystko moja wina. Wszystko. Dlaczego nic mi nie wychodzi? Co jest, kurwa, ze mną nie tak, że nie mogę żyć jak normalny człowiek?

– Tegen!

Głos mojej matki pobudził mnie do działania. Straciłam rękę policjantki z ramienia, zerwałam się na równe nogi i pobiegłam w kierunku recepcji. Mama wybiegła mi naprzeciw i przytuliła. Nagle zostałam od niej odciągnięta. Deuce ścisnął mi mocno ramię i przeszył mnie rozpalonym spojrzeniem niebieskich oczu.

– Gdzie on jest? – wychrypiął.

– Ja... ja... – Przełknęłam z trudem ślinę. – Na sali operacyjnej – dokończyłam pospiesznie.

– Nie Cage! – krzyknął, potrząsając mną. – Gdzie, do kurwy nędzy, jest ZZ?

Moje oczy wypełniły się łzami.

– Nie wiem – wyszeptałam. – Po prostu wyszedł... Strzelił do niego i wyszedł.

– Deuce – powiedziała cicho Eva, stając obok mnie. – Puść ją.

Zignorował ją i dalej mierzył mnie wściekłym wzrokiem.

– To wszystko, kurwa, twoja wina, pierdolona dziwko. Jeśli mój syn umrze, ty, kurwa, będziesz następna w kolejce, rozumiesz?!

Łzy zaczęły spływać mi po policzkach.

– Puść ją! – krzyknęła mama.

– Szlag! – wrzasnęła Eva, próbując odciągnąć ode mnie swojego męża. – To ją boli! W tej chwili ją puść!

– Jakiś problem? – Policjanci przystanęli obok nas i wpatrzyli się w Deuce'a.

– Jaja se, kurwa, robicie? – warknął do nich. – Mój syn właśnie leży chuj wie gdzie, podziurawiony przez tego skurwiela, a wy, patałachy, pytacie, czy mam jakiś, kurwa, problem?

Policjanci znów popatrzyli po sobie.

– Cole West – powiedział mężczyzna beznamiętnym tonem i spojrzał na niego z odrazą.

– Zgadza się – prychnął Deuce. – Chcecie, kurwa, autograf?

– Albo puści pan panią Matthews, albo aresztujemy pana za napaść – ostrzegła go kobieta.

– Kotku – powiedziała Eva łagodnie, po czym przesunęła dłonią po jego rękę i ścisnęła biceps. – To nie jest wina Tegen. A nawet jeśli, to i tak w niczym nie

pomoże Cage'owi.

Nozdrza Deuce'a zadrżały. Wpatrzył się we mnie z wściekłością, po czym przyciągnął mnie do siebie tak gwałtownie, że musiałam stanąć na palcach.

– Wypierdalaj z tego szpitala – wycedził. – Trzymaj się, kurwa, z dala od mojego syna i mojego klubu. Jeśli cię gdzieś zobaczę, a nawet tylko wyczuję twój zapach, przysięgam, że rozjebię ci łeb na kawałki.

Po tych słowach pchnął mnie prosto w ramiona matki.

– Chodźmy – wyszeptała, obejmując mnie w pasie. – Nic tu po nas, kochanie.

– Proszę nie opuszczać miasta, pani Matthews! – zawołał za mną policjant.

Wtuliłam się z drzeniem w mamę i pozwoliłam się poprowadzić w kierunku windy.

– Nie żartowałem, D.! – zawołał za nami Deuce. – Jeśli zobaczę ją w pobliżu...

Mama zatrzymała się i odwróciła do niego.

– Nigdy już jej nie zobaczysz! – rzuciła gniewnym głosem. – Nigdy już nie zobaczysz ani mnie, ani moich dzieci! I jeśli to czyjaś wina – dodała po chwili – to wyłącznie moja, bo przyprowadzałam niewinną dziewczynkę do klubu pełnego zarozumiałych buców, którzy zamiast głów mają kutasy!

W drodze do windy minęliśmy Danny'ego, Rippera, Coxa i Jase'a. Odwróciłam się do mamy, nie chcąc patrzeć im w oczy.

– D.! – zawołał Jase.

Mama tylko przyspieszyła.

– D., co się, kurwa, dzieje?!

Znów się zatrzymała i odwróciła. Kiedy Jase do nas podszedł, wymierzyła w niego palcem.

– Nie waż się, kurwa, odezwać ani słowem! – wysyczała. – Nie jestem twoją żoną, nie mam z tobą dzieci i zupełnie nic mnie z tobą nie łączy.

Jase otworzył szeroko oczy.

– Ale mówiłaś, że musimy pogadać...

– Powiedziałam to, zanim moja córka o mało nie została zabita przez twojego kolesia z klubu, a potem publicznie upokorzona i odrzucona przez człowieka, który do tej pory twierdził, że jest jej rodziną!

– D. – wyszeptał, wyciągając do niej rękę. – Nie rób tego.

Mama odtrąciła jego dłoń.

– Zbliź się jeszcze raz do mnie – rzuciła, patrząc na niego z mieszanką odrazy i nienawiści – a cię zabiję.

Rozdział dwudziesty czwarty

Znajdź miłość i pozwól, żeby cię zabiła.

Charles Bukowski

Rok później...

Gdy człowiek znajduje się w stanie zawieszenia, czas płynie o wiele wolniej. Godziny wloką się w ślimaczym tempie, snujesz się całymi dniami i tygodniami, lata wydają się wiecznością. Nie widzisz rzeczy takimi, jakimi są, lecz takimi, jakimi ci się wydają. Wszystko wydaje się mroczne i ciężkie, nawet powietrze. Ludzie nie uśmiechają się do ciebie, tylko szepczą za twoimi plecami i się z ciebie śmieją.

Nawet najśnieczniejszy dzień nie może rozproszyć chmur, które cię otaczają.

Niemal całe swoje życie tkwiłam w takim stanie zawieszenia, bez przerwy czekając, aż rozpocznie się prawdziwe życie, jednocześnie zupełnie nieświadoma, że wciąż tkwiłam w tych samych schematach myślowych i nie umiałam się z nich wyzwolić.

Kiedy już jednak udaje ci się wyrwać, świat wokół przyspiesza, dni mijają migiem, a noce jeszcze szybciej. Postrzegasz wszystko inaczej i wszystko nabiera barw. Słońce zaczyna przedzierać zza chmur i nagle pewnego dnia widzisz je już w całej pełni, zauważasz ludzi, miejsca i rzeczy, które przedtem nie przyciągały twojej uwagi. Nawet drobiazgi całkowicie niemające znaczenia w ogólnym stanie rzeczy, nagle stają się ważne w tej jednej, konkretnej chwili, lecz tylko dlatego, że zauważyłaś je i dzięki nim coś poczułaś.

Widzisz uśmiechy, które nimi naprawdę są.

Widzisz ludzi takimi, jakimi naprawdę są.

Po raz pierwszy zaznajesz prawdziwej miłości.

Co jednak najważniejsze, wreszcie patrzysz obiektywnie na siebie i uświadamiasz sobie, że cała ta nienawiść do siebie, wszystkie pragnienia, lata spędzone na próbach stania się kimś innym, nie były potrzebne, ponieważ wcale nie jest z tobą tak źle, jak ci się wydawało. I osiągnęłaś jedynie tyle, że raniłaś siebie i wszystkich wokół.

– Czemu tak na mnie patrzysz, Tegen? – zapytał Christopher.

Uśmiechnęłam się.

– Bo jestem z ciebie dumna – odparłam, przewracając się na bok na naszym kocu piknikowym, po czym wyciągnęłam rękę, żeby połaskotać go po brzuszku.

Z chichotem odtrącił moją dłoń.

– Mamusia też jest ze mnie dumna – oznajmił.

– Każdy by był z ciebie dumny – stwierdziłam. – W końcu od tygodnia chodzisz do przedszkola.

– Tęsknię za byciem w domu z mamusią.

– Ech... – westchnęłam i zmierzwiłam jego długie rude włosy. – Również za nią tęskniłam. Wiesz, też kiedyś byłam mała.

– I też mieszkałaś w jej brzuszku?

– Tak. – Skinęłam głową.

Christopher zmarszczył nosek.

– Przecież jesteś za duża!

Wybuchnęłam śmiechem.

– Uważaj, dziewczynki nie lubią, kiedy chłopcy mówią im takie rzeczy.

Wcale nie byłam duża, chociaż w ostatnim roku trochę się zaokrągliłam dzięki regularnym posiłkom mamy.

Christopher wrócił do budowania z klocków Lego, a ja, wiedząc, że już o mnie zapomniał, westchnęłam, przewróciłam się z powrotem na plecy i spojrzałam na słoneczne kalifornijskie niebo.

Tak właśnie od początku powinno wyglądać życie moje i mojej matki. Nie żebym chciała odbyć podróż w czasie, po prostu cieszyłam się, że znów z nią mieszkam i mogę nacieszyć się wreszcie spokojnym życiem.

Mieliśmy małe mieszkanie w centrum San Francisco: zaledwie dwie sypialnie, łazienka i salon z aneksem kuchennym. Żyliśmy tylko z mojej pensji i z renty mamy, ale jakoś dawaliśmy radę.

Naprawdę.

W sumie, nie licząc pierwszych miesięcy, ostatni rok był jednym z najspokojniejszych w moim życiu. Robiliśmy wszystko razem, mama z Christopherem nawet odprowadzali mnie do pracy. Zawsze mieliśmy coś do roboty – wizyty na targowisku, spacer po mieście, pikniki w parku, wieczorami wspólne oglądanie filmów.

Raz w miesiącu do miasta przyjeżdżał Hawk, żeby zobaczyć się z chłopcem. Spał na kanapie w salonie, zostawał u nas tydzień, czasem krócej, po czym wyjeżdżał. Nigdy nie opowiadał o klubie, Deuce'owi ani Cage'owi, żadne z nas też go o to nie wypytywało. Wszystko się uspokoiło – po tym, co zaszło, nie chciałam nic więcej.

Pierwsze dni po strzeleniu Cage'a pamiętałam jak przez mgłę. Moje mieszkanie uznano za miejsce zbrodni, byłam ciągle przesłuchiwana przez policję, a potem również FBI i ATF. Wszyscy chcieli wykorzystać okazję, prawdopodobnie, gdy wali się jedna ze ścian organizacji przestępczej, należy się spodziewać, że runą również pozostałe.

Jednak ściany Hell's Horsemen miały się dobrze. Nikt nie puścił pary z gęby, nie wyszły na jaw żadne tajemnice i klub był tak samo potężny jak wcześniej.

O wydarzeniu zrobiło się głośno i członkowie Hell's Horsemen i Silver Demons z całego kraju zaczęli zjeżdżać tłumnie do San Francisco. W mieście zaroilo się od motocyklistów, doszło do zamieszek, a w rezultacie do wielu aresztowań.

Wszyscy oni ściągali tutaj, by okazać swoje poparcie dla syna Deuce'a, swojego brata. Czuwali przed szpitalem, zwiększając co jakiś czas obroty silników motocykli w zgodnej modlitwie za jednego z nich.

Cage przeżył operację, lecz nie był w stanie samodzielnie oddychać, trafił więc pod respirator. Przez kilka tygodni jego stan był niestabilny i nikt nie potrafił powiedzieć, czy przeżyje.

I umarł. Nawet dwa razy. W obu przypadkach lekarzom udało się wznowić akcję serca, a Deuce został dwukrotnie aresztowany za zastraszanie personelu szpitala.

Cierpiąc na niedosyt informacji z pierwszej ręki, przez te pierwsze tygodnie tylko spałam i od czasu do czasu wmuszałam w siebie coś do jedzenia. Chciałam iść do szpitala, żeby go zobaczyć, dotknąć go, powiedzieć, że go kocham... i jak bardzo jest mi przykro.

Po prostu być przy nim.

Nie udało się.

Ostatnie, czego się dowiedziałam, to że w końcu poczuł się na tyle dobrze, żeby polecieć do domu. Mama w końcu poprosiła Evę, żeby przestała dzwonić, i żona Deuce'a uszanowała to życzenie.

Z tego, co wiem, ZZ nigdy nie znaleziono. Co jakiś czas dzwonił do mnie jakiś agent rządowy i pytał, czy się ze mną kontaktował. Zaprzeczałam, on podawał mi numer, na jaki miałam zadzwonić, gdyby coś się zmieniło, i tyle.

Czy byłam szczęśliwa? Nie. Ale przynajmniej miałam spokój.

Szczerze mówiąc, mimo poczucia winy, żalu i pustki wewnętrznej, jaka pozostała po Cage'u, było mi dobrze. Znow mieszkałam z mamą. Oczyszczyłyśmy wzajemne relacje, ponieważ przyznała, że odzyskała pamięć. Miałam też szczęśliwego, zdrowego i ślicznego braciszka. Życie wydawało mi się proste.

W wolnych chwilach znow pisałam, po raz pierwszy od czasów nastoletnich.

– Hayley! – krzyknął Christopher i osłaniając oczy przed słońcem, spojrzałam w górę. Nade mną stała moja przyjaciółka z mężem.

– Kurde, Hayley – powiedziała z uśmiechem. – Ale masz wielkie cycki. Aż strach pomyśleć, jak będą wyglądały po narodzinach dziecka.

Z jękiem i pomocą Joego usiadła obok mnie.

– Lepiej sobie nie żartuj. Nie zapominaj, że sama też już nie jesteś Kate Moss.

– E, tam – powiedziała. – Podoba mi się, że wreszcie mam tyłek! Wreszcie nie muszę zazdrościć wszystkim wam, grubaskom!

Hayley prychnęła.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak nedorzecznie to brzmi w twoich ustach. I jak wiele kobiet nakopałoby ci za te słowa do twojego wciąż małego, ale za to wreszcie widocznego tyłka?

– Jeśli dalej będę się tak opychać, niedługo zacznę nosić miseczkę C – powiedziałam, z nadzieją spoglądając na swój biust.

– Lepiej nie kuś losu.

– Drogie panie – włączył się do rozmowy Joe, siadając obok Christophera. – Lepiej zmieńcie temat. Młody nie musi jeszcze znać wszystkich waszych nedorzecznych kobiecych problemów. À propos, Teg – dodał po chwili – podoba mi się twoja nowa fryzura.

– Mnie też – przyznała Hayley, mierzwiąc palcami moje krótkie kosmyki. – Szybko odrastają.

Dziewięć miesięcy temu ścięłam dredy, pozbyłam się większości kolczyków i wyrzuciłam wszystkie pierścionki na palce u nóg. Doszłam do wniosku, że kimkolwiek była dziewczyna patrząca na mnie z lustra, nie była mną, tylko raczej maską, za którą się kryłam.

W tej chwili włosy sięgały mi podbródka. Ostatnio zdecydowałam się na

fryzurę pixie, krótką z tyłu, dłuższą z przodu. Rzadko też nosiłam soczewki kontaktowe, odkryłam, że właściwie wolę okulary. Wszystko to stanowiło coś w rodzaju ponownego spotkania ze starą przyjaciółką, tyle że tym razem ta stara przyjaciółka wydawała się o wiele bardziej modna niż kiedyś.

– Gdzie twoja mama? – zapytała Hayley. – Dzisiaj jemy bez niej?

Ziewnęłam, przeciągnęłam się i położyłam głowę na kolanach przyjaciółki.

– Trochę się spóźni, ale będzie – uspokoiłam ją. – Podobno poszła dokupić trochę świeżej wędliny. Ale moim zdaniem zabujała się w Richu.

– W Richu? – powtórzył Joe. – W tym rzeźniku ze Stockton?

Skinęłam głową.

– Tak. Ciągłe ze sobą flirtują, aż rzygać się chce.

– Przecież on jest o wiele od niej starszy.

Spojrzałam na Hayley i wzruszyłam ramionami.

– To miły facet i ma niezłą pracę.

Uśmiechnęła się do mnie.

– A poza tym nie jeździ na motocyklu.

Odwzajemniłam uśmiech.

– No właśnie.

– Tatusz jeździ – włączył się Christopher. – Ja też kiedyś będę.

– A nie wolałbyś jeździć ciężarówką? – zapytałam. – Albo wozem strażackim?

– Nie. – Pokręcił zdecydowanie głową. – Chcę być taki jak tatuś.

– No dobra – odparłam, wzdychając ciężko. – Poddaję się.

– W przyszłym tygodniu będzie koncert Phish – powiedział Joe. – Mogę wziąć go ze sobą, przedstawić inne sposoby na życie. Pokazać prawdziwych mężczyzn.

Prychnęłam.

– Masz na myśli mężczyzn, którzy noszą crocsy, palą trawkę i śpiewają piosenki Toma Petty’ego, wspominając dziewczyny z ogólniaka?

– Zgadza się – odparł Joe z dumą i postukał się pięścią w pierś. – Prawdziwy mężczyzna.

Hayley wybuchnęła śmiechem, a ja się uśmiechnęłam. Niesamowite, jak bardzo do siebie pasowali. Joe raczej nie należał do przystojniaków, częściej grał w gry wideo niż pomagał w domu i chodził ciągle upalony, ale kochał swoją żonę. A ona, mimo jego wad, kochała jego.

Ludzie wcale nie muszą się zmieniać, żeby pasować do innych. Po prostu powinni pogodzić się z tym, że się od siebie różnią. Można kochać kogoś za to, jaki jest, i żyć z nim w idealnej harmonii.

Zrozumiałam to zdecydowanie za późno, dopiero wtedy, gdy ZZ zabrał mi mężczyznę, którego kochałam.

Cage chwycił dziewczynę za gęste, brązowe włosy i uniósł biodra.

– Szybciej – wychrypiał. Chociaż ta głupia dziwka się dławiała, posłuchała, pewnie głównie dlatego, że przytrzymał jej głowę i nie miała wyboru, musiała robić to, co jej, kurwa, kazał.

Wszystkie były kurwami. Każda z nich. Dlatego zasługiwały, żeby traktować je jak kurwy.

Mimo to wciąż nic nie czuł. Zupełnie, kurwa, nic.

Zaklął pod nosem, po czym zacisnął palce na jej włosach i rzucił ją na łóżko. Następnie usiadł na niej okrakiem i chwycił za twarz, zmuszając ją do otwarcia ust. Włożył w nie kutasa i zaczął ją pierdolić oralnie. Szybko i mocno. Krztusiła się i oczy zaszyły jej łzami, ale wreszcie – wreszcie, kurwa! – coś poczuł. Jakiś pokrecony rodzaj satysfakcji.

Spuścił jej się w usta i natychmiast go wyciągnął. Zaczęła łapczywie wciągać powietrze, kaszłąc, i spróbowała odwrócić głowę. Zatkaną jej jednak usta dłonią i pochylił się do niej.

– Połknij – powiedział z uśmiechem.

Starła się, ale nie mogła. Dławiała się i kaszłała. W końcu kaszlnęła i sperma trysnęła pomiędzy jej warg i jego palców.

Zniesmaczony, zszedł z niej i wytarł rękę o jej włosy.

– Prze... przepra... przepraszam – wyjąkała, wciąż kaszłąc.

– Taa, jasne – wymamrotał, zwieszając nogi z łóżka.

Pochylił się nad szafką nocną, wysypał resztki koki, wziął kartę kredytową i zaczął formować ścieżki.

– Straszne gówno – wysyczał.

– Nie zapominaj, gdzie żyjemy – odparła. – Na tym zadupiu strasznie trudno dostać dobry towar. Nie rozumiem, dlaczego po prostu nie zwiniesz trochę towaru swojemu staremu.

Cage zastygł w bezruchu nad pierwszą kreską ze zwiniętą dolarówką w ręce, po czym wciągnął wszystkie kryształki co do jednego i dopiero wtedy spojrzął na dziewczynę.

– Masz mnie za debila? – zapytał, pociągając nosem. – To gówno jest na sprzedaż, nie do jebanego użytku osobistego. Trzymają je zamknięte i dokładnie policzone. Od razu by odkryli, gdybym coś doprowadził.

– Tak tylko gadam – wyszeptała.

Cage przeszył ją gniewnym spojrzeniem, po czym pochylił się, żeby wciągnąć następną kreskę.

– Nie wiesz, to nie pierdol – powiedział, chwytając palcami koniuszek nosa i wciągając. Poczul z tyłu gardła mrowiące gorąco i przełknął.

Poślinił środkowy palec i zgarnął z szafki resztki. Potem wsadził palec do ust i przejechał nim po dziąsłach.

Nie ma to jak zastrzyk energii. Jedyne sposob, żeby chciało mu się zwlec z wyrka. Wziął paczkę papierosów, zapalił jednego i zaciągnął się kilka razy. Po chwili zaczął kaszleć, przeklinając, bo płuca zaczęły go piec. Usiadł na podłodze, oparł się o łóżko i odchylił do tyłu głowę.

Lewe płuco wciąż go cholernie bolało. Po prostu, kurwa, ciągle. Łapiduchy mówiły wprost, że będzie tak do końca życia. Niewykluczone, że życie w nieustannym bólu jest po prostu jedną z wielu zalet życia z płucem składającym się z samych blizn.

Nie pozwolono mu palić. Zabroniono mu robić rzeczy, które mogą szkodzić płucom, jednak ni chuja go to nie obchodziło. W sumie ni chuja go nie obchodziło, co się stanie z nim czy kimkolwiek innym.

– Mogę sprawdzić, czy Bucketowi nie zostało trochę hery – powiedziała dziewczyna.

Cage popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Bucket daje sobie w żyłę?

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy dałam mu dupy kilka miesięcy temu, zapłacił mi właśnie heleną.

– Dałaś dupy Bucketowi? – zapytał z niesmakiem. Miała najwyżej jakieś dziewiętnaście albo dwadzieścia lat, a Bucket był prawie tak stary jak jego ojciec.

Zaczęła się śmiać.

– Daję mu dupy, odkąd skończyłam piętnaście lat – odparła. – Od kiedy moi starzy przywieźli mnie do tej dziury.

Fajnie. Naprawdę, kurwa, fajnie. Wydawała się dumna z tego faktu.

Pierdolona kurwa. Wszystkie one to jebane kurwy. A największą kurwą z nich wszystkich, kurwą, która wydymała go tak bardzo, że nie wiedział, czy się kiedykolwiek pozbiera, była...

Tegen.

Po operacji podawali mu mnóstwo środków przeciwbólowych i niewiele pamiętał, ale gdy ból stał się znośniejszy i zmniejszyli dawki, zrozumiał, że nie ma z nim Tegen. Początkowo spanikował, myślał, że ZZ strzelił też do niej, że była tak samo poważnie ranna jak on lub nawet nie żyje.

Potem jednak zrobił błąd i zapytał o nią swojego starego. Odparł, że nic jej się nie stało. Wyszła z tego bez szwanku. Po prostu nie przychodziła.

Ani razu nie przyszła do niego w odwiedzin. Leżał w jej pierdolonym mieście, a mimo to... ani razu.

Nie zamierzał kłamać: to bolało jak chuj. Prawie tak jak dziury w jego ciele. Zaczął udawać, że znów go bardziej boli, i wrócili do większych dawek środków przeciwbólowych.

Od tego czasu ciągle się czymś odurzał. Bo tylko wtedy, gdy był naćpany, nie czuł bólu. Nie chodziło o pieczenie w płucach...

Brał codziennie, żeby pozbyć się bólu serca.

Powiedział tej dziwce, że ją kocha. A ona od niego uciekła.

Jak ostatni debil pojechał za nią, został postrzelony i, kurwa, umarł. I to dwa razy.

A ona znów od niego uciekła.

Jeśli chciała się zemścić za to, co jej zrobił, to jej się, kurwa, udało. Mimo to ciągle o niej myślał. Wciąż jej, kurwa, pragnął.

Ale z niego głupek. Debil jakich mało. Przez całe życie skakał z kwiatka na kwiatek, nic go, kurwa, nie obchodziło, a w końcu zabujał się w lasce, którą kiedyś pogonił. Wygląda na to, że wreszcie są kwita.

Chwycił butelkę stojącą na nocnej szafce i pociągnął łyk w nadziei, że alkohol uśmierzy ból.

Właśnie przechylał flaszkę po raz czwarty, kiedy drzwi jego sypialni otworzyły się tak gwałtownie, że uderzyły o ścianę. Nawet nie popatrzył w tamtym kierunku.

– Wiesz, która jest, kurwa, godzina? – rozległ się znajomy, wściekły głos.

Cage nawet nie odwrócił głowy.

– A co mnie to, kurwa... – odparł.

– Zbieraj ciuchy i wypierdalaj stąd, dziwko – powiedział Deuce.

Cage usłyszał, jak dziewczyna gramoli się z łóżka. Kilka sekund później rozległo się trzaśnięcie drzwiami i ciężkie kroki w korytarzu. Przed jego oczami pojawiła się twarz ojca, o wiele za blisko i nieco rozmyta. Zmarszczył nos.

– Cofnij się, jebany staruchu.

Deuce zmrużył oczy.

– Myślisz, że nie wiem, co robisz? Nie masz nawet, kurwa, na tyle oleju w głowie, żeby wytrzeć sobie nos.

Cage prychnął.

– Co cię tak śmieszy? – warknął jego ojciec.

– To, że wydaje ci się, że mnie to w ogóle, kurwa, obchodzi.

– Moi ludzie nie ćpają, dobrze o tym wiesz.

– Tak? Powiedz to Bucketowi.

Deuce wyprostował się i spiorunował go wzrokiem.

– Bucket ogarnia biznes, sam nie zażywa tego gówna. Wiedziałbyś, gdybyś choć na chwilę wynurzył swój pierdolony łeb z tego białego proszku.

Cage wypił kolejny łyk whisky, po czym spojrzał na ojca.

– Nie, dupku, wiedziałbym to, gdybyś chociaż raz powiedział mi coś sensownego zamiast ciągle traktować mnie jak gówno przyklepione do twojego jebanego buta.

– A co ty, kurwa, małe dziecko? Może mam ci jeszcze do tego podcierać cholerną dupę?

W tej chwili Cage stracił do reszty panowanie nad sobą i cisnął butelkę na drugi koniec pokoju. Roztrzaskała się o ścianę, a on zerwał się na równe nogi i stanął tuż przed Deucem.

– Gówniany z ciebie ojciec, wiesz?! – krzyknął. – I człowiek przy okazji też! Nie zasłużyłeś na żadną jebaną rzecz, jaką masz!

Chwilę później Deuce chwycił Cage'a za gardło i przycisnął go do ściany.

– Myślisz, kurwa, że o tym nie wiem? – rzucił. – Jeśli ci się wydaje, że nie jestem za to wdzięczny losowi, to się grubo, kurwa, mylisz! Byłem dokładnie taki jak ty, piździelcu. Chodziłem wkurwiony na cały świat, zostałem postrzelony tak jak ty, ale w odróżnieniu od ciebie, miałem starego, którego, kurwa, zlewało, czy przeżyłem, czy nie.

Cage uśmiechnął się kpiąco. Jego ojciec myślał, że przejął się tym swoim postrzeleniem. Zupełnie nie o to chodziło. W sumie jego stary mógłby zacząć do niego strzelać nawet w tej chwili, a jego i tak nic by to, kurwa, nie obeszło.

– Sugerujesz, że powinienem pójść w twoje ślady i wynająć mordercę, który cię zabije, tak jak to było w przypadku ciebie i twojego starego?

Nozdrza Deuce'a zadrżały z gniewu.

– Wystarczy już tego gówna – wychrypiał, ściskając Cage'a za gardło. – Najwyższy czas, żebyś przestał pierdolić i wrócił do życia.

Do życia? Jebanego życia?

Zagotował się z gniewu. Złapał ojca za nadgarstek i odciągnął jego rękę od swojej szyi.

– PIERDOL SIĘ! – ryknął, odpychając Deuce'a i ruszając na niego. – Ty to nazywasz życiem? Ja nie żyję! Ja tylko snuję się za tobą, sprzątając twój bałagan! Nie mam zupełnie nic! – Znów popchnął Deuce'a. – Ty masz wszystko! Wszystko! Klub, chłopaków, Evę i dzieciaki! To wszystko jest, kurwa, twoje! Ja nie mam nic! Po prostu, kurwa, nic!

Powinien był się spodziewać, że tak się stanie, ale był tak naćpany, że nie dostrzegł pięści ojca, dopóki nie spotkała się z jego twarzą.

Leżąc na podłodze i masując bolącą szczękę, popatrzył na Deuce'a pochylającego się nad nim.

– Ty naprawdę jesteś, kurwa, głupi – powiedział stary. – Jesteś moim pierdolonym synem i wszystko, co mam, kiedyś będzie twoje. Myślisz, że komu przekażę szefowanie klubem?

– Pierdolę to – prychnął Cage. – Pierdolę klub i ciebie.

Deuce wpatrywał się w niego jeszcze przez chwilę, a potem się odwrócił i wyszedł.

Cage leżał na podłodze jeszcze długo po tym, jak drzwi jego sypialni

zamknęły się z trzaskiem.

Pierdolić jego starego. Pierdolić klub. Pierdolić jego samego.

Ale przede wszystkim...

Pierdolić Tegen.

Deuce wypadł z pokoju Cage'a, trzasnął drzwiami i ruszył korytarzem.

Jego dzieciak zginie, jeśli nie odstawi tego dziadostwa. Niecały rok po tym, jak ZZ zrobił mu dwie dziury w płucu, nie tylko wciąż palił, ale jeszcze wciągał kokę i diabli wiedzą, co jeszcze. Na pewno też ruchał brudne kurwy.

Westchnął i przejechał dłońmi po twarzy. W którym momencie to zjebał? Nieważne co, kurwa, robił, wszystkim zawsze było mało. Wszystkim z wyjątkiem Evy. Była jedyną osobą na tej planecie, której wystarczało to, co robił.

– Jezu... – wymamrotał. – Bez niej już dawno wszystko bym spierdolił.

Jedno wiedział na pewno: w tym jebanym życiu, przy brudnych interesach, jakie prowadził, potrzebował wspierającej go kobiety. Dobrej i silnej. Takiej, która знаła swoje miejsce i była przy nim niezależnie od wszystkiego. Kobiety, co do której mężczyzna miał pewność, że da mu to, czego, kurwa, potrzebuje.

– Jak chłopak? – zapytał Mick, kiedy Deuce usiadł na stołku barowym obok niego. Prezes przechylił się przez kontuar i poklepał Blue po głowie, ale stary pijus nawet nie drgnął.

– Naćpany.

– Przypomina mi swojego starego – powiedział Mick.

Deuce spojrział na niego spod oka.

– Taa? A niby, kurwa, w czym? Nigdy nie ćpałem.

Mick chwycił szklankę stojącą przed nim i dopił whisky.

– Nie powiedziałem, że jest taki sam jak ty, tylko że przypomina mi ciebie. Po odejściu Evy. Różnica polega na tym, że ty miałeś za dużo obowiązków, żeby się tak rozkleić jak on. Cage nie ma nic poważnego do roboty, więc dopadło go na całego.

– Co ty, kurwa, bredzisz? – Deuce sięgnął po butelkę stojącą przed Mickiem.

– Cage'a nikt nie zostawił. Idiota dał się postrzelić przez... – Przerwał i spojrział niepewnie na Micka, na którego twarzy pojawił się niewesoły uśmiech. – Tegen – dokończył.

– Tegen – powtórzył Mick i wstał ze stołka. – Kiedy siedzieliśmy tu zamknięci w zeszłym roku, nie odstępował jej ani na krok. Do tamtej pory baby interesowały go tylko jako jebadełka. Kiedy uciekła od niego w środku nocy, zaczął się zachowywać jak jebany dekiel. A potem nagle wypierdolił do Kalifornii i zamiast pojechać do Oakland, wbił prosto do niej.

Deuce zamknął oczy. Kurwa. Tegen wcale nie uciekła. On ją po prostu stąd wyjebał.

– Idę do domu, prezesie. Do jutra?

– Jasne.

Odprowadził Micka wzrokiem do wyjścia, a potem, kiedy przy barze został już tylko on i nieprzytomny Blue, oparł łokcie na kontuarze i chwycił się za głowę.

Spierdolił to. Znowu. Ogarnął go tak wielki wkurw na myśl o utracie syna, że obwinił o wszystko Tegen i kazał jej spierdalać i trzymać się od niego z dala.

Tyle że to wcale nie była jej wina. To była wina ZZ, bo to on pociągnął za spust, wina Cage'a, bo to on pierwszy wyciągnął broń, i jego wina, bo nie przyszło mu do głowy, że jego syna łączy z Tegen coś poważniejszego, niż mu się wydawało.

Co teraz?

Dorothy powiedziała Evie, że nie chce mieć nic wspólnego z klubem, Tegen nawet nie próbowała się zobaczyć z Cage'em, a Cage był jebanym wrakiem człowieka.

No właśnie, kurwa, co teraz?

– E, stary! – warknął, rzucając podkładką w Blue. Uderzyła go w głowę. – Potrzebuję twojej pierdolonej rady.

Zero reakcji.

– BLUE! – zawołał Deuce. – Obudź się, do chuja!

Znowu nic.

Klnąc pod nosem, Deuce zeskoczył ze stołka, podszedł do starego i potrząsnął jego ramieniem.

– Jebany kutas – wymamrotał. – Ileś dzisiaj wyżłopał?

Cisza.

Kiedy puścił ramię Blue, opadło ono bezwładnie i nagle ciało starego zaczęło się przechylać. Deuce złapał go, zanim wylądował na podłodze, i wsunął z powrotem na stołek. Kiedy głowa Blue opadła do tyłu, Deuce wpadł w panikę.

Kutas miał otwarte oczy.

– Blue! – krzyknął, po czym podźwignął go i położył na podłodze. Następnie przyłożył ucho do jego nosa i ust. Nic nie usłyszał. Stary nie oddychał.

Panika przerodziła się w strach i Deuce poczuł nagle nieznośny ciężar w piersi.

– Blue! Do jasnej cholery, Blue!

Zatkał mu nos, otworzył usta i zaczął robić sztuczne oddychanie.

Bez skutku.

– Blue! – zawodził, zaciskając pięści. – Ocknij się, kutasie!

Poczuł łzy pod powiekami i uderzył pięściami w pierś starego.

– Ocknij się, ty stary, głupi skurwysynu! Obudź się!

W końcu wstał, ciężko dysząc. Trzęsącymi się dłońmi wyjął z kieszeni komórkę, kiedy nagle ostry ból przeszył jego lewe ramię i pierś. Telefon upadł na

podłogę, a on przyłożył ręce do piersi.

Poczuł kolejny skurcz i zabrakło mu powietrza.

– Jezu – wydyszał, wpijając palce w pierś. Ból był tak ogromny i obezwładniający, że nogi się pod nim ugięły i padł na kolana.

Zaczął po omacku szukać komórki, ale bolało go teraz już wszystko. Szyja, klatka piersiowa, ręce. Czuł się tak, jakby w jego wnętrzu wbił się łańcuch zrobiony z żyłek.

Nie mogąc znaleźć komórki, chciał zawołać syna, ale słowa uwięzły mu w gardle

W głowie mu się kręciło, a ciało stawało się bezwładne. To niemożliwe. Nie mógł, kurwa, umrzeć. Jeszcze nie teraz. Nie w tej chwili. Jego dzieci, Ivy i ośmiomiesięczny syn Damon, wciąż go potrzebowały. Miał też wnuczkę, którą uwielbiał, i żonę, którą wciąż, kurwa, nie mógł się nacieszyć. Nie może odejść. Nie może ich zostawić, nie teraz, gdy jego starszy syn właśnie marnuje sobie życie.

– Cage – wykrztusił.

Rozdział dwudziesty piąty

Mark – powiedziała Ellie, pokazując na ucznia siedzącego w drugim rzędzie.
– Może ty? Jakie są twoje odczucia po przeczytaniu „Kruka” Poego? Co powiesz o przesłaniu wiersza?

Jasnowłosa, błękitnooki byczek uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia, psze pani.

Ellie przewróciła oczami.

– To może ktoś inny?

Ręce podniosły dwie uczennice. Oczywiście. Angielski w liceum chłopców nie interesował w ogóle.

– Vanessa – powiedziała.

– Wieczna miłość. I utrata.

Ellie uśmiechnęła się i skinęła głową. Za każdym razem, gdy któryś z jej uczniów coś załapał, rozpierała ją duma.

– Mogłabyś to rozwinąć? – zapytała.

Dziewczyna otworzyła usta, jednak w tej samej chwili rozległ się dzwonek kończący zarówno lekcję, jak i zajęcia w tym dniu.

Wszyscy uczniowie popatrzyli na Ellie, chcąc, aby potwierdziła, że mogą wyjść.

– Tak – powiedziała, machając ręką w kierunku drzwi. – Idźcie, już idźcie. Miłego weekendu.

Dziki pęd uczniów do drzwi zawsze ją rozśmieszał. Przypominał jej własne lata licealne, kiedy jako jedyna zwlekała z wyjściem. Zawsze uwielbiała szkołę, to się nigdy nie zmieniło.

Usiadła przy biurku i zaczęła porządkować dokumenty.

– Pani Tate?

Kiedy uniosła wzrok, zobaczyła stojącą w drzwiach Adele, dyrektorę szkoły. Kobieta wydawała się tak skrępowana, że Ellie z trudem stłumiła chichot.

– Tak?

– Chciałam zapytać, jak minął pani pierwszy tydzień pracy.

Ellie uśmiechnęła się do niej.

– Świetnie – odparła zgodnie z prawdą. – Naprawdę, uwielbiam to.

Kobieta przestępowała z nogi na nogę.

– Yyy... Czy... czy pani chłopak będzie panią codziennie podwoził?

Ellie znów o mało nie wybuchnęła śmiechem.

Dirty odbył z dyrektorką rozmowę, po której natychmiast zgodziła się przyjąć Ellie do pracy. Najwyraźniej ta rozmowa nie należała do zbyt miłych, kobieta sprawiała bowiem wrażenie przerażonej.

Ellie nie pochwalała jego metod, lecz czuła wdzięczność. Jej matce znowu się pogorszyło i dziewczyna wolała przy niej zostać zamiast wyjechać i przegapić tak ważny moment. Musiała również pomóc ojcu ze spłatą rachunków za szpital.

Nie było jej łatwo mieszkać w tym samym miasteczku, co mężczyzna, który próbował ją zgwałcić. Jednak cokolwiek Deuce mu powiedział, jakkolwiek zawarł z nim układ, Daniel się do niej nie zbliżał. Początkowo, w tych rzadkich przypadkach, gdy szła dokąds bez Dirty'ego i zauważała gdzieś Daniela, natychmiast zawracała, biegła do domu, wskakiwała pod prysznic, odkręcała gorącą wodę i stała pod nią, dopóki skóra nie zaczynała jej piec.

Czasami jednak nie wystarczało to, żeby pozbyć się wrażenia, że czuje na sobie jego łapska. Dirty zabierał ją wtedy na przejażdżkę motocyklem. Jechali bez celu, dopóki Ellie nie czuła, że jest oczyszczona, odzyskała władzę nad swoim ciałem, a brud, jaki wniósł w jej życie Daniel, nie ma do niej dostępu.

Jeśli chodzi o Dirty'ego, to przez ostatni rok zmienił się bardzo pod względem psychicznym.

Siedząc z tyłu jego motocykla, mogła bez problemu obejmować go w pasie, opierać głowę o jego plecy i mocno się do niego przytulać. Wciąż potrzebował dłuższej chwili, żeby przyzwyczać się do jej dotyku, wzdrygał się za każdym razem, kiedy go czuł, ale robił wyraźne postępy.

Zdarzyło się też kilka razy, że kiedy wspólnie oglądali film, Ellie przysunęła się do niego na kanapie i oparła głowę na jego ramieniu. A raz nawet wziął ją za rękę.

Przez większość czasu była bardzo zadowolona ze swojego życia. Bardziej, niż sądziła, że będzie w stanie po tym, co się wydarzyło. Do czasu, gdy Danny znów pojawiła się w jej życiu, nie uświadamiała sobie, jak bardzo brakuje jej przyjaciółek, i że lepiej żyć w otoczeniu ludzi niż książek.

Miała tylko jeden problem. I z biegiem czasu stawał się on coraz bardziej

dojmujący.

Miała straszliwą chciwą.

Ostatnio spędzała noce samotnie w sypialni, fantazjując o Dirtym. Wiedziała, że nie wolno jej nic z tym zrobić. Jednak jej silna wola stopniowo słabła.

Stali się sobie niesamowicie bliscy. Nie chciał jej spuszczać z oczu. Zawoził ją codziennie rano do pracy i odbierał po południu. Niekiedy jedli kolację u niego, innymi razy w domu jej rodziców, od wielkiego dzwonu jedli na mieście.

Kiedy patrzyła na jego piękną twarz i szczupłe ciało, miała ochotę na coś więcej. Wiedziała jednak, że jest najgorszym koszmarem każdej kobiety – piękny na zewnątrz, zepsuty w środku. Śmiertelne połączenie.

Mimo to pragnęła go. Do szaleństwa.

Nigdy nie postrzegала siebie jako typowej kobiety, którą pociągają źli chłopcy. Z Dirtym było inaczej. Nie umiała określić, na czym to polega, i szczerze mówiąc, zupełnie jej to nie interesowało. Nigdy nie czuła czegoś takiego do mężczyzny...

Nigdy.

Jego postęпки, jego życie w klubie – wszystko to nie miało znaczenia. Był dla niej dobry, chronił ją, zajmował się nią i ani razu od tego ranka, kiedy nieumyślnie ją zaatakował, nie dał jej najmniejszego powodu, by myślała, że nie może mu bezgranicznie ufać.

A teraz, dobry Boże, hormony jej wariowały za każdym razem, kiedy znajdował się w pobliżu. Zwłaszcza kiedy się uśmiechał. W tych rzadkich chwilach po prostu się rozplýwała.

Nie miała tylko zielonego pojęcia, jak się do tego zabrać. Bała się, że jeśli to zrobi, Dirty odejdzie.

– Tak – powiedziała teraz dyrektorce. – Czy to jakiś problem?

Przez dłuższą chwilę patrzyły sobie w oczy. Adele w końcu odwróciła wzrok.

– Absolutnie nie – odparła i wyszła.

Ellie pokręciła głową, po czym wróciła do swoich papierów. Zanim się spostrzegła, minęła godzina. Nagle usłyszała ciężkie kroki w korytarzu. Domyślając się, że to Dirty, pospiesznie zebrała dokumenty w jeden stosik i schyliła się po torebkę. Wzięła komórkę i ruszyła do drzwi, równocześnie sprawdzając, czy nie ma nowych wiadomości.

Miała jedną.

Michael: Spóźnie się.

Zdziwiona uniosła głowę i przed sobą ujrzała komendanta policji Daniela Mooresville'a.

– Ellie... – powiedział z szyderczym uśmieszkiem. Wyczuwając silną woń

alkoholu, natychmiast się cofnęła. – Od dawna czekałem na chwilę, gdy dopadnę cię bez twojego jebanego ochroniarza. – Zamknął za sobą drzwi klasy. – Wolisz dawać temu kutasowi na harleyu niż mnie?

Zalała ją fala lęku. Zaczął się gdzieś w żołądku, owinał się wokół szybko bijącego serca i ulokował w gardle. Nie miała dokąd uciec. Klasa znajdowała się na pierwszym piętrze, a policjant blokował drzwi. Znalazła się w pułapce.

– Daniel – powiedziała drżącym głosem, odsuwając się do tyłu. – Proszę, nie rób tego.

– ZAMKNIJ SIĘ! – wrzasnął, po czym wyciągnął pistolet i w nią wycelował. – Ośmieszyles mnie! Wiesz, kim jestem? Ile kobiet w tym mieście zrobiłoby wszystko, żeby znaleźć się na twoim miejscu?

Przeszedł ją dreszcz. Nie odważyła się odezwać.

– Na podłogę – rozkazał.

Nie. O Jezu, tylko nie to. Proszę cię, Boże, nie pozwól na to. To się nie może stać.

– SŁYSZAŁAŚ?! – wrzasnął. – Kurwa, na podłogę!

Zrozumiała, że nie ma szans. Przełknęła z trudem ślinę, położyła torebkę i komórkę na biurku, a potem powoli ukucnęła.

– Kładź się – polecił, podchodząc bliżej.

Stanął nad nią, wciąż mierząc do niej z broni, i zaczął rozpinać pasek.

Ellie pociemniało przed oczami, zaczęła rozpaczliwie wciągać powietrze.

– Unieś sukienkę.

Pocąc się i drżąc ze strachu, chwyciła za rąbek sukienki i ją podciągnęła. Kiedy Daniel ukląkł między jej nogami, opuścił spodnie i z jego bokserek wychynał sterczący członek, Ellie odwróciła głowę i zacisnęła powieki.

Tym razem nie zamierzała się wyrwać. Będzie po prostu leżeć, dzięki czemu może nie będzie bolało i może przeżyje...

Skrzywiła się, kiedy Daniel chwycił ją za pierś i mocno ścisnął. Wsunął rękę między jej nogi, odsunął na bok pasek jej majtek i, Jezu, nie...

Zacisnęła zęby.

Bolało. Nie była na niego gotowa, zupełnie nie. Wszystko miała tak zacisnięte, że nie ma mowy, żeby w nią wszedł, nie sprawiając jej przy tym bólu.

Wstrzymała oddech i zaczęła się modlić. Modliła się do wszystkich bogów, jacy tylko przyszli jej do głowy. Modliła się o życie, o to, aby mogła znów ujrzeć swoich bliskich, po prostu skupiła się na modlitwie, podczas gdy Daniel wciąż usiłował go w nią wsunąć.

Nagle rozległ się huk. Otworzyła oczy. Daniel przeleciał przez klasę, wywracając po drodze cały rząd ławek, po czym wylądował na podłodze. Ujrzała nad sobą Dirty'ego. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Twarz miał napiętą, na szyi drgały mu żyły.

– Czy on...? – wycedził przez zęby. Ellie opuściła sukienkę i pokręciła głową.

– Nie – odparła, podnosząc się z trudem.

– Wyjdź – polecił jej grobowym głosem. – Zabierz swoje rzeczy i idź do mnie. Natychmiast.

Ellie popatrzyła na Daniela, który leżał na podłodze, trzymając się za głowę i jęcząc.

– Wyjdź! – ryknął Dirty, pobudzając ją do działania. Chwytiła torebkę i telefon i wypadła z klasy. Biegła pustymi korytarzami, biegiem pokonała schody i drzwi. Biegła całą drogę do mieszkania Dirty’ego.

A tam runęła na jego łóżko, naciągnęła kołdrę na głowę i wybuchnęła płaczem.

Wiedziała, że Dirty go zabije i chociaż to było okropne, to, szczerze mówiąc, nic jej to nie obchodziło. Obchodziło ją tylko, co później stanie się z Dirtym.

– Kurwa, jak ja nienawidzę tego miejsca – wymamrotał Ripper, patrząc na zrujnowane, opuszczone bloki na obrzeżach miasteczka. Dirty spojrzął na leżącego na ziemi nieprzytomnego Daniela, po czym przeniósł wzrok na kolegę siedzącego w szoferce furgonetki.

– Zajęliście się wszystkim?

Ripper wzruszył ramionami.

– Posprzątałem w klasie, a Anger rozebrał na części radiowóz, tak jak ustaliliśmy. Jediną osobą będącą w tym czasie w szkole okazała się jedna z sekretarek. Nawet nie mrugnęła jebanych okiem, kiedy jej wytłumaczyłem, że nic nie słyszała, niczego nie widziała i w ogóle niczego nie wie.

– Ile jej dałeś?

– Za dużo – prychnął Ripper.

– Nie będą nas podejrzewać?

– Pewnie będą. Ale nigdy dotąd nie przelewaliśmy krwi mieszkańców. Wiedzą, że chronimy nasze miasto.

– Dzięki – powiedział, ale Ripper pokręcił głową.

– Bracie – odparł – gdyby to moją starą ten pokurw próbował zgwałcić, już by gryzł ziemię.

– Chcę, żeby cierpiał – rzucił Dirty. – Przynajmniej to jedno.

Ripper uśmiechnął się niewesoło i uniósł pięść.

– Rób, co uważasz, koleś. Gdybyś potrzebował pomocy z ciałem, dzwoń do Coxa. Zajadę do klubu i dam znać prezesowi, co się stało.

Dirty uderzył swoją pięścią o jego pięść i skinął głową.

Dopiero gdy furgonetka Rippera zniknęła mu z oczu, odwrócił się do Mooresville’a i kopnął go z całej siły w zębra.

– Pobudka, chuju! – krzyknął.

Policjant jęknął i otworzył oczy. Kaszląc i plując, próbował odwrócić się od Dirty’ego, jednak motocyklista nie dał mu szans i raz jeszcze kopnął go w żebra. Potoczył się jakiś metr i zastygł w bezruchu.

Dirty podszedł do niego i chwycił go za kołnierzyk koszuli.

– Otwórz oczy! – nakazał. Mooresville zamrugał powiekami i spojrzał na niego. – Zabiję cię, kutasie – wychrypiał Dirty. – Ale zanim umrzesz, trochę się z tobą zabawię. Będziesz tu, kurwa, leżał, a ja zrobię z ciebie swoją dziwkę.

Dirty wymierzył mu cios prosto w usta. Rozciął sobie przy tym kłykcie, ale przynajmniej wybił kutasowi przednie zęby. A potem usiadł na jego obitych żebkach, przygniatając go do ziemi.

– Proszę – wycharczał Mooresville. – Proszę...

– Co takiego? – zapytał Dirty, uśmiechając się szyderczo. – Głośniej, nie słyszę!

– Proszę! – krzyknął mężczyzna.

– Pierdol się – warknął Dirty i zaczął okładać twarz policjanta pięściami. Przestał dopiero wtedy, gdy był cały w jego krwi, gdy już nie widział na oczy. Gdy zaczęło mu się wydawać, że to nie Mooresville jest bity.

Tylko on sam.

Bo chociaż nie cierpiał porównywać się z takimi ścierwami jak Daniel Mooresville, nie miał wyboru. On też był takim ścierwem. Nigdy nie oszczędził żadnej kobiety, która nie była częścią jego rodziny, nic go, kurwa, nie obchodziło, jak wielki ból jej zadawał. Wszystko to racjonalizował. A nawet usprawiedliwiał.

Był najgorszym ścierwem, jakie można sobie wyobrazić, przekonany, że może zadawać ból innym tylko dlatego, że ktoś zadawał ból jemu.

Świat nie był mu nic winien. Nikt nie był.

Nie zasługiwał na drugą szansę. Nie zasługiwał na nic. A nawet gorzej. Zasługiwał na wszystko to, przez co przeszedł, i na to, co robił temu skurwielowi.

– Myślisz, że masz prawo krzywdzić ludzi?! – krzyknął, ciągnąc zmasakrowanego policjanta w kierunku bloków. – Kto ci, kurwa, dał takie prawo?

Przewrócił go na brzuch, po czym opuścił mu spodnie i bokserki, a potem zaczął przeszukiwać swoje rzeczy. Nie ma mowy, żeby zrobił to pistoletem. Komórka też się nie nada. W końcu znalazł nóż. Nie byle scyzoryk, lecz ząbkowany nóż myśliwski, przeznaczony do zadawania śmierci.

– Rozszerz nogi – powiedział Dirty i z całej siły wbił nóż w dziurę w zadku Mooresville’a. Dźgał go raz po raz, wywołując okrzyki bólu, które odbijały się echem o ściany budynków.

– Ups! – Dirty roześmiał się i wsunął dłonie pod zwichnięte ramiona mężczyzny. Położył go na brzuchu na schodach prowadzących do bloku, rozchylił mu usta i przyłożył je do rogu betonowego stopnia. Mooresville zajęczał

w proteście, ale w jego ciele nie było ani jednej kości, której Dirty by nie złamał lub przynajmniej nie spróbował złamać. Facet ledwo mógł oddychać, o poruszaniu się w ogóle nie było mowy.

– Dobranoc, chuju – powiedział.

Uniósł nogę i z całych sił wbił obcas buta w tył czaszki skurwiela.

Wyprostował się, po czym drżącymi dłońmi zapalił papierosa i wyjął z kieszeni komórkę.

Cox odebrał już po pierwszym sygnale.

– Mam problem – powiedział Dirty w obłoku papierosowego dymu.

– Taa? – odparł Cox. – Czego trzeba?

– Sprzątania.

– Gdzie jesteś?

– U Mamy Vi.

– Będę za dwadzieścia minut.

Włożył telefon do kieszeni i spojrzał na swój zakrwawiony but. Uniósł nogę i wytarł go o ciało Mooresville'a.

– Do zobaczenia w piekle, złamasie – powiedział, po czym splunął na roztrzaskaną czaszkę mężczyzny. – Możesz być pewien, że kiedy już tam się znajdę, znów spuszczę ci wpierdol.

Ellie czuła mdłości, bolała ją głowa, a jej niepokój osiągnął poziom Himalajów. Kiedy usłyszała chrobot klucza w zamku, zerwała się z łóżka tak gwałtownie, że potknęła się i wylądowała na podłodze.

– Jezu... – wymamrotał Dirty i pomógł jej wstać.

Powstrzymała okrzyk zdziwienia na widok jego brudnego i uwalanego krwią ubrania. Po chwili jej wzrok padł na zakrwawione dłonie i spuchnięte, porozcinane kłykcie.

– Michael... – wyszeptała. – Czy ty... – Jej oczy zaszkliły się łzami. – Proszę, powiedz, że go nie zabiłeś – dokończyła pośpiesznie, modląc się w duchu, żeby to nie okazało się prawdą.

Popatrzył jej w oczy.

– Zabiłem go – powiedział bez cienia skruchy. W sumie wyglądał na tak wkurzonego, jakby miał ochotę zrobić to jeszcze raz. – Nigdy go nie znajdą, kotku, nie musisz się już martwić, że będzie cię prześladował.

– Całe miasto będzie go szukać – wyszeptała, drżąc ze strachu. – Pójdiesz do więzienia. Zabiorą mi cię i wtrącą do paki, a wszystko to z mojej winy. Jezu, to wszystko jest...

Dirty zamknął jej usta pocałunkiem. Zaskoczona, zachwiała się i musiał ją przytrzymać.

Zaskoczenie jednak szybko minęło. W końcu tak bardzo tego pragnęła...

Dlatego gdy tylko poczuła jego język w ustach, momentalnie zapomniała, o czym mówiła.

– Nikt mnie nie zabierze – wyszeptał, po czym niespodziewanie odwrócił ją, naparł ciałem na jej plecy i chwycił kołnierzyk jej sukienki. – A tego skurwiela nikt nigdy nie znajdzie – dokończył, po czym szarpnął materiał. Guziki rozprysły się na wszystkie strony, odbijając się od mebli i ścian. Zadrżała, kiedy jego wielkie dłonie przykryły miseczki jej stanika.

– Muszę cię mieć, kotku – powiedział, przyciskając nabrzmiały członek do jej pośladków. – Nie wytrzymam dłużej, ale to musi się odbyć po mojemu i chcę, żebyś robiła dokładnie to, co ci mówię.

Pragnienie bycia z Dirtym zagłuszyło jej obawy związane z tym, co się może stać. Po prostu już jej to nie obchodziło. Tak bardzo go pragnęła... Teraz, gdy wiedziała już, do czego jest zdolny, chyba nawet bardziej. Przecież właśnie zabił człowieka. Gołymi rękami. Dla niej. Wszystko robił dla niej.

Nigdy nawet nie marzyła, że stanie się przyczyną tego typu zdarzeń ani że zakocha się w takim mężczyźnie jak Dirty.

Po chwili nie miała już na sobie ani sukienki, ani stanika. Leżała naga, na brzuchu, na łóżku Dirty'ego, a on klęczał za nią, trzymając ją za biodra i napierając na nią, wciskając się w nią.

Jęknęła z frustracji. Chciała go dotykać, znów go całować, chciała trzymać go mocno, gdy będzie w nią wchodził. Jednak nie mogła mieć wszystkiego. Doskonale to rozumiała. Znała jego wrażliwość, jego lęki i wiedziała, jak strasznie trudne jest dla niego to wszystko, dlatego zgodziła się zrobić to tak, jak chciał.

Tyle że nagle się wycofał. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że klęczy w rogu łóżka, a po policzkach spływają mu łzy.

– Nie mogę tego zrobić – wykrztusił, otwierając szeroko oczy i kręcąc głową. – Po prostu nie mogę.

Chcąc mu dodać otuchy, Ellie wyciągnęła do niego rękę, lecz ją odtrącił i zerwał się na równe nogi.

– Nie dotykaj mnie – rzucił, gromiąc ją spojrzeniem.

Kiwnęła głową, czując łzy szczypiące ją pod powiekami.

– Przepraszam – wyszeptała.

Oczy Dirty'ego załśniły pod wpływem nieokreślonych emocji. Zaciśnął pięści i zaczął ciężko oddychać. Wydawał się targany sprzecznymi uczuciami. Wyglądało na to, że zmagają się z demonami przeszłości.

– W porządku – powiedziała, usiłując zamaskować drżenie głosu. – Nie musimy nic robić.

Jego oczy rozzarzyły się jeszcze bardziej i Ellie się cofnęła.

– MUSZĘ! – ryknął, a twarz poczerwieniała mu ze złości. – MUSZĘ TO, KURWA, ZROBIĆ!

Niespodziewanie chwycił ją za łydki i rozszerzył nogi. Po chwili znalazł się między jej udami i...

Kiedy w nią wszedł, Ellie wciągnęła gwałtownie powietrze. Okazał się strasznie duży i dobrą chwilę zajęło jej przyzwyczajenie się do jego rozmiaru.

Dirty wpatrywał się w nią, wcale nie wyglądając lepiej niż przed chwilą, drżał, a w oczach miał łzy. Była zdeterminowana, by przynieść mu ukojenie, i po prostu leżała pod nim, i chociaż ich ciała się złączyły, nie dotykali się ani nie ruszali. Tylko na siebie patrzyli.

– Broń się – wyszeptał nagle.

Ellie otworzyła szeroko oczy.

– Co takiego?

– Broń się – powtórzył łamiącym się głosem. – Proszę.

Jezu, co za koszmarne pomysły. Chciał, żeby z nim walczyła. Nie mogła, to za bardzo przypominało to, co wydarzyło się między nią a Danielem, a ona przecież pragnęła...

Pragnęła Dirty'ego.

– Dobrze – wyszeptała z wahaniem. – Ale nie wiem, co mam robić.

Chciał, żeby się przed nim broniła.

Kurde, żebrał o to. Zupełnie jak w dzieciństwie. Żebrał o choćby odrobinę miłości ze strony zastępczej matki, żebrał o jedzenie i pieniądze, żebrał, bo ci chorzy skurwiele uwielbiali, kiedy żebrał. Wzbierał w nim gniew. Gniew, nienawiść i wstręt do samego siebie.

I wtedy...

Ujrzał w oczach Ellie niepokój, wręcz panikę, i chociaż nienawidził siebie za to, że stał się przyczyną tych negatywnych emocji, poczuł ulgę, bo to wszystko wydało mu się dziwnie znajome. Był obrzydliwy. Po prostu, kurwa, odrażający. Ohydny. Niechciany. Nie było w nim nic, zupełnie nic, pociągającego.

Jego kutas tkwiący w Ellie zaczął pulsować.

– Dobrze – wyszeptała. – Ale nie wiem, co mam robić.

Zamknął oczy i modlił się, żeby mu starczyło siły, by przez to przejść. Był w niej i po prostu niesamowicie pragnął ją wypierdolić, a mimo to paraliżował go strach.

Ellie nagle cofnęła biodra, jakby próbowała się wyrwać. Otworzył raptownie oczy i przystąpił do działania. Chwycił ją za uda, przyciągnął z powrotem do siebie i wszedł w nią do końca. Potem zatkał jej usta dłonią, wycofał się i znów wszedł. Jego ciało drżało od przyływu adrenaliny.

– Rozumiesz już? – zapytał cicho.

Usiłując złapać oddech, kiwnęła głową. A potem chwyciła go za nadgarstek i zaczęła próbować odciągnąć jego dłoń od ust.

Gdy jej się to w końcu udało, nie traciła nawet czasu, żeby zaczerpnąć powietrza. Złapała go za koszulkę i zaczęła go odpychać od siebie, równocześnie wierząc nogami.

Nie było możliwości, żeby jej się udało.

Chwycił jej czarne włosy i szarpnął, zmuszając ją do odchylenia głowy na bok.

– Broń się bardziej – wydyszał, coraz szybciej ją posuwając. Przestała się wrywać i zaczęła łapczywie wciągać powietrze, cała drżąc.

– BRON SIĘ! – wrzasnął.

Posłuchała.

Walczyła z nim ze wszystkich sił, drapiąc, wrywając się i gryząc. Walczyła, aż w końcu, pod sam koniec, zapłakała, nie z bólu, ale z frustracji, i wtedy uznał, że już wystarczy.

Przepełniało go potężne poczucie mocy. Porywającej mocy. Ta moc przewyższała sam seks, który pozbawił go tej mocy, kiedy był dzieckiem. Potrzebował jej tak samo jak powietrza do oddychania i był głupi, jeśli myślał, że kiedykolwiek będzie mógł odbyć satysfakcjonujący stosunek z kobietą w inny sposób. Był głupi, jeśli myślał, że uda mu się to pokonać. Nawet z Ellie.

Kiedy w końcu doszedł i położył się obok niej, odwrócił głowę, żeby na nią popatrzeć. Leżała na plecach bez ruchu, jeśli nie liczyć podnoszenia się i opadania jej piersi, i gapiła się w sufit.

– Ellie? – wyszeptał ze strachem. Teraz od niego odejdzie. Po prostu ucieknie. Żadna kobieta, zwłaszcza tak inteligentna i piękna jak ona, nie zgodzi się z własnej woli z nim pozostać.

Ona jednak zaskoczyła go po raz nie wiadomo który. Kiedy odwróciła do niego głowę, zobaczył w jej oczach łzy.

– Przytul mnie – wychrypiała błagalnym głosem. – I pozwól, żebym ja przytuliła ciebie.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Proszę cię, Michael – ciągnęła. – Mogę robić... to, co chcesz, ale musisz dać mi coś w zamian.

Kiedy nie odpowiedział, mając mętlik w głowie, Ellie nagle przytuliła się do niego, położyła głowę na jego piersi i dotknęła dłonią boku jego twarzy.

Zesztywniał. Nie mogąc się przełamać, by jej dotknąć, zacisnął szczęki i próbował oddychać.

To była Ellie. Ellie. Jego piękna, słodka, kochana Ellie, która miała najpiękniejszy śmiech na całym świecie.

Powoli, niezmiernie powoli uniósł rękę i ostrożnie położył ją na jej nagich plecach.

Zamknął oczy. O kurwa. Jej skóra była tak zajebiście miękka. Bezwiednie

zaczął gładzić ją koniuszkami palców. I nagle, zanim się spostrzegł, otaczał ją ramionami i mocno do siebie tulił.

– Przepraszam – wydusił, ściskając ją jeszcze mocniej.

Zadarła głowę i spojrzała na niego swoimi wielkimi błękitnymi oczami.

– Nigdy nie przepraszaj za to, kim jesteś – wyszeptała. – Bo jesteś człowiekiem, który uratował mi życie. Dwa razy. I w którym – dodała po chwili – się zakochałam.

Dirty’emu nagle zabrakło powietrza. To niemożliwe, żeby spotkało go coś takiego. Nie po tylu latach nieszczęść, nie po tym, co robił. Nie ma, kurwa, takiej opcji, nie zasługiwał na to, zupełnie nie.

Ale też z tego nie zrezygnuje.

Nie. Ma. Kurwa. Takiej. Opcji.

Będzie kłamał, oszukiwał, kradł i zabijał, żeby tylko to utrzymać. Żeby utrzymać ją przy sobie.

Rozdział dwudziesty szósty

Mamo – westchnęłam, patrząc na nią. – Ciągle nie wiem, czy to dobry pomysł.

Pokręciła głową, nie odrywając wzroku od drogi.

– Kochanie, zadzwoniła do mnie Eva. Płakała tak bardzo, że ledwo ją rozumiałam. Potrzebuje mnie.

– Wiem – wyszeptałam. – Ale nie wydaje mi się, że powinnam się tam pojawić.

Ponownie pokręciła głową. Położyła rękę na moim udzie i ścisnęła je lekko.

– Potrzebuje nas wszystkich.

Zamknęłam oczy, próbując powstrzymać mdłości. Jak mam im spojrzeć w oczy po tym wszystkim, co się stało? I świeżo po kolejnej tragedii? Nikt mnie tam nie chce. Nikomu w klubie nie jestem do niczego potrzebna. Nie byłam członkiem rodziny i moje towarzystwo nie będzie stanowić dla nikogo pociechy. Raczej będę wchodzić wszystkim w paradę.

Odkąd dwa dni temu zadzwoniła Eva, niemal nie zmrużyłam oka. Targały mną sprzeczne emocje – niepokój, oczekiwanie, lęk, żal. Chciałam tam być, a jednocześnie nie wiedziałam, jak mnie przyjąć. Nie chciałam im przeszkadzać, zwłaszcza w obecnej sytuacji.

– Nie mnie – odparłam. – To nie jest moje miejsce... Nigdy nie było.

Szarpnęło mną gwałtownie, gdy mama wcisnęła hamulec wynajętego samochodu i stanęła na poboczu. Patrzyłam ze zdziwieniem, jak odpina pas bezpieczeństwa, po czym odwraca się do mnie.

– Wiem, co o mnie myślisz, Tegen – powiedziała. – Wiem, że uważasz mnie za klubową dziwkę.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Nie! – zaprotestowałam, lecz mama szybko przyłożyła palce do moich ust.

– Ciii... – wyszeptwała. – Najwyższy czas, żebyś poznała całą historię. Może wtedy... – Przerwała i pokręciła głową. – Nie kochałam twojego ojca – podjęła po chwili. – Próbowałam, ale był nieobecny nie tylko fizycznie, ale również emocjonalnie. Kiedy poznałam Jase’a... Cóż, na początku traktowałam go jak miłe urozmaicenie, kogoś, kto sprawił, że poczułam się jak prawdziwa kobieta. Oboje mieliśmy rodziny, oboje byliśmy nieszczęśliwi w małżeństwie. Wiedziałam, że nie jest mi wierny, ale początkowo nic mnie to nie obchodziło. Cieszyło mnie to, co mi dawał, ale... w końcu okazało się, że to nie wystarczy i zażądałam, żeby, skoro nie chce zostawić Chrissy, przynajmniej był tylko ze mną. W odpowiedzi zażądał, żebym zostawiła twojego ojca. Chciał się mną zająć i z każdą jego prośbą o więcej coraz bardziej go kochałam. W gruncie rzeczy wiedziałam, że nigdy nie odejdzie od Chrissy, ale i tak nigdy nie przestałam tego pragnąć.

Wypuściłam powietrze z płuc. Znałam tę historię, jednak dzięki temu, że słyszałam ją teraz z jej ust, łatwiej mi było jej wybaczyć i trochę lepiej rozumiałam jej decyzje. Decyzje, które wpłynęły nie tylko na jej życie, ale również na moje.

– Hawk to była wpadka – ciągnęła. – Jase był w trasie od prawie dwóch miesięcy, a ja byłam pijana i smutna, i w ogóle ledwo to pamiętałam. Ale następnej nocy znów do mnie przyszedł i mnie zaszantażował.

Otworzyłam usta. Co takiego? Co takiego ten skurwiol zrobił?

– Zabiję go – rzuciłam. – Ja go, kurwa...

– Tegen! – upomniała mnie. – Nie wyrażaj się! I pozwól mi skończyć!

Ciężko dysząc, zacisnęłam usta. Może jednak nie powinnam tego słyszeć. Planowanie krwawej rozpierduchy w klubie chyba nie wyjdzie mi na dobre.

– Nie chcę wdawać się w szczegóły – powiedziała – ale tak, zaszantażował mnie. Zagroził, że jeśli nie zgodzę się z nim znów przespać, opowie Jase’owi o poprzednim razie.

Zamknęłam oczy, próbując się uspokoić. Jak mogła dopuścić do tego, żeby te fagasy ją tak traktowały? Przez tyle, kurwa, lat? Dlaczego się na to godziła? Była piękna i inteligentna, mogła po prostu wyjechać ze mną i rozpoczęłybyśmy wszystko do początku!

– Oczywiście przestraszyłam się, że Jase o wszystkim się dowie, więc się zgodziłam... – Przerwała i wpatrzyła się przed siebie niewidzącym spojrzeniem, oddając się wspomnieniom.

– Było ciężko – wyszeptwała ze łzami w oczach. – Przez pierwsze kilka razy. Początkowo nie chciałam być z mężczyzną, który nie był Jase’em, ale potem...

– Co potem, kurwa? – wyrwało mi się.

– Zakochałam się w nim – dokończyła cichym głosem.

Wpatrzyłam się w nią z otwartymi ustami.

– Zakochałaś się w facecie, który cię szantażował, żebyś mu dawała dupy?

Zmrużyła oczy.

– Naprawdę musisz być taka wulgarna? Wyrażasz się jak faceci z klubu!

– Dorastałam wśród nich – odgryzłam się.

– Tegen, nie wiem, jak ci to wyjaśnić, żebyś zrozumiała, ale tak, zakochałam się w nim. Był całkiem inny niż Jase. Nie chciał być z nikim innym, tylko ze mną. Nie masz pojęcia, jak do mnie mówił, jak się do mnie odnosił... Był gotów poświęcić wszystko dla mnie. Klub, chłopaków, Deuce'a... Nikt nigdy nie kochał mnie tak bardzo jak on. Nikt nigdy mnie tak nie traktował. A już na pewno nie Jase.

– Więc dlaczego tego nie zrobił? – zapytałam. – Jeśli tak bardzo cię kochał, a ty kochałaś jego, czemu nie zachował się jak prawdziwy mężczyzna i nie zabrał nas stamtąd?

Łzy już nie tylko wypełniały jej oczy, lecz również spływały po policzkach.

– Nigdy mu nie powiedziałam, że go kocham – wykrztusiła. – Bałam się o swoje życie, przecież zdradzałam ich obu, nie wiedząc, którego wybrać, nie chcąc ranić żadnego z nich, a jednocześnie nie chcąc z żadnego z nich zrezygnować. To wszystko moja wina, Tegen. To przeze mnie Chrissy poszła do więzienia, jej dzieci wychowują się bez matki, Jase jest wrakiem człowieka, a Hawk... kiedy nie jest u nas, żyje samotnie, cały czas. To wszystko moja wina.

Rozkleiła się na dobre, zaczęła cicho szlochać i pociągać nosem.

Chwyciłam jej trzęsące się ręce i ścisnęłam.

– Mamo – wyszeptalam, sama płacząc. – Nie zrobiłaś nic złego.

Naprawdę nie zrobiła. Teraz już wiedziałam. Po prostu najpierw tkwiła w małżeństwie pozbawionym miłości, a potem próbowała iść za głosem serca. Czy podjęła złe decyzje? Tak. Ale przecież wtedy, gdy to się zaczęło, była młodzieńcem, młodsza ode mnie.

– Cóż, tak to już bywa... Jak to mówią: wypadki chodzą po ludziach.

Mama spojrzała mi w oczy i niespodziewanie uśmiechnęła się półgębkiem.

– To mi o czymś przypomniało – powiedziała łagodnym głosem. – O twoich wypadkach, Tegen. O ZZ i Cage'u. Jakoś się po tym pozbierałaś, dlatego nie chciałam drażnić tematu, ale w końcu mogłabyś mi się zwierzyć. Zacznijmy od tego, dlaczego nigdy nie opowiadałaś mi o ZZ.

Opuściłam wzrok.

– I tak go nie pamiętałaś – odparłam. – Więc uznałam, że nie ma takiej potrzeby.

– Tegen... – powiedziała ostrzegawczym tonem. Spojrzałam na nią z zakłopotaniem.

– No dobra, nie chciałam, żebyś wiedziała.

– Na tym właśnie polega problem – stwierdziła. – W dziewięciu

przypadkach na dziesięć, jeśli nie chcesz mi o czymś powiedzieć, najwyraźniej nie powinnaś tego robić.

Poczułam, że się czerwienię.

– Nie chciałam, żebyś była mną rozczarowana.

– Jezu... – westchnęła. – Przecież ja jestem z ciebie dumna, dziecko. Jestem dumna, bo świetnie radziłaś sobie w szkole, a potem poszłaś do college'u, ale najbardziej jestem dumna z tego, że się stąd wyrwałaś. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam, to żebyś skończyła jak ja.

– Nie uważam, żeby z twoim życiem było coś nie tak – zaprotestowałam i ścisnęłam jej rękę.

Odwzajemniła uścisk.

– Jestem samotna, kochanie. Podobnie jak mężczyźni, których kocham. Nie chcę takiego losu dla ciebie, nie chcę, żebyś popełniała takie same błędy jak ja. To tak à propos tego drugiego mężczyzny w twoim życiu.

– Ja pierdolę – wyszeptałam, zaciskając powieki. Cage. Niech go szlag. Kochałam go tak bardzo... Za bardzo. Przez tyle lat jedynie o nim marzyłam, a kiedy już się z nim związałam, wystarczyło zaledwie kilka dni, żeby dopadła nas brutalna rzeczywistość. Rzeczywistość, która nie miała nic wspólnego z fantazją.

Nie żeby mnie to jeszcze obchodziło.

Mama uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

– Kochasz go – stwierdziła. – To najważniejsze.

– Już nie – odparłam. – Deuce kazał mi się trzymać od niego z dala... a Cage ani razu nie próbował się ze mną skontaktować.

– To niczego nie dowodzi. Czy ty próbowałaś się z nim kontaktować?

– Przecież wiesz, że nie mogłam.

– A jednak dalej go kochasz.

Pokręciłam głową.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Po prostu to z nim wyjaśnij – powiedziała łagodnym głosem. – Chyba nie chcesz spędzić reszty życia nad zastanawianiem się, co się stało.

Przymknęłam powieki, próbując uspokoić galopujące serce.

– Aha, jeszcze jedno.

Otworzyłam oczy.

– Twoje miejsce jest tam, gdzie żyją ludzie, którzy cię kochają.

Puściła moją rękę, odwróciła się i zapięła pas. Ostatnia godzina podróży do Miles City upłynęła nam w milczeniu. W końcu zatrzymaliśmy się przed bramą, Bucket wpuścił nas na teren klubu, ruszyliśmy do drzwi frontowych i weszliśmy do środka...

Pierwsza zauważyła nas Eva. Kami i Danny pospieszyły za nią. Wszystkie trzy uściskały mamę i Christophera. Czułam się cokolwiek nieswojo, stojąc z boku

i obserwując tak serdeczne powitanie mojej matki. Rozejrzałam się po sali i poczułam ulgę, a zarazem rozczarowanie, że nigdzie nie widać Cage'a. Zauważyłam za to, że miejsce, które zawsze zajmował przy barze Blue, jest puste. I wtedy nagle coś poczułam.

To był żal, ale równocześnie jakieś dziwne poczucie solidarności z tymi, którzy go opłakiwali. Blue był obecny gdzieś w tle przez całe moje życie. Zwykle pijąc albo śpiąc, stanowił nieodłączny element krajobrazu. Podejrzewałam, że wszyscy w tej sali mieli podobne odczucia. A teraz go nie było.

Czułam to.

A jeśli to czułam...

Rozejrzałam się po sali, popatrzyłam na wszystkich tych mężczyzn, ich żony i dzieci.

Nie chciałam, żeby coś się stało żadnemu z nich. Dorastałam wśród nich w tym klubie i spędziłam z nimi więcej czasu niż z kimkolwiek innym na świecie. Nie mogłam znieść myśli, że coś mogłoby się stać któremuś z nich... Mickowi, Tapowi i Dimebagowi... Ripperowi i Hawkowi... nawet Jase'owi. Nie mogłam znieść myśli, że mogliby ostatecznie i nieodwołalnie zniknąć z mojego życia...

To prawda, nienawidziłam tego, że zdradzali swoje żony, że przebywali częściej w klubie niż w swoich domach, że bardziej dbali o motocykle niż o własne dzieci. Ale czy ich nienawidziłam?

Nie. Absolutnie nie.

Chyba nie trzeba lubić tego, co się dzieje w klubie, żeby kochać sam klub.

I chyba powinnam podziękować Blue za to objawienie.

– Co słysząc, mała?

Uniosłam wzrok i ujrzałam przed sobą uśmiechniętego Micka.

– Hej – powiedziała cicho, próbując odwzajemnić uśmiech.

– Cholerna szkoda, że dopiero śmierć Blue sprowadziła was tutaj z powrotem – ciągnął – ale i tak się cieszę, że jesteście.

Nie mogąc wykrztusić ani słowa, tylko przełknęłam z trudem ślinę.

– A skoro już jesteście... – dodał. – Prezes chce się jak najszybciej zobaczyć z tobą i D. Na pewno już wiecie, że wylądował w szpitalu. Oczywiście strasznie z tego powodu zrzędzi. W każdym razie, dostałem rozkaz, żeby was tam natychmiast zawieźć.

Żołądek podszedł mi do gardła.

– Dlaczego? – wyszeptałam. Czyżby chciał znów na mnie nawrzeszczyć? Wykopać mnie z Miles City?

– Wydaje mi się, że chce pogadać, Tegen. A przy okazji przeprosić.

Otworzyłam szeroko usta.

– Przeprosić? – powtórzyłam.

Mick wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Kutas wie, że źle zrobił. Ten atak serca o mało go nie zabił. Przy okazji jednak solidnie się wystraszył. Chce jak najszybciej wyjaśnić nieporozumienia między wami.

– Nie powinien odpoczywać? – zapytałam, nie mając najmniejszej ochoty na to spotkanie, nawet jeśli Deuce rzeczywiście chce mnie przeprosić.

Mick prychnął.

– Sukinsyn jest wredny jak zawsze.

Zmarszczyłam nos. Świetnie. Wredne przeprosiny, tylko tego mi trzeba.

– Tegen?

Zobaczyłam przed sobą uśmiechniętą Danny.

– Cześć, kapryśna dziwko – powiedziała, ściskając mnie na powitanie.

Wykrzywiłam usta w uśmiechu.

– Cześć... nadęta zdiro.

Niedługo potem byłam już ściskana przez wszystkie kobiety. A także przez mężczyzn. Targano mi włosy, całowano w policzki, otrzymałam też kilka nieokrzesanych komentarzy dotyczących mojego większego niż ostatnio tyłka. Anger patrzył na mnie lubieżnie, a Bucket próbował mnie obmacywać.

Tak, zdecydowanie byłam w domu.

– No dobra – powiedziałam do Micka, kiedy w końcu wszyscy się uspokoili.
– Mogę jechać do Deuce'a.

Rozdział dwudziesty siódmy

On mnie ciągle kocha. On mnie ciągle kocha.

Powtarzałam w myślach te słowa niczym mantrę, chodząc po klubowej kuchni.

Właśnie to powiedział mi Deuce, podłączony do kardiomonitora i kroplówki, z rurką intubacyjną i z Ivy, która zwinięta w kłębek spała przy jego lewej nodze. A także to, że Cage jest w kiepskim stanie, zażywa narkotyki, sypia z kim popadnie i miga się od klubowych obowiązków. Że kupił bilet w jedną stronę do krainy, z której niewielu powróciło.

Kiedy zaczęłam płakać, kazał mi wziąć się w garść i „zawalczyć o swojego faceta”.

Wróciłam do klubu, ale nie mogłam się zdobyć na odbycie krótkiej wycieczki do pokoju Cage’a. Nie tylko bałam się, co tam zastanę, lecz również tego, że Deuce się mylił. Że Cage wcale nie jest w kiepskim stanie z mojego powodu, że nie ma to nic wspólnego ze mną, ale wynika z tego, że został postrzelony.

Przeze mnie.

Bałam się, że miłość to ostatnie, o czym myśli, i zamiast niej żywi się nienawiścią.

A jeśli...

– Pierdolę – wyszeptałam, pchnęłam drzwi wahadłowe i wypadłam z kuchni. Skręciłam w prawo, później w lewo, a potem ruszyłam korytarzem, dopóki nie dotarłam do drzwi pokoju Cage’a.

Poprawiłam sukienkę i okulary, po czym, niewiele myśląc, zapukałam.

– Czego? – rozległo się burknięcie ze środka.

Wzdrygnęłam się, słysząc jego wściekły głos. Co teraz? Mam zapukać jeszcze raz czy po prostu wejść? A może powinnam sobie pójść?

Uniosłam pięść, żeby ponownie zapukać, jednak w końcu się rozmyśliłam. Ostatecznie wiedział, że ktoś stoi przy drzwiach. Ponowne pukanie tylko jeszcze bardziej go wkurzy.

Zrobiłam głęboki wdech, nacisnęłam klamkę i powoli otworzyłam drzwi.

Pokój był strasznie zapuszczony. Na podłodze leżały brudne ubrania i buty, na komodzie i szafce nocnej stały puszki po piwie i butelki po wódce, z popielniczek wysypywały się niedopałki. A do tego jeszcze ten smród...

Deuce uprzedził mnie, jak to będzie wyglądać, więc byłam przygotowana.

Nie byłam natomiast przygotowana na widok nagiej brunetki leżącej na łóżku i Cage'a pochylającego się nad nią i wciągającego kokainę rozsypaną na jej brzuchu.

To mnie, kurwa, dobiło.

Moje serce rozbiło się na milion jebanych kawałeczków, a każdy z nich rozpruł mi żyły. Czułam, że zaraz zemdleję.

Odwróciłam się, chcąc się stamtąd jak najszybciej zmyć, ale potknęłam się o but leżący na podłodze i runęłam jak długa na korytarz.

Przeklinając pod nosem, szybko zerwałam się na równe nogi i już miałam ruszyć przed siebie, gdy wielka ręka chwyciła mnie za przedramię i szarpnęła do tyłu.

Cage odwrócił mnie twarzą do siebie i pobladłam, widząc go z bliska. Wyglądał okropnie, zupełnie jakby od naszego ostatniego spotkania minęły lata. Oczy miał przekrwione, pod nimi worki, włosy dłuższe niż zwykle, sięgające za ramiona, do tego przetłuszczone i skołtunione. Poza tym był straszliwie wychudzony, chyba tak chudego go jeszcze nie widziałam.

Przez dłuższą chwilę taksował mnie wzrokiem, w końcu spojrzał mi prosto w oczy.

– Co ty, do chuja, tutaj robisz? – zapytał.

– Puść mnie – odparłam.

– Zapomnij – warknął i wciągnął mnie do pokoju. – Spadaj – rzucił do brunetki.

Powoli podniosła się z łóżka i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Mijając mnie, uśmiechnęła się złośliwie.

– Za dużo się po nim nie spodziewaj – powiedziała. – Wyssałam go dzisiaj do cna. I to dwa razy.

Bez zastanowienia rzuciłam się na nią, ale Cage szarpnął mnie do tyłu.

– Tu głupia kurwo! – wrzasnęłam, wrywając się mu.

Wystraszona dziewczyna odskoczyła do tyłu i zamarła. Jezu, wyglądała tak młodo. Młodo i zdirowato. O mnie już nie można było tego powiedzieć.

– Zabiję cię, kurwa! – krzyknęłam, mocując się z Cage’em.

Kiedy na chwilę zwolnił uścisk, znów się na nią rzuciłam, ale od razu mnie złapał, objął i odciągnął od niej. Dziewczyna, przyciskając ciuchy do nagich piersi, wybiegła z pokoju i zniknęła w korytarzu.

– I tak cię znajdę! – wrzasnęłam za nią. – Znajdę i, kurwa, zabiję!

– Uspokój się, do kurwy nędzy! – krzyknął Cage.

– Pierdol się! – wrzasnęłam, próbując się wyrwać z jego objęć.

– Pierdol się? Pierdol się?! Zostawiłaś mnie, dziwko, samego, żebym się wykrwawił w tym jebanym szpitalu, a teraz krzyczysz „pierdol się”? Nie, Tegen, TO TY SIĘ PIERDOL!

– Nie mogłam zostać! – krzyknęłam. – Twój tata kazał mi spadać! Powiedział, że nie mogę cię zobaczyć ani nigdy tu wrócić! Że zabije mnie, jeśli umrzesz!

Cage puścił mnie tak raptownie, że straciłam równowagę i upadłam na stos ubrań. Ledwo udało mi się uklęknąć, odwrócił mnie brutalnie twarzą do siebie i przygniótł mnie do podłogi.

– Kłamiesz – rzucił. – Znów mnie, kurwa, zostawiłaś. Cięgle mnie tylko zostawiasz, w tym jesteś, kurwa, najlepsza.

– Nie kłamię!

– Właśnie że tak – wysyczał. – Cały czas!

Popatrzyłam na jego piękna twarz i rozwścieczone oczy. Wyglądał na wykończonego, ale zarazem widać było, że jest naćpany jak kot po jebanej kocimiętce.

Mój wzrok powędrował niżej, do jego pokrytej bliznami klatki piersiowej, i oczy wypełniły mi się łzami.

– Dlaczego to sobie robisz? – wyszeptałam. – Przecież nie wolno ci nawet palić, a co dopiero ćpać. Dużo o tym czytałam, Cage. Zapadnięcie płuca sprawia, że jest ono bardzo wrażliwe. Wystarczy byle infekcja i...

– Zamknij się – warknął.

Zamilkłam i pozwoliłam łzom spływać po policzkach.

– Obudziłem się – powiedział – a ciebie nie było przy mnie. Myślałem, że nie żyjesz. Myślałem, że ten kutas dorwał również ciebie.

Jeszcze bardziej się rozplakałam.

– Próbowałem wstać – ciągnął, patrząc mi w oczy – ale za bardzo mnie bolało. Musieli przywiązać mnie do łóżka, bo ciągle się wyrывałem, żeby cię szukać.

Płakałam już tak bardzo, że nie mogłam oddychać.

– A potem przyszedł mój ojciec i powiedział, że nic ci, kurwa, nie jest, że po prostu do mnie nie przychodzisz.

Przerwał na chwilę, a ja zamrugałam gwałtownie powiekami, chcąc go lepiej

widzieć.

– Twierdzisz, że mnie okłamał? Że chciałaś być w szpitalu, ale ci nie pozwolił?

– Tak – wykrztusiłam, szlochając.

Przez dłuższą chwilę tylko na siebie patrzyliśmy.

– Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć? – zapytał cicho.

– Tak – załkałam. – Chcę ci powiedzieć, że cię kocham. Kochałam cię od ósmego roku życia i nigdy nie przestałam. Nawet na chwilę.

Cage zamknął oczy i z drżeniem wciągnął powietrze. Potem wtulił twarz w mój obojczyk i przywarł do mnie całym ciałem.

– Nie zostawiaj mnie znowu – wyszeptał.

W ogóle nie brałam tego pod uwagę.

– Nie zostawię – odszepnęłam.

– Może to, co nas łączy, nigdy nie będzie idealne – wychrypiał. – Ludzie nie są idealni i miłość nie jest idealna. Ale, kurwa... – Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. – Kocham cię. I nie chcę nikogo innego. To powinno wystarczyć.

– Wystarczy – powiedziałam cicho. – Naprawdę, kurwa, wystarczy.

Naprawdę wystarczało. Wystarczało, bo on wystarczał mnie. I wystarczało, bo ja wystarczałam jemu. Wystarczaliśmy sobie mimo swoich wad.

Nagle poczułam, że jestem gotowa na wszelkie życiowe wyzwania. Mogłam je spotkać i je, kurwa, pokonać, bo ten mężczyzna był mój, zawsze mój. Wiedziałam o tym od dnia, kiedy go poznałam, i nikt ani nic mnie już od niego nie odciągnie.

Cage modlił się, żeby to, co akurat przeżywał, nie okazało się halucynacją spowodowaną zażyciem koki. Żeby ona naprawdę tam była, mówiła mu, że go, kurwa, kocha, wyglądała jak...

Wyglądała jak Tegen. Wyglądała jak Tegen, jego Filizanka. Rude włosy miała teraz krótkie, nie kręciły się jej tak jak kiedyś, raczej falowały i bardzo mu się to podobało. Znowu nosiła okulary, w czarnych prostokątnych oprawkach, mniejsze od tych, które pamiętał.

Miała na sobie prostą czarną sukienkę, nie do końca obcisłą, ale na tyle dopasowaną, żeby widział jej kształty. Były nieco bujniejsze niż kiedyś i wydawała mu się po prostu, kurwa, piękna.

Z ust i nosa zniknęły kolczyki, nie nosiła już też naszyjników. Pozostały jedynie kolczyki w uszach i tatuaże, które uwielbiał.

Zresztą wszystko uwielbiał – Tegen, z którą się wychowywał, ekstrawagancką dorosłą Tegen, która wróciła do domu z San Francisco, i elegancką kobietę, w którą przeistoczyła się teraz, seksowne, choć nieco dziwaczne połączenie wszystkich trzech.

Po raz pierwszy w tym roku Cage żałował, że jest na hajku, ale równocześnie wiedział, że gdyby był trzeźwy, pewnie by się załamał i wybuchnął płaczem jak mała dziewczynka. A naprawdę nie chciał tego robić.

Żeby tego wszystkiego uniknąć, pochylił się i spróbował ją pocałować, ona jednak odwróciła głowę. Ogarnęła go panika.

– Tegen – powiedział. – Nie próbuj ze mną jebanych gier.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Dopiero co pierdoliłeś się z tą dziwką – rzuciła oskarżycielskim tonem.

Popatrzył na nią z gniewem.

– Nie widziałem cię od roku.

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

– Wiem – powiedziała. – Ale od teraz... żadnych innych, zgoda?

– A jesteś moja? – upewnił się.

Otworzyła szeroko oczy, zielone i błyszczące z emocji.

– Tak – wyszeptała.

– W takim razie od teraz żadnych innych.

– I żadnych dragów? – ciągnęła.

Skinął głową.

– Jasne.

– Tylko ja i ty?

– Mała – powiedział z bijącym mocno sercem. Musiał ją pocałować.

W przeciwnym razie zaraz, kurwa, eksploduje. – Tylko ja i ty.

– Na zawsze.

– Ja pierdolę, Tegen, jasne, że na zawsze. A teraz wreszcie się, kurwa, zamknij i daj się pocałować.

Zamknęła się.

A on ją pocałował.

Rozdział dwudziesty ósmy

To chyba wszystko! – zawołała Ellie z przedpokoju.

Kurwa, miał nadzieję, że tak. Dirty jeszcze nigdy nie widział tylu bambetli. Kto by pomyślał, że jedna kobieta bez dzieci może zgromadzić tyle jebanego tałatajstwa. Sam miał dwa razy mniej. Albo nawet trzy.

Może jednak przeprowadzka Ellie nie była najlepszym pomysłem. Może bycie z Ellie nie było najlepszym pomysłem. Może w ogóle to, że miało cokolwiek wspólnego z Ellie, nie było najlepszym pomysłem.

– Michael?

Otworzył raptownie oczy. Ellie stała przed nim, trzymając wielkie pudło z książkami.

– Tak? – zapytał ochryplym głosem.

Schyliła się i postawiła pudło na podłodze. Następnie wyprostowała się i złapała go za ręce. Wiedząc, że są lepkie od potu, zawstydzony ponownie zacisnął powieki.

– Michael – wyszeptała. – Nie musimy tego robić.

Otworzył oczy. Nie. Właśnie że musieli. On musiał. Nie mógł zasnąć, wiedząc, że Ellie jest w domu rodziców, bezustannie się o nią martwił. To prawda, wyeliminował bezpośrednie zagrożenie, ale mogło już gdzieś czaić się kolejne. Ktoś mógł ją okraść, zranić, porwać, a on nawet nie wiedziałby, że coś się stało. A zatem tak, musiał to zrobić. Musiała być przy nim, żyć z nim pod jednym dachem i sypiać w jednym łóżku. Przez cały czas musiał wiedzieć, gdzie jest, a kiedy nie pracowała, musiała być obok niego.

– On nie robi mi już krzywdy – ciągnęła. – Więc jeśli nie jesteś na to gotów...

– Nie – przerwał i chwycił ją za ramiona. – Nie możemy na razie ryzykować. Ludzie ciągle, kurwa, gadają na mieście. Jego starzy mają forsy jak lodu. Kto wie, co znajdą, jeśli dobrze poszukają.

Ellie zacisnęła wargi i odwróciła wzrok. Wiedziała, że wciska jej kit. Wiedziała, że nie ma mowy, aby ktokolwiek kiedykolwiek się domyślił, co przytrafiło się komendantowi. Wszystkie ślady zostały zatarte.

– Nie jesteś gotów – powiedziała łagodnie, odwracając się do niego plecami.
– Ale nie ma sprawy.

Dirty nagle straszliwie się wkurwił. Co jest, do chuja? Czyżby się go przestraszyła? Usiłowała się wycofać z pomysłu zamieszkania razem? Czy to była po prostu jakaś sztuczka, która miała sprawić, że z nią zerwie, bo bała się, że zrobi jej coś złego, jeśli to ona z nim zerwie?

Nie, żeby mógł mieć do niej pretensje. Żadna przyzwoita, obdarzona choćby połową mózgu kobieta nie chciałaby mieć z nim nic wspólnego. Nawet nie pierdolił się jak normalny facet.

– Więc, kurwa, mnie zostaw! – ryknął i kopnął pudło z książkami. Wypadły i rozsypały się po całym salonie, co tylko jeszcze bardziej go wkurwiło.

Widząc, że zachowała spokój w obliczu tego ataku, stracił do reszty panowanie nad sobą.

– Wypierdalaj stąd! – krzyknął. – Wiem, że tego właśnie chcesz, więc wypierdalaj!

– Nieprawda, wcale tego nie chcę – odparła, patrząc mu w oczy z poważną miną. – Więc przestań się tak zachowywać.

Jakim cudem, do kurwy nędzy, udawało jej się zachować spokój? On był ostro wkurwiony, a ona wydawała się przy nim oazą spokoju. To po prostu, kurwa, nie fair! Dlaczego nie może być normalny? Dlaczego nie może być normalnym, porządnym gościem, który zasługuje na taką kobietę jak ta, która właśnie się do niego wprowadza, będzie z nim sypiać i zapewniać mu wszystko, na co nie zasługuje i nigdy nie będzie zasługiwał?

– Spadaj! – krzyknął histerycznie. Podszedł do niej i spojrzał jej w oczy. – Nie słyszałaś, kurwa? Powiedziałem: wypierdalaj!

Nawet nie mrugnęła okiem.

– WYNOŚ SIĘ! – ryknął.

Ellie odwróciła się od niego, po czym zaczęła zbierać książki z podłogi. Dirty stał nieruchomo, patrząc, jak w pośpiechu wrzuca je do pudła. Kiedy skończyła, dźwignęła pudło, po czym nie patrząc na niego, skierowała się do drzwi.

Nie.

Przecież tego nie chciał... A jednocześnie chciał.

Szlag.

Kurwa.

– Kurwa! – krzyknął i walnął się pięściami w głowę. – Kurwa! Ellie, zaczekaj!

Zatrzymała się, ale nie odwróciła do niego.

– Przepraszam, kotku – powiedział – po prostu nie wiem, nie wiem, kurwa, co się dzieje, wszystko jest...

Rzuciła pudło na podłogę i odwróciła się. Zanim Dirty zrozumiał, co się dzieje, zaczęła rozpinąć bluzkę i iść w jego kierunku.

Do czasu, kiedy była przy nim, miała na sobie już tylko stanik. Pozbyła się również jego i zaczęła zdejmować czarne spodnie.

– Siadaj – zakomenderowała, ściągając majtki. Po chwili stała już przed nim całkiem naga. Przyglądał się jej, czując, jak buzujące w nim plugawe myśli mieszają się z podziwem dla jej piękna i rozpaczliwą tęsknotą za tym, żeby być z nią tak, jak normalny mężczyzna powinien być z kobietą. A potem ich spojrzenia się spotkały.

– Michael – powiedziała z mocą. – Siadaj na tej cholernej kanapie!

Nie miał pojęcia, co chodziło jej po głowie, ale nie chciał, żeby odeszła, więc zaczął się cofać, dopóki jego nogi nie natrafiły na sofę. Usiadł i popatrzył na nią. Co teraz?

Wszystko stało się jasne, kiedy podeszła do niego i się schyliła. Dirty zeszywniał, gdy wyciągnęła ręce do jego spodni. Z trudem zwalczył ochotę ich odepchnięcia.

– Jeśli chciałaś, żebym cię wypierdolił – wycedził – mogłaś po prostu powiedzieć.

Ellie rozsunęła mu rozporek.

– Nie chcę, żebyś mnie wypierdolił – odparła gniewnym głosem. Uwolniła jego zaganiacza z bokserek i zacisnęła na nim palce. – Ja chcę wypierdolić ciebie.

Dirty poczuł nagły atak paniki. Opuścił ręce i zacisnął palce na poduszkach kanapy. Poczuł, że mu staje. Nie chciał tego, najchętniej odciąłby sobie kutasa, który coraz bardziej sztywniał w jej palcach.

– Co... ty... kurwa... wyprawiasz – wykrztusił, zdyszany, jakby właśnie biegł w maratonie. Przecież wiedziała, że on się tak nie bawi, doskonale, kurwa, wiedziała.

Nie chciał jej skrzywdzić. Nie chciał skrzywdzić swojej Ellie.

Nie zwracając uwagi na jego słowa, usiadła na nim okrakiem. Zacisnął mocniej palce na poduszkach i zamknął oczy.

– Nie rób tego – wychrypiał, po czym dodał słabym głosem: – Proszę.

Ona jednak nie przestała, a kiedy poczuł, że nakierowuje go na swoją szparkę, domyślił się, że nic jej nie powstrzyma, i nagle wypełniła go nie tylko panika, ale również ból, przez który nie mógł oddychać, nie mógł jasno myśleć.

– Spójrz na mnie – poleciła mu Ellie, a kiedy nie zareagował, powtórzyła: –

Michael, spójrz na mnie.

Z zaciśniętymi szczękami i usztywnionym ciałem otworzył oczy, starając się skupić na niej.

– Nie zrobię ci krzywdy – powiedziała stanowczym głosem.

Cały świat zawirował mu przed oczami. Musiał ją odepchnąć. Uciec. Zrobić coś, żeby przestała go, kurwa, dotykać.

– Michael! – krzyknęła. – Nie skrzywdzę cię! Nie jestem nią!

Nie. Nie, nie, nie, nie. Ona zawsze mu mówiła, że go nie skrzywdzi. Przymykała za każdym razem, a potem to robiła. Zawsze, zawsze to robiła, ciągle go raniła, aż zaczynał płakać, krzyczeć i błagać, żeby przestała. Ona jednak nigdy nie przestawała.

Kiedy Ellie opuściła biodra i w nią wszedł, jęknął. Zabije ją. Nie chce, ale ją zabije. Przystanie się trzymać tej jebanej kanapy, zaciśnie ręce na jej szyi i pozbawi ją, kurwa, życia. Musi tylko przestać trzymać się tej kanapy.

– Michael – powiedziała łagodnym głosem. – Proszę, spójrz na mnie, a pokażę ci, czym jest miłość.

Z głośnym świstem wypuścił powietrze z płuc.

Miłość.

ONA nigdy nie pokazała mu, czym jest miłość.

Ellie nie była nią.

Ellie nie była nią.

Ellie była... miłością.

Nie nią.

Miłością.

Dirty znów spróbował skupić na niej wzrok i kiedy mu się to udało, kiedy naprawdę spojrział w jej wielkie błękitne oczy, to, czego w nich nie zobaczył, przywróciło go do przytomności umysłu.

A nie zobaczył pożądania. Ani namiętności. Nie zobaczył szaleństwa. Nie zobaczył ani śladu rozkoszy biorącej się z jego bólu.

Zobaczył tylko Ellie. Jego Ellie. Ellie ze łzami w oczach.

– Nie odejdę – powiedziała. – Wyciągnę z pudeł książki i poustawiam je na twoich pustych półkach. Wyciągnę swoje ubrania i porozwieszam je na wieszakach w twojej pustej szafie. Zapełnię twoją lodówkę jedzeniem, szafki naczyniami, a łazienkę kosmetykami. Kupię świece zapachowe, kolorową pościel, zasłony i przede wszystkim dywan do tego wielkiego, brzydkiego salonu... Będę ci robić śniadania i kolacje, zmuszę cię do oglądania ze mną głupich filmów, raz w miesiącu będę płakać i wściekać się bez powodu, i będę zasypiać przy tobie każdej nocy i budzić się przy tobie każdego ranka, ale przede wszystkim, Michael, będę cię kochać. Przykro mi, ale musisz się pogodzić z tym, że cię kocham. Bo nigdy nie przestanę. Ty to sprawiłeś, ty sprawiłeś, że cię kocham za to, że po prostu

jesteś sobą, całym moim życiem, wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam i o co ze wszystkich sił walczyłam. A teraz pragnę ciebie, pragnę, żebyś mnie kochał, i pragnę, żebyś pragnał mojej miłości. Rozumiesz? Pragnę cię kochać, a nie skrzywdzić, nigdy cię nie skrzywdzę.

Trząśł się w tej chwili nie ze strachu, ale dlatego że się rozplakał. Bo zawsze chciał usłyszeć to wszystko, co właśnie powiedziała, tylko sobie tego nie uświadamiał. Aż dotąd.

– Pozwolisz mi siebie kochać? – wyszeptała.

Z trudem przełknął ślinę. Nie mógł wydobyć ani słowa, za każdym razem, gdy próbował, kończyło się to szlochem. W końcu więc tylko pokiwał głową i piękna twarz Ellie, jej oczy i usta uśmiechnęły się do niego w odpowiedzi.

Leżąc przytulona do Dirty'ego, Ellie wodziła palcami po jego twarzy. We śnie wyglądał całkiem inaczej. Spokojnie, bez wyrazu udręki na twarzy. Zrobiłaby wszystko, żeby wyglądał tak również nie śpiąc. Wszystko.

Pod wieloma względami przypominał dziecko. Wszystko było dla niego nowe, dlatego postawiła wszystko na jedną kartę, mając nadzieję i modląc się, że nie obróci się to przeciwko niej, i przejęła kontrolę, tak jak robią to rodzice w przypadku niegrzecznego dziecka. Wówczas jeszcze nie zdawała sobie sprawy z tego, że gdy próbowała uratować Dirty'ego przed nim samym, odzyskała też coś z tego, co sama straciła przez Daniela.

Pocałowała go w usta na tyle delikatnie, żeby go nie obudzić, po czym wstała z kanapy i zaczęła zbierać swoje ciuchy. Ubierając się, rozejrzała się po zawalonym pudłami mieszkaniu i pokręciła głową.

To wszystko nie wyglądało tak, jak myślała, że będzie wyglądało jej życie.

Zupełnie nie.

Jednak nie zmieniałaby ani jednej rzeczy.

Ani jednej cholernej rzeczy.

Tak głęboko wniknęła w jego świat, w niego, że kiedy cierpiał, ona również czuła ból. Nie miała już pewności, gdzie kończyła się ona, a zaczynał on, ale szczerze mówiąc, nie chciała, aby było inaczej.

Kiedy już się ubrała, przeszła do sypialni, gdzie wyjęła z torebki komórkę i odsłuchiwała wiadomości na poczcie głosowej.

Pierwsze dwie były z pracy, natomiast trzecia...

„Ellie, tu tata. Mamę zabrano do szpitala. Kochanie... nie jest dobrze. Przyjedź tutaj jak najszybciej”.

Chwyciła torebkę i wypadła z sypialni.

– Michael! – krzyknęła, a on poderwał się natychmiast z kanapy, rozglądając się na wszystkie strony.

– Co się dzieje? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Moja mama... – zaczęła ze łzami w oczach. – Ona... Muszę jechać do szpitala.

Dirty zapiął spodnie, chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku drzwi.

– Buty – powiedziała, pokazując na swoje pantofle, podczas gdy on wziął klucze ze stolika. Jeszcze je wkładała, gdy Dirty wypadł z mieszkania na korytarz.

Wsiadli razem na jego motocykl, Ellie objęła go mocno w pasie i ruszyli szybko ulicą.

Później, o wiele później, już po śmierci mamy i po miesiącach żałoby, po tym, gdy ona i Dirty kupili dom w górach i po tym, jak zrobił jej niespodziankę, sprawiając jej motocykl, który własnoręcznie złożył, specjalnie dla niej, i po tym, jak poczuł się na tyle bezpiecznie, aby wyznać jej, że ją kocha...

Ellie wróciła pamięcią do tej chwili i przypomniała sobie, że Dirty nawet się nie wzdrygnął, kiedy go dotknęła.

W sumie już nigdy więcej nie spłoszył go jej dotyk.

Od tego dnia nie stało się to ani razu.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Po wyjściu ze szpitalnej windy Cage zatrzymał się i oparł o chłodną ścianę. Czuł się jak parujące psie gówno, które nie tylko zostało wysrane, ale jeszcze potem zjedzone przez tego samego psa i znowu przez niego wysrane. I tak kilka razy.

Od kilku dni nie zmrużył oka, jeśli coś jadł, od razu to zwracał, jego drąg nie stał na tyle długo, by mógł wypierdolić swoją kobietę, i straszliwie tęsknił za kreską. Serce mu szybko biło, skórę miał lepka, ciało omdlewające, pocił się, miał dreszcze i wściekał się, choć powinna przepełniać go radość. Musiał coś wziąć. Bucha, tabsy, wszystko jedno, kurwa, co. Tyle że nie mógł, bo obiecał Tegen, że skończy z dragami. Mówiąc szczerze, dopóki nie był na głodzie, nie przypuszczał, że będzie mu tak ciężko rzucić to gówno i że natychmiast po odstawieniu zapragnie znowu się naćpać.

Kiedy się napił, żeby zapomnieć o narkotykach, Tegen od razu na niego naskoczyła. Nie dlatego, że zajrzał do kieliszka, ale dlatego, że picie tylko wszystko pogarszało. Po wódzie zaczynał myśleć, że fajnie byłoby coś wziąć. No i wziął. I to dwa razy.

Skończyło się tym, że Tegen zabrała mu kluczyki, roztrzaskała jego komórkę i kilka razy dała mu po mordzie.

Miał przejebane. Był pierdolonym ćpunem.

Miał problem.

Z powodu całej tej jazdy, dlatego że nie mógł ufać swoim nastrojom, odkładał w nieskończoność ważną rozmowę.

Rozmowę ze swoim jebanym ojcem.

Jego stary nie tylko wpierdalał się do jego życia, ale o mało się nie

przekreślił, bo był upartym starym draniem o wrednym charakterze, którego tak bardzo pochłaniały sprawy innych, że nie troszczył się o siebie.

– Cage?

Unióśł głowę i spojrział na Tegen stojącą obok niego i przyglądającą mu się z troską.

– Znowu będziesz wymiotował?

Tak, jasne.

Przeszył ją wściekłym spojrzeniem.

– Nie – rzucił. – Przestań opieprzać mnie jak malutką dziewczynkę.

– To przestań się zachowywać, jakbyś nią był – odgryzła się.

– Wszystkich chorych traktujesz jak gówno czy tylko mnie?

– Muszę przyznać, że na ogół o wiele lepiej podchodzę do pacjentów – przyznała. – Problem w tym, że ty, kutasie, nie jesteś chory. Ty po prostu chodzisz po ścianach, bo chcesz się naćpać. To zasadnicza różnica i jeśli dalej będziesz myślał tylko o tym, jak mi się urwać i pobiec do swojej ulubionej nieletniej dilerki, która oprócz tego daje ci dupy, w końcu się wkurwię i wrócę do Kalifornii.

– Wcale nie jest nieletnia – wysyczał.

– Z tego wszystkiego, co powiedziałam, tylko na to zwróciłeś uwagę?!

Pokręcił głową, wyprostował się i odwrócił do niej.

– Nie mam ochoty znowu o tym gadać. Nie w jebanym szpitalu, do którego przylazłem, żeby zobaczyć się z ojcem, który leży tutaj, bo o mało się, kurwa, nie przekreślił niecałe piętnaście metrów ode mnie, a ja byłem tak naćpany, że nawet nie dotarło do mnie, co się stało. Nie teraz, kurwa.

– Cage – westchnęła. – Przestań grać na zwłokę. Podciągnij swoje dziewczęce gacie, przestań zachowywać się jak panienka, wejdź do tej sali i pogadaj z ojcem. A jak nie, to wracamy do domu i kładę cię do łóżka, w którym zresztą powinieneś być!

Miał ochotę na nią nakrzyczeć. Kurwa, z chęcią by jej natrzaskał za to, że tak do niego mówi. Jednak zamiast się z nią kłócić albo dodać bicie kobiet do swojej długiej listy złych uczynków, uśmiechnął się do niej.

Dom. Nazwała miejsce, w którym mieszkał, domem.

Gdyby nie czuł się tak, jakby w każdej chwili mógł zwrócić te żałosne resztki, które jeszcze zalegały w jego żołądku, rzuciłby się na nią, przycisnął ją do ściany i całował tak długo, aż wreszcie odechciałoby się jej tak zachowywać.

Kurwa, ależ on ją kochał. Kochał nawet najbardziej pojebane cechy jej charakteru.

Była wariatką. Głośną, napastliwą i wredną jak chuj. W ogóle go nie słuchała, robiła, co chciała i uwielbiała się kłócić. Na okrągło. Prac po mordzie, kopać w łydki i łapać za jaja.

Tyle że kochała tak samo jak się kłóciła. Żarliwie. Nigdy jeszcze nie był tak

kochany i wiedział, że nigdy nikt inny go tak nie pokocha.

Była jego. Od zawsze. Gdyby dawniej choć na chwilę oderwał się od tych wszystkich cipek, które non stop obrabiał, zrozumiałby natychmiast, że on również był jej. Od zawsze.

– Co cię tak bawi? – zapytała, mrużąc oczy. – Znowu się naćpałeś? Wtedy, gdy wyszłam do łazienki?

Od razu spoważniał.

– Zamknij się – wymamrotał, odwracając się od niej. – Choć na dwie jebane sekundy.

Nagle znalazła się przed nim, objęła go i przyciągnęła do siebie.

– Przepraszam – wyszeptała, całując go delikatnie. – Po prostu martwię się o ciebie.

Przygryzła zębami jego dolną wargę, a potem włożyła mu język do ust. Zajęczał, otoczył ją ramionami w pasie, chwycił za póldupki i, mimo powracających mdłości, pocałował.

– Jedźmy do domu – wyszeptał. – Muszę cię przelecieć.

Zamrugła swoimi pięknymi zielonymi oczami pełnymi pożądania i radości.

– Musisz z nim porozmawiać – powiedziała ze śmiechem. – Nie widzieliście się od... – przerwała, po czym przyciągnęła go mocniej do siebie i jeszcze mocniej objęła. – Musisz z nim porozmawiać, Cage – wyszeptała. – A potem pojedziemy do domu.

Taa... Musiał pogadać ze swoim starym. Tylko jak gadać z gościem, który miał atak serca? Nie mógł go opierdolić tak, jak chciał, oskarżyć o to, że zniszczył jego związek z jedyną kobietą, jaką, kurwa, kochał... Gdyby mu to powiedział, sukinsyn pewnie miałby kolejny atak.

A on, chociaż nienawidził swojego starego, nie chciał, żeby przez niego kojfnął. Bo może, kto wie, oprócz nienawiści czuł do niego również trochę miłości. Ale tylko trochę.

Winda obok nich zadzwoniła, drzwi się rozsunęły i na korytarz wypadła zapłakana Ellie. Zaraz za nią szedł Dirty.

– Hej! – zawołał Cage i mężczyzna na chwilę przystanął. – Co się stało?

Dirty pokręcił głową.

– Z jej mamą nie jest dobrze, bracie.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał Cage.

– Tylko jej – odparł cicho Dirty i odwrócił się od niego.

Cage patrzył, jak dobiega do Ellie, otacza ją ręką w pasie i razem skręcają za róg.

– Nie daruję ci, że ją pierdoliłeś – warknęła Tegen.

– Tylko raz! – krzyknął. – Lata temu! Ledwo co pamiętam!

– Nieważne – mruknęła pod nosem. – Nie wydaje ci się, że dziwnie

wyglądają razem? Jak to się stało, że Ellie wylądowała u boku kogoś takiego jak Dirty?

Cage roześmiał się cicho.

– Masz rację, to dziwne. W przeciwieństwie do naszego związku, który jest, kurwa, zajebiście normalny.

Tegen skrzyżowała ręce na piersiach, przyciągając jego wzrok do rowka między piersiami. Uwielbiał to, że przybrała na wadze. Po prostu, kurwa, uwielbiał.

– W nas nie ma nic dziwnego – stwierdziła.

– Dobra, niech ci będzie – odparł ze śmiechem, wciąż nie mogąc oderwać wzroku od jej cycków. Był strasznie napalony. Minał ponad rok, odkąd ostatni raz w niej był, i aż go swędziało za tym. To, że nie miał cholernej erekcji, bo ciągle tęsknił za ćpaniem, strasznie go wkurzało, bardziej niż to, że pozwolił, aby jego życie wpadło tak głęboko w kanał, że nawet ekipa szambonurków nie mogłaby go wyciągnąć.

Prawda była taka, że stanowił odpowiednik rozpuszczonego dzieciaka z bogatej rodziny, który przepierdala życie... ot tak, dla jaj. Nienawidził siebie za to.

Gdyby nie miał przy sobie Tegen... Kurwa, wolał nawet nie myśleć, co by się stało, gdyby nie wróciła.

– Chcę się z tobą pierdolić – powiedział, wyciągając do niej rękę. Zrobiła unik, po czym chwyciła go za ramiona i popchnęła do tyłu.

– Idź pogadać ze swoim ojcem – powiedziała stanowczo. – W tej chwili.

– A obciągniesz mi potem? – zapytał, uśmiechając się do starszych państwa, którzy właśnie ich mijali i otworzyli szeroko oczy, słysząc ten tekst.

– Tak – odparła. – Ale tylko pod warunkiem, że wytryśniesz mi na cycki, jak na grzecznego chłopczyka przystało.

Starszy mężczyzna zatrzymał się i wgapił w Tegen, a ona mrugnęła do niego porozumiewawczo. Jego żona aż zatrzęsała się z oburzenia, po czym chwyciła go za ramię i pociągnęła w kierunku windy.

Śmiejąc się jak wariatka, Tegen dalej popychała Cage'a, a on jej na to pozwalał, rozkoszując się uśmiechem na jej twarzy i dziękując Bogu, że była tutaj, z nim, i, kurwa, wydawała się szczęśliwa.

– Gotów? – zapytała, zatrzymując się przed drzwiami sali, w której, jak podejrzewał, leżał jego ojciec.

– Nie.

Pokręciła głową, po czym pchnęła drzwi i weszła do środka. Westchnął i, czując mdłości, ruszył za nią. Deuce leżał na łóżku, ubrany w cholerną szpitalną koszulę, podłączony do aparatury i kroplówki. Jego długie szpakowate włosy tworzyły aureolę na poduszce za jego głową. Cage wpatrywał się w niego bez słowa. Nigdy jeszcze nie widział ojca w tak opłakanym stanie. Nie żeby wyglądał

jakoś mizernie, właściwie to wręcz przeciwnie. Wydawał się za wielki na to łóżko i sprawiał wrażenie, że gdyby pociągnął za mocno za którąś z rurek, do których go podłączono, zwałiby na ziemię cały sprzęt.

Deuce spojrział na niego, potem na Tegen i znów na niego. Zupełnie jakby nie mógł uwierzyć w wizytę syna. W końcu na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

– Od jak dawna? – zapytał.

– Od jak dawna nie ćpa? – upewniła się Tegen i Cage przeszył ją gniewnym spojrzeniem. Skrzyżowała ręce na piersiach i wysunęła do przodu biodro. – Od trzech dni. To były długie, okropne dni.

– Pierdol się – warknął Cage. – Czy to naprawdę, kurwa, takie ważne, żeby mu zaraz o tym opowiadać?

Wzruszyła ramionami.

– Owszem.

Zacisnął pięści, ale zanim zdążył zareagować, ojciec wybuchnął śmiechem. Jego całe ciało trzęsło się od tubalnego rechotu, a Cage stał nieruchomi i się na niego gapił. Co to, kurwa, za jeden? Bo na pewno nie jego stary.

– Tegen – powiedział Deuce, usiłując złapać oddech. – Dasz nam chwilę, skarbie?

Cage zobaczył z przerażeniem, że na dźwięk słowa „skarbie” padającego z ust starego, twarz Tegen rozjaśnia się jak cholerna latarnia.

– Jasne – odparła, uśmiechając się zalotnie do Deuce’a. Co jest, kurwa? Co jest, kurwa jego mać? Widywał to już przedtem, jego stary był w tym mistrzem, trochę słodkich słówek i każda cipka miała kisiel w majtkach. Ale... Tegen?

Nienawidził go. Tego aroganckiego, obleśnego, szowinistycznego jaskiniowca!

Przecież Tegen była, kurwa, jego kobietą!

Patrzył ze złością, jak prawie w podskokach wychodziła z sali. A potem przeniósł gniewny wzrok na ojca.

– Nigdy więcej tak do niej nie mów – burknął.

Deuce uniósł ręce.

– Zostawię to tobie – odparł, z trudem powstrzymując uśmiech.

Cage nie czuł się usatysfakcjonowany.

– Ona jest moja – dodał.

Deuce uniósł brwi tak wysoko, że spotkały się z jego linią włosów.

– Ja pierdolę – westchnął. – Spokojnie, nie tknę jej palcem. Co ci, kurwa, chodzi po głowie?

– Nic takiego – wymamrotał Cage.

Deuce zmrużył oczy, a potem pokręcił głową. Pokazał na krzesło stojące obok łóżka i powiedział:

– Siadaj, kurwa.

Cage stłumił gniew wywołany tym, że ojciec wydawał mu rozkazy, jakby był psem, i posłusznie zajął miejsce.

Deuce popatrzył na niego porozumiewawczo.

– Stary skurwiel miał rację – wymamrotał. – Kiedy miałeś jakieś dwa lata, Blue powiedział, że jesteś dokładnie taki sam jak ja. Że będziesz ze mną walczył i będę miał z tobą pełne ręce roboty. A ja, zamiast mu uwierzyć, wmawiałem sobie, że masz wszystko, czego tylko, kurwa, dusza zapagnie, a jak czegoś nie masz, to robię wszystko, żeby ci to zapewnić, więc nie ma mowy, żeby były z tobą takie kłopoty jak ze mną. To wszystko były bzdury, bo koniec końców okazało się, że nie jesteś tak głupi jak ja, jesteś, kurwa, o wiele głupszy.

Nozdrza Cage'a zadrżały z gniewu i z trudem powstrzymał się przed przyłożeniem staremu. Jego gniew jeszcze wzrósł, gdy ojciec uśmiechnął się do niego i zapytał:

– Chcesz uderzyć starego, chorego człowieka? – Kiedy nie odpowiedział, Deuce dodał: – Słuchaj, chłopcze. Umieć się przyznać, kiedy coś zjebię, a tak właśnie było w twoim przypadku. Myślałem, że jeśli dam ci wszystko, co mam, dam ci też wszystko, czego nigdy nie miałem. – Deuce pokręcił głową i roześmiał się cicho. – Gówno prawda. Trzeba było pozwolić, żebyś sam po sobie sprzątał, upadał i wstawał bez pomocy, popełniał błędy, a nie załatwiać wszystko za twoimi plecami, i przede wszystkim nie wtrącać się do twojego związku z tą rudą wariatką. Zrozumiałem to dopiero teraz i naprawdę cię, kurwa, przepraszam, że wpierdalałem się do twojego życia. Myślałem, że tak trzeba, myślałem, że tak postępują ojcowie, a okazało się, że tylko wszystko spierdoliłem.

Cage zamrugał powiekami, patrząc ze zdziwieniem na ojca. Co takiego?

– Posłuchaj mnie teraz uważnie – ciągnął Deuce. – Wszystko, co mam: rodzina, klub, chłopaki... To zawsze będzie twoje. Jesteś moim najstarszym synem, jebanym spadkobiercą. Dałem ci miłość, swoje pieprzone nazwisko, pierwszeństwo do wszystkiego, co mam. Chcesz to wszystko odrzucić, żyć innym życiem, proszę bardzo, ale to zawsze będzie twoje, Cage, czy chcesz, czy nie, i to się nigdy nie zmieni. – Deuce na chwilę odwrócił wzrok. Na jego twarzy obecny był wstyd czy żal? Potem spojrzał Cage'owi w oczy. – Zrobiłem to, wpierdoliłem się między ciebie i Tegen, bo myślałem, że tak będzie najlepiej dla ciebie. Nie uważałem jej za dobry materiał na żonę prezesa klubu. Niedługo przekażę ci tę funkcję i wtedy nie powinieneś mieć przy sobie baby, która będzie ci truć dupę cały dzień, baby, która chce innego życia i nienawidzi klubu. Powinieneś mieć kobietę, która będzie na ciebie czekać w domu, taką, przy której będziesz mógł się zrelaksować po złym dniu, złym miesiącu czy złym roku, a nie taką, która bez przerwy będzie ci ciosać kołki na głowie. A z tego, co widziałem, Tegen właśnie taka była. Chciałem dobrze, ale to, co zrobiłem, przyniosło odwrotny skutek i za to cię przepraszam.

Cage z trudem przełknął ślinę. Co ma, kurwa, na to odpowiedzieć?

– Odbyłem długą rozmowę z twoją kobietą – powiedział Deuce, znów się uśmiechając. – Jest gotowa. Ma głowę na karku, zna zalety i wady klubu i kocha naszych chłopaków. Najważniejsze jednak, że kocha ciebie, debilu.

Słyszając te słowa, Cage uśmiechnął się, a Deuce prychnął.

– Taa, jest, kurwa, gotowa, więc już nie będę się wtrącał.

Cage uniósł brwi. Ani przez chwilę w to nie wierzył.

– Dobra, będzie tego – stwierdził w końcu Deuce. – Jeśli coś ci ciąży na sercu i chcesz powiedzieć, jaki ze mnie jebany dupek, zrób to teraz, a jak nie, to wypierdalaj.

Cage wstał niepewnie z krzesła.

– Właściwie nie mam nic do powiedzenia – powiedział. I rzeczywiście nie miał, stary zaskoczył go i po raz pierwszy w życiu Cage zapomniał języka w gębie.

– Jestem z ciebie dumny – oświadczył ojciec. – Powinieneś o tym wiedzieć. Dobry chłop z ciebie i wiem, że gdy tylko wyprostujesz swoje sprawy, będzie z ciebie pożytek dla klubu.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. W końcu Cage przerwał milczenie.

– Taa... – westchnął. – Dzięki.

Deuce machnął ręką.

– Spierdalaj.

Cage przewrócił oczami i ruszył do wyjścia.

– Jeszcze jedno.

Odwrócił się do ojca.

– Nie pozwól, żeby ta mała przyłapała cię na tym, że wkładasz zaganiacza nie tam, gdzie powinieneś. To wariatka, gotowa postrzelić cię w dupę.

Cage roześmiał się cicho.

– Spokojnie, kurwa. Nie jestem tobą.

– W takim razie – odparł Deuce – załatw tę sprawę raz na zawsze już teraz, zamiast czekać tak jak ja. Największy błąd w moim życiu.

Cage wyszedł na korytarz, odprowadzany głośnym śmiechem Deuce'a. Uznałam głupawy uśmiech na jego twarzy za dobry znak. Nie wyglądał tak dobrze od kilku dni.

– Zadowolony z rozmowy? – zapytałam.

Nie odpowiedział, tylko dalej szedł w moim kierunku, aż wreszcie stanął tuż przede mną.

Uniosłam brwi.

– Czyli jednak nie jesteś zadowolony?

– Wyjdź za mnie – powiedział cicho.

Trzy słowa. Trzy głupie słowa, a w moim brzuchu zaroilo się od motyli,

głupkowatych motyli, które nie miały pojęcia, dokąd lecieć, i wpadały na siebie niczym samochodziki w wesołym miasteczku.

– Nie! – krzyknęłam i chciałam go odepchnąć, ale złapał mnie za nadgarstki i popchnął na ścianę.

– Wyjdź za mnie – powtórzył.

– Nie, do diabła – powiedziałam stanowczo. W rzeczywistości nie byłam tak spokojna jak mój głos.

– Podaj choć jeden powód, dlaczego, kurwa, nie.

Wpatrzyłam się w niego, a serce biło mi tak mocno, że wystraszyłam się, iż za chwilę wyskoczy mi z piersi, upadnie na podłogę i będzie się tam rzucać jak zdychająca ryba.

– Bo ja to widzę tak – ciągnął – że o ile nie planujesz znów ode mnie uciec ani zadać się z jakimś innym dupkiem, to jesteś moja i chcę powiadomić o tym cały świat.

Nagle oblałam się potem.

– Zamierzasz znów uciec, Tegen?

Pokręciłam głową.

– I zadowolisz się moim kutasem?

Skinęłam głową.

– Więc w czym, kurwa, problem? – zapytał, przesywając mnie wzrokiem.

W czym problem? Na czym dokładnie polegał jebany problem? Szukałam w pamięci tego problemu, lecz go nie znalazłam.

– Nie wiem – wyszeptałam.

Uśmiechnął się i gdy w policzkach zrobiły mu się dołeczki, pozbyłam się resztek powietrza z płuc.

– Tegen – powiedział cicho. – Jeśli nie ma żadnego problemu, to, kurwa, wyjdź za mnie.

I wtedy zrozumiałam, na czym polega ten problem.

Na tym, że nie miałam żadnego problemu. Ani jednego.

Przede mną stał jedyny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek kochałam. Nie dość, że odwzajemniał moje uczucie, to jeszcze prosił mnie o rękę. Pragnął, żebym spędziła resztę życia z nim i tylko z nim, kochał mnie tak bardzo, tak, kurwa, bardzo, że chciał, żebym została jego żoną.

Oczy wypełniły mi się łzami. Problem polegał właśnie na tym, że nie miałam żadnego problemu. Przez całe życie otaczały mnie jakieś problemy i marzyłam o czymś, co, jak mi się wydawało, nigdy się nie zdarzy.

Tyle że to się zdarzyło. I teraz nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić.

Zamrugałam i łzy zaczęły spływać mi po policzkach. Cage scałowywał je równie szybko, jak się pojawiały.

– Wyjdź za mnie – powiedział, przyciskając mokre od moich łez wargi do

moich ust. Kiedy je rozchyliłam, poczułam w środku jego język.

– Wyjdź za mnie – wymamrotał, całując mnie i nie dopuszczając do głosu, całując mnie mocniej za każdym razem, gdy próbowałam się odsunąć. – Wyjdź za mnie, Filiżanko.

– Dobrze – wydyszałam w końcu, zanurzając palce w jego włosach i całując go z taką samą żarliwością jak on mnie.

Cage zamarł, po czym odsunął mnie na chwilę od siebie.

– Dobrze? – upewnił się.

– Dobrze – potwierdziłam i przyciągnęłam go z powrotem do siebie. – Ale nie chcę takiego wielkiego, beznadziejnego pierścionka jak Danny.

– Zamknij się – wymamrotał.

– Mówię serio, Cage, nie chcę...

Jego usta znów znalazły się na moich i nie miałam wyboru.

Musiałam się, kurwa, zamknąć.

Epilog

Rodzinne obiadki przyprawiają mnie o ból głowy – narzekałam.

Cage tylko wyciągnął do mnie rękę. Westchnęłam i podałam mu swój kask. Położył go na siedzeniu motocykla.

– Nie ignoruj mnie – zdenerwowałam się. – Wiesz, że tego nie cierpię i zaraz kopnę cię w jaja.

Z uśmiechem wziął mnie za rękę.

– Nie ignoruję cię, Filiżanko – odparł i ruszył w kierunku domu. – Po prostu postanowiłem się dziś nie kłócić.

Drzwi otworzyły się i ujrzelśmy w nich Coxa. Uśmiechał się do nas na powitanie.

– Z czego się tak, kurwa, cieszysz? – zapytał Cage, odpychając go na bok i ciągnąc mnie do środka.

– Właśnie zaliczyłem jebane obciążanko w szafie – wyjaśnił Cox, ciągle szczerząc się jak ostatni dupek. – Kami o mało nie wyssała mi mózgu wraz ze spermą.

Przewróciłam oczami, a Cage wybuchnął śmiechem.

– To by wyjaśniało, dlaczego jesteś taki, kurwa, głupi.

– I tak ci się nie uda zepsuć mi dobrego humoru! – zawołał za nami Cox.

– Z drogi!

Cage i ja w ostatniej chwili cofnęliśmy się przed Ivy, która popychała swojego małego braciszka siedzącego w zabawkowym samochodziku. Damon z uniesionymi w górę tłusciutkimi rączkami i dołkami w policzkach piszczał z uciechy.

– Ivy Olivio! – krzyknęła Eva, biegnąc za nimi. – Zamierzasz zabić swojego

brata?

– Tak! – odkrzyknęła mała.

Kiedy weszliśmy do kuchni, Cage puścił mnie i lekko popchnął w kierunku lodówki.

– Piwko, mała, tylko biegusiem – powiedział, klepiąc mnie w tyłek, po czym podszedł do Rippera i Deuce’a.

Ruszyłam z gniewną miną po linoleum. Gdybym go tak bardzo nie kochała, chyba już dawno temu bym go zabiła. Nasz związek nie był z rodzaju tych słodko pierdzących. Bez przerwy się kłóciliśmy, ciągle uprawialiśmy seks na zgodę i nigdy się ze sobą nie zgadzaliśmy. Nigdy. Po prostu nigdy.

Z wyjątkiem jednego.

Tego, że doprowadzaliśmy się do szału. I że się kochaliśmy. No właśnie.

Był apodyktyczny i nie znosił sprzeciwu. Lubił rozstawiać mnie po kątach i cały czas zachowywał się tak, jakby w ogóle nie rozumiał, o co się tak wściekam.

Jednak równocześnie potrafił sobie poradzić z moim podłym charakterem, zmiennymi nastrojami i moją tendencją do tego, by mówić i działać bez zastanowienia.

Postanowiłam, że zanim pomyślimy o dzieciach, zapiszę się na terapię z radzenia sobie z gniewem. Tak się bowiem składało, że połowa rzeczy w naszym domu była potłuczona lub roztrzaskana, bo albo rzucałam nimi w Cage’a, albo w nie kopałam.

Mimo wszystko, z jakiegoś niewytłumaczalnego dla mnie, a jeszcze mniej dla innych, powodu, nasz związek jakoś funkcjonował.

W każdym razie działało się tak przez ostatnie siedem miesięcy. Przyszłość pozostawała dosyć mglista. Zawsze mogłam wrócić do mieszkania mamy w San Francisco. I zrobię to, jeśli Cage dalej będzie domagał się przynoszenia piwa.

Czy jestem jego żoną, czy nie, nie będzie mnie miał na własność.

Nic mnie nie obchodziło, że cztery litery C–A–G–E wytatuowane na moim palcu serdecznym tego wieczoru, gdy braliśmy ślub, świadczyły o czymś innym.

– Kurwa, wcale nie tak samo! – krzyknął Deuce. Przeszłam przez kuchnię i zamierzyłam się na Cage’a butelką, zupełnie jakby to był kij baseballowy.

Mój mąż nie odrywał jednak wzroku od ojca.

– Jaja sobie, kurwa, ze mnie robisz, jebany hipokryto?

– Co się dzieje? – zapytałam Rippera, który stał jakiś metr dalej, uśmiechając się kpiąco.

– Zaczęli gadać o zbliżającej się robocie i zrobiłem ten błąd, że powiedziałem im, jak podobne mają głosy. No i się, kurwa, zaczęło.

Cage odwrócił się do Rippera i przeszył go wściekłym spojrzeniem.

– W ogóle nie jestem do niego podobny.

Deuce odstawił swoją butelkę na blat kuchenny.

– Ni chuja! – wrzasnął. – Gdybyś był, nie wdałbyś się w jebane kłopoty w Oakland!

Nozdrza Cage'a zaczęły nerwowo drgać.

– Kto ci, kurwa, powiedział, że mam jakieś kłopoty? To, że nie robię, kurwa, wszystkiego po twojemu, nie znaczy jeszcze, że robię to źle!

W tej chwili również nozdrza Deuce'a zaczęły drgać.

– Weź ty się w końcu stuknij w ten cholerny łeb. Dalej będziesz odstawiał taką manianę, a przysięgam ci, kurwa, że nigdy nie umrę. Będę żył, kurwa, wiecznie, żeby mieć pewność, że nie rozpierdolisz mi klubu.

Cage spiorunował ojca spojrzeniem, a ten, jakżeby inaczej, nie pozostał mu dłużny.

Ripper wybuchnął śmiechem i ojciec z synem przenieśli wściekłe spojrzenia na niego. Złapał się za brzuch i roześmiał się jeszcze bardziej.

– Szkoda, że nie widzicie swoich ryjów – wydyszał w końcu. – Wyglądacie, kutasy, dokładnie tak samo. Zajebisty widok!

– Stul mordę – warknął Deuce, a Cage w tej samej chwili burknął:

– Dupek.

Po czym znów zaczęli się mierzyć gniewnym wzrokiem.

Zirytowana, wcisnęłam butelkę Cage'owi w rękę, dygnęłam, po czym odwróciłam się i wyszłam z kuchni. Trzech durniów w jednym pomieszczeniu to dla mnie o wiele za dużo.

– Oddawaj! Maaaaaaaamooooo! A Devin nie chce mi tego oddać!

Uderzyłam plecami o poręcz schodów, kiedy Devin przebiegł obok mnie, śmiejąc się histerycznie, a za nim jego młodszy brat. Kiedy zniknęli w salonie, uchyliły się drzwi szafy i wyjrzała przez nie Kami.

– Czy to moje bachory? – wyszeptała, rozglądając się po holu.

– Kami, wyłaź z tej cholernejszafy! – warknęła Eva. – Tylko się ubierz, z łaski swojej!

Stanęła przede mną, trzymając na rękach płaczącego Damona.

– Cześć, Tegen – powiedziała. – Kiedy przyszlście?

Drzwi szafy otworzyły się szerzej i obok głowy Kami pojawiła się głowa Coxa. Chyba rzeczywiście byli nadzy.

– Jakies pięć minut temu – wyjaśnił.

– Bardzo przepraszam – powiedziała Kami – ale zdecydowanie lepiej wyglądam bez ubrania.

– Mamo! – krzyknął Diesel. Cox zaklął, po czym wciągnął Kami z powrotem do szafy i zamknął drzwi.

Ścisnęłam palcami nos. Pięć minut w domu Westów w zupełności wystarczało, aby nabawić się migreny.

Omijając dzieci, przeszłam przez salon i pokój zabaw, a potem wypadłam

przez tylne drzwi na taras.

– Dobrze się bawisz?

Na poręczy siedziała Danny z jointem w ustach. Wzięła go między palec wskazujący a środkowy i wyciągnęła do mnie rękę.

– Pomaga – powiedziała z uśmiechem – na ból głowy wywołany przez rodzinę.

– A żebyś, kurwa, wiedziała – westchnęłam.

Wzięłam od niej skręta, wciągnęłam gryzący dym w płuca, przytrzymałam tak długo, jak tylko mogłam, po czym, kaszląc, wypuściłam powietrze.

– Jak tam książka? – zapytała.

Zanim odpowiedziałam, znów się zaciągnęłam.

– Trzy kolejne listy z odmową – odparłam w końcu, wzruszając ramionami.

– Najwidoczniej nikt nie chce czytać o najważniejszych problemach amerykańskiego społeczeństwa.

Danny uśmiechnęła się, wyciągając rękę po jointa. Oddałam go, a potem usiadłam obok niej na poręczy.

– Nie ma sprawy – ciągnęłam. – Zaczęłam pisać coś innego, bardziej przystępnego. Romans. Właściwie to straszna nuda. Pewnie ci się spodoba.

Danny popatrzyła mi w oczy.

– Nie zadzieraj ze mną, siostrzyczko.

– Czemu? – odparłam z uśmiechem. – Przecież to takie zabawne.

– Czy mówiłam ci kiedyś, że idealnie pasujesz do mojego brata?

– A czy ja mówiłam tobie, że nosisz beznadziejnie pstrokate ciuchy? Kurde, Danny, skąd ty bierzesz ten badziew? Czasami mam wrażenie, że jakiś producent landrynków zaczął szyć ubrania.

Danny otworzyła usta, żeby się odgryźć, ale w tej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i obie drgnęłyśmy wystraszone.

– Kolacja – zagrzmiał Deuce. – Zabierajcie stąd wasze upalone dupska.

Danny zeskoczyła z poręczy i wcisnęła mi jointa do ręki.

– To był pomysł Tegen – oświadczyła, przechodząc obok ojca, po czym zniknęła w środku. – Zmusiła mnie!

– Kłamczucha! – krzyknęłam, zeskakując na dół. Rzuciłam skręta za poręcz i miałam wejść do domu, ale Deuce zablokował mi wejście.

– Super – wymamrotałam. – I co teraz mam, kurwa, zrobić?

Ku mojemu zaskoczeniu uśmiechnął się szeroko i nagle miałam przed sobą starszą wersję mężczyzny, którego kochałam. Deuce i Cage nie byli piękni w chłopięcy sposób, ale i tak zajebicie przystojni.

Jednak ta ich uroda nie zmieniała w niczym faktu, że obaj byli szowinistycznymi wieprzami.

– Masz chwilę? – zapytał.

– A mam inny wybór? Zastawiłeś mi przejście.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Jezu. Czy on się nawalił?

– Chciałem, żebyś wiedziała, że ciągle jeszcze nie mam żadnych wieści o ZZ

– powiedział. – Od czasu, kiedy jeden z ludzi Hawka widział go w Vegas, zapadł się pod ziemię.

Skinęłam głową. Kilka miesięcy temu włóczęga, z którego pomocy Hawk korzystał czasami, gdy był w trasie, zauważył ZZ w podziemnym klubie walki w Las Vegas. Nie robił tam za ochroniarza ani nie przyjmował zakładów. On tam walczył. Bez żadnych ochraniaczy ani rękawic.

Zabił gościa, z którym walczył. Według człowieka Hawka, tłukł go jeszcze długo po tym, jak tamten wyzionął ducha.

Odtąd nikt go nie widział i szczerze wątpiłam, czy jeszcze o nim usłyszymy. W końcu był Horsemenem, wiedział, jaka kara czeka go za próbę zabicia brata. A Deuce cały czas go szukał. Na miejscu ZZ też bym się gdzieś ukryła. Kurwa, chyba uciekłabym na Marsa.

– Poza tym mam coś dla ciebie – powiedział, sięgając do tylnej kieszeni.

Wzięłam od niego zniszczoną starą fotografię i popatrzyłam na dziewczynkę, która się na niej znajdowała. Dostrzegłam rodzinne podobieństwo, dołki w policzkach, które najwyraźniej Deuce odziedziczył po matce.

– Nie mogę tego przyjąć – odparłam, wiedząc, że Deuce nigdy jej nie poznał, że ta fotografia to wszystko, co ma.

– A właśnie że, kurwa, możesz – powiedział szorstko. – Jedyne tyle mogę dla niej, kurwa, zrobić. Zasługiwała na coś więcej, na to, żeby być starą mojego starego, traktowaną z szacunkiem, a nigdy tego, kurwa, nie zaznała. W przeciwieństwie do Ewy i ciebie.

– Cage jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy – podjął po chwili – ale będzie cię potrzebował bardziej, niż myśli. I szybciej niż myśli. Niedługo się wycofam, Tegen, i przekażę mu stery. Jako jego stara powinnaś o tym wiedzieć. Ta robota nie jest łatwa, ale kiedy prezes ma mądrą żonę, która zajmuje się klubem, gdy mąż jest w trasie, jest mu, kurwa, o wiele łatwiej.

– Tylko wy dwoje, Tegen, jesteście w stanie utrzymać ten klub przy życiu. Utrzymać razem chłopaków, ich kobiety i dzieci. Jeśli wdepną w większe gówno, przyjdą do was, będą liczyć na waszą pomoc. Nie będę kłamał, nie jest łatwo, bo najczęściej nie są to łatwe sprawy. Będziesz się buntować, będziesz chciała uciec, ale to akurat powtarzam wszystkim żonom moich chłopaków. Jednak tylko w twoim przypadku nie mówię tego tak sobie, tylko po to, żeby się nagadać. Bo ty jesteś inna, będziesz starą prezesa, musisz jeść, spać i chłonać życie, Tegen. Kochasz faceta...

– Kochasz życie – dokończyłam za niego. – Wiem.

Deuce popatrzył mi w oczy.

– Naprawdę? – upewnił się cichym głosem. – Wiem, że już o tym gadaliśmy, ale to zajebiste wyzwanie i nie mogę zrobić mojego syna prezesem, jeśli ma u swojego boku nieodpowiednią kobietę. Masz być jego głosem rozsądku, dopilnowywać, żeby kobiety chłopaków i ich dzieci były szczęśliwe pod ich nieobecność, i dochowywać jebanych tajemnic.

– Nie zawsze podoba mi się to, co dzieje się w klubie – wyznałam mu szczerze.

Deuce nawet nie mrugnął okiem.

– Nie musi ci się wszystko podobać. Musisz tylko kochać ten klub, a wiem, że go kochasz. Wiem, że kochasz też chłopaków. I wiem, że nie chcesz, żeby im się coś stało.

Westchnęłam przeciągle.

– Nie jestem Evą – zauważyłam. – Nie zamierzam na wszystko przymykać oczu.

– Skarbie – odparł ze śmiechem. – Kiedy Cage przejmie stery, to, z czym masz albo nie masz problemu, będzie jego, kurwa, problemem, nie moim.

Zmrużyłam oczy. Te dołeczki w policzkach i nazywanie mnie skarbem... Kutas wytoczył naprawdę ciężkie działa.

– To nie w porządku – powiedziałam. – Nigdy nie chciałam brać na siebie aż tak dużej odpowiedzialności.

Niewzruszony Deuce odwrócił się ode mnie i wszedł do domu.

– Owszem, tak – rzucił przez ramię. – Zrobiłaś to tego dnia, kiedy zakochałaś się w moim synu.

Kiedy zostałam sama, wpatrzyłam się w fotografię matki Deuce'a. Miała spojrzenie dziewczyny, która nigdy nie otrzymała tego, na co zasługiwała. Zastanawiałam się, co się z nią stało.

– No dobra – westchnęłam. – Co powiesz na to, żebyśmy wzięły się razem za sprzątanie tego gówna? Co jeszcze gorszego może się zdarzyć? – Uświadamiając sobie, co właśnie powiedziałam, zmarszczyłam nos. – Zaczekaj, nie odpowiadaj.

Włożyłam zdjęcie do tylnej kieszeni džinsów i weszłam do środka.

Wszyscy siedzieli już przy stole. Zajęłam swoje zwykłe miejsce przy Cage'u, naprzeciwko Rippera. Mąż przewiesił rękę przez moje ramię.

– Nie ma mowy! – krzyknęła nagle Eva, odpychając rękę Deuce'a od solniczki.

– Wyluzuj, kurwa – wyburczał, sięgając po nią jeszcze raz.

Ripper okazał się jednak od niego szybszy i sprzątnął mu ją przed nosa. Kiedy Deuce zerwał się z krzesła, Ripper przerzucił solniczkę przez stół prosto w wyciągnięte ręce Coxa, a on postawił ją sobie na rozporoku džinsów.

– Chodź tu i weź ją sobie – zakpił.

– Zwalniam cię, kurwa – powiedział Deuce, przeszywając go gniewnym wzrokiem.

– Wyluzuj, tato – powiedziała Danny. – Chcemy, żebyś jeszcze trochę pożył. I znów wybuchła awantura.

Westchnęłam i spojrzałam na Cage'a, a on przyciągnął mnie do siebie.

– Nie mam pojęcia, co ci się w nich nie podoba – powiedział, całując mnie w policzek. – Przecież wrzeszczysz dokładnie tak samo jak oni.

– To prawda – odparłam. – Ale mój wrzask nie przyprawia mnie o ból głowy.

– Za to przyprawia mnie.

– Akurat z tego bardzo się cieszę – stwierdziłam i przycisnęłam usta do jego warg.

– Straszna z ciebie wariatka – wymamrotał. – Ale nie zamieniłbym cię na żadną inną.

Przestałam słyszeć hałas wokół i skoncentrowałam się na jego ustach oraz języku.

Był mój. Cały mój.

– Dzięki Bogu – powiedziałam, odsuwając się od niego. – Bo już się bałam, że zaniknie moja umiejętność przynoszenia piwa.

Cage z uśmiechem odwrócił się ode mnie i zaatakował swój stek, a ja przyłapałam Deuce'a na tym, że mi się przygląda.

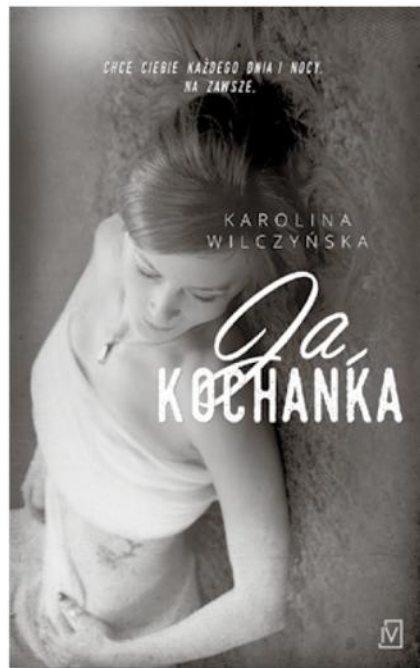
Mrugnął do mnie porozumiewawczo. Nie zdołałam się opanować i uśmiechnęłam się do niego.

I wiecie, co zrobił ten stary drań? Też się do mnie uśmiechnął.

A w jego policzkach pojawiły się dołeczki.

Już, kurwa, po mnie.

POLECAMY



Nie ma znaczenia, kim jest ona ani kim jest jej Ukochany. Liczą się tylko uczucia, emocje i pożądanie...

Mieszanka zmysłowych wspomnień, faktów i marzeń zamknięta w zapiskach kobiety zakochanej bez pamięci. Miłość w jej życiu zjawiała się w nieodpowiednim czasie, ale czy w wypadku uczuć to w ogóle ma znaczenie? Kochanka wierzy, że wkrótce osiągnie Pełnię Szczęścia i na zawsze połączy się ze swym Ukochanym. Nim jednak to się stanie, postanawia zapisywać swoje przeżycia, by dać ujście emocjom. Pragnie pokazać prawdziwe – piękne i trudne zarazem – oblicze miłości. Gdy w grę wchodzi zakochanie, nie ma miejsca na racjonalizm. Niepohamowana namiętność przeplata się z zazdrością, a radość z niepewnością i strachem.

Czy odważysz się przyjąć zaproszenie do jej intymnego świata?

Spis treści

Prolog	
Rozdział pierwszy	
Rozdział drugi	
Rozdział trzeci	
Rozdział czwarty	
Rozdział piąty	
Rozdział szósty	
Rozdział siódmy	
Rozdział ósmy	
Rozdział dziewiąty	
Rozdział dziesiąty	
Rozdział jedenasty	
Rozdział dwunasty	
Rozdział trzynasty	
Rozdział czternasty	
Rozdział piętnasty	
Rozdział szesnasty	
Rozdział siedemnasty	
Rozdział osiemnasty	
Rozdział dziewiętnasty	
Rozdział dwudziesty	
Rozdział dwudziesty pierwszy	
Rozdział dwudziesty drugi	
Rozdział dwudziesty trzeci	

Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Epilog